

JEFF ABBOTT

STRACH

Pamięci mojego brata Danny'ego

*Nie jesteście zdolnym
Poradzić chorym na duszy? Głęboko
Zakorzeniony smutek wyrwać z myśli?
Wegnać zaległe w mózgu niepokoje?
I antidotem zapomnienia wyprzeć
Z uciśnionego łona ten tłok, który
Przygniata serce?
William Szekspir, Makbet*

Powiedz mi, jeśli potrafisz, czymże jest odwaga.
Platon

1

Zabiłem mojego najlepszego przyjaciela.

Miles spoglądał na te słowa, tworzące czarne kreski na białym papierze. Po raz pierwszy napisał prawdę. Znowu wziął do ręki długopis.

Nie chciałem go zabić, naprawdę nie chciałem. Ale zrobiłem to.

- Obnażanie swojej duszy nic ci nie pomoże - powiedział Andy, który opierał się o krawędź kuchennego stołu i patrzył, jak Miles pisze. - Ona cię znenawidzi.

- Nieprawda - odparł Miles.

Andy zapalił papierosa i wypuścił błękitną chmurę dymu nad pisanym przez Milesa wyznaniem.

- Okłamujesz Allison od wielu tygodni...

- Kłamstwo to chyba za mocne słowo.

- Nie tak mocne jak morderstwo. Nie poczujesz się lepiej, kiedy powiesz jej, co zrobiłeś - oświadczył Andy, patrząc na tańczący w powietrzu dym, który unosił się z czubka papierosa.

- Zamknij się - warknął Miles i skończył pisać swoje wyznanie.

Andy przeszedł do kuchni, przetrząsnął lodówkę i wyciągnął z niej piwo.

- Księża mówią, że spowiedź uzdrawia duszę, ale tym razem to wyjątkowo zły pomysł. Zawarliśmy umowę - powiedział.

- To ciebie nie dotyczy - odparł Miles i podpisał się na dole strony nazwiskiem, swoim prawdziwym nazwiskiem: Miles Kendrick.

- Jeśli powiesz jej, co się stało, wtedy zacznę mnie dotyczyć. - Andy uderzył dłonią w stół. - Daj mi przeczytać, co napisałeś. - Miles podsunął mu kartkę, po czym nalał sobie czarnej kawy do kubka. Zwykle z samego rana najpierw pił kawę, ale dzisiaj chciał napisać swoje wyznanie, zanim minie mu odwaga.

Poszedł do łazienki i spryskał sobie twarz zimną wodą. Spojrzał w lustro.

Kiedys byłem kimś, pomyślał. Byłem sobą, zwykłym facetem, przeciętnym Amerykaninem z własnym domem, pracą i życiem, a teraz już nie wiem, kim jestem. Dawny ja nie żyje. A nowy nie chce się narodzić.

- To stek kłamstw! - zawołał Andy. Miles wytarł twarz i wrócił do kuchni.

- Napisałem prawdę. Andy uderzył w kartkę.

- Prawdę, którą pamiętasz, a nie to, co się naprawdę stało.

- Tylko tyle pamiętam.

- Nie ocaliłeś tych gliniarzy.

- Przecież wiesz, że ocaliłem.

- Ale przyszło ci za to zapłacić wysoką cenę, Miles. Miles obszedł go, wziął kartkę, złożył ją i wsunął do koperty.

- Muszę być wobec niej szczerzy.

- Łamiesz naszą umowę.

- Nasza umowa istnieje tylko w twojej wyobraźni. Muszę iść. Zmyj się stąd, zanim wrócę.

- Jeśli dasz jej to wyznanie, zabiję cię.

Miles zatrzymał się przy drzwiach mieszkania, włożył kurtkę i wsadził kopertę do kieszeni.

- Naprawdę to zrobię - powiedział Andy niskim głosem i Miles poczuł na skórze zimny dreszcz, jakby ktoś przesunął mu po żebrach kostkę lodu. - Wsunę ci lufę pistoletu w gardło. Pociągnę za spust. Wyrównam rachunki.

Przeszedł przez kuchnię, krzyżując ramiona na piersi. - Tylko spróbuj - odparł Miles.

Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. Po chwili zbiegł szybko po schodach, minął strefę cynamonowego zapachu z piekarni, znajdującej się na parterze bloku, w którym mieszkał. Przed głównym wejściem zatrzymał się i popatrzył na wąskie uliczki, przyglądając się uważnie każdemu samochodowi i przechodniowi.

Nikt nie czaił się, żeby go zlikwidować. Żadnych samochodów pełnych czyhających na niego zabójców, gotowych skosić go, zanim zdąży zrobić kilka kroków. Ruszył w kierunku biura Allison. Nie korzystał z auta. Bał się, że jeśli Barradowie go znajdą, podłączą bombę do stacyjki. Zabili już w ten sposób dwie osoby, które zeznawały przeciwko nim. Centrum Santa Fe, gdzie teraz mieszkał, mógł obejść piechotą. To miasto było o wiele mniejsze i cichsze od pełnego nieustannego jazgotu Miami. Przeciął plac w samym sercu śródmieścia, minął Murzynów sprzedających na ulicy tandetną biżuterię, rozłożoną na czarnych filcowych matach. Potem poszedł wzdłuż Palace Street, minął młodą matkę popychającą spacerówkę, w której siedziały owinięte różowym kocykiem bliźniaki, jakichś turystów zwiedzających najciekawsze zakątki miasta i

miłośników joggingu przemykających uliczkami w świeżym powietrzu górskiego poranka. Pomyślał, że może też powinien zacząć biegać. Ćwiczenia fizyczne mogłyby usunąć trawiącą go zgniliznę.

Zerknął przez ramię, czy Andy go nie śledzi. Nie zobaczył go, lecz wiedział, że gdyby Andy naprawdę chciał postawić na swoim, dogoniłby go bez wysiłku.

Wyznanie w zaklejonej kopercie szeleściło cicho przy każdym kroku, włożył więc rękę do kieszeni i wyprostował papier.

Ta kartka zmieni całe jego życie. Znowu.

Minął okazały kościół episkopalny Świętej Wiary, a potem elegancki hotel Posada i salon odnowy biologicznej. Większość domów na tym odcinku Palace Street została przekształcona w lokale biurowe. Allison Vance udzielała porad swoim pacjentom w starym wiktoriańskim domu z czerwonej cegły, wyróżniającym się spośród innych, zwykle zbudowanych z cegieł suszonych na słońcu. W ogródku rosły pojedyncze świerki i topole. Z otwartego okna na piętrze dobiegał jazgot elektrycznej piły. Właściciel odnawiał dwa górne piętra, a Allison odnawiała ludzkie umysły.

Miles podszedł do budynku, oglądając się przez ramię. Zobaczył stojącego na chodniku Andy'ego, skulonego z zimna, ubranego w koszulę z tropikalnym nadrukiem i spodenki khaki, zupełnie niepasujące do chłodnego wiosennego poranka w Santa Fe.

- Idź stąd - syknął.

- Jeśli dasz jej swoje wyznanie, niczego to nie zmieni - powiedział Andy. - Bo to ciebie boli, a nie mnie, rozumiesz?

Miles nakazał mu gestem, żeby odszedł.

- To jeszcze nie koniec - oświadczył Andy, po czym rzucił papierosa na ulicę i pomaszerował z powrotem w kierunku Plaża.

Miles uspokoił oddech i wszedł do środka budynku. Na drzwiach z prawej strony widniała tabliczka: ALLISON VANCE, LEKARZ PSYCHIATRA. Otworzył je, wszedł i zamknąwszy za sobą drzwi, oparł o nie głowę.

- Dzień dobry, Michael - powiedziała Allison, spoglądając na jego plecy. - Cieszę się, że dzisiejszego ranka udało ci się wpaść.

- Umówiliśmy się na bardzo wczesną godzinę. - Bywały dni, gdy w ogóle nie mógł się zmobilizować i przyjść na wizytę, przerażony wizją grzebania w najczarniejszych zakamarkach swojej pamięci i tym, co mógłby w nich odnaleźć. - Co się stało? - spytał.

- Nic, Michael. Naprawdę nic - odparła. Napięcie widoczne na jej twarzy szybko znikło. - Chcesz filiżankę zielonej herbaty?

Nienawidził zielonej herbaty.

- Super, poproszę - odrzekł.

Zdjął kurtkę, w której kieszeni wciąż tkwiła koperta z wyznaniem, powiesił ją na haczyku, a potem usiadł w wielkim, obitym skórą fotelu. Nalała filiżankę parującego napoju i podała mu.

- Dziękuję.

- Wyglądasz na zmęczonego, Michael. - Było to jego nowe imię, wymyślone przez anonimowego pracownika Programu Ochrony Świadców w Waszyngtonie. Czy ten gryzipiórek uważał go za głupca, który nie zapamiętałby żadnego imienia niepodobnego do „Miles”?

- Nie jestem rannym ptaszkiem - mruknął i pociągnął łyk herbaty.

- Jako detektyw pewnie często zarywałeś noce. Pierwsza próba zachęcenia go do mówienia. To, że kiedyś pracował jako prywatny detektyw, było jedną z trzech prawdziwych rzeczy, jakie Allison wiedziała na temat dawnego życia Milesa.

- Noc to najlepszy czas - powiedział. - Skłonni do zdrady małżonkowie są aktywni głównie nocą.

- Czy to właśnie kogoś takiego zastrześliłeś? Zdradzającego żonę męża?

Druga próba, oparta na drugiej informacji. Ale wciąż ta sama melodia. Będzie usiłowała zmusić go do mówienia o tej strasznej chwili, w której umarło jego dawne życie, do skoncentrowania się i przypomnienia sobie szczegółów, których nie pamiętał. A on będzie wykonywał uniki i uciekał, szukał schronienia za żartami i zwykłą paplaniną.

- Nie. Nigdy nie nosiłem broni. - Te słowa wypłynęły z jego ust jak melasa. Wstań, daj jej swoje wyznanie, powiedział sobie.

Za Allison pojawił się Andy.

- Co się dzieje, Miles? Straciłeś pewność siebie? No, dalej. Powiedz pięknej pani, co mi zrobiłeś.

Miles poczuł na całym ciele lodowaty dreszcz, bo Andy nigdy dotąd nie postawił nogi w gabinecie Allison. Zerknął na swoją kurtkę, w której spoczywała kartka z wyznaniem, po czym przeniósł wzrok na uśmiechniętego Andy'ego.

- Michael? Coś nie tak? - Allison pochyliła się ku niemu, marszcząc czoło.

Ukrył się za długim łykiem herbaty, uspokoił oddech nad brzegiem filiżanki. Gdy w końcu podniósł głowę, Andy złożył palce, jakby trzymał w nich pistolet, i wycelował w Milesa.

- Michael, kiedy wspominam o strzelaniu, zawsze zamykasz się w sobie.

- Wiem. - Odstawił filiżankę. - Nie chcę... nie potrafię przypomnieć sobie, co się wtedy wydarzyło. Potrzebuję do tego twojej pomocy.

Usiadła naprzeciwko niego.

- Oczywiście, Michael. To duży krok naprzód. Chęć wyleczenia swoich ran to najważniejszy element, którego dotąd brakowało w naszej wspólnej pracy.

- Nie chciałbym, żebyś mnie znienawidziła.

- Nie mogłabym. Nigdy w życiu. - Uśmiechnęła się lekko. - Chyba rozumiem cię lepiej, niż myślisz.

- Zaczekaj, aż się dowiesz, co zrobiłem. Nawet nie pamiętam wszystkich szczegółów. Nie mogę ich sobie przypomnieć.

- Najważniejsze, że w ogóle chcesz o tym rozmawiać.

- Wiem, że z tobą nie współpracowałem, ale chcę mieć pewność, że... nadal zostanę twoim pacjentem. Tylko ty możesz mi pomóc.

- To bardzo miłe z twojej strony, dziękuję, ale... Uniósł dłoń.

- Tylko mi nie mów, że każdy psychoterapeuta jest dobry i tak dalej. I nie wysyłaj mnie do szpitala. Nie mogę tam pójść i nie pójdę.

Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie, a może rozczarowanie, sam nie wiedział. Po chwili jednak kiwnęła głową.

- Zgoda, żadnych szpitali. Wspaniale, że zmieniłeś swoje podejście do terapii. Od którego miejsca chciałbyś zacząć?

Zdecydował, że musi ją przygotować na swoje wyznanie.

- Wciąż widzę człowieka, którego zastrzeliłem. Nie mogę tak żyć, on towarzyszy mi przez cały czas.

Albo się wyleczę, albo zwariuję jeszcze bardziej.

Jej twarz wyglądała, jakby była wyrzeźbiona w kamieniu.

- Czy on jest teraz tutaj?

- Tak. To jak gorączka, której nie mogę się pozbyć. Dziś rano powiedział, że chce mnie zabić.

- Jak się nazywa?

- Andy.

Stojący za nią Andy skrzyżował ramiona na piersi.

- Naprawdę źle robisz, Miles, że stawiasz między nami tę sukę, która wszystkich uszczęśliwia na siłę.

- Porozmawiajmy o tamtym dniu - zaproponowała Allison.

- Już mówiłem, nie pamiętam wszystkich szczegółów.

- Może zacznij od miejsca, w którym to się stało. Poczul, że coś zatyka mu gardło, ale odchrząknął i zdołał wykrztusić:

- Miami.

- To twoje rodzinne miasto?

- Tam się wychowałem. Tak samo jak Andy.

- Gdzie doszło do tej strzelaniny?

- W magazynie. Byłem tam tylko ja i... - urwał. Nie mógł na nią spojrzeć. Nie potrafiłby jej teraz wręczyć swojego wyznania. Czuł, że ogarnia go panika. - Ja, dwóch policjantów i Andy...

Stojący za Allison Andy zaśmiał się cicho.

- Weź nóż, który leży w szufladzie w kuchni - wyszeptał. - Ostry jak diabli. Weź go, a potem pomogę ci przygotować ciepłą kąpiel. Wtedy przetniesz sobie nadgarstki i wszystko będzie jak trzeba.

- Chcę znowu być zdrowy - powiedział Miles. - Chcę odzyskać moje życie... - Wstał i zaczął chodzić po pokoju, kryjąc twarz w dłoniach.

- Daj sobie pomóc. Opowiedz mi o tym.

- Przecież tego nie pamiętam. Jak możesz mi pomóc, skoro nic nie pamiętam?

- Małymi kroczkami. Zastrzeliłeś swojego przyjaciela.

- Tak, tak...

- Dlaczego?

Przed oczami Milesa przemknęły różne obrazy, jak zdjęcia rozrzucone bezładnie na podłodze.

- Śmiałyśmy się i nagle Andy'emu coś odbiło. Wyjął broń i wycelował w głowę jednego z policjantów.

- I wtedy go zastrzeliłeś? Miles zapadł się głębiej w fotel.

- Tak, ale nic z tego nie pamiętam.

- Czy piękna pani nie zasługuje na prawdę - zapytał Andy - zanim dasz jej swój naszpikowany kłamstwami liścik?

- No dobrze, zostawmy to na razie - rzekła Allison. - Może porozmawiajmy o tym, co widzisz, gdy myślisz o tamtej chwili.

Miles pociągnął łyk zielonej herbaty. Szkoda, że w filiżance nie ma burbona, pomyślał.

- Pamiętam śmiech, ale potem ten śmiech się urywa, a ja podnoszę pistolet. Widzę, że Andy zaczyna coś mówić, jednak nie słyszę słów. Pociągam za spust, a on strzela do mnie.

- Strzelił do ciebie?

- Tak, trafił mnie w ramię. Widzę, jak Andy upada...

Blizna na ramieniu znowu się odezwała, pulsując w rytmie zgodnym z uderzeniami serca. Miles miał spocone dłonie, czuł duszną atmosferę budynku - woń farby, słabe odgłosy uderzeń młotka, dobiegające z drugiego piętra - i nagle gabinet znikł, chłodne powietrze Nowego Meksyku zastąpiła wilgoć okrywająca Miami, usłyszał huk wystrzałów, odbijający się echem w olbrzymim magazynie, huk zagłuszający krzyk Andy'ego i swój własny pełen przerażenia głos, kłapięcie kuli wbijającej się w ciało i potworny ból.

- Michael?

- Jezu, proszę cię... - Miles otarł dłonią czoło. Miał gorączkę, czuł się chory. Uspokoił drżenie rąk, kładąc je na miękkich oparciach fotela. Przecież teraz jest tutaj, a nie tam. Tato już nie wróci. Nigdy.

- Michael! Michael!

To nie było jego imię, więc nie chciał na nie reagować, ale zaraz przypomniał sobie, że przecież teraz jest Michaeliem. Teraz i na zawsze. Musi nim być, jeśli chce ocalić życie.

- Tak... - wymamrotał.

- Miałeś retrospekcję. Ale tutaj jesteś bezpieczny. Nikt cię nie skrzywdzi.

- Jestem bezpieczny - powtórzył. - Nikogo nie skrzywdzę...

Allison odchrząknęła.

- Opowiedz mi o Andym.

Chciał sięgnąć po kopertę, aby dać ją Allison, lecz wolał tego nie robić drżącą dłonią.

- Michael, czy ty mnie słuchasz? Popatrzył na nią.

- Tak, Allison. Ale już nie chcę sobie niczego przypominać. Przepraszam, nie mogę. - Pomyślał, że musi to skończyć. Podrze w strzepy swoje wyznanie, wyjdzie z gabinetu i nigdy tu nie wróci. I będzie żył pod jednym dachem z Andym do końca życia.

- Zrobiłeś dziś duży krok naprzód. Powiedziałaś, że chcesz odzyskać zdrowie i swoje życie. Walcz o nie, Michael.

- To zbyt trudne. - Znowu zaczął normalnie oddychać. - Może lepiej porozmawiamy o moich rodzicach. Czy mówiłem ci, że ojciec nałogowo uprawiał hazard?

- Chyba nie uda nam się uciec od twoich problemów z Andym. Chciałabym wprowadzić do naszej terapii nowy element.

W tym momencie usłyszał, że za jego plecami otwierają się drzwi.

Zerwał się z fotela, w pięciu krokach dopadł wchodzącego do pokoju mężczyznę, chwycił go za kark i pchnął na ścianę. Intruz był tego samego wzrostu co Miles i wyrywając się, złapał go za nadgarstek.

- Michael, - przestań! - krzyknęła Allison. - Puść go!

Miles rozluźnił chwyt. Mężczyzna był dobrze zbudowanym niebieskookim blondynem, ubranym w szyty na miarę garnitur. Popatrzył zimno na napastnika.

- Nie lubię, gdy ktoś zachodzi mnie od tyłu - warknął Miles.

- Właśnie widzę - odparł nieznajomy.

- Michael, to jest doktor James Sorenson. Znam go od wielu lat. Miał zdumiewające osiągnięcia w pracy z osobami cierpiącymi na zaburzenia wywołane urazami i dramatycznymi przeżyciami.

- Wobec tego powinien wiedzieć, że nie należy podkradać się do pacjentów - powiedział Miles. - Przepraszam.

- To ja przepraszam, jeśli pana przestraszyłem - odparł Sorenson.

Miał miękki, nieco zachrypnięty głos. Wygładził klapy swojej eleganckiej marynarki.

Miles nie przejął się brzmieniem głosu Sorensona, który słowo „przestraszyłem” wymówił z lekką wyższością. Wrócił na swój fotel i popatrzył na Allison.

- Nie chcę innego lekarza - oświadczył. Poczuł, że ogarnia go złość. Taka troskliwa lekarka jak Allison nie powinna zachowywać się w ten sposób, nie powinna nasyłać na niego innego lekarza. To nie w porządku, to do niej niepodobne.

- Wiem. Ale doktor Sorenson kieruje nowym programem, który według mnie mógłby ci pomóc. Mógłby ci zwrócić twoje dawne życie.

Wyznanie. Gdyby dał jej swoje wyznanie, nie byłoby mowy o zmianie lekarza. Więc wstań, daj Allison tę kopertę i przestań się wreszcie bać, co ona sobie o tobie pomyśli.

Stojący za Sorensonem Andy wyszeptał:

- Nie chodzi o to, co ona o tobie pomyśli. Chodzi o fakty: o to, co dokładnie się wydarzyło, kiedy umarłem. Właśnie tego nie chcesz pamiętać. Tego, jak mnie zabiłeś. I nie chcesz odpowiedzieć na pytanie dlaczego.

- Moje dawne życie... - Miles pokręcił głową, spoglądając na Allison, a potem przeniósł wzrok na Sorensona. - Nie chcę rozmawiać o moich sprawach z nikim innym.

- Nie musisz martwić się o dyskreję - powiedział Sorenson. - - Zachowam twoje tajemnice dla siebie. Chcę ci tylko pomóc.

Miles wiedział, że może wstać i wyjść. Nie zamierzał dawać Allison swojego wyznania w obecności tego nieznanego mężczyzny. Bardzo chciał to zrobić, ale nie robi. Nie teraz.

Sorenson patrzył na Milesa, na którego twarzy malowało się niezdecydowanie.

- Chcę ci pomóc - powtórzył. - - Twoje wspomnienia muszą być dla ciebie straszne.

- Mniej straszne niż umieranie. - Nie mógł powiedzieć: „Andy umarł, a ja kochałem go jak brata. Był moim najlepszym przyjacielem od trzeciego roku życia. Umarł, i to właśnie ja go zabiłem. Niech Bóg mi pomoże i wybaczy. Nie chciałem go zabijać. Próbowalem go uratować”.

- Istnieje pewna teoria na temat pourazowych wspomnień. - Sorenson mówił powoli, starannie dobierając słowa. - Najstraszniejsze z nich mają najgłębsze korzenie, ponieważ są niepodobne do zwykłych wspomnień. Po doznanych urazach pacjenci ciągle przywołują swoje najgorsze doświadczenia, które zmieniły ich życie. Badamy dokładnie te wspomnienia i analizujemy je. Co mogłem zrobić inaczej, jakiego wyboru mogłem dokonać, aby uniknąć tragedii. Wyjść z domu dwie minuty wcześniej i wtedy mój samochód nie uderzyłby w ciężarówkę, nie zginęłoby moje dziecko. Być bardziej ostrożny i wtedy mój przyjaciel nie zostałby zabity w czasie strzelaniny.

Miles czekał.

- Pamięć pourazowa jest jakby odgradzona od „zwykłych” wspomnień i nie integruje się z nimi. Nie jest przetwarzana w podobny sposób jak inne wspomnienia, niezwiązane z jakąkolwiek groźbą, nie zostaje

skatalogowana i odłożona do segregatora. Dlatego straszne wspomnienia zakorzeniają się jeszcze bardziej, podobnie jak związane z nimi nocne koszmary i paraliżujący strach, paranoidalne myśli, że życie wymierzy kolejny cios. Nawet jeżeli nie przypominasz sobie szczegółów, tkwią one w twojej pamięci i sprawiają, że cierpisz. Błędne koło.

Miles wsunął dłonie między poręczę fotela i poduszkę siedziska, żeby nie było ich widać, gdyby znowu zaczęły drżeć.

- Jeśli mógłbyś zapomnieć o najgorszej chwili swego życia, zrobiłbyś to? - spytał Sorenson.

- Nikt nie może zapomnieć.

- Ale gdybyś mógł, zrobiłbyś to? Zapomniałbyś o cierpieniu związanym z zabiciem Andy'ego?

- Tak - odparł Miles. - Tak, zapomniałbym.

- Nic z tego - mruknął Andy, który siedział teraz na poręczu fotela i pochylał się, by lepiej widzieć twarz Sorensona. - Nas nie da się rozdzielić.

- No cóż, nie mogę całkiem wyczyścić ci mózgu, ale może mógłbym ulżyć twojemu cierpieniu, spowodowanemu przez wspomnienia. - Sorenson uśmiechnął się. - Byłoby to jak psychiczny zastrzyk botoksu, który wygładzi fałdy pamięci, wywołujące ból.

Przypomnieć sobie umierającego Andy'ego bez poczucia winy, cierpienia, lęku, przerażenia... Miles przeniósł wzrok na Allison.

- To naprawdę możliwe?

- Chcę włączyć cię do specjalnego programu dla osób cierpiących na zaburzenia psychiczne - dodał Sorenson. - Allison twierdzi, że mogłoby ci to pomóc.

Lekarka patrzyła na swoje dłonie, spoczywające na podołku.

- Uważasz, że powinienem wziąć udział w tym programie? - spytał ją Miles.

W milczeniu kiwnęła głową. Kiedy zerknęła na Sorensona, Miles zrozumiał, że właśnie dlatego była taka spięta, kiedy wszedł do gabinetu: gdzieś obok był ukryty drugi lekarz, który na niego czekał.

Wydawało mu się to nie w porządku.

- Pozwolisz mi, żebym ci pomógł, Miles? - zapytał Sorenson. - Allison rekomenduje do uczestnictwa w tym programie jeszcze dwóch innych swoich pacjentów. Mamy spotkać się tutaj dziś o ósmej, aby o tym porozmawiać. Mam nadzieję, że się do nas przyłączysz. Twój przypadek mnie bardzo zainteresował.

- Dzięki za propozycję, ale muszę to przemyśleć. - Miles wstał. Sesja była skończona, chociaż zegar pokazywał, że zostało jeszcze dwadzieścia minut.

- Zrobiłeś dziś duże postępy - oświadczyła Allison. - Cieszę się, że poznałeś doktora Sorensona i porozmawiałeś z nim. Dziękuję ci za okazane zrozumienie.

- Kiedy podejmę decyzję, zawiadomię cię.

- Decyzja jest już podjęta, dupku - mruknął Andy, patrząc na Sorensona. - On nie przyjdzie nigdzie tam, gdzie ty będziesz.

Lekarz mocno uścisnął dłoń Mileasa.

- Mam nadzieję, że razem uda się nam ulżyć twoim cierpieniom.

- A właśnie, trzymaj, Michael - powiedziała Allison, wciskając Milesowi do ręki fiolkę pastylek.

- Co to jest?

- Łagodny środek uspokajający, który ci pomoże, gdybyś miał kolejne retrospekcje.

- Nie ma takiej potrzeby. - Nie cierpiał pigułek, nienawidził leków antydepresyjnych, które mu przepisywała. Połykanie każdej pastylki przypominało mu o własnej słabości.

- Instrukcja dawkowania jest w środku - dodała Allison. - Jeśli będziesz miał jakieś pytania, zadzwoń. Ale mam nadzieję, że zobaczymy się tutaj o ósmej.

Miles wrzucił fiolkę do tej samej kieszeni, w której leżała koperta z wyznaniem. Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Miał spocone dłonie i czuł strużkę potu spływającego po klatce piersiowej.

Andy czekał na niego koło głównego wejścia.

- Wiedziałem, że się nie odważysz. Podrzyj te swoje wypociny i wracajmy do domu.

- Będę nad sobą pracował i zapomnę o tobie - odparł Miles.

Wyszedł na zewnątrz. Poczul na twarzy chłodny powiew.

- Sorenson stwierdził, że zainteresował go twój przypadek - powiedział Andy. - Aż mnie ciarki przeszły. Jestem czymś więcej niż tylko „przypadkiem”.

- Masz rację - przyznał Miles. - Mnie ten facet też się nie spodobał. - Mówił bardzo cicho, przykładając do ust zwiniętą dłoń, jakby chciał ogrzać ją oddechem.

- Niepotrzebny ci ten jego kretyński program - oświadczył Andy i objął go ramieniem. - Moja ulubiona część twojego wyznania to ten kawałek, w którym piszesz, jak próbowałeś mnie ocalić. Zabawne. Nie ocaliłeś mnie i siebie też nie ocalisz.

Miles zatrzymał się. Zamknął oczy i zgarbił się, jakby w obronie przed zimnem, po czym zaczął liczyć do stu, słuchając odległego szumu samochodów jadących Paseo de Peralta. Kiedy otworzył oczy, Andy'ego już nie było.

„Czy chciałbyś zapomnieć o najgorszej chwili swojego życia?”

Nie mogę tak dłużej żyć, pomyślał. Nie mogę. Weźmie udział w tym głupim programie i pozwoli Sorensonowi wyprać sobie mózg, jeśli dzięki temu pozbędzie się Andy'ego. Skoro Allison uważa, że to mu pomoże, niech tak będzie.

Dotknął koperty w kieszeni. Wieczorem o ósmej. Dziś wieczorem odda swoje wyznanie Allison, a potem wysłucha Sorensona, który włącznie mu się do czaszki i powie, jak naprawić jej zawartość.

- Zanim nadejdzie wieczór, mogę cię jeszcze zabić - mruknął Andy, który znowu się pojawił i stał tuż obok. - Sprawię, że wyskoczysz na jezdnię tuż przed pędzącym samochodem. Zmuszę cię, żebyś sam wsadził sobie lufę w usta. Albo zaprowadzę cię na dach wieżowca i nakłonię, żebyś z niego skoczył...

Miles uciekł.

2

Dennis Groote był spóźniony na wizytę u córki, ponieważ musiał zabić ostatniego członka gangu Duarte.

Śledził go - był to księgowy, któremu udało się uniknąć policyjnej obławy - aż do luksusowego hotelu obok plaży w San Diego. Zamelinował się w pustym pokoju, do którego wślizgnął się, używając podrobionej karty elektronicznej. Gdyby nadszedł spóźniony gość, po prostu powiedziałby, że zaszła pomyłka, i odesłał go do recepcji, a sam opuściłby pomieszczenie. Wykonanie zadania musiałyby poczekać na inny dzień. Cierpliwość oznaczała powodzenie. Cierpliwość oznaczała życie.

Księgowy przybył tuż po wpół do dziesiątej, lecz nie sam. Groote słyszał, jak tamten rozmawia z jakąś kobietą, a potem śmieje się rubasznie. Następnie usłyszał odgłosy pocałunków, szelest ubrania ocierającego się o skórę i skrzypienie materaca.

Kiedy tamci się kochali, ułożył pasjansa na swoim palmtopie, ziewnął i czekał, aż księgowy skończy. Mógł po prostu otworzyć wytrychem zamek w drzwiach ich pokoju, wejść, zastrzelić oboje i nie spóźnić się do Amandy. Nie widział jednak powodu, dla którego miałby zabijać tę kobietę, która po prostu poderwała niewłaściwego partnera na tę noc. Nie lubił, gdy niewinna osoba niepotrzebnie cierpiała, czekał więc, mając nadzieję, że dziewczyna nie zostanie z księgowym aż do rana.

Została jednak. Groote słuchał dobiegających z sąsiedniego pokoju intymnych odgłosów, które trwały, dopóki oboje nie zasnęli. Dał im jeszcze godzinę - może kobieta ocknie się z drzemki? Ale w sąsiednim pokoju panowała cisza, przerywana jedynie delikatnym pochrapywaniem śpiących. W końcu sam przysnął i obudził się dopiero wczesnym rankiem następnego dnia.

Przyłożył ucho do drzwi. Stłumione, regularne pochrapywanie. Jednak po chwili usłyszał ciche kroki i szum włączanego prysznicza.

Teraz. Może uda mu się załatwić całą sprawę i wyjść, gdy kobieta będzie się kąpać. Wyważył zamek w drzwiach, łączących oba pokoje, i otworzył je. Księgowy miał czterdzieści parę lat, był mocno zbudowanym mężczyzną o potężnym torsie. Ze swoją grubo ciosaną twarzą i mocną szczęką nie wyglądał na buchaltera, bardziej na robotnika.

- Cześć - powiedział Groote.

Księgowy otworzył oczy, jeszcze niezupełnie rozbudzony.

- A, cześć.

- Pomogłeś zniszczyć moją rodzinę. Mówię to, żebyś wiedział, dlaczego musisz umrzeć - oświadczył Groote, po czym oddał dwa strzały z pistolem z nakręconym tłumikiem, trafiając leżącego w łóżku mężczyznę między oczy.

Poprzez szum prysznicza usłyszał za plecami wrzask kobiety. Cholera, pomyślał, tylko odkręciła wodę, ale nie weszła do kabiny. Odwrócił się, złapał ją i pchnął na ścianę, zakrywając ręką usta. Była starsza od księgowego, dobiegała pięćdziesiątki. Groote rozpoznał ją, była to hotelowa *concierge*. Zwrócił na nią uwagę poprzedniego wieczoru. Dokładnie przyglądał się wszystkim osobom, znajdującym się w holu. Obdarzyła go wtedy miłym uśmiechem, podnosząc wzrok znad monitora, a on skinął jej głową.

Teraz przycisnął jej do gardła lufę pistolem.

- Jeśli odpowiesz mi na parę pytań, pozwolę ci żyć. Zaniknęła oczy. Drżała na całym ciele.

- Rozumiesz mnie? - zapytał.

Kiwnęła głową. Groote odsunął dłoń od jej ust.

- Co tu robisz?

- Tutaj? - wyjąkała przerażona. - O Boże, o mój Boże...

- Tak, tutaj. Z nim. - „W niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie”. Nienawidził tej frazy, która kołatała mu się po głowie. Znowu usłyszał ostatnie słowa Cathy: „Wezmę twój samochód, ma większy bagażnik”.

- Zaprosił mnie do siebie... Proszę mnie nie zabijać. Błagam. - Próbowała cofnąć się przed lufą przytkniętą do gardła, lecz Groote trzymał ją mocno za włosy.

- Był tutaj częstym gościem? Potwierdziła ruchem głowy.

- Znałaś go już wcześniej?

- Tak.

A więc to nie była przypadkowa schadzka na jedną noc.

- Wiesz, co to za jeden? Trzęsła się z przerażenia.

- To tylko księgowy. Pracował dla firmy wynajmującej łodzie.

- Wcześniej miał inne zajęcie. Przez niego zginęła moja żona, a córka została kaleką. Za pieniądze zorganizowane przez niego kupiono broń, która posłużyła do zniszczenia mojej rodziny.

- Wynajmuje... łodzie...

- Powinnaś staranniej dobierać przyjaciół - mruknął.

- Tak, wiem... dobrze... obiecuję...

- Wybacz - powiedział łagodnie, po czym strzelił między jej zdumione oczy.

* * *

Pojechał drogą I-5 na północ do Orange. Mało spał ostatniej nocy, dając *concierge* czas na opuszczenie pokoju i sprawdzając zawartość laptopa księgowego - szukał plików zawierających informacje dotyczące osób powiązanych z gangiem Duarte, które należałoby zabić - a potem upozorował napad rabunkowy. Musiał jeszcze przedrzeć się przez poranne korki, co dodatkowo opóźniło jego wyjazd do Amandy. Ale teraz przynajmniej wiedział, że postępuje fair.

W przeciwieństwie do losu, który bardzo nie fair potraktował Amandę i Cathy.

Przed dziesiątą, a więc prawie godzinę później, wjechał do centrum Orange, mijając odnowioną dzielnicę Circle, pełną uroczych sklepików, i nowoczesne budynki Uniwersytetu Chapmana. Orange to bardzo ładne miasto, powinienem się tu przeprowadzić, powiedział sobie, byłbym wtedy bliżej Amandy. Płatny zabójca z przedmieścia, pomyślał i niemal się roześmiał. Minał jeszcze kilka bloków i podjechał do skupiska ceglanych budynków, które wyglądałyby jak elitarne prywatne liceum, gdyby nie kraty w oknach. Przy bramie szpitala Pleasant Point podał ochroniarzowi swoje nazwisko, po czym zaparkował mercedesa przed głównym budynkiem i ruszył przez parking. Wiedział, że powinien wziąć prysznic, ogolić się, ale nie chciał tracić ani minuty więcej. Na zewnątrz w porannym słońcu bawiła się grupa dzieci, a kilkoro innych stało, wpatrując się w niebo, w ziemię lub w swoje ręce. Nie zauważył wśród nich Amandy.

Szybko wszedł do budynku i zameldował się w recepcji. Dziś miała dyżur jego ulubiona pielęgniarka, Mariana.

- Spóźniłem się - powiedział. - Straszne korki.

- Amanda jest u siebie.

- Dziękuję - odparł Groote.

Wpisal się do książki odwiedzin i ruszył korytarzem w stronę pokoju córki. Zanim dotarł do drzwi, usłyszał dobiegającą ze środka tęskną melodię. Wszedł bardzo powoli, żeby zdążyła go zobaczyć, żeby się nie przestraszyła. Nawet teraz, kilka miesięcy po tamtym horrorze, wciąż była kłębkim nerwów.

Leżała na łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę i policzkiem przyciśniętym do poduszki. Z głośników dobiegał cichy śpiew Patsy Cline, ulubionej piosenkarki jej matki. *Walking After Midnight*. Zbyt smutna piosenka jak na słoneczny poranek, zbyt smutna dla szesnastolatki. Powinna słuchać boysbandów,

śpiewających radosne kawałki, strzelać palcami, podśpiewywać, rozczesując sobie włosy, i tańczyć przed lustrem w łazience. Powinna być w domu razem z nim, bo tam było jej miejsce.

- Amanda? - Podeszedł do odtwarzacza CD i ściszył muzykę. - Amanda, to ja, tata.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, ale chyba go nie widziała.

- Hej, Amando, mój pączuszk. - Przyniósł krzesło do łóżka. - Jak się masz? - zapytał łagodnym, uspokajającym głosem.

Nic na to nie odpowiedziała. Zobaczył jej wygięte w podkówkę usta i niewidzący wzrok. Już wiedział, że to nie będzie dobry dzień. Ani dla niej, ani dla niego.

Ujął jej dłoń.

- Chcesz wstać i wyjść na dwór?

Ledwie dostrzegalnie pokręciła głową. Jedna z blizn na jej twarzy - mała, w kształcie gwiazdki, tuż przy kąciu ust - poruszyła się, jakby Amanda chciała coś powiedzieć. Jednak się nie odezwała.

- Przepraszam, że się spóźniłem, maleńka. Musiałem dokończyć pracę związaną z pewnym projektem.

Popatrzyła na niego. Tym razem udało jej się skupić wzrok na jego twarzy.

- Była u mnie mama - powiedziała powoli.

- Naprawdę? Była tu?

- Tak.

- Co mówiła?

- Chciała, żebym coś sobie zrobiła.

- Nie, kochanie. Na pewno tego nie chciała.

Znowu próbował wziąć ją za rękę, ale przyciskała obie dłonie do piersi, zwinięte niczym szpony.

- Powiedziała, że powinnam wyciąć sobie twarz - szepnęła.

- Nie, maleńka. - Cała ta terapia nie działa, pomyślał, przecież ona nawet nie pamięta, że Cathy nie żyje.

- Mamy tu nie było.

- Była - odparła Amanda. - Przychodzi prawie każdego dnia.

- Kochanie, to wszystko dzieje się tylko w twojej wyobraźni.

- Ona tu była!

Przestał się z nią spierać. Wolał, żeby się wyciszyła, żeby z nim rozmawiała, a nie wrzeszczała. Na świecie jest tyle ohydy, a ona była dla niego ziarenkiem piękna. Dotknął jej blizny w kąciu ust. Druga blizna rozcinała jej brew, inna wiła się pod uchem. Były to pamiątki po kulach, które roztrzaskały szkło, po stoczeniu się samochodu do kanionu. Pocałował każdą bliznę.

- Mama nigdy by ci nie powiedziała, żebyś coś sobie zrobiła.

Nagle poczuł znajomą metaliczną woń. Zapach krwi. Wyprostował się, szukając jej śladów na twarzy córki, przesuwał palcami po łóżku.

- Amando!

Ale ona znowu przestała go widzieć.

Zerwał z niej pościel. Miała na sobie spodnie od pizamy i koszulkę. Szybko obmacał jej kończyny i tors, szukając ran. Uniósł jej podbródek, skóra była gładka, nieuszkodzona. Jednak gdy wsunął rękę w jej włosy z tyłu głowy, poczuł lepkość.

Zaczęła krzyczeć, bijąc go i prosząc, by wyciął jej twarz.

* * *

- Nic nie rozumiem - powiedział Groot. - Dlaczego ona się okalecza?

- Jest wiele przyczyn. - Doktor Warner był krępy męczyzną o rumianej twarzy i włosach marchewkowej barwy, wśród których widniały liczne srebrne nitki. - Ona obwinia siebie za tamten wypadek.

- Dlaczego? Przecież to nie była jej wina.

- A jednak Amanda właśnie siebie obarcza winą.

- A ja obarczam pana winą za stan jej psychiki - oświadczył Groot. - Niech to szlag, moja córka rozcina sobie głowę i nikt tego nie zauważa! Pański personel pozwolił, by zdobyła jakieś ostre narzędzie.

Kiedy wzywał pomoc, wykrzyczała: „Wycinanie twarzy trzeba zacząć od tyłu, bo wtedy jest łatwiej, tatusiu!”.

- To się już nie powtórzy.

- Chcę, żeby pan jej pomógł - powiedział Groot. Jeszcze panował nad sobą, ale niemal wysyczał te słowa.

- Próbowaliśmy leczenia farmakologicznego i grupowego. Próbowaliśmy wszystkich standardowych terapii, leczących rozbity psychikę i usuwających traumatyczne wspomnienia. Ale stan Amandy wcale się nie poprawia. - Warner oparł podbródek na splecionych dłoniach. - Być może jej psychika, kurczowo trzymająca się obrazu zmarłej matki, już nigdy nie da się wyleczyć.

- Jeśli ma rozbity psychikę, na pewno da się to naprawić - stwierdził Groot.

- Amanda to nie talerz, który można posklejać z kawałków - odparł Warner.

Groot wziął głęboki oddech.

- Mówiąc o naprawianiu, miałem na myśli uzdrowienie jej na tyle, by odzyskała swoje normalne życie. Żeby znowu zapragnęła żyć. - Dowiem się, czy masz rodzinę, doktoru, pomyślał, i jeśli nie pomożesz mojej córce, to nie będziesz mógł także pomóc swojej rodzinie, i wtedy przekonasz się, czym jest cierpienie.

- Amanda miała problemy jeszcze przed wypadkiem... Jej biologiczny ojciec ją molestował - powiedział Warner.

- Tak, wiem - uciął Groot.

Nie chciał, by przypominano mu przykre szczegóły. Czuł, że Warner mówi mu: „Przykro mi, stary, ale twoja córka była już mocno rozbita, zanim ją tu przywiozłeś”. Oczywiście zajął się ojcem Amandy, przegniłym, zgnusiałym facetem. Musiał to zrobić dla swojej nowej żony i córki. Zabijając, nigdy nie czuł nienawiści - jedynym wyjątkiem był moment, gdy wpakował dziesięć kul w to ścierwo. Nie przypuszczał, że mógł tak mocno kochać Cathy i Amandę. Przedtem pojęcie miłości było jak zasłyszana plotka, dopóki sam jej nie doświadczył, dopóki nie znalazł ich obu.

Teraz Cathy już nie było i Amanda bardzo go potrzebowała. Miała tylko jego.

- Oczywiście utrata matki załamała ją. Okoliczności, w jakich to się stało, są o wiele bardziej niszczące, niż gdyby jej matka zmarła na raka w szpitalnym łóżku. W pewien sposób Amanda przeżyła własną śmierć, gdy umierała pańska żona. Niech pan pomyśli o tym jak o skomplikowanym złamaniu psychiki, które doprowadziło do pourazowych zaburzeń.

- Pan jej nie pomaga - stwierdził Groot. - Ona próbuje wyciąć sobie twarz. Jeśli znowu zrobi sobie krzywdę, uznaję, że właśnie pan jest za to odpowiedzialny, a wtedy pozna pan zupełnie nowe znaczenie słowa „konsekwencje”.

Warner uśmiechnął się. Groote pomyślał, że to inteligentny człowiek, który jednak wie bardzo mało.

- Grożenie mi w niczym nie pomoże pańskiej córce, panie Groote.

- Przepraszam. Ale chcę, żeby pan ustawił ją na dobrej drodze. Bardzo pana proszę - powiedział i w tym momencie zadzwoniła jego komórka. Otworzył klapkę. Nie używał poczty głosowej, bo było to zbyt ryzykowne. - Oddzwonię do ciebie - rzucił do telefonu.

- Oddzwon - odparł głos w słuchawce. - Mam dla ciebie nową robotę. Myślę, że mogłaby pomóc twojej córce.

* * *

Groote jechał do Santa Monica, przez cały czas przekraczając dozwoloną prędkość. Dom Olivera Quantrilla, nowoczesna konstrukcja ze szkła i stali, znajdował się w bardzo zamożnej dzielnicy. Gospodarz siedział na swoim ogromnym, kilku-poziomym tarasie, popijając wodę mineralną i postukując w klawiaturę laptopa. Był wysokim czterdziestolatkiem, lubił chodzić do siłowni i stosował dietę proteinową. Kiedy Groote podszedł do niego, zamknął komputer.

- Skąd wiesz o mojej córce? - zapytał Groote, z trudem powstrzymując złość. Może nie była to złość, lecz strach.

- Spokojnie, Dennis. Kazałem cię sprawdzić, zanim dałem ci pierwsze zlecenie. Głupio byłoby tego nie zrobić, znając twoją przeszłość. Nie chcę skrzywdzić Amandy.

- Co to za robota, która mogłaby pomóc mojemu dziecku?

- Czy wiesz dokładnie to samo co ja?

- To ty sprzedajesz informacje. Ja nie znam szczegółów.

- No dobrze... Zdobyłem medyczny program badawczy, pomagający ludziom cierpiącym na PZP, czyli pourazowe zaburzenia psychiczne. Takim jak Amanda.

Groote poczuł, że miękną mu nogi. Usiadł.

- Program badawczy?

- Porzucony jakiś czas temu, bo za pierwszym razem nie przyniósł rezultatów. Mój zespół dokonał poprawek i teraz program działa.

- Jak działa?

- Mamy lek, który pozwala kontrolować PZP. A może nawet je wyleczyć. - Quantrill upił łyk soku pomarańczowego. - Chciałbyś odzyskać córkę, Dennis? Ile byłoby to dla ciebie warte?

Groote otworzył usta, lecz po chwili je zamknął.

- To byłoby warte wszystko, co masz, prawda?

- Tak - odparł Groote. - Oddałbym wszystko dla córki.

- Podobnie jak wielu innych ludzi. Eksperci szacują, że ponad dziesięć procent mieszkańców Ameryki i Europy cierpi na jakąś formę PZP. To miliony potencjalnych pacjentów. Oprócz tego mamy żołnierzy, którzy wrócili z wojny na Bliskim Wschodzie... aż czterdzieści procent spośród nich ma traumatyczne wspomnienia. Są też cywile, mieszkańcy stref objętych wojnami. Dodaj do tego różne okropności codziennego życia, których doświadczamy: tornada, napady, gwałty, wypadki samochodowe i inne, ataki terrorystyczne... jak widzisz, walka z urazami psychicznymi to dynamicznie rozwijający się rynek. - Quantrill znowu pociągnął łyk soku, po czym napełnił drugą szklankę i podał ją Groote'owi.

- Nie słyszałem o żadnych badaniach naukowych w tej dziedzinie, a przecież śledzę wszystko, co mogłoby pomóc mojej córce.

- Te badania i testy były prowadzone w tajemnicy. Ale teraz mogę sprzedać ich wyniki firmie farmaceutycznej, która będzie mogła twierdzić, że to ich własny produkt. A ja dostanę dożywotni procent od sprzedaży. Im prędzej to nastąpi, tym prędzej Amanda i inni potrzebujący dostaną nowy lek.

Groote poczuł, że zaschło mu w ustach.

- Dlaczego te badania muszą być utajnione?

- To nie twoje zmartwienie. Powinieneś się za to zająć, pewną kobietą z Santa Fe. Nazywa się Allison Vance. Pracowała z pacjentami, którzy testowali nasz lek w tamtejszym szpitalu psychiatrycznym należącym do mnie. Mój dyrektor projektu badawczego obawia się, że ta lekarka może złożyć na mnie donosik do Urzędu Żywności i Leków.

- Już teraz bardzo nie lubię pani doktor Vance - mruknął Groote. - Jestem pewien, że to paskudna kobieta.

Quantrill wyszczerzył zęby.

- Wiedziałem, że jesteś właściwym człowiekiem do tej roboty. Leć pierwszym samolotem do Nowego Meksyku. Przywieź mi materiały badawcze. Wiem, że pod twoją opieką będą bezpieczne. A jeśli doktor Vance okaże się problemem, wtedy za twoją sprawą musi ulec bardzo poważnemu wypadkowi.

3

Weź się w garść, powiedział sobie Miles. Andy przestał mu towarzyszyć, gdy biegł przez Paseo de Peralta i skręcił w Canyon Road. On walczy z tobą, ponieważ boi się, że naprawdę się go pozbędziesz.

Przestał biec, włożył dłoń do kieszeni i objął palcami fiolkę z pigułkami od Allison. Nie, jeszcze ich nie zażyje. Teraz musi zachować jasność umysłu. Jeśli Andy znowu się pojawi, wtedy, łyknie pastylkę. Jednak Andy chyba nie bardzo lubił galerię, więc Miles nieco pewniejszym krokiem wszedł do środka.

Trochę się uspokoił, lecz nie umiał wyrzucić ze swoich myśli Sorensona. Ten facet chciał go sponiewierać - nie sprawiał wrażenia lekarza, który próbuje ulżyć znerwicowanemu pacjentowi. Odtworzył w myślach przebieg sesji. Już samo to, że Allison napuściła na niego innego terapeutę, było nie w porządku. Bardzo nie w porządku. To zupełnie do niej niepodobne. Terapeuta nie powinien działać z zaskoczenia. I tak życie dostatecznie mocno wstrząsało klatką, w której siedział.

Galeria kusiła. Mogła być idealnym miejscem ucieczki.

Tylko dwa razy w życiu był na rozmowie w sprawie pracy. Zawsze pomagał swojemu ojcu w firmie „Kendrick - Usługi detektywistyczne”, mieszczącej się w małym biurze w dzielnicy handlowej Miami, między lombardem i ciucholandem. Kiedy Andy przyprowadził go na spotkanie z Barradami dwa dni po pogrzebie ojca, pierwsza rozmowa była zdecydowanie jednostronna: „Miles, twój ojciec wisiał nam trzysta kawałków za wyścigi psów i koni, dając w zastaw swoją agencję. Moglibyśmy odebrać ci firmę, ale dzięki wstawiennictwu twojego kumpla Andy'ego proponujemy ci układ. Potrzebujemy kogoś, kto zostałby naszym osobistym szpiegiem. Będziesz wykradał dla nas informacje. Będziesz zdobywał obciążające inne gangi dowody: dowiesz się, kim są ich dealerzy i dostawcy, gdzie trzymają towar i piorą kasę. Mając te informacje, będziemy mogli ich likwidować i przejmować ich interesy. Dasz nam możliwość wywierania nacisku, więc uzyskamy nad nimi przewagę”. Pan Barrada lubił czytać najnowsze bestsellery z dziedziny biznesu i zawsze stosował przedstawione w nich pomysły w działalności swojego gangu. „Jeśli przez następne dwa lata będziesz dla nas pracował, gdy

tylko cię o to poprosimy, wtedy puścimy twój dług w niepamięć” - oświadczył. Śmiertelnie przerażony Miles nie miał wyboru i musiał się zgodzić.

Rozmowa z Joy Garrison była równie trudna. Szedł przez galerię, a jego anioł stróż z Programu Ochrony Świadców oglądał wiszące na ścianach obrazy i czytał przyklejone do nich etykiety z niebotycznymi cenami. Potem poszedł na górę, do prywatnego gabinetu właścicielki galerii. Była atrakcyjną kobietą koło pięćdziesiątki. Z początku pomyślał, że to jakaś zwariowana hipiska w bufiastych spodniach, obwieszona srebrno-turkusową biżuterią, ale gdy tylko usiadł naprzeciwko niej, poczuł na sobie jej twarde spojrzenie, które mogłoby rywalizować ze wzrokiem pana Barrady.

Obserwowała go uważnie przez pełną udręki minutę, a on z trudem zachowywał spokój.

W końcu zapytała:

- Naprawdę chcesz tę pracę?

- Tak, proszę pani.

- Nic nie wiesz o sztuce, prawda, skarbie?

- Niewiele, proszę pani, ale... - Urwał, bo w progu pojawił się Andy, krzyżując ręce na piersi.

- Co się stało? - zapytała Joy.

- Nic, naprawdę. Chciałem iść do szkoły plastycznej. Uczyć się fotografii. Tylko nie miałem możliwości.

- Rodzice się nie zgodzili?

- Tak, proszę pani. Powiedzieli, że nie dadzą pieniędzy na zmarnowanie.

- Moi powiedzieli dokładnie to samo. Mieli rację, bo nie umiałam narysować prostej kreski. Ale bycie artystą i sprzedawanie dzieł sztuki to dwie zupełnie różne rzeczy. - Roześmiała się. - A teraz pieniądze z tej galerii opłacają pobyt moich rodziców w pięknym ośrodku dla emerytów.

- Jestem bardzo pracowity, proszę pani. Mogę przynosić dla pani dzieła sztuki, na pewno niektóre z tych obrazów i rzeźb są bardzo ciężkie.

- Bardziej potrzebuję kogoś z mózgiem niż osiłka o wielkich mięśniach. W twoich papierach jest napisane, że znasz się na komputerach. Sprzedaję różne rzeczy kolekcjonerom w całym kraju, ale moja strona internetowa to knot, trzeba ją uatrakcyjnić. Potrzebuję też człowieka do pomocy w kontrolowaniu zasobów magazynu.

- Dobrze, proszę pani. Mogę stworzyć bazę danych, mogę opracować dla was nową stronę internetową i mogę czuwać nad sprawnym działaniem pani komputera... co tylko pani zechce. - Nie chciał patrzeć na Andy'ego, więc nie spuszczał wzroku ze swoich kolan. - A jeśli nauczy mnie pani sprzedawać dzieła sztuki, też będę mógł to robić. Wszystko, co pani zechce.

- Patrz mi w oczy, gdy do mnie mówisz. Uniósł wzrok.

- Z tą sprzedażą zaczekamy, aż nauczysz się patrzeć ludziom w oczy.

Nerwowo przełknął ślinę.

- Chyba tak będzie najlepiej.

- Nie jesteś pierwszym uczestnikiem Programu Ochrony Świadców, którego najmuję do pracy. Dwa lata temu przysłała mi pewną kobietę, malwersantkę. Przez dwa miesiące całkiem dobrze sobie radziła, a potem ukradła pięć tysięcy mojemu byłemu mężowi. - Wzruszyła ramionami. - Lepiej, że jemu, a nie mnie.

- Ja niczego nie ukradnę.

- Jestem tu jedyną osobą, która wie, że jesteś świadkiem. W dokumentach nie ma twojego prawdziwego nazwiska ani informacji, skąd pochodzisz. Tylko przybrane nazwisko i rejestr popełnionych przestępstw.

- Nie popełniłem żadnych przestępstw.

- Dlatego dostaniesz tę pracę, skarbie.

- Dziękuję. Nie zawiedzie się pani na mnie.

- Wyobrażam sobie, przez co musiałeś przejść, skoro zdecydowałeś się zacząć nowe życie - powiedziała. - Chcę, żebyś wiedział, że możesz mi zaufać. Nikt w galerii się nie dowie, że jesteś świadkiem pod ochroną programu. Nigdy cię nie zdradzę.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że zapracuję na pani zaufanie, pani Garrison.

- Mów mi Joy. Jutro zaczynasz.

Wstała, więc on również wstał i uściśnął jej dłoń.

* * *

Pracował w galerii od dwóch miesięcy i bardzo lubił to zajęcie.

Gdy otworzył drzwi, zabrzączał umieszczony przy nich dzwonek. W galerii wystawiało swoje prace czternastu artystów, których reputacja wśród kolekcjonerów nieustannie wzrastała. Większość obrazów i rzeźb była wyceniona na co najmniej dwa tysiące dolarów. Miles pomyślał, że też chciałby zarabiać na życie, tworząc piękne obrazki na płótnie. Kiwnął głową Joy i jej synowi Cinco, wchodząc do biura na tyłach galerii. Pani Garrison siedziała za biurkiem, pisząc coś na karteczce. Zdziwiona uniosła brwi. Cinco rozmawiał przez telefon z kolekcjonerem z Nowego Jorku, zachwalając nowy obraz, który tamten powinien koniecznie nabyć, by wzbogacić swoje zbiory.

- Miałeś dziś nie przychodzić, skarbie - powiedziała Joy.

- Wiem. Ale chciałem trochę nadgonić robotę. Nie musisz mi za to płacić - odparł. Mówił spokojnym głosem, jego ręce tym razem nie drżały.

- Wszystko w porządku?

- Po prostu muszę się czymś zająć.

- Skoro tak bardzo chcesz być użyteczny, czy możesz zadzwonić i dowiedzieć się, kiedy przywiozą ten nowy komputer? Mógłbyś też sprawdzić moje dzisiejsze e-maile. Muszę mieć również nowe zdjęcia rzeźb Krausego. Umieść je na naszej stronie internetowej. I uaktualnij cennik.

- Nie ma sprawy.

- Przy tobie wyglądam na straszliwego obiboka, Michael - stwierdził Cinco, odkładając słuchawkę. - Nie potrzebujesz dni wolnych od pracy?

- Nie, bo szybko się nudzę - odparł Miles.

W drzwiach stały dwie przyjaciółki pani Garrison z kubkami kawy, przynosząc najnowsze ploteczki. Po chwili wszystkie trzy przeszły do gabinetu na pięterku, na tyłach galerii. Miles zaniósł im obraz, który Joy chciała pokazać koleżankom.

Kiedy zszedł na dół, w galerii kręcili się dwaj turyści, a Cinco odpowiadała na ich pytania dotyczące rzeźby, przedstawiającej skaczącego barana. Miles napełnił swój kubek kawą i postanowił zadzwonić do swojego opiekuna z Programu Ochrony Świadców i poprosić go o sprawdzenie Sorensona, aby mógł wziąć udział w programie terapeutycznym, jeśli się na to zdecyduje. Ale gdy wszedł do pograżonego w ciemności biura, zastał w środku Upierdliwego Blaine'a, który siedział za jego biurkiem i postukiwał palcami w blat. Miles

rzucił od drzwi zdesperowane spojrzenie w stronę Cinco, na które tamten zareagował uśmiechem oznaczającym: „Przykro mi, ale przypadłeś, ja mam klientów, a Blaine to już twój problem”.

- Witam, panie Blaine.

- Żadne mi „witam”. Będziesz przewieszał dziś obrazy?

- Dopiero jutro.

- Czy *Emilia w słońcu* - było to jego najnowsze dzieło, portret młodej Latynoski pośród wysokich traw - znajdzie się w rogu na tyłach sali?

Obraz wisiał w galerii od czterech miesięcy, ale wciąż nie mógł znaleźć nabywcy.

- Nie, proszę pana. Nie sądzę.

- Bo jeśli Emilia nie zawisnie na widocznym miejscu, przeniosę się do innej galerii - oświadczył Blaine.

- Mam dużo propozycji.

- Złamałby pan nasze serca, panie Blaine. Naprawdę robimy, co w naszej mocy, aby znaleźć odpowiedniego klienta.

- Po prostu chcę, żeby ten obraz się sprzedał. Emilia potrzebuje dobrego domu. - W jego głosie zabrzmiała nuta desperacji.

- Nie dopuścimy, by została sierotą.

- To dobrze. Dzisiaj muszę wyjechać do Marty. - Było to miasteczko na pustynnych terenach zachodniego Teksasu, które powstało jako sceneria do filmu *Olbrzym*, a potem przekształciło się w mały odpowiednik Santa Fe, zamieszkaną przez artystów kolonię o niskich kosztach utrzymania. - Być może tam się przeprowadzę. Muszę się rozejrzeć, zajmie mi to parę dni. Chciałem się tylko upewnić, że *Emilia* nie znajdzie się w najdalszej części galerii. Zadzwońisz do mnie, jeśli się sprzeda? - Nabazgrał na kartce numer telefonu i podał Milesowi.

- Oczywiście, proszę pana.

Kiedy Upierdliwy Blaine wyszedł, Miles zamknął drzwi do biura, po czym wykręcił numer pagera DeShawna Pittsa. Wprowadził swój kod identyfikacyjny, odłożył słuchawkę i czekał. Nie minęła minuta, gdy zadzwonił telefon.

- Galeria Joy Garrison - powiedział Miles. - Mówi Michael Raymond.

- Tu Pitts. Co się dzieje? - zapytał lekko zaniepokojony DeShawn. Miles usłyszał szelest przesuwanych na biurku kartek.

- Nie przez telefon. Spotkajmy się na lunchu. Możesz tu przyjechać? - DeShawn mieszkał w Albuquerque, był inspektorem Programu Ochrony Świadców, opiekował się osobami znajdującymi się pod federalną kuratelą i ukrywającymi się w północnej części Nowego Meksyku. Jego zadaniem było pomaganie Milesowi w zachowaniu nowej tożsamości, znalezienie mu pracy i zapewnienie bezpieczeństwa w nowym życiu.

- Powiedz choć słówko, w czym rzecz.

- Moja pani psychoanalytka chce włączyć do pracy ze mną nowego lekarza, a ja mam wobec niego pewne obawy.

- Jestem pewien, że doktor Vance nie rekomendowałaby jakiegoś konowala. Jak on się nazywa?

- James Sorenson.

- Po co ci drugi lekarz?

- Kieruje projektem dla pacjentów cierpiących na PZP.

- Czy mówiłeś doktor Vance, że jesteś świadkiem? Pozwolono mu ujawnić psychiatrze swój status, gdyż uznano to za kluczowy element terapii, biorąc pod uwagę psychiczną udrękę, jaką była dla świadka całkowita zmiana dotychczasowego życia. Ale Miles nigdy nie powiedział Allison, że jest świadkiem. Wiedziała tylko, że brał udział w strzelaninie i że władze uwolniły go od odpowiedzialności. Funkcjonariusze zajmujący się ochroną świadków zażądali jednak, by nie podawał Allison swojego prawdziwego nazwiska i poprzedniego miejsca pobytu, jeśli nie okaże się to niezbędne w procesie terapii. Wszystko to znajdowało się w wyznaniu, które zamierzał jej dzisiaj wręczyć.

- Nie, nigdy jej o tym nie mówiłem.

- W twoim przypadku terapia grupowa nie jest dobrym pomysłem, bo musisz zachować powściągliwość. Możemy porozmawiać o tym przy lunchu. Spotkajmy się „U Luizy” o wpół do pierwszej - powiedział DeShawn i rozłączył się.

Do pokoju wbiegła Joy i zabrała z biurka Cinco jakąś teczkę. W powietrzu rozszedł się aromat kawy. Po chwili wróciła do galerii, wołając swoje przyjaciółki, lecz zapach gorącego napoju sprawił, że Milesowi lekko zakręciło się w głowie. Kubańska kawa o bogatym, odurzającym aromacie. Usłyszał śmiech przyjaciółek Joy. Zapach kawy i chichot kobiet przywołały niechciane wspomnienie. Galeria zmieniła się w pusty magazyn, ciemność przebijały słabe promienie światła, dwóch tajnych agentów oraz Miles i Andy pili mocną kawę i rozmawiali przy stole. Miles usiłował schować trzęsące się ręce. Andy miał właśnie usłyszeć najwspanialszą wiadomość swojego życia. Miles powiedział coś, kilka słów, i próbował się roześmiać.

Nie pamiętał tych słów.

Andy dolewał wszystkim kawy i wpatrywał się w niego, stojąc za plecami siedzących przy stole agentów. I nagle wszystko trafił szlag, gdy Andy sięgnął po broń. Przerażony Miles natychmiast wyciągnął swój pistolet i zawołał: „Andy, nie rób tego!”

Usłyszał strzały, które odbiły się potrójnym echem od ścian. Otworzył oczy. Zniknęła pokrwawiona posadzka magazynu. Znowu był w galerii. Usiadł ciężko na podłodze, opierając się o kopiarkę. Palcem wskazującym jeszcze raz pociągnął za nieistniejący spust.

Potworna cisza, ciemność, jakby świat połknął go w jednym kawałku.

- To bezcelowe - oświadczył Andy, klękając obok niego. - To jest twoje obecne życie. Ja i ty. Zawsze razem. Nawet nie próbuj tego zmienić.

Miles pokręcił głową.

- Umrzesz w czasie tych prób - szepnął Andy. Gdzieś obok rozległ się śmiech. Ciepły, słodki śmiech Joy.

Miles zmusił się, by znowu usiąść za biurkiem. Odetchnął kilka razy głęboko, usiłując stłumić swój ból i lęk.

Nie mógł tak żyć.

- Więc nie męcz się. Skończ to. Pomogę ci - powiedział Andy.

Miles sięgnął do kieszeni i wyczuł pod palcami fiolkę. Pigułki od Allison. Powiedziała, że to łagodny środek uspokajający, który pomoże mu w przypadku kolejnych retrospekcji.

Wyjął fiolkę. Zwykła plastikowa buteleczka bez etykiety. Odkręcił korek. Zobaczył białe kapsułki.

Między nimi leżała złożona kartka.

Wyjął ją i rozpostarł płasko na biurku.

Drogi Michaelu, potrzebuję Twojej pomocy. Mam duży kłopot. Przyjdź do mojego gabinetu dziś wieczorem o siódmej, to wszystko Ci wyjaśnię. Tylko nikomu nic nie mów. Liczę na Ciebie, do zobaczenia o siódmej. Alison.

4

Stał w kolejce do restauracji samochodowej typu drive-thru „U Luizy”. Przed nim czekał mercedes, obok kołysał się bezdomny, od którego zalaływało tanim winem, a za nim stał pick-up pełen uczniów na wagarach, którego kierowca co chwila wciskał pedał gazu.

Kiedy Miles przyjechał do Santa Fe, starał się zachowywać tak, aby nikomu nie przyszło do głowy, że coś z nim jest nie w porządku. Próbował nie rozmawiać z Andym w miejscach publicznych i nie podskakiwać nerwowo na każdy nieoczekiwany odgłos. Gdy nachodziła go retrospekcja, zamykał oczy i zatrzymywał się. Nie chciał się wyróżniać, zwracać na siebie uwagi, drzeć na widok duchów ukazujących się na skrzyżowaniach. Bo jeśli ktoś zachowuje się jak wariat, łąduje w wariatkowie.

Ale dzisiaj jego taktyka niewyróżniania się spośród innych ludzi wzięła sobie wolne.

Restauracja samochodowa „U Luizy” mieściła się w prostym” pokrytym blachą pawilonie na łuku ruchliwej Paseo de Peralta. Nie było tam żadnej obsługi przy ladzie, wszyscy korzystali wyłącznie z okienka dla zmotoryzowanych. Tak więc, jeśli ktoś; wszędzie chodził piechotą, musiał stać w kolejce między samochodami. Po drodze do restauracji Miles zauważył chudego włóczkę o imieniu Joe. Mężczyzna miał ponad pięćdziesiąt lat, alkohol uczynił zeń społecznego wyrzutka. Miles pomyślał, że pewnie nie dostaje zbyt wielu zaproszeń na darmowe posiłki.

- Jeśli chcesz, kupię ci lunch u Luizy - powiedział, przechodząc obok niego.

Joe bez słowa ruszył za nim.

Chroniony przez władze federalne świadek i bezdomny pijaczek stali teraz obok siebie między dwoma samochodami. Już złożyli zamówienia przez mikrofon i czekali cierpliwie w kolejce do okienka.

Silnik pick-upu ryczał na wysokich obrotach do wtóru pustego, okrutnego śmiechu siedzących w nim małałów.

- Hej, frajerzy! - zawołała jedna z dziewczyn.

Miles zerknął przez ramię. Siedziała przy kierowcy, chłopaku o grubej szyi i włosach ostrzyżonych na jeża. Miles zauważył, że to ona jest w tym towarzystwie „mózgiem”, a chłopak jedynie muskularnym osiłkiem. Mogłaby być królową piękności, lecz jej twarz szpecił brzydki, drwiący uśmiešek. W kabinie tłoczyła się jeszcze trójka innych małałów.

- Hej, frajerzy! - zawołała ponownie Królowa Piękności. Miała pewną siebie, zadziorną minę, świadoma swojej urody i możliwości jej wykorzystania. - Sprawcie sobie bryczkę!

Pick-up podjechał kilka centymetrów bliżej do nogi Milesa, który całkowicie to zignorował.

- Zostawiliby cię w spokoju, gdyby nie ja - powiedział smutnym szeptem Joe.

- Ona by nie zostawiła - odparł Miles. - Suka zawsze będzie suką.

Dziewczyna, czując się bezpieczna w towarzystwie swojego osobistego niedźwiedzia grizzly, roześmiała się głośno. Na tyle głośno, żeby Miles na pewno usłyszał.

- To restauracja dla zmotoryzowanych, a nie dla pieszych. Masz coś nie tak z głową?

Miles był przekonany, że wygląda normalnie, nie jak czubek. Ale ludzie dość często obrzucali go ukradkowymi spojrzzeniami, więc zaczął się zastanawiać, czy nie ma jakiegoś znamienia, które świadczyłoby o

psychicznym wyniszczeniu. Może to; strach w oczach. Joe ze wzrokiem wbitym w ziemię wycofał się na drugą stronę parkingu. Pick-up skoczył do przodu, dotykając lekko łydki Milesa, który stał nieruchomo w miejscu.

Mercedes odjechał już od okienka i wyjął silnikiem, włączył się do ruchu na łuku Paseo de Peralta.

Miles nie ruszył się z miejsca, by odebrać swoje zamówienie.

Klakson pick-upu zatrąbił przeraźliwie.

- Hej, człowieku! Miles nie zareagował.

- Co ty wyprawiasz? - odezwał się Andy, który nagle pojawił się obok niego.

- Te, przygłup! Rusz dupę!

Kolejny ryk klaksonu. Zderzak dźgnął go w łydkę, zmuszając do zrobienia kroku. Kolejna salwa śmiechu.

Miles powoli podszedł do okienka, za którym stała właścicielka restauracji, Luiza. Włożyła do torby zamówienie Milesa i Joego: tacos z wołowiną i kurczakiem, owinięte w cienką folię, oraz pojemniki z fasolą i ryżem.

- Cześć, jak się masz - powiedziała. - Co to za trąbienie?

- Jakieś dzieciaki - wyjaśnił Miles.

- Dupek! - zawołała Królowa Piękności i oparła się na klaksonie.

Tym razem Miles spojrział na nich. Osilek o wyglądzie futbolisty wyszczerzył zęby.

- Ruszaj się, maruder! - krzyknął.

Miles podał Luizie odliczone pieniądze. Zauważył, że na półce leżą serwetki, saszetki z solą i cukrem oraz pojemniki z salsą domowego wyrobu.

- Zaczekaj chwilę, zaraz wracam - rzekł do Luizy. Wziął słomkę i kilka torebek cukru. Obszedł pick-up, potrząsając saszetkami.

Kiedy zdjął nakrętkę z wlewu paliwa i wsunął do niego pierwszą porcję cukru, komórki mózgowe osiłka zaczęły pracować. Chłopak gwałtownie otworzył drzwi i zszokowany patrzył na Milesa.

- Stłukę cię na miazgę!

- Ani kroku dalej - - powiedział Miles - bo inaczej będziesz miał piękną, słodką jazdę. Futbolista znieruchomiał.

- Człowieku, nie rób tego!

- Więc wynocha stąd. Dlaczego koniecznie chcesz się okazać dupkiem?

- Co się dzieje? - Królowa Piękności wbiła dłonie w szerokie plecy osiłka i popchnęła go. - Stłucz tego frajera.

- Cukier w baku. To niszczy silnik - stwierdził Futbolista niskim, nerwowym głosem.

Miles podejrzewał, że cukru było za mało, aby rzeczywiście mógł uszkodzić silnik, lecz osilek o tym nie wiedział.

- To twoja dzisiejsza lekcja dobrego wychowania. Bądź miły dla tych, którzy nie mają samochodu. Kiedy wsypię cukier do paliwa, też zostaniesz jednym z nas, czyli pieszych.

- Stłucz go, Tyler! - wrzasnęła Królowa Piękności.

- Tak, Tyler, stłucz mnie. Może wygrasz, a może ci pokaże, że starszym trzeba okazywać szacunek. Jeśli jednak zrobisz jeszcze jeden krok, na pewno zostaniesz bez samochodu.

Tyler stał bez ruchu, nie mogąc podjąć decyzji. Królowa Piękności pałała żądzą krwi, ale był pewien, że zanim zdąży dopaść Milesa, cukier znajdzie się w zbiorniku.

- Tyler, rozwał go! - krzyknęła znowu dziewczyna.

- Tyler, użyj mózgu - powiedział Miles i zaczął pogwizdywać znany przebój *Sugar, Sugar*. Zauważył, że na parking wjechał sedan DeShawna i zatrzymał się na wolnym miejscu.

Po pięciu sekundach mózg zwyciężył i zrezygnowany Tyler wsiadł do samochodu. Miles zobaczył, jak dziewczyna wścieka się na niego, wymachując mu rękami przed nosem.

Wrócił do okienka, położył na ladzie saszetki z cukrem i słomkę.

- Straciłaś przede mną klientów - powiedział do Luizy, podsuwając jej dodatkową dwudziestkę. - Przyjmij moje przeprosiny i tę rekompensatę. I poproszę jeszcze o trzy cole.

Bez słowa podała mu jedzenie i napoje. Zaniósł opakowanie tacos Joemu, który czekał ze zwieszoną głową.

- Trzymaj.

- Dziękuję. Przepraszam, że zostawiłem cię samego z tymi dziećmi. Nie cierpię takiego rozwydrzenia.

- Nie martw się. Już się zmyli. Jeśli jeszcze kiedyś cię zaczepią, przyjdź do mnie do galerii.

- Jeżeli pokażę się na Canyon Road, któryś z tych gogusiów zaraz wezwie gliniarzy.

- Ale nie wtedy, gdy przyjdiesz do mnie.

- Dzięki. - Joe wziął pakunek z jedzeniem i colę, ukłonił się grzecznie, po czym ruszył ulicą.

Miles wsiadł do służbowego forda, będącego własnością rządu federalnego, i podał DeShawnowi torebkę z tacos. Inspektor był dużym, mocno zbudowanym mężczyzną z głową ogoloną na łyso. Niegdyś grywał w uniwersyteckiej drużynie futbolowej. Zdawało się, że samochód jest zbyt ciasny dla niego. Miles żałował, że nie przeczytał kartki od Allison, zanim zadzwonił do DeShawna, bo wtedy nie poprosiłby inspektora o spotkanie w czasie lunchu.

Ona potrzebuje twojej pomocy, powiedział sobie. Twojej, a nie czyjejs innej, więc nie chlap językiem. Nie mów o tym DeShawnowi. Możesz być znowu takim człowiekiem, jakim byłeś dawniej. Pomóż jej, ale sam.

- Dzięki, kolego - mruknął DeShawn. - Ale czemu karmisz włóczęgów i wdajesz się w awantury z dziećmi? Nie powinieneś zwracać na siebie uwagi.

- Mnie też miło cię widzieć.

DeShawn oddał mu tacos z kurczakiem i wziął sobie drugie z wołowiną. Zaczęli jeść. Kiedy DeShawn pochłonął pierwszą porcję, wytarł usta serwetką.

- A więc do rzeczy. W Nowym Meksyku nie ma ani psychiatry, ani lekarza medycyny, ani licencjonowanego psychologa o nazwisku James Sorenson.

Miles łyknął gazowanego napoju.

- Nie rozumiem.

- Może pomyliłeś nazwisko.

- Chyba tak... Nie spałem zbyt dobrze, pewnie źle usłyszałem. Próbowałem dzwonić do Allison dzisiaj rano, aby dowiedzieć się czegoś więcej o tym programie, ale nie odbiera telefonu. - Akurat to było prawdą. Po przeczytaniu karteczki ukrytej w fiolce wielokrotnie usiłował się skontaktować z Allison, ale zdołał

porozmawiać jedynie z pocztą głosową i poprosił, żeby lekarka do niego oddzwoniła. Teraz okazuje się, że Sorenson wcale nie jest lekarzem, więc dlaczego Allison przedstawiła go jako psychiatrę?

Dlaczego skłamała? I dlaczego pozwoliła, żeby Sorenson go okłamywał? Dlatego, że Sorenson zmusił ją do kłamstwa. „Mam kłopoty”.

DeShawn zuł fasolę, popijając colą.

- Zdaje się, że terapia nie przebiega zbyt gładko, skoro twoja lekarka wezwała do pomocy innego psychiatrę.

Miles zaczął się denerwować. Chciał jak najszybciej skontaktować się z Allison. Włożył niedojedzony lunch do torebki.

- Gdzie się tak spieszysz? - spytał DeShawn.

- Nie spieszę się... możesz być spokojny, będę zeznawać.

- Człowieku, twoje pierwsze wystąpienie w sądzie nie wypadło zbyt efektownie, ale na procesie Wielkiego Barrada będziesz prawdziwą gwiazdą. Ja w ciebie wierzę.

- Jeśli nie mówisz tego szczerze, to lepiej się nie odzywaj - powiedział Miles. W czasie przesłuchania na temat strzelaniny oraz układu, jaki z nim wcześniej zawarł, dwukrotnie się zaciął. Oskarżonym był jeden z mniej ważnych członków organizacji Barrada, którego federalni postawili przed sądem jako pierwszego, w nadziei że zgodzi się współpracować, ale stanowczo odmówił. Dostał nieduży wyrok, gdyż w oczach przysięgłych Miles nie był wiarygodnym świadkiem. - Potrzebuję, aby ludzie we mnie wierzyli.

„Potrzebuję Twojej pomocy... Mam kłopoty”.

- Miles, człowieku, Wielki D. ma do ciebie pełne zaufanie. Już nie widzisz ludzi, których nie ma, nie słyszysz ich głosów, prawda?

- Prawda - skłamał Miles. - Pojawiają się tylko w moich snach, ale przecież każdy miewa od czasu do czasu zwariowane sny, no nie? Dowiem się, jak naprawdę brzmi nazwisko tego lekarza.

- Dobra. Ale muszę znać szczegóły tego programu, zanim się zgodzisz w nim uczestniczyć.

- Jasne - odparł Miles. - Dziś po południu nie pracuję. Może podrzucisz mnie do mojego mieszkania?

* * *

Machnął DeShawnowi ręką i szybko wbiegł do swojego domu. Na górze wyjął z ukrycia komplet narzędzi, które mogły mu się przydać, a potem szybko wrócił na dół. Musisz to zrobić, nie możesz się wycofać, powiedział sobie i ruszył w kierunku gabinetu Allison.

5

- Nie wystąpię w programie Oprah. - Celeste Brent wsunęła żyletkę z powrotem pod podkładkę do myszy, gdzie zwykle ją chowała. Teraz akurat wcale nie pragnęła poczuć jej ostrza na swojej skórze. - Nie dam rady znowu wystąpić w telewizji.

W telefonie zadudnił głos Victora Gamby'ego:

- Rozumiem twoje niezdecydowanie. Ale pomyśl o ludziach, którym moglibyśmy pomóc, gdybyś podzieliła się swoją historią z widzami.

- Brzmisz jak reklama w przerwie filmu.

- Zastanów się jeszcze nad tym, Celeste. Ponowny występ w telewizji mógłby pomóc ci pokonać twoje lęki.

- Nie wychodzę z domu. I nie chcę widzieć u siebie tego medialnego zwierzyńca.

- Zrób mi przysługę. Stań w otwartych drzwiach. Nie musisz wychodzić poza próg. Tylko spróbuj.

- Nie.

- Mógłbym ich poprosić o transmisję satelitarną z twojego domu, gdy będę prowadził program. W ten sposób oboje moglibyśmy pojawić się razem. Celeste, dzięki nam amerykańskie matki zaczęłyby głośno mówić o swoich pourazowych zaburzeniach psychicznych. Nagłośnilibyśmy tę sprawę jako realny problem zdrowotny i ludzie zaczęliby to traktować podobnie jak depresję czy raka. Proszę cię.

- Sam to zrób, Victor. To ty jesteś prawdziwym bohaterem.

- Daj spokój.

- Ja jestem tylko kimś, kto przeżył koszmar trwający piętnaście minut. - Spojrzała na wielki monitor komputerowy i przeczytała post w internetowej grupie dyskusyjnej Victora, napisany tego ranka przez młodą dziewczynę z drugiego końca kraju: *Przez większość dni jestem taka smutna, smutniejsza niż ktokolwiek powinien być mam ochotę po prostu zwinąć się w kłębek i płakać do końca życia a jedyną, rzeczą jakiej pragnę to pochlastać się brzytwą. Czy ktoś mnie rozumie?*

- Celeste, przemyśl to - naciskał Victor. - W programie *Rozbitek* oglądały cię miliony ludzi. Znają cię, szukali kontaktu z tobą. Na litość boską, to przecież Oprah. Jej się nie odmawia.

- Ale ja odmawiam. - Celeste powtórnie przeczytała słowa dziewczyny na ekranie i pomyślała: ja cię rozumiemy kochana. Kliknęła następną wiadomość na forum. Jared miał się jeść spustoszenie w jego psychice sny o irackiej bitwy o Faludżę. Uściskałaby go mocno, gdyby nie czuła takiej niechęci do dotykania ludzi. Odwróciła obrotowy fotel od monitora. - Czy mówiłam ci już, że mam propozycję wystąpienia w innym reality show?

- Celeste, to wspaniale.

- Skup się i pomyśl, jakie to daje możliwości. To terapia grupowa.

- Chyba żartujesz.

- Przecież sama bym tego nie wymyśliła. Chcą mnie i Denise Daniels, tę dziewczynkę, która była gwiazdą w *Too Cool Kimmy*. W zeszłym roku przeszła załamanie nerwowe, Chcą też znanego zawodnika uniwersyteckiej drużyny koszykarskiej, który podobno cierpi na dwubiegunową psychozę afektywną, a także kilka innych znanych osób z zaburzeniami psychiki. Wszyscy mielibyśmy zamieszkać w osobnym domu razem z doktorem Frankiem, gospodarzem tego show, ale raz na tydzień jeden z uczestników programu będzie musiał go opuścić.

- Taki *Rozbitek* dla wariatów - mruknął Victor.

- Nikt tego głośno nie mówi, ale tak właśnie myślą - odparła.

- Właśnie z tym walczymy. Z opinią, że ludzie cierpiący na PZP tak naprawdę nie są chorzy, że muszą po prostu wziąć się w garść i pokonać swoje słabości. Nie zrobiliby takiego programu dla chorych na raka, prawda?

- Prawda.

- Więc przestań się zachowywać jak zwykła osoba z PZP, a zacznij jak sławna osoba z PZP. Niech z twojej sławy wyniknie coś dobrego. Pomóż mi, Celeste.

Odezwał się sygnał dźwiękowy, połączony z czujnikiem ruchu znajdującym się przed domem Celeste. Na ekranie monitora, automatycznie pokazało się okienko z obrazem z kamery. Zobaczyła Allison Vance, która szybko zbliżała się chodnikiem do drzwi wejściowych. Dziwne, pomyślała. Nie była dziś z nią umówiona.

- Victor, muszę kończyć. Nie mogę wystąpić w twoim programie, ale wiem, że na pewno wykonasz świetną robotę.

- Celeste...

- Niedługo się odezwę. Trzymaj się, Victor. - Rozłączyła się.

Znowu telewizja. Wyjść z domu? Czuć na sobie wścibskie spojrzenia obcych ludzi? Narażać się na kolejne cierpienia? Nie, nigdy. Zadzwięczał dzwonek u drzwi. Naciągnęła gumkę, która opasywała jej nadgarstek, i po chwili ją puściła. Gumka strzeliła w delikatną skórę. Jeden raz, drugi. Krótki, ostry ból pozwolił Celeste uspokoić nerwy.

Podeszła do drzwi, przekreśliła klucz, odemknęła zasuwę i zbliżyła usta do futryny.

- Już otwarte - powiedziała, cofając się o pięć kroków. Na wypadek gdyby Allison chciała siłą wyciągnąć ją z domu na zewnątrz. Oczywiście wcale jej o to nie podejrzewała, ale wolała nie ryzykować. Allison weszła, trzymając pod pachą swoją teczkę.

- Hej, czyżbym zapomniała, że byłyśmy umówione? - spytała Celeste.

- Nic z tych rzeczy, ale chciałam cię poprosić o pewną przysługę, jeśli nie sprawi ci to zbytniego kłopotu. Jak się dziś czujesz?

- Wyjątkowo głupio. Właśnie odrzuciłam jedyną szansę spotkania się z Oprah - powiedziała Celeste z nutą przekory w głosie.

- Byłoby to na pewno ekscytujące przeżycie. Ale jednocześnie znalazłabyś się w centrum zainteresowania.

- Chyba nie sądzisz, że to zmyśliłam?

- Jesteś sławna.

Celeste wzruszyła ramionami.

- Byłam kiedyś.

- Mogłybyśmy zwiększyć dawkę leków antydepresyjnych. Może łatwiej przełamałabyś lęk przed wyjściem z domu.

- Poza tym, że nie chcę wychodzić z domu, czuję się zupełnie dobrze. Nie chcę więcej pigułek - odparła Celeste bawiąc się gumową opaską.

Allison popatrzyła na jej nadgarstek.

- Jak się sprawuje ta gumka?

- Jak sacharyna, gdy masz ochotę na cukier.

- Ale dzisiaj nic sobie nie zrobiłaś.

- Nie, dziś nie.

- Świetnie. A wczoraj?

- Tylko raz - odparła Celeste i przesunęła palcem po małej ciętej ranie na ramieniu.

- Jadłaś coś dzisiaj?

- Tak. Płatki na śniadanie, a na lunch sałatkę.

- Wspaniale.

Tak jakby zjedzenie dwóch prostych posiłków i powstrzymanie się od samookaleczania oznaczało całkowite psychiczne zdrowie. Celeste skreśliła mocno gumkę na nadgarstku. Znow poczuła krótki, ostry ból,

który wystarczył, aby przypomniawszy sobie, że żyje, a Brian leży pod ziemią w zamkniętej trumnie i nie może zobaczyć słońca ani oddychać świeżym powietrzem.

- Chciałabym skorzystać z twojego komputera - powiedziała Allison. - Wiem, że masz nowy system, a ja muszę szybko dokonać pewnych obliczeń. To zajmie tylko kilka minut.

Celeste omal nie zawołała „Nie, nie, po trzykroć nie!”. Nie chciała, aby ktokolwiek dotykał jej bezcennego komputera - jedyne urządzenie, które zapewniało jej łączność ze światem zewnętrznym. Ale przecież to była Allison, dwa razy w tygodniu przynosząca jej promyk nadziei. Przełknęła ślinę.

- Nie ma problemu.

- Mój system padł dziś rano, bo złapał jakiegoś wirusa.

- Przynieś komputer, zobaczę, może uda mi się go naprawić.

- To bardzo miło z twojej strony. Muszę skompilować materiały badawcze do końcowego raportu.

Wszystkie dane mam na płycie CD.

- Komputer jest w małym pokoju. Chcesz kawę? Albo wodę?

- Nie, dziękuję. Naprawdę nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Żaden kłopot. Pokój jest tam, po prawej stronie. Komputer jest już włączony.

Allison podziękowała i poszła we wskazanym kierunku. Po kilku chwilach Celeste usłyszała postukiwanie w klawiaturę i szum pracującego napędu płyt CD.

Nagle zapragnęła poczuć na skórze ostrze żyłki. Spadło to na nią jak grom i ogarnęło ją całkowicie. Oczywiście, że tego pragniesz, pomyślała, bo jest tutaj Allison, która natychmiast by się tobą zajęła. Ale skoro chcesz być w centrum zainteresowania, zadzwoń do telewizji i zgłoś się do tego nowego reality show. Wtedy naprawdę zwrócisz na siebie powszechną uwagę. Znowu pociągnęła gumkę, która tym razem pękła. Sięgnęła do torebki po następną, przesuując dłoń obok fiołki z pigułkami, które dostała od Allison w zeszłym tygodniu, oraz drugiej żyłki, ukrytej na dnie torebki. Dotknęła palcami plastikowego pudełeczka, w którym było schowane niebezpieczne narzędzie. Tylko małe cięcie. Na pewno wystarczy. Zamknęła oczy, świat wokół niej przestał istnieć, znowu była uwięziona w rozgrzanym słońcem domu, wymarzonego własnym domu jej i Briana, kupionym z pieniędzy wygranych w programie *Rozbitek*. Była związana i krzyczała, błagając swojego nieznaczącego psychicznie fana, żeby nie krzywdził jej męża, żeby zostawił go w spokoju, żeby zamiast niego skrzywdził ją, ale on posłał jej całusa i pochylił się nad Brianem z połyskującym nożem w ręku.

Opadła na krzesło. Wspomnienie wbijało się w nią znacznie, boleśniej niż żyłka, a gdy czuła, że nadchodzi, nie umiała wystarczająco szybko przeciąć sobie skóry. Teraz jednak powstrzymała się, zaczęła normalnie oddychać, czuła tylko pieczenie wzbierających w jej oczach łez strasznego żalu. Allison położyła jej dłoń na ramieniu.

- Celeste?

- Nie dotykaj mnie - powiedziała Celeste niskim, zrezygnowanym głosem.

Allison cofnęła rękę.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Celeste wstała, upuszczając torebkę. Cała jej zawartość wysypała się na podłogę.

- Miałaś retrospekcję?

- Miałam. Ale już nie mam.

- Jesteś bezpieczna.

- Tak, wiem. Dziękuję ci. - Chciała, żeby Allison już sobie poszła.

- Co wywołało te wspomnienia?

- Chyba... twoje stukanie w klawiaturę. Nigdy nie słyszę jak ktoś inny poza mną pisze na komputerze, więc nawet nie rejestruję tego odgłosu. Ten oszalały fan, który wdarł się do mojego domu, najpierw mnie związał, a potem siadł do komputera. Włamał się na stronę mojego fanklubu. - Miała gardło szorstkie jak papier ścierny. - To był pierwszy krok, aby nie dzielić się mną z resztą świata. - Wzdrygnęła się.

- Tak mi przykro.

- Już wszystko w porządku. - Potrzeba samookaleczenia zaczęła słabnąć, zmieniła się z płomienia w dym.

- Zostanę z tobą, żebyś sobie nic nie zrobiła.

- Nie trzeba. Mogę płakać, ale nie będę się ciąć. Allison kiwnęła głową.

- Robisz wyraźne postępy.

- Mam nadzieję. - Naprawdę miała taką nadzieję. Postępy. Małymi kroczkami. Nadal nie mogła sobie wyobrazić, że otwiera drzwi frontowe i wychodzi z domu. To było dla niej zbyt wiele.

- Skończyłam z komputerem. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

- Nie ma sprawy.

- Nie chcę się wtrącać, ale widziałam na ekranie, że jesteś zalogowana na forum dla osób szukających pomocy po ciężkich przeżyciach psychicznych.

- Tak, to forum Victora Gamby'ego. Chyba ci o nim wspominałam. To mój przyjaciel z Los Angeles. Wytrwale działa na rzecz wzrostu społecznej świadomości o PZP. Chciał, żebym wystąpiła razem z nim w programie Oprah.

- Mam nadzieję, że jesteś już na tyle silna, by przyjąć tę propozycję.

- Chyba żartujesz? Nie ma mowy. Absolutnie.

- Pewnego dnia wyjdiesz z tego domu. Sama tego zapragniesz.

Celeste nic nie odpowiedziała. Allison odchrząknęła i zamrugnęła, szukając właściwych słów.

- Te grupy dyskusyjne... dobrze, że nawiązujesz kontakt z ludźmi.

- Nie piszę o sobie, tylko czytam wypowiedzi innych.

- Ale to pomaga, bo nie czujesz się samotna.

- Moja samotność to mój azyl.

Allison przyklęknęła wśród wysypanych z torebki rzeczy, znalazła nową gumkę, a potem niezgrabnie wstała i nałożyła ją na rękę Celeste.

- Może jednak nadejdzie dzień, gdy znowu zapragniesz nie być sama.

Celeste wruszyła ramionami. - A kto chciałby taki kłębek nerwów jak ja?

- Och, Celeste. - Allison pokręciła głową. - Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę.

- Słucham.

- Jeśli zadzwoni ktoś ze szpitala... zwłaszcza doktor Hurley... to dzisiaj mnie nie widziałas.

- Kto to jest doktor Hurley? Allison przewróciła oczami.

- Mój szef w mojej pracy na pół etatu w szpitalu.

- To wstyd, że wagarujesz.

- Wszystkim nam jest czasem potrzebny wolny dzień dla zdrowia psychicznego.

- Albo tydzień, albo miesiąc, albo rok.
- Zadzwoń jutro, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz - powiedziała Allison.
- Dzięki.

Kiedy wyszła, Celeste zamknęła za nią ciężkie drzwi. Wyrzała zza zasłony i patrzyła ponad niskim ceglany murem, otaczającym podwórko, jak Allison wsiada do swojego bmw: i odjeżdża. Stała przy oknie, opierając rękę o grubą szybę. Dwadzieścia sekund później ulicą przejechał szybko jakiś inny samochód i w końcu zapanowała cisza, zakłócana jedynie; szumem topoli poruszanych przez wiatr.

Wróciła do komputera, który Allison zostawiła w takim samym stanie, w jakim go zastała. Post od młodego żołnierza” który wrócił z Iraku, zajmował centralne miejsce na pierwszym planie. Kliknęła „odpowiedz” i napisała: *To z czasem przechodzi, kolego, znajdź tylko lekarza, który naprawdę rozumie istotę PZP i wysłucha tego, co mu powiesz. Nie pozwól, aby ci wmówili, że to istnieje tylko w twojej głowie albo że to jakaś depresja, nie pozwól, żeby uśmierzali twój ból wyłącznie pigułkami - Nie trać wiaty. Gdybyś tu był, uściskałabym cię mocno, żeby dodać ci otuchy.*

Potem napisała do dziewczyny, która chciała się pociąć: *Dzisiaj miałam się okaleczyć, ale tego nie zrobiłam. Ostatnio udaje mi się oprzeć pokusie, może to zmiana pory roku, a może po prostu dzisiaj jestem mniej szalona... ale my nie jesteśmy szaleni, lecz rozbici, i sami sobie musimy pomóc, kochana, pamiętaj, że wszyscy tutaj na forum naprawdę się przejmujemy. Gdybym była z tobą, mocno bym cię przytuliła i powiedziała: wszystko będzie dobrze, dobrze, dobrze.* Podpisała oba posty „cebe”, utworzonym ze swoich inicjałów pseudonimem, którego używała na forum, bo nie miała odwagi podpisać się prawdziwym imieniem. Natychmiast zleciałyby się sępy z mediów.

Kliknęła „wyślij”. Nie chciała, by ktokolwiek przechodził takie piekło jak ona, miała dopiero dwadzieścia osiem lat, ale tu były znacznie młodsze od niej osoby, prawie dzieciaki, które już teraz miały poszarpane dusze. Łamało jej to serce. Po tym jak odmówiła Victorowi, po retrospekcji i przeczytaniu zwierzeń na forum potrzebowała czegoś, co dodałoby jej otuchy. Zaczęła szukać środków antydepresyjnych, które przepisała jej Allison, przyklekając wśród rzeczy wysypanych z torebki. Była tam żyletka. Gumki. Portfelik.

Nie było fiolek z pigułkami, które przechowywała w torebce. Miała ich dwa rodzaje: białe i niebieskie. Brała niebieskie, gdy wpadała w kiepski nastrój, tak jak teraz, i potrzebowała ulgi, jaką dawał lek antydepresyjny. Białe łykała przed sesją terapeutyczną z Allison, żeby się uspokoić i móc łatwiej rozmawiać o Brianie i niezrównoważonym wielbicielu. Ale przecież buteleczka leżała na podłodze, kiedy Allison podawała jej nową gumową opaskę.

Przykleknęła, zaglądając pod fotel i stolik, w końcu wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Poszła do łazienki, gdzie znalazła drugą buteleczkę z niebieskim napisem. Jednak białych nie było. Gdzie też mogła je położyć? Powinna była poprosić Allison o następną porcję, bo kolejna sesja miała być dopiero za dwa dni.

Połknęła jedną niebieską heterę - jak nazywała je w myślach - po czym usiadła przed oknem, obserwując światło dnia z wnętrza swojej klatki. Zaginione pigułki nie dawały jej spokoju. Miała stuprocentową pewność, że wcześniej były w torebce.

Może to Allison je zabrała, gdy szukała gumki. Ale dlaczego to zrobiła, nic o tym nie wspominając? I dlaczego prosiła o zachowanie swojej wizyty w tajemnicy, jakby obie były nastoletnimi dziewczynkami? Bardzo dziwne. I chyba nieprofesjonalne. Konieczność dotrzymania sekretu oznaczała odpowiedzialność, a Celeste nie chciała mieć nic wspólnego z żadną odpowiedzialnością.

Wstała i podeszła do telefonu.

6

Miles zwolnił kroku, zbliżając się do Palace Street. Rzucił okiem na miejsca parkingowe przed domem, w którym mieścił się gabinet Allison. Nie było tam jej srebrnego bmw.

Za to zobaczył Sorensona, który właśnie wchodził do budynku. Niósł gruby neseser, podobny do wypchanych teczek, w jakich prawnicy federalni przynosili do sali sądowej akta.

Miles ukrył się za pnem topoli, policzył do trzydziestu, po czym wszedł do środka.

Gabinet Allison był zamknięty, ale przystawił ucho do drzwi. Usłyszał ciche odgłosy kroków. Powietrze w korytarzu śmierdziało farbą i rozpuszczalnikiem. Robotnicy na górze rozmawiali o remoncie, jakaś kobieta pytała, kiedy dobiegnie końca, bo planowała przeprowadzkę z Denver i chciała wynająć tu biuro, zanim czynsze pójdą w górę. Malarze roześmiali się, wyrażając zrozumienie dla jej ponagień.

Zajmij ich rozmową jak najdłużej, proszę cię, kobieto, pomyślał Miles. Zapukać czy czekać? Stawić czoła Sorensonowi? Ale co mu powie? Że nie ma licencji? Zastanowiła go dziwna prośba Allison, umieszczona w buteleczce między kapsułkami. Prawdopodobnie nie mogła poprosić go o pomoc w obecności Sorensona. Więc to on był przyczyną jej kłopotów. Nie mogła zadzwonić w tej sprawie, co być może oznaczało, że Sorenson spędza z nią dużo czasu. Albo kontroluje jej rozmowy...

To niedorzeczne. Jakaś paranoja. Ale przecież powiedziała, że Sorenson jest lekarzem, a to nieprawda. Kim więc jest?

Odsunął się od gabinetu Allison i wszedł do biura znajdującego się dokładnie naprzeciwko. Jego drzwi były szeroko otwarte, na ścianach schła świeża beżowa farba. Widocznie robotnicy z góry remontują także pomieszczenia na dole i mogą w każdej chwili wrócić, a Miles nie chciał się tłumaczyć, co tu robi, musiał jednak zaryzykować. Przymknął drzwi, zostawiając wąską szparę, przez którą mógł obserwować gabinet Allison.

Dwie minuty później z gabinetu wyszedł Sorenson, zamknął drzwi na klucz i opuścił budynek głównym wejściem. Tymi razem był bez teczki.

Nie minęło dziesięć sekund, gdy gwałtownie pchnięte drzwi uderzyły Milesa w twarz.

- O rany, przepraszam pana - powiedział malarz, zaglądając do środka.

- To moja wina - wykrztusił Miles. - Proszę mi wybaczyć.

- Te biura są już wynajęte. Wolne znajdzie pan na górze.

- Okej, dziękuję - odparł Miles i poszedł korytarzem do toalety.

Przemył sobie twarz i policzył do trzydziestu. Po minucie usłyszał ciężkie kroki malarza, wracającego schodami na piętro.;

Podbiegł do gabinetu Allison i wyjął z kieszeni wytrych,,; który zabrał z domu. Przypominał trochę wielofunkcyjny scyzoryk szwajcarskiej armii. Miles wyciągnął jedną z końcówek i wsunął ją do zamka. Nie otwierał w ten sposób drzwi od czasu, gdy przestał szpiegować dla Barradów i poszedł na spotkanie z federalnymi, aby im pomóc w rozbiciu gangu. Wytrychy stanowiły część świata, który zostawił za sobą, lecz po przyjeździe do Santa Fe kupił przez Internet podstawowy zestaw takich narzędzi. Zgromadził pewne elementy wyposażenia oraz pieniądze, które mogły mu się przydać, gdyby program Ochrony Świadków nie mógł go dłużej chronić. Trzymał to wszystko w wynajętej skrytce na dworcu autobusowym, na wypadek gdyby musiał nagle zniknąć, ale na własnych warunkach. Zanim stracił rozum, zawsze dbał o swoje bezpieczeństwo.

Przygryzł wargę. Starając się wyczuć mechanizm, zastanawiał się, czy przypadkiem włąmywanie się do pokoju osoby, która poprosiła go o pomoc, nie jest naruszeniem postanowień dwustronnego zobowiązania, jakie musiał podpisać, oddając się pod opiekę Programu Ochrony Świadków. Nie wolno mu popełnić przestępstwa. To nie była umowa sensu stricte, jednak widziało w niej czarno na białym, że odtąd musi postępować zgodnie z prawem, a rząd ma zapewnić mu ochronę. Gdyby pracownicy programu dowiedzieli się, że otworzył wytrychem zamek w drzwiach Allison, mogliby odmówić mu dalszej pomocy. A wtedy byłoby po nim.

Przekraczał w tej chwili linię zaznaczoną nie atramentem czy piaskiem, lecz zaufaniem. Jednak Allison nie odbierała telefonu, a Sorenson - który podawał się za lekarza - wchodził do jej gabinetu i z niego wychodził, kiedy tylko chciał. Miles bał się o Allison. Zamek otworzył się z cichym chrzęstem. Wszedł do środka, starannie zamykając za sobą drzwi. Rozejrzał się dookoła. Nie było jej tutaj.

Więc dobrze, pomyślał. Tamten wszedł tu z dużą teczką, a wyszedł z pustymi rękami, co oznacza, że teczkę zostawił w gabinecie. Jej zawartość powinna wyjaśnić, kim naprawdę jest Sorenson.

Miles przejrzał szafę, która była prawie pusta, jeśli nie liczyć bluzy z kapturem, przeciwdeszczowego płaszcza, parasola, kartonowego pudła z napisem RÓŻNE i drugiego z zapasowymi artykułami biurowymi. Zajrzał pod biurko. Pusto. W gabinecie nie było aż tylu miejsc, w których można byłoby ukryć dużą teczkę. Metodycznie przeszukiwał pomieszczenie, cały czas powtarzając sobie, że powinien stąd wyjść, że już nie jest prywatnym detektywem, że nie jest szpiegiem Barradów.

- Ona chyba nie byłaby zadowolona z tego, że tu jesteś - I odezwał się Andy.

Miles nie zwrócił na niego uwagi. Ani śladu teczki. To siei robiło coraz bardziej zastanawiające. Najwyraźniej Sorenson nie chciał, aby ktokolwiek ją znalazł. Jednak Miles sprawdził już wszelkie możliwe miejsca.

Zadzwoił telefon. Miles odczekał, aż po pięciu sygnałach włączy się automatyczna sekretarka, która głosem Allison poprosiła, aby nagrać wiadomość. Usłyszał cichy głos jakiejś kobiety: „Cześć, Allison, tu Celeste Brent, gdzieś zginęło ml lekarstwo, które dostałam od ciebie w zeszłym tygodniu, te białe pigułki, więc potrzebne mi nowe”. Przerwała, lecz Miles słyszał jej oddech. „Źle bym się czuła, gdybym miała ukrywać coś przed tobą. To nie jest osobista uraza, ale chyba przekroczyliśmy granicę, której przekraczać nie należy. Dlatego proszę cię, nie stawiaj mnie nigdy więcej w takiej sytuacji. Jeśli uważasz, że jestem świnią, bardzo cię przepraszam. Zadzwoń to porozmawiamy”. Odłożyła słuchawkę.

Celeste Brent. Skądś znał to nazwisko, lecz nie potrafił sobie przypomnieć, kim jest ta kobieta. Będzie musiał się tego dowiedzieć.

Nagle usłyszał czyjś głos na korytarzu i zaraz potem zgrzyt klucza w zamku.

Wszedł do szafy i przymknął drzwi, zostawiając jedynie wąską szparę, przez którą widział fragment gabinetu. Rozlega się odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Na myśl, że Allison go tu znajdzie, poczuł przenikający go do szpiku kości wstyd. Jednak to był Sorenson. Minął fotele, na których Miles i Allison zwykle siedzieli w czasie spotkań, pa czym wszedł w głąb gabinetu. Miles nie widział go, lecz słyszał skrzypienie krzesła, a potem kilkuminutowe postukiwał nie w klawiaturę komputera. Stał nieruchomo, oddychając przez nos. Ogarniała go coraz większa panika. Jezu, a co będzie, jeśli Sorenson zostanie tu aż do czasu jego spotkania z Allison? Na tę myśl nogi ugięły się pod nim i poczuł suchość w ustach.

Stukanie w klawiaturę ustało. Po chwili usłyszał głos Sorensona, który mówił do telefonu:

- Akcja w toku. Dodd nic nie wie. - Śmiech, krótkie mi leżenie. - Dziś wieczorem. Tak. U niej w domu. Nie ma problemu.

Zapanowała cisza.

Miles wyteżył słuch. Co to miało znaczyć? Kim jest Dodd? Ta cisza była okropna. Wyobrażał sobie, że fałszywy lekarz podchodzi wprost do szafy.

Zobaczył w szczelinie jasną marynarkę Sorensona, który przeszedł tuż obok, i zaraz potem usłyszał wysuwanie szuflady w szafce na dokumenty. Po kilku sekundach została energicznie zamknięta z głośnym trzaskiem, następnie dało się słyszeć ciche kliknięcie mechanizmu, zamykającego wszystkie szuflady.

Kroki w gabinecie, odgłos otwieranych i zamykanych na klucz drzwi wejściowych.

Miles nie poruszał się. Był jak sparaliżowany. Policzył do trzystu, potem jeszcze raz i wreszcie wyszedł z ukrycia. Drżały mu ręce. Obejrzał szafę na dokumenty. Mógłby ją otworzyć wytrychem, ale nie, nie może przeglądać kartoteki pacjentów Allison. Byłoby to zbyt wielkie nadużycie zaufania. Otworzył drzwi, wyszedł i zamknął je za sobą. Opuścił dom, chowając wytrych do kieszeni.

Spojrzał wzdłuż ulicy. Ani śladu fałszywego lekarza. To wszystko nie miało sensu: Sorenson grzebał w komputerze doktor Vance, przeglądał kartotekę i ukrył w gabinecie grubą teczkę. Miles ruszył ulicą w kierunku Plaża. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i jeszcze raz spróbował dodzwonić się do Allison.

- To ty, Allison? - spytał, gdy odebrała połączenie. Tak, słucham cię, Michael.

- Proszę, powiedz mi, co się dzieje. Jaki masz kłopot? Nie od razu odpowiedziała. Usłyszał pomruk silnika, jakby jechała samochodem.

- Czy możesz przyjść o siódmej?

- Tak.

- Wtedy ci wszystko wyjaśnię. Zanim o ósmej zjawi się Sorenson.

Zaryzykował ostrzegawczy strzał na ślepo:

- Czy Sorenson naprawdę jest lekarzem? Zaśmiała się cicho.

- No dobrze. Nie jest.

- Dlaczego mnie okłamałaś?

- Bo nie chciałam, aby wiedział, że ty... możesz mi pomóc

- Kim on jest? Czy ci grozi?

- Wyjaśnię wszystko wieczorem - powtórzyła. - Teras nie mogę rozmawiać.

- On planuje coś na dzisiejszy wieczór u ciebie w domu Cisca.

- Skąd wiesz? - spytała w końcu lekko zaniepokojonym głosem.

- Po prostu wiem. Jestem... kiedyś byłem detektywem Zdobywanie informacji to moja praca.

- Czy tak właśnie spędziłeś dzisiejszy dzień, pracując jako detektyw?

- Tak. Kiedyś byłem w tym całkiem dobry.

- Nie wątpię. I wiem, że mogę ci ufać. Przyjdź o siódmej wtedy wszystko zrozumiesz.

- Dobrze. Jeszcze jedno, kto to jest Dodd? Jednak Allison już się rozłączyła.

Zadzwonił ponownie, ale tym razem nie odebrała.

Gdy szedł do domu, czuł na twarzy powiew wiatru, niosącego zapowiedź burzy. Wbiegł po schodach na górę. W pokojach było zbyt gorąco, więc uchylił okno, wpuszczając do środka chłodne powietrze. Ludzie z

Programu Ochrony Świadków zaproponowali mu osobny dom, lecz Miles nie chciał. Dom oznaczał zbyt wielką przestrzeń i ciszę, a także zbyt dużo miejsca dla panoszącego się Andy'ego. Zmęczony rzucił się na łóżko.

Jeszcze raz przeczytał kartkę od Allison. Wytrząsnął z fiołki na dłoń pojedynczą białą kapsułkę. Wcześniej, w biurze u Joy, postanowił nie zażywać lekarstwa po retrospekcji, bo nie chciał rozmawiać z DeShawnem, będąc pod wpływem środka uspokajającego. Pigułka była lekka jak piórko. Obracał ją w palcach, wginała się łatwo pod naciskiem paznokcia. Nacisnął mocniej. W środku nie wyczuł żadnego oporu.

Otworzył kapsułkę. Była pusta.

Allison dała mu buteleczkę oszukanych pigułek. Coraz dziwniejsze to wszystko.

Leżał na łóżku, wpatrując się w sufit. Czuł na sobie coraz większy ciężar odpowiedzialności - musi udzielić jej pomocy, podjąć jakieś działania. Bolały go oczy. Poprzedniej nocy nie spał, bo walczył ze sobą, nie mogąc podjąć decyzji, czy ma napisać swoje wyznanie. Co będzie, jeśli nie zdoła jej pomóc, jeśli nie sprostą temu zadaniu? Włożył rękę do kieszeni i dotknął koperty ze swoim wyznaniem. Zacisnąwszy oczy, próbował zebrać myśli.

7

- Czy to działa? - spytał Groote.

Niemal wstrzymał oddech. To jest to, Amando, pomyślał. To cud, który cię ocali i pozwoli ci wrócić do normalnego życia. Poleciał z Orange County do Albuquerque, a potem przez godzinę jechał na złamanie karku na północ, do Santa Fe. Już nie czuł zmęczenia wywołanego całonocnym oczekiwaniem na dogodny moment do zabicia księgowego.

- Czy to naprawdę działa? - powtórzył.

Byli w szpitalnej sali konferencyjnej. Doktor Leland Hurley uśmiechnął się, słysząc te pytania i ukrytą w nich nadzieję. Zaczął mówić o zmniejszaniu wyniszczających emocjonalnie skutków najbardziej przerażających wspomnień, rzucał nazwy związanych z mózgiem substancji chemicznych, takich jak epinefryna, propranolol, beta-blokery, receptory androgenicznej. Mówił o możliwości przywrócenia pacjentom ich normalnego życia, a Groote myślał tylko o jednym: „Czy to działa, czy tej działa, czy to działa?”.

Doktor Hurley wskazał windę.

- Musimy pojechać na najwyższe piętro. Najwyższe piętro oznaczało „Frost”. Nowy lek.

Po wczesnej kolacji większość pacjentów przebywała w swoich pokojach, niedużych, lecz wygodnych. Na końcu głównego korytarza znajdowała się sala, gdzie mogli się spotykać i rozmawiać.

- Czegoś takiego nie zobaczy pan w żadnym innym miejscu - rzekł Hurley, wchodząc przez drzwi z napisem: TERAPIA POPRZEZ WIRTUALNĄ RZECZYWISTOŚĆ. PROSZĘ ZACHOWAĆ CISZĘ.

Ciemne pomieszczenie było podzielone na pół przez szklany ekran, na ustawionych wzdłuż ścian pulpity stały komputery. Po drugiej stronie ekranu z sufitu zwisał na kablach jakiś młody mężczyzna. Jego oczy i uszy zakrywał dziwny hełm. Pacjent był ubrany w obcisły biały kombinezon, na którym roziło się od przewodów i instrumentów, służących - jak przypuszczał Groote - do monitorowania tętna, oddechu i innych funkcji życiowych. Mężczyzna wisiał prawie zupełnie nieruchomo, tylko od czasu do czasu drgał gwałtownie - była to prawdopodobnie reakcja na obrazy odtwarzane na ogromnych goglach jego hełmu. Na ekranie rozgrywała się scena z generowanego komputerowo animowanego filmu. Widać było jakąś ciemną, mokrą od deszczu alejkę, a na niej trzech idących blisko siebie mężczyzn. Jeden miał w ręku łańcuch, drugi nóż.

- Co to za dziwny film? - spytał Groote.

- Odtwarzamy ich najgorsze przeżycia - odparł Hurley, wykrzywiając w uśmiechu wąskie usta. - Prowadzimy z nimi obejmujące bardzo szeroki zakres rozmowy, aby poznać szczegóły dotyczące ich przeżyć, po czym na podstawie zebranych informacji tworzymy scenariusz filmu odzwierciedlającego te przeżycia. My obserwujemy to na ekranie, a pacjent widzi obraz w goglach hełmu, jakby był zanurzony w całej scenie. To trochę jak gra wideo, z tą różnicą, że jest stworzona po to, by nasi podopieczni mogli spokojnie wrócić pamięcią do swoich najgorszych lęków. Tym, którzy jeszcze nie są gotowi mówić o bolesnych przeżyciach, pomaga to uporządkować wspomnienia, aby kiedyś mogli o nich normalnie rozmawiać. No i mamy też nowy lek, „Frost”, osłabiający najgorsze wizje. Ten pacjent został zaatakowany i niemal zatłuczony na śmierć przez kilku bandytów w Waszyngtonie. Dlatego teraz powtórnie przeżywał odtworzony specjalnie dla niego napad.

- Wirtualna rzeczywistość - mruknął Groote. - Ale roj chyba nie jest konieczny warunek działania leku, prawda?

- Dla nas to kamuflaż „Frostu”. Każdy z pacjentów wie tylko tyle, że sprawdza skuteczność terapii za pomocą wirtualnej rzeczywistości. Nie wiedzą, że otrzymują nowy lek.

Groote uniósł brwi.

- Więc nie wiedzą, że testuje się na nich jego działanie?!

- Nie. Nie mogliśmy im tego powiedzieć. Musimy zachować nasze badania w tajemnicy, bo chcemy wszystko sprzedać firmie farmaceutycznej, która przedstawi to jako swojej osiągnięcie.

Mężczyzna wiszący na linach znowu drgnął gwałtowniej zaczął szybko oddychać i krzyknął. Widoczni na ekranie bandyci zaatakowali go za pomocą łańcuchów i noży. Technik, siedzący po tej samej stronie szklanej szyby co Groote i Hurley, powiedział coś cicho przez mikrofon, dodając pacjentowi otuchy.

- Rozumiem, że pańska pasierbica cierpi z powodu interesującego urazu psychicznego.

Interesującego? Ciekawe słowo, pomyślał Groote.

- Córka. Adoptowałem ją. Kiedy razem ze swoją matką jechały drogą przy kanionie, ostrzelano je z przejeżdżającego obok nich samochodu i zepchnięto z szosy. Zostały uwięzionej we wraku. Po kilku godzinach moja żona zmarła, a córka leżała w samochodzie obok zwłok matki przez kolejnych trzydzieści sześć godzin, zanim je odnaleziono. - Poczul ucisk w piersi! Sam był zdziwiony, że mówi o tej rodzinnej tragedii temu niemal zupełnie obcemu człowiekowi, lecz wiedział, że im może być jedyna nadzieja dla Amandy, obietnica przyszłości bez wyłożonych glazurą szpitalnych korytarzy, tabletek na uspokojenie i całodobowej opieki. - Lekarze nie potrafili jej pomóc. Ona próbuje się okaleczać.

- Jej mózg wciąż przywołuje tamte dramatyczne wspomnienia - powiedział Hurley. - Ulegają one wtedy wzmocnieniu, które nazywamy konsolidacją, podobnie jak związane z nimi cierpienia psychiczne: nocne koszmary, lęki, urojenia. W przypadku pańskiej córki wszystko to jest reakcją na traumatyczne wspomnienia. Podejrzewam, że boi się jeździć samochodem, a myślenie o matce wywołuje reakcje dysocjacyjne, natomiast rani się, bo uważa, że powinna była umrzeć razem z pańską żoną.

- Tak - potwierdził Groote.

Hurley wskazał mężczyznę w komorze wirtualnej rzeczywistości.

- Większość przeprowadzanych do tej pory badań dotyczących metod osłabiania złych wspomnień, bo przecież nie da się zupełnie wyzerować pamięci, kręciła się wokół stosowania beta-blokerów, które zapobiegają konsolidowaniu pamięci. Kiedy doświadczamy czegoś strasznego, nasz mózg aktywuje hormony stresu, neuroprzekazniki oraz obwodowe receptory beta. Nazywam to wszystko „miksturą lękową”, - Hurley

uśmiechnął się. - Te wszystkie substancje wzmagają pamięć o dramatycznym przeżyciu. Wydaje się, że możemy przerwać tworzenie się takiego bolesnego wspomnienia poprzez wprowadzenie blokerów beta-adrenergicznych, takich jak propranolol. Mówiąc prościej, możemy sprawić, że traumatyczne wspomnienia nigdy nie osiągną poziomu mikstury lękowej.

Groote kiwnął głową.

- Miałem chemię w szkole, więc rozumiem, o czym pan mówi.

Hurley uśmiechnął się, jakby nie do końca mu wierzył.

- Oczywiście. Pamięć tego typu konsoliduje się w różnych rejonach mózgu, nie gromadzi się w jednej zwartej grupie komórek, które moglibyśmy wyciąć. Ale kiedy pacjent przywołuje wspomnienia, tak jak właśnie teraz ten chłopak, jego pamięć robi się bardziej podatna na czynniki chemiczne. To najlepsza sposobność, by osłabić pamięć o dramatycznym przeżyciu i jego wpływ na psychikę. Wyciąga się wspomnienie z mózgu tak samo jak krzak róży z ziemi na grządce. Pozostawione samo sobie ponownie zapuści korzenie, jeszcze mocniejsze i dłuższe. Natomiast gdy chemicznie osłabimy pamięć w momencie powtórnej konsolidacji, można ją jakby pozbawić, cierni. We wcześniejszych eksperymentach beta-blokery należało wprowadzać zaraz po wystąpieniu urazu. Nie dało się pomóc osobom cierpiącym na długotrwałe zaburzenia. Aż do pojawienia się „Frostu”. To taki koktajl, kombinacja leków łączących różne działania: syntetyczny beta-bloker zatrzymuje proces powstawania mikstury lękowej, a inhibitor syntezy białkowej zapobiega konsolidacji traumatycznych wspomnień.

Na ekranie jeden z animowanych napastników kopnął ofiarę w pierś i przystawił jej nóż do gardła. Pacjent wisiał nieruchomo na linach, przechylając lekko głowę, jakby na ekranie rozgrywała się niezbyt interesująca scena.

- Twierdzi pan, że „Frost” pozwoli mu zapomnieć o tym zdarzeniu?

- Nie do końca. Usunie związany z nim uraz, zatrzyma pogłębianie się lęku. Pozbawi zębów koszmarne wspomnienie o niemal śmiertelnym pobiciu, a jego późniejsze przywoływanie nie będzie już wywoływać PZP - Hurley postukał się długopisem w dolną wargę i uśmiechnął z wyraźną dumą. - Ten człowiek przeżył swój koszmar przed dwoma? laty. Cztery miesiące temu oglądanie wygenerowanego komputerowo odtworzenia tamtych wydarzeń niemal wprowadzało go w stan dysocjacji. Teraz, po leczeniu „Frostem”, jego tętno tylko nieznacznie przyspiesza. Jest podenerwowany, ale nie przerażony.

- A więc to skuteczne lekarstwo. Hurley wyszczerzył zęby.

- Owszem. Lecz musi być stosowane w połączeniu z terapią, która przywołuje traumatyczne wspomnienia, taką jak seanse w naszym pokoju wirtualnej rzeczywistości lub regularne sesje psychiatryczne. Proszę za mną.

Groote opuścił salę i wszedł za Hurleyem do jego zagraconego gabinetu. Lekarz usiadł za biurkiem i zaczął stukać w klawiaturę komputera.

- Wszystkich czterdzieści sześcioro pacjentów, którym zaczęto podawać „Frost”, cierpiało z powodu ostrej odmiany pZP. Mieli silne retrospekcje i nie potrafili powrócić do normalnego życia. Wszyscy wykazali poprawę, polegającą na zmniejszeniu się zaburzeń psychicznych dzięki stosowaniu nowego leku, natomiast taka sama grupa kontrolna otrzymująca tabletki z cukru - nie. To oczywiście nieliczna grupa, ale wystarczająca, by zainteresować firmy farmaceutyczne zakupem leku.

- Allison Vance wie o tym programie?

- Nie wie o „Froście”, tylko o części terapii związanej z tworzeniem wirtualnej rzeczywistości. Ale wydaje mi się, że nabrała podejrzeń co do leku, który podajemy pacjentom. Przyłapałem ją, jak próbowała zabrać z laboratorium próbkę krwi. Tłumaczyła się, że pacjent jest chyba nosicielem HIV i należałoby go pod tym kątem przebadać.

- Może rzeczywiście jej o to chodziło.

- Przypuszczam, że raczej spodziewała się znaleźć w tych próbkach jakąś sensacyjną historię - mruknął Hurley. - Gdyby zdobyła „Frost” albo dowiedziała się o naszej ofercie dla firm farmaceutycznych, mogłaby nam narobić kłopotów.

- Więc finny farmaceutyczne nie opracowałyby takiego specyfiku samodzielnie?

- Niech pan pomyśli, ile jest dookoła reklam różnych leków. Budżety przeznaczane na marketing są o wiele wyższe od środków przydzielanych na badania i rozwój. Tym sposobem obie strony, my i oni, będą mogły zbić na tym fortunę. - Znowu spojrzął na monitor komputera.

Groote skrzyżował ramiona na piersi.

- Skąd Quantril wziął ten „Frost”?

- Nie wiem.

- Ukradł go? W takim razie jest złodziejem, nawet jeśli Przypnie mu się etykietkę konsultanta.

Hurley milczał.

- Być może Quantril nie chce, żeby firmy farmaceutyczne dowiedziały się, skąd wytrzasnął ten lek - zasugerował Groote. - Mam rację?

- Nie potrafię panu na to odpowiedzieć.

- Więc dlaczego włączono w tę sprawę Allison Vance?

- Ta lekarka od niedawna przebywa w naszym mieście, niej udziela się w miejscowym środowisku psychiatrów. Trzyma się raczej z boku. Potrzebowałem kogoś do opracowania wyników naszych badań. Była pracowita i niedroga. Pacjenci ją lubili.

- Mogła wynieść na zewnątrz próbkę „Frostu” i dać ją do analizy.

- Starannie nadzoruję wydawanie leku. Nie stwierdziłem braku ani jednej sztuki.

- Jak pan to robi?

- Przeliczam.

- To kapsułki, prawda? Czy nie mogłaby ich zamienić na inne, podobne?

Hurley poczerwieniał.

- Niewłaściwie ją pan ocenia. Nie posunęłaby się do kradzieży. Gdyby miała jakieś podejrzenia, po prostu zawiado-; miłaby władze.

- Więc jeśli zacznie nam bruździć, przekupimy ją.

- Allison nie jest osobą, którą motywują pieniądze. To altruistka. Ciągłe powtarza, że dobro pacjentów zawsze powinno być na pierwszym miejscu.

- Może wystarczy wezwać ją tutaj, posadzić w fotelu i dokładnie wypytać?

Hurley zaśmiał się nerwowo.

- Nie lubię stosować siłowych metod. Właśnie dlatego pad tu jest.

- Ale jak na razie nie pobiegła do władz z zawiadomieniem o pańskich planach.

- Allison nigdy nie postawiłaby nieprzemyślanych zarzutów. Musiałaby mieć pewność, że wskazuje prawdziwego winowajcę. Po spędzeniu z nią pięciu minut zorientuje się pan, że to bardzo rozważna osoba, podobnie jak większość psychiatrów. Zresztą może ją pan zobaczyć, bo mamy nagrania wideo jej rozmów z pacjentami. - Otworzył zamkniętą na klucz szufladę biurka i zamarł w bezruchu.

- Co się stało? - spytał Groote.

- Miałem tu zapasowe płyty DVD z zapisem wszystkich naszych badań. Przechowywałem je w tej szufladzie. Nie ma ich tu teraz.

A więc „Frost” zniknął. Groote poczuł ucisk w piersi.

- Ale przecież to tylko zapasowe kopie. Oryginalne pliki ma pan na twardym dysku...

- Nie o to chodzi. Gdyby Allison chciała ujawnić naszą działalność, te płyty mogłyby posłużyć jako dowód.

- Może jednak zostawił je pan gdzieś indziej?

- Nie. Codziennie aktualizuję zapasowe kopie i zamykam je w tej szufladzie. Tylko ja mam do niej klucz. - W głosie Hurleya zadźwięczała panika.

- Czy Allison jest teraz tutaj?

Na ekranie pojawiły się okienka, pokazujące wszystkie trzy wejścia do szpitala, oraz zapis wejść i wyjść pracowników, dokonany automatycznie na podstawie odczytu kodów przepustek elektronicznych.

- Nie, nie ma jej.

- Gdzie mógłbym ją znaleźć?

- Pewnie w jej gabinecie przy Palace Street, niedaleko Plaza.

- Jak dawno opuściła szpital?

Hurley uderzył palcami w klawiaturę. Dwa z trzech okienek pozostały otwarte. W jednym ukazała się wychodząca ze szpitala Allison Vance. Było to o dziesiątej rano. W drugim okienku zobaczyli młodego mężczyznę w ubraniu, jakie wydawano pacjentom. Obejrzał się przez ramię i wyszedł na zewnątrz. Zegar wskazywał, że stało się to dziesięć minut temu.

- Kto to jest? - spytał Groote.

- Pacjent, Nathan Ruiz. Skąd on wziął elektroniczną przepustkę? Kamery pokazały go, bo użyty przez niego klucz ma ten sam kod, co klucz Allison. Strażnicy pewnie nie zauważyli jego wyjścia.

Groote wyjął mały pistolet z kabury noszonej u boku.

- Nie mam pojęcia, jakim sposobem Ruiz przeszedł przez te drzwi... - wymamrotał Hurley.

- Więc to on jest złodziejem.

- Nie, to kompletny świr, zresztą pacjenci nie mają pojęcia o istnieniu „Frostu”. Sam się nim zajmę. Niech pan odszukaj Allison i sprawdzi, czy ma te zaginione płyty.

- Ale to jeszcze nie koniec świata, prawda? Przecież ma pan oryginalne pliki dotyczące badań.

Hurley ruszył wzdłuż korytarza. Groote podążył za nim.

- Niech pan nie będzie idiotą - powiedział doktor przez ściśnięte gardło. Był wyraźnie przerażony. - Ktokolwiek to zrobił, może przekazać „Frost” do Urzędu Żywności i Leków i odsunąć nas od projektu. Wtedy już nie mielibyśmy niczego na sprzedaż. - Pokręcił głową. - I nie mielibyśmy leku dla pańskiej córki.

Groote szybko ruszył do wyjścia.

Rozległ się grzmot i Miles otworzył oczy. Był cały spocony, czuł w ustach kwaśny posmak. Znowu miał swój stale powracający koszmarny sen: Andy wyciągnął zza pleców pistolet, Miles usiłował zawołać: „Nie, nie, nie rób tego!”, a potem Andy runął na pokryty smarami beton i Miles również upadł. Zamrugał powiekami.

W pokoju zapadł już mrok.

Popatrzył na budzik. 18:58. Spóźnił się na spotkanie z Allison. Złapał marynarkę i wybiegł z domu. Był chłodny, dżdżysty wieczór.

Szybko przebiegł dwie ulice, minął Plaża i wreszcie znalazł się na Pałace Street. Deszcz ustał, przechodząc w mżawkę. Zobaczył okno gabinetu Allison, w którym świeciło się światło. A więc czekała na niego.

Wbiegł na parking i spostrzegł stojące tam bmw. Odwrócił się w stronę budynku i w tym momencie światem wstrząsnęła eksplozja, odrzucając go do tyłu. Upadł na chodnik, uderzając w niego barkiem. W oczach miał ognistą kulę wybuchu.

Zakrył ramieniem twarz, czując gorący podmuch na dolnej części ciała. Przetoczył się, zrzucając z ubrania jakieś płonące drzazgi, i z trudem stanął na nogach. Frontowa ściana budynku się zawaliła, lecz Miles słyszał jedynie potworne dzwonięcie w uszach. Ze środka buchały płomienie, unosząc się wysoko ku niebu.

Podbiegł bliżej. Natychmiast ogarnął go żar rozgrzanego powietrza, więc musiał się wycofać. W miejscu, gdzie był gabinet Allison, a więc z prawej strony, buchał ogień. Zszokowany Miles stanął jak wryty.

Pod dom zajechały dwa wozy strażackie, wyjąc syrenami. Miles poczuł ból w rękach. Dotknął krwawiących miejsc, które szybko wysychały w panującym dookoła żarze.

Cofnął się, wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał numer pagera Allison, wpisując swój numer, aby mogła mu odpowiedzieć. Cały czas myślał z nadzieją: jej tam nie ma, może wyszła gdzieś na kolację, bo się spóźniłem. Spróbował zadzwonić na jej komórkę, lecz odezwała się poczta; głosowa.

Przed dom zajechała kolejna jednostka gaśnicza, strażacy szybko i sprawnie zajęli pozycje, chwytając węże, z których trysnęły strumienie wody. W czystym powietrzu unosiła się woń zniszczenia.

Pochylając się, Miles minął strażaków, po czym usiadł na krawężniku wśród tłumu, który napłynął z hotelu Posada i okolicznych domów. Usłyszał, jak jeden ze strażaków pyta boya hotelowego, co się stało.

- Wybuch gazu, człowieku, wielkie „bum” - odparł chłopak.

To nie był wybuch gazu, pomyślał Miles, gdy trochę rozjaśniło mu się w głowie. Pierwszy szok już minął. To robota Sorensona. Wniósł do gabinetu Allison dużą teczkę, której nie udało mi się znaleźć. Powiedział przez telefon, że jakaś akcja jest w toku. Jezu, on podłożył bombę w gabinecie, a ja jej nie znalazłem, mimo że mogłem, to moja wina, moja, moja...

- Proszę pana...

Podniósł głowę i zobaczył stojącego nad nim strażaka.

- Wszystko w porządku? Pan jest ranny.

- Nie, nic mi się nie stało. Szedłem... - omal nie powiedział „do”, lecz w porę się powstrzymał - obok tego budynku. I nagle wybuchło.

- Pan jest ranny. Proszę pójść ze mną.

Miles ciężkim krokiem ruszył za mężczyzną. Nagle domem znowu wstrząsnęła eksplozja, przez resztki dachu buchnęły ku niebu nowe płomienie. Wnętrze gmachu zawałowało się z okropnym hukiem. Miles pomyślał o remoncie, rozpuszczalnikach, farbie, tarcicy, które jeszcze bardziej podsycaly ogień.

Z okolicznych ulic, z kościoła i hoteli zbiegło się już sporo gapiów. Miles szukał wśród nich twarzy Allison, nasłuchiwał jej głosu.

„Potrzebuję twojej pomocy. Mam kłopoty. Do zobaczenia o siódmej”. Zawiódł ją.

Sorenson. On to zrobił. Co takiego jeszcze mówił? „Dziś wieczorem. Tak. U niej w domu. Nie ma problemu”. U niej w domu.

Miles już nie szedł za strażakiem w kierunku ambulansu, lecz skręcił prosto w tłum. Nie mógł dłużej patrzeć na ten pożar. Gdy odchodził, nikt go nie zatrzymywał.

* * *

Pół maszerując, pół biegnąc, zmierzał do domu Allison, ignorując ból w poranionych dłoniach, dzwonienie w uszach i strużkę krwi spływającą po szyi.

- Powinieneś być zginąć razem z nią - odezwał się biegnący obok niego Andy.

- Zamknij się - odparł Miles, wymierzając cios pięścią w jego kierunku.

Andy roześmiał się, schodząc z linii ciosu. Miles nie zwalniał kroku.

Dom Allison stał na dużym łuku Cerro Gordo na zachodnich obrzeżach miasta, na wzniesieniu gęsto porośniętym piniami i inną roślinnością. Cerro Gordo przecinała zbocze, na którym pośród pinii stały ceglane domy. Droga była utwardzona tylko na niektórych odcinkach. Burza oddaliła się na wschód, skąd dochodziły stłumione grzmoty. Szare chmury wisiały nisko nad ziemią, spowijając góry mrocznym całunem.

Nie powinien wiedzieć, gdzie mieszka Allison. Z pewnością potraktowałaby to jako wtargnięcie w jej prywatne życie. Nigdy jej nie śledził, nie znalazł jej również w książce telefonicznej, bo miała zastrzeżony numer. Pewnego razu, gdy po wspólnej sesji wychodzili razem z budynku, z torebki Allison wypadł jakiś rachunek. Podniósł go i podał jej, lecz zdążył przeczytać adres, a w swoim poprzednim życiu nauczył się szybko zapamiętywać adresy, numery kont i telefonów. Przeszedł obok jej domu tylko raz, gdy miał pewność, że Allison jest w swoim gabinecie. Chciał poznać drogę, ponieważ bał się, że jeśli kiedyś Andy zacznie być bardzo natarcywy i zmusi go, by wziął pistolet i przystawił go sobie do skroni lub włożył lufę w usta, będzie potrzebował jej pomocy, a nie jedynie kontaktu przez pager czy telefon.

Musiał wiedzieć, gdzie ma szukać tej pomocy.

Od głównej drogi odchodziły prywatne podjazdy. Miles poszedł jednym z nich, prowadzącym do grupy pięciu domów, i przeszedł przez furtkę, ignorując tabliczkę zakazującą wstępu obcym. Dom Allison stał jako drugi z kolei. Droga była pusta, wysypana żwirem, otoczona gęstymi krzakami. Szybko minął pierwszy budynek, w którego oknach nie paliło się żadne światło.

Również dom Allison pogrążony był w ciemności. Miles ni zobaczył żadnego samochodu. Podbiegł do drzwi frontowych i delikatnie przekręcił gałkę. Były zamknięte na klucz.

W środku panowała cisza.

- Nie ma jej - odezwał się Andy, który siedział na ceglany murku koło podjazdu. - Nie ma, nie ma, nie ma.

Miles przebiegł kamienną ścieżką na tył domu, przykucnął i zbadał zamek w drzwiach. Nie było w nich trudnej do sforsowania zasuwki. Jeśli włączy się alarm, zdąży uciec w mrok.

Najpierw spróbował przekręcić gałkę. Kiedy lekko popchnął drzwi, otworzyły się.

Wszedł ostrożnie do środka, zamykając za sobą drzwi. Okazało się, że stoi w sypialni. W bladym świetle, padającym z łazienki, zobaczył trochę szczegółów: wiklinowe meble pomalowane na jasnoróżowy

kolor, turkusowy dywanik w pokręcone geometryczne wzory, półkę pełną podniszczonych książek w miękkiej oprawie, duże podwójne łóżko. Była też komoda zwieńczona pękniętym w poprzek lustrem, w którym ujrzał swoje podwójne odbicie.

Przeszedł do kuchni. W zlewozmywaku leżała sterta naczyń, na wyłożonym płytkami blacie stała jakaś zapomniana szklanka z resztką wody sodowej, a obok niej - otwarte pudełko folii aluminiowej, z którego zwisała nierówno oderwana końcówka. Zupełnie jakby Allison musiała nagle załatwić jakąś ważną sprawę albo odebrać telefon.

Wyszedł z kuchni do drugiego pokoju i nagle poczuł, że ktoś przystawia mu do potylicy lufę pistolem.

- Nie ruszaj się - syknął czyjś głos.

9

- Jej gabinetu już nie ma! - krzyknął do telefonu Groote Stał na końcu Palace Street, spoglądając na płonący budynek.

- Nie ma? - Głos Hurleya brzmiał tak, jakby nie rozumiał sensu tych słów.

- Zniszczony, pali się jak pochodnia - odparł Groote. - Jest tu tłum ludzi, mówią, że był jakiś wybuch. - Przyjechał ze szpitala prosto do gabinetu Allison Vance, ale musiał się zatrzymać, gdyż utworzył się korek. Wysiadł więc i zobaczy trawiony ogniem i otoczony kłębam dymu dom. - Co się dzieje, do cholery?

- Nie wiem. Nic nie rozumiem. - Hurley wydawał się całkowicie zaskoczony. - Więc gabinet Allison się pali?

- Ktoś robi z nas balona - rzekł Groote. I kombinuje z lekarstwem, które mogłoby pomóc mojemu dziecku, pomyśl! Niech Bóg ma go w swojej opiece, gdy go dopadnę. - To nic jest zbieg okoliczności - oświadczył. - Pacjent, którym opiekowała się Allison Vance, ucieka ze szpitala, a potem je gabinet staje w ogniu. Znaleźliście go?

- Nie. Nazywa się Ruiz. Jest agresywny i niebezpieczna Jezu, pomyślał Groote. Był w mieście dopiero od godziny a cała operacja, którą miał ochraniać, waliła się w gruzy.

- Nie możemy wezwać glin?

- Wolelibyśmy tego uniknąć. - Hurley odchrząknął. - jeśli Allison nie żyje, można mieć nadzieję, że płyty z plikami dotyczącymi badań spłonęły razem z nią. A to oznacza, że nasze działania pozostaną w tajemnicy.

- Nie podoba mi się to - stwierdził Groote. - Może jednak Allison nie było w gabinecie? Gdzie ona mieszka?

10

- Ręce na głowę - rozkazał głos. - No już, dupku.

- Rozumiem - powiedział Miles. - Nie ma sprawy. Spokojnie. - Napiął mięśnie ramion i nóg. Jeśli tamten przysunie rękę, podbiję broń, zanim facet zdąży zareagować, pomyślał. Lecz jeśli miał Allison, mogło to ściągnąć ni nią niebezpieczeństwo. Przecież nie mógł uciec, zostawiając; ją tutaj.

- Allison! - krzyknął.

- Na kolana, więźniu - padł kolejny rozkaz. Więźniu? Miles opadł na kamienną podłogę. Niektóre strzały w głowę można przeżyć, ale nie wtedy, gdy ma się pistolet przystawiony do skroni.

Czyjaś ręka wyciągnęła mu z kieszeni portfel.

- Michael Raymond - odczytał głos.

- Tak.

- A teraz odpowiesz mi na każde pytanie. - Mężczyzna próbował nadać swojemu głosowi władczy ton, ale wyczuwało się w nim brak doświadczenia.

Boi się tak samo jak ja, pomyślał Miles. Strach nie oznaczał niczego dobrego. Nerwy są wtedy napięte jak postronki, a przecież palec napastnika spoczywał na spuście broni, wycelowanej w głowę Milesa.

Zmusił się, by mówić spokojnie:

- Szukam Allison Vance. Odłóż pistolet.

- Jesteś z tym drugim? - Z jakim drugim?

- Z tym, który przyszedł tu wcześniej.

- Nie wiem, o czym mówisz...

Mężczyzna brutalnie poderwał Milesa na nogi i skierował go do łazienki. W wannie leżał Sorenson. Na boku głowy miał wielki krwawiący siniak, a jego ręce i nogi były związane prześcieradłem. Oddychał płytko.

- Ten człowiek wysadził w powietrze gabinet Allison - powiedział Miles.

- Co takiego?

- Jej gabinet stoi w płomieniach...

- Łżesz.

- Mówię prawdę. Jestem jej pacjentem. Dziś wieczorem byłem z nią umówiony na wizytę. Mogę to udowodnić. Proszę, odłóż broń.

- Nawet nie umiesz dobrze kłamać. Jej wszyscy pacjenci są w Sangriaville.

- A co to jest Sangriaville? Mężczyzna zignorował go.

- Powiedziałeś, że jej gabinet się pali.

- Spójrz na moją twarz i moje ręce. Byłem na parkingu koło gabinetu. Nastąpił wybuch...

- Nie - przerwał mu tamten, najwyraźniej zszokowany. - Nie, nie, nie...

- Miała kłopoty i poprosiła mnie o pomoc. Ten człowiek był dzisiaj wcześniej w jej gabinecie i prawdopodobnie podłożył bombę. Skąd się tu wziął?

- Wszedł tutaj tylnymi drzwiami... - odpowiedział mężczyzna drżącym głosem. - Uderzyłem go.

- Przyszedł z pustymi rękami? - zapytał Miles. Pomyślał, że skoro Sorenson wysadził gabinet Allison, równie dobrze mógłby zrobić to samo z jej domem.

- Tak, z pustymi rękami.

- Pozwól mi, ocucę go.

- Odsuń się. - Mężczyzna wyciągnął Milesa z łazienki i pchnął go mocno na kamienną podłogę. - Zostaw go w spokoju. Nie pozwolę wam uzyskać liczebnej przewagi. Co zrobiłeś Allison?

- Nic. - Miles wciąż mówił spokojnym głosem. - Po wiedziałem ci prawdę. Jej gabinet naprawdę się spalił. Nie wiem, czy da się to stąd zobaczyć, ale jeśli zejdiesz na Cerro Gordo, pewnie ujrzysz stamtąd łunę ognia.

Ręka mężczyzny drżała, podobnie jak pistolet. Muszę go jakoś uspokoić, pomyślał Miles.

- Wstawaj - rozkazał tamten, a gdy Miles wykonał polecenie, popchnął go przodem, zanurzając łufę w jego włosach.

Miles rozsunał zasłony i otworzył balkonowe okno, które wychodziło na zbocze wzgórza od strony Cerro Gordo. W ciszy słychać było niesione wiatrem wycie syren. Mężczyzna odchrząknął.

- Dostali ją. Zabili.

- Kto? Sorenson?

Tamten nie odpowiedział. Lufa mocniej wbiła się w głowę; Milesa, jakby napastnik podjął jakąś decyzję. Miles poczuł, że żołądek skręca mu się w supel.

- Obiecałem, że jej pomogę - powiedział. - Mam karteczkę, którą do mnie napisała, prosząc o pomoc.

- Jasne.

- Jest w prawej kieszeni. W buteleczce na lekarstwo. Sam przeczytaj.

- Przeczytam, gdy zdechniesz.

- Popęlnisz wielki błąd.

Mężczyzna wbił lufę pistolem w ucho Milesa, wyjął fiolkę otworzył ją i przeczytał notatkę w słabym świetle padającym z sypialni.

- To jej charakter pisma - dodał Miles.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Czekał na strzał.

- Allison... - powiedział w końcu tamten - była wieczorem w swoim gabinecie. Kazała mi, żebym na nią czekał. Niedługo tu będzie.

- W porządku, wobec tego jesteśmy po tej samej stronie - stwierdził Miles. - Proszę, zabierz tę broń.

- Nikt nie może wiedzieć, że tu byłem. Znowu zamkną mnie na najwyższym piętrze.

- Ja nic nie powiem. - Miles nie wiedział, co tamten ma na myśli. - Obiecuję. Odłóż broń. Pomogę ci się ukryć.

- Ty - ty jesteś niczym. A ja mam papier, że jestem bohaterem, rozumiesz?

- Oczywiście. Sprawiasz wrażenie twardego i bystrego faceta. Potrzebuję twojej pomocy, jeśli mamy złapać tego, kto skrzywdził Allison. Unieszkodliwiłeś już Sorensona, a według mnie to zły człowiek. Spróbujmy skłonić go do mówienia.

- A może sam ją zabiłeś i to ty jesteś zły, a ten w wannie jest dobry. Skąd mam wiedzieć?

- Przecież mam tę karteczkę, a on nie ma - odparł Miles. Tamten zastanowił się.

- Powiedziałeś, że jesteś pacjentem. Co ci jest?

- Nic specjalnego. - Była to jego standardowa odpowiedź, którą stosował, żeby zyskać czas do namysłu. Broń cały czas dotykała jego czaszki.

- Gadaj! Bardzo jesteś stuknięty? - zapytał mężczyzna i dźgnął Milesa lufą w skroń.

- Łazi za mną jeden taki martwy facet - odparł Miles. - Zabiłem go. Przypadkowo. Nie chciałem tego. A teraz nie mogę się go pozbyć.

- Ja nie jestem wariatem - oświadczył tamten z dumą. - Ani odrobinę. Już nie. Wyleczyli mnie. - Odsunął lufę od głowy Milesa. - Jestem w lepszym stanie od ciebie, teraz jestem jak z żelaza...

Miles zamachnął się i uderzył go mocno pięścią w pierś.

Mężczyzna zatoczył się, a wtedy Miles wyprowadził dwa potężne ciosy w brzuch napastnika, który zgiął się wpół i przewrócił na ziemię. Miles wyszarpnął mu berettę z ręki i cofnął się, mierząc w leżącego. Po omacku odszukał kontakt i włączył światło.

Mężczyzna był jeszcze dzieciakiem, mógł mieć trochę ponad dwadzieścia lat. Miał ciemne włosy ostrzyżone króciutko, po wojskowemu, i kanciastą twarz - ostry nos, wystające kości policzkowe i kwadratową szczękę. Na policzkach widniały dwie niewielkie blizny, a nos był lekko skrzywiony u nasady, pewnie w wyniku

dawnego złamania. Chłopak z trudem łapał powietrze, patrząc na Milesa z nienawiścią i strachem w ciemnych oczach.

Miles wycelował pistolet w jego nogi. Od czasu zastrzelenia Andy'ego nie miał broni w ręce i teraz zaczęła mu się trząść więc wzmocnił chwyt, ujmując berettę obiema dłońmi. Skoncentrował się na pistolecie, ignorując stojącego obok Andy'ego.

- Chyba się nie rozplączesz? - zapytał chłopak, patrząc na niego.

Głęboki oddech.

- Wstawaj - powiedział Miles. - Ręce na głowę. - Głos mu się łamał jak u nastolatka przechodzącego mutację.! Nie mógł teraz stracić panowania nad sobą.

Dzieciak posłuchał.

Miles obmacał kieszenie jego dzinsowych spodni i kurtki, na których wciąż były sklepowe metki. Chłopak miał na nogach granatowe wsuwane tenisówki. Nie miał przy sobie portfela pieniędzy ani żadnej innej broni. Na nadgarstku nosił bransoletkę identyfikacyjną, jakich używano w szpitalach. Miles cofnął się, wciąż trzymając przeciwnika na muszce.

- Zdejmij bransoletkę i rzuć do mnie.

Chłopak ściągnął ją i rzucił Milesowi, który chwycił metalowy krążek w locie. Na bransoletce widniało nazwisko: RUIZ NATHAN, potem była dziewięciocyfrowa liczba, a na końcu napis FROST-C.

- Zastrzel go, jeśli chcesz - odezwał się z kąta Andy. - Będziesz miał całą świtę.

- Zamknij się - warknął Miles.

- Przecież nic nie mówiłem - powiedział Nathan Ruiz. - Człowieku, lepiej od razu mnie zastrzel, bo jeśli tylko będę miał sposobność, zabiję cię.

- Nie musisz się na mnie wściekać. - Miles opuścił broń, skierował ją w bok, wyciągnął magazynek i usunął nabój z komory, po czym schował je do kieszeni.

- To było głupie - stwierdził chłopak. - Powinieneś być mnie zabić. Wkurzasz mnie, więc mogę zrobić się nieprzyjemny. - Miał w oczach furję, lecz jego głos drżał lekko, zdradzając strach. Nie rzucił się na Milesa.

- Ani ja nie zastrzele ciebie, ani ty mnie. Myślę, że też jesteś jej pacjentem.

Cofając się, wpadł na mały stolik, więc obszedł go bokiem. Zauważył leżący tam jaskrawoczerwony telefon komórkowy.

- Obszukałem mu kieszenie - wyjaśnił Nathan, wskazując głową łazienkę. - Miał przy sobie komórkę Allison.

To nie wróżyło niczego dobrego. Miles potrząsnął bransoletką.

- Co to jest „Frost”?

- Nie wiem. Nigdy się nie zastanawiałem nad tym, co znaczą te napisy.

Miles nie uwierzył mu, bo chłopak nie patrzył mu w oczy.

- Dlaczego czekasz na Allison w ciemnościach z pistoletem w ręku?

Cisza.

- Nathan, mogę cię zaciągnąć za kołnierz prosto na komisariat policji.

- Zabrałem broń tamtemu facetowi. Mówiłeś, że nazywa się Sorenson. Walnąłem go w głowę, kiedy wszedł tu tylnymi drzwiami. - Wyciągnął do Milesa pustą dłoń. - Oddaj mi pistolet i magazynek i każdy z nas pójdzie w swoją stronę.

- Nie. Pogadamy z Sorensonem. Razem. Dowiemy się, co zrobił Allison.

W tym momencie usłyszeli szcęk zamka we frontowych drzwiach. Nie przypominało to wcale odgłosu wsuwania w drzwi klucza. A więc to wytrych. Miles doskonale znał dźwięki towarzyszący otwieraniu w ten sposób drzwi.

Ktoś próbował włamać się do domu.

11

- Allison? - Nathan odwrócił się do drzwi.

- To nie ona - mruknął Miles. Jezu, rozładował pistolet, co za głupota. Przewrócił lampę, szukając w kieszeni magazynka. - Idź do sypialni i zamknij tylne drzwi.

- Nie mogą mnie znaleźć... - jęknął Nathan Ruiz. - Nie wiedzą, że ona mi pomagała. - Odwrócił się na pięcie, wybiegł na balkon i przeskoczył barierkę. Miles próbował go złapać, ale nie udało mu się. Ruiz spadł z wysokości czterech metrów na ziemię, ześliznął się między pinie i pognął po zboczu w kierunku Cerro Gordo. Była to hałaśliwa, paniczna ucieczka.

Drzwi frontowe się otworzyły. W rozproszonym świetle przewróconej lampy Miles ujrzał wysoką postać. Wycofał się szybko na balkon i ujrzał podążającą za nim lunę pistolem.

Zeskoczył na ziemię. Usłyszał ciche szcęknięcie, charakterystyczne dla strzału oddanego z broni zaopatrzonej w tłumik. Kula świsnęła nad jego barkami, mijając głowę o milimetr. Miles wrzasnął, wylądował skulony na żwirze, potoczył się kilka metrów na dół i zatrzymał na pniu pinii. Resztę drogi z podjazdu do nieutwardzonej na tym odcinku części Cerro Gordo pokonał, ześlizgując się na pośladkach.

Usłyszał kolejny stłumiony strzał gdzieś w ciemnościach nad swoją głową. Z lewej strony ktoś biegł po żwirze, oddychając ciężko. Nathan. Jeśli pobiegniesz za nim, złapią was obu, pomyślał Miles i ruszył szybko zygzakiem w prawo pogrążoną w ciemności drogą.

Usłyszał, że napastnik zeskakuje z balkonu i zjeżdża po zboczu. Po lewej miał teraz stojące wolno domy, podwórka, jakiś pusty plac. Przeskoczył ceglany mur i spadł z drugiej strony. Przebiegł obok kuchennego okna, w którym zobaczył dzieci, jedzące lody czekoladowe na deser. Pokonał kolejne ogrodzenie i ruszył w dół podjazdem, słysząc, że prześladowca coraz bardziej się zbliża.

Przeskoczył jeszcze kilka ogrodzeń i znalazł się na otwartej; przestrzeni. Był to Armijo Park. Miles zauważył go wcześniej w czasie swojego marszobiegu po Cerro Gordo - płaski teren, mnóstwo miejsca do zabawy dla dzieciaków ganiających za piłką i psów. Przebiegł przez parking, ale zawadził o otaczający go łańcuch i przewrócił się na trawę. Słyszał swojego prześladowcę coraz wyraźniej. Szperacz ze zbliżającego się auta, omiół ostrym światłem cały park.

Miles popędził zygzakiem najszybciej, jak potrafił, starając się unikać świetlistego kręgu, który gonił go przez cały plac? zabaw, obok huśtawek i zjeżdżalni. Na niebie wisiały chmury, bryza niosła ze sobą plusk rzeki Santa Fe. Zazwyczaj jej koryto; było wyschnięte, najwyżej płynęła nim wąska strużka, lecą teraz poziom wody znacznie się podniósł z powodu ostatnich deszczy i topniejącego śniegu.

Przedostać się na drugi brzeg i przyczaić między domami... - Miles stanął na wyslizganym kamieniu i stracił równowagę. Gdy leciał w powietrzu, zdążył jeszcze pomyśleć, że rzeka znajduje się po drugiej stronie drogi, co najmniej piętnaście metrów pod nim.

Śmierć. Uświadomił sobie, że taki upadek na skały na pewno? skończy się śmiercią, ale nagle poczuł, że wpada w płataninę drzew. Rozpaczliwie próbował pochwycić gałąź, która smagneła go w plecy, chybił

jednak, spadł niżej, uderzył w inną gałąź i przetoczył się po jej krawędzi, wymachując rękami. Wciąż leciał w dół. Roztrzaskam sobie czaszkę i będę załatwiony na amen, przemknęło mu przez głowę w ostatniej chwili.

Ale następna gałąź utrzymała przez moment jego ciężar, po czym pękła z trzaskiem. Miles zsunął się po niej. Nie słyszał już swojego prześladowcy. Strumień światła z reflektora tańczył gdzieś wysoko nad nim. Samochód wjechał do samego parku, by go tu upolować.

Miles zamachał nogami w powietrzu, puszczając następny konar, który właśnie się złamał.

Ziemia przybliżała się w zastraszającym tempie. Spadł z wysokości trzech metrów, nadwerężając sobie kostki. Znowu zaczął się zsuwać. Nogami zawadził o kaktus i poczuł, że kolce przebijają jego cienkie spodnie. Zawył z bólu, ale po chwili udało mu się wstać. Rozejrzał się, usiłując coś dostrzec przez otaczający go gąszcz. Zobaczył przejeżdżający obok samochód, którego reflektory rozświetlały mrok.

Wybiegł na drogę i ostrożnie zsunął się na brzeg płytkiej rzeki, którą pokonał w kilku susach. Chłodna woda ukoiliła ból poobcieranych przez skały i drzewa dłoni. Miles wgramolił się na brzeg po drugiej stronie i spojrzął przez ramię. Nie zobaczył mężczyzny, który do niego strzelał. Ani policyjnego radiowozu. W ogóle nikogo.

Po drugiej stronie drogi i rzeki ponad pochyłością zamrugało i zgasło światło reflektora, niczym zamykające się oko cyklopa.

Miles wbiegł między domy osiedla położonego po tej stronie rzeki, w płataninę małych uliczek. Od podstawy chmur po jego prawej stronie odbijała się poświata padająca od ciągle płonącego budynku, w którym mieścił się gabinet Allison.

- Masz jeszcze pistolet? - spytał idący obok Andy.

Miles obmacał pasek przy spodniach. Beretty nie było, pewnie wysunęła się w czasie karkołomnej ucieczki. Głęboko w kieszeni kurtki wyczuł dłonią pogniecioną kopertę ze swoim wyznaniem.

- Utrata broni wyjdzie ci tylko na dobre - oświadczył! Andy. - To mi bardzo ułatwi pozbawienie cię życia. Co dalej?!

Nie odpowiedział. Szedł dalej, trzymając się z daleka od Palace Street i strażackich wozów. Wiatr niósł swąd spalenizny Miles przeszedł przez opustoszały już plac - nocne życie w Santa Fe kończyło się dość wcześnie - i bocznymi ulicami dotarł do swojego mieszkania. Umył ręce i twarz z brudu, po czym spryskał dłonie i policzki płynem antybakteryjnym. Krwawienie z głowy ustało, na ranie we włosach zrobił się skrzep. Zrzucił z siebie przemoczone ubranie, wyciągnął z nogi trzy kaktusowe kolce, usiadł na brzegu łóżka i zaczął się zastanawiać. Co oznaczała nazwa „Sangriaville”, kim był Nathan Ruiz i człowiek, który usiłował go zabić, dlaczego Sorenson przyszedł do domu Allison? Próbował też wyrzucić z głowy obraz doktor Vance ginącej w kuli ognia.

Przypomniał sobie czerwony telefon komórkowy, który Allison zostawiła w domu. Spróbował zadzwonić. Po dwóch sygnałach ktoś odebrał połączenie, lecz nie odezwał się.

- Halo? - wyszeptał Miles. - Allison? - spytał wbrew, wszelkiej nadziei.

- Obaj dobrze wiemy, że jej tu nie ma - odpowiedział męski głos. Niski, chropawy.

- Gdzie ona jest?

- Spłonęła. Przecież dobrze o tym wiesz, bo ty i Ruiz byliście częścią jej planu.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Słyszałem twój głos przez drzwi domu Allison - odparł mężczyzna - więc nie udawaj, że to nie ty i Ruiz uciekaliście przede mną.

Miles usiadł głębiej na łóżku.

- Okej, nie będę udawał. Kim jesteś?

- Nie lubię nazwisk.

- Ty ją zabiłeś? Współpracujesz z Sorensonem?

- Nie wiem, o kim gadasz, do cholery.

- Łżesz - zaczął Miles, lecz tamten mu przerwał.

- Allison przywłaszczyła sobie coś, co należało do mnie, ale wątpię, żeby to spaliło się razem z nią - oświadczył. - Zapiać? ci za te badania. Możemy się dogadać. Musisz to oddać, bo inaczej zginiesz.

Miles policzył do dziesięciu, zastanawiając się, jak poprowadzić dalszą rozmowę.

- Nie mogę ci oddać tego, co Allison zabrała, jeśli nie będę wiedział, co to jest...

Na chwilę zapadło milczenie.

- Posłuchaj, pieprzony dupku - odezwał się w końcu tamten. - Nie wierzę, że dziś wieczorem znalazłeś się pod gabinetem Allison jako przypadkowy przechodzień. Ty i Ruiz ukradliście to razem z nią. Musisz mi oddać „Frost” albo cię zabiję.

„Frost”. To samo słowo widniało na bransoletce Ruiza.

- Ten człowiek w wannie... Sorenson. Według mnie to on ukrył dzisiaj bombę w gabinecie Allison. Nic więcej nie wiem.

Miles słyszał, jak mężczyzna chodzi ciężkim krokiem po kamiennej podłodze.

- Jaki człowiek w wannie?

- U niej w domu w wannie leży facet. Jest nieprzytomny. Cisza.

- Widzę tu tylko zwinięte w kłęb prześcieradła. Nic więcej. Sorenson musiał więc uciec, gdy zaczęła się strzelanina, a ścigający Milesa mężczyzna wrócił do domu Allison i pewnie zaczął szukać owego tajemniczego „Frostu”.

- Ona nie żyje - odezwał się ponownie tamten - a wam nie uda się sprzedać tych badań. Powiedziałem, że ci zapłacę. To twoja ostatnia szansa.

Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, powiedz mu, że masz to, czego szuka, pomyślał Miles. Wyciągnij go z ukrycia i złap. Nie ocalisz Allison, ale dowiesz się, co się z nią stało. Ale jeśli to zrobi, ściągnie na siebie ogromne niebezpieczeństwo. Atak może nadejść z każdej strony.

Zamknął oczy.

- Ja nie mam... „Frostu”... ale może wiem, gdzie mógłbyś go zdobyć.

- Gdzie?

- Nie teraz. Skontaktuję się z tobą później.

- Nie ma żadnego później, jest tylko tu i teraz. Gadaj, a pozwolę ci żyć.

- Nawet nie wiesz, kim jestem.

- Ale wiem, że jesteś chciwy i głupi. I porąbany. Posłuchaj, dupku, ja zarabiam na życie, polując na ludzi. Obiecuję, że cię znajdę.

Miles zmusił się do zachowania spokoju.

- Daj mi numer, pod którym mogę cię złapać, to zgłoszę się do ciebie, gdy będę miał „Frost”.

- Nic z tego. Złożyłem ci jednorazową propozycję. Skoro ją odrzucasz, poniesiesz bolesne konsekwencje, dupku.

Miles poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość.

- To ty poniesiesz bolesne konsekwencje.

- Kiedy z tobą skończę - powiedział tamten ledwie słyszalnym szeptem - wtedy zrozumiesz, że zdarcie twarzy na żywca jest jak spacer po parku. - Rozłączył się.

Miles znowu zaniknął oczy i zobaczył płonący dom. Spóźnił się na najważniejsze spotkanie w swoim życiu. Allison już nie było. Zginęła.

Poprosiła cię o pomoc, a ty ją zawiódłeś. Tak, zawiódł ją, tak samo jak zawiódł Andy'ego. Miałem cię ocalić, Allison. Zmarnował cały spędzony z nią czas, nie poddając się terapii, zgrywając mądrego, nie pozwalając jej zbliżyć się do prawdy, a przecież ona chciała mu pomóc. Odczuwał jej brak tak boleśnie, jakby ktoś wybił mu dziurę w piersi.

Nie może teraz zwijać się w kłębek. Musi ukarać jej zabójców. Wstał z łóżka, rozważając w myślach różne opcje.

Czy mężczyzna, który go ścigał, albo jego ludzie w samo chodzie złapali Ruiza? Nathan Ruiz znał go pod nazwiskiem Michael Raymond. A może jego numer wyświetlił się na telefonie Allison? Wówczas morderca łatwo mógł go znaleźć.

Mieszkanie było wynajęte Michaelowi Raymondowi, więc tamten mógłby je znaleźć poprzez adres, na jaki wysyłano rachunki za telefon. Nie mógł tu dłużej zostać.

Ale nie mógł też znowu uciec, nie mógł ponownie zawieść Allison. Tamten mężczyzna myślał, że Miles ma coś, co ukradła mu doktor Vance. Dlaczego? I czym jest ten „Frost”? Oczywiście miało to jakiś związek z Sorensonem, który zjawił się w domu Allison po wybuchu. Pewnie też szukał tego „Frostu”. Jednak teraz najważniejszą rzeczą było wynieść się stąd jak najszybciej, zanim morderca go namierzy.

Złapał torbę z ubraniami i spróbował jeszcze skontaktować się z DeShawnem, ale nikt nie odebrał telefonu. Usiłował zebrać myśli, zastanowić się, co powinien zrobić. Musiał ukryć się przed swoim prześladowcą, lecz jednocześnie nie mógł pozwolić, aby ludzie z Programu Ochrony Świadców przenieśli go gdzie indziej. Gdyby tak się stało, nigdy nie złapałby tamtego człowieka, Sorensona lub Ruiza, czy też kogokolwiek, kto zabił Allison.

- Czy właśnie to chcesz zrobić? - spytał Andy, siadając na łóżku. - Pomścić ją? Uroczy pomysł. Myślisz, że wtedy poczujesz się rozgrzeszony, a ja zniknę. Sam siebie oszukujesz. Ty i ja tworzymy nierozzerwalny duet. Na zawsze.

Miles wziął torbę i poszedł do skromnego motelu niedaleko Cerillos, w którym zwykle pomieszkiwali przymierający głodem artyści i włóczędzy. Recepcjonista nie poprosił o dowód tożsamości, gdy Miles położył dodatkowe dwadzieścia dolarów na pieniądzech, stanowiących należność za nocleg.

Pokój był skromny, ale czysty. Miles położył się na łóżku i włączył telewizor. Lokalna stacja nadawała wyłącznie informacje o eksplozji w Santa Fe. Pożar już ugaszono. Strażacy znaleźli w pogorzeliisku czyjeś spalone szczątki. Ofiara nie została jeszcze zidentyfikowana, lecz prowadzący śledztwo Przypuszczali, że jest nią kobieta, psychiatra, która wynajmowała tam pomieszczenie na gabinet. Reporter, stojący na tle resztek domu i strażackich wozów, powiedział, że policja na razie nie wypowiada się na temat przyczyny wybuchu.

Ofiara. Allison już nie było. Zginęła. A gdzieś tam za oknem, pod owianymi dymem chmurami, byli Sorenson, polujący na Milesa morderca oraz znikowany dzieciak, Nathan Ruiz. Tę oni znali odpowiedzi na wszystkie pytania.

Musiał jedynie ich odnaleźć, samemu nie dając się zabić. - Ale będę miał zabawę - mruknął Andy. - Chętnie sobie popatrzę, jak znowu wszystko partolisz.

12

Groote powiedział dwóm ochroniarzom, żeby rzucili chłopaka na łóżko i mocno przywiązali mu ręce do poręczy, a potem kazał im opuścić pokój. Wyszli, zamykając za sobą drzwi. Groote wyjął telefon Allison, który zabrał wcześniej z jej domu, i otworzył wykaz ostatnich połączeń. Mężczyzna, który telefonował, był zapisany jako „MR”.

MR będzie musiał pożegnać się z życiem, gdy Groote go dopadnie.

Wsunął telefon do kieszeni, po czym wylał na twarz chłopaka dzbanek wody. Nathan Ruiz zacharczał i odzyskał przytomność.

- Cześć - powiedział Groote. - Odbyłeś dziś małą wycieczkę, prawda?

- Ja... ja...

- Brakuje ci słów? Pewnie dlatego, że spodziewałeś się doktora Hurleya. Ale on nie nadaje się do prowadzenia tego rodzaju terapii, Nathan. - Groote usiadł obok chłopaka i zapalił papierosa, chociaż nie palił już od dziesięciu lat. Zaciągnął się mocno, aby rozżarzyć czubek, po czym wydmuchał dym. - Będziemy tylko we dwóch.

Nathan zamrugał.

- Jesteś znowu tam, gdzie twoje miejsce. - Groote postukał się palcem w skroń. - I już stąd nie wyjdiesz. - Zamilkł na parę sekund. - Twój przyjaciel zwał bez ciebie. Pewnie wisiąco mu, co się z tobą stanie.

- Kto?

- Ma inicjały MR. Jeśli podasz mi jego pełne imię i nazwisko, między nami wszystko będzie cool. Wiesz, co to znaczy, prawda? - Uniósł tłący się papieros. - A to jest gorące.; Bardzo gorące.

Chłopak od razu całkowicie oprzytomniał. Groote z rozbawieniem obserwował, jak z wysiłkiem zbiera w sobie resztki odwagi.

- Nie wiem, jak on się nazywa.

Groote przytknął rozżarzony papieros do jego nadgarstka. Nathan wrzasnął. Groote dał mu na moment odetchnąć.

- Za chwilę zrobię to samo na twoim drugim ręku, a potem na języku. Później zajmę się oczami. To będzie niezwykle przeżycie. - Nie zmuszaj mnie, abym cię mocno poparzył.; pomyślał jednocześnie. - Jak się nazywa ten MR?

- Naprawdę nie wiem, kto to jest. W ogóle miało go tam: nie być.

Groote postanowił trochę mu odpuścić.

- Więc kto miał tam być?

- Allison. - Nathan zacisnął zęby z bólu. - Dała mi swoją elektroniczną przepustkę, żebym mógł opuścić szpital.. powiedziała, żebym przyszedł do jej domu.

- Po co? - Groote oparł się wygodnie, jakby szykował się do dłuższej pogawędki.

- Bo miałem tu nie wracać.

- Dlaczego?
- Powiedziała, że... nie powinienem dłużej przebywać w Sangriaville.
- Twoje leczenie jeszcze się nie skończyło, więc dlaczego chciała, żebyś uciekł?
- Mówiła, że doktor Hurley chce mnie zabić.
- Do diabła, Nathan, a on tak dobrze się o tobie wyraża.⁵
- Nic więcej nie wiem - wymamrotał chłopak i ze strachu zacisnął powieki.

Groote próbował spojrzeć na całą tę sprawę z punktu widzenia Allison Vance. Podejrzewasz nielegalne testowanie jakiegoś leku. Wykradasz dokumentację badań, aby mieć dowód. Ale chcesz mieć również pacjenta, którego używano jako królika doświadczalnego. Mógłby zeznawać przed Urzędem Żywności i Leków. Ale czy nie wymyśliłbyś lepszego planu, aby wydostać go ze szpitala? Nie, jeśli miałbyś mało czasu i wiedziałbyś, że Quantrill chce położyć łapę na „Froście” i zamknąć całą operację w związku z zakończeniem testów.

- Gdzie jest „Frost”, Nathan?

- „Frost”?

- Allison zabrała kilka płyt DVD, których używa się do przechowywania dużych plików komputerowych. Były na nich informacje dotyczące projektu o nazwie „Frost”. Powiedz mi, gdzie są te płyty.

- Nie wiem. Zrobiłem tylko to, co mi kazała, proszę, nie męcz mnie już.

- Ależ ja wcale nie chcę cię męczyć, Nathan. Poważnie. Mam jednak pewien problem. Tych płyt DVD, które zabrała Allison, nie ma w jej domu. Być może spłonęły razem z nią w gabinecie. Ale to bardzo wygodne wytłumaczenie, a ja nie wierzę w takie proste wyjaśnienia. Allison zabiera coś o wielkiej wartości, zostaje zabita i zaraz potem w jej domu pojawia się tłum ludzi. - Uśmiechnął się do Nathana. - Kiedy spałeś, przeczytałem twoją kartę. Jesteś bardzo szczególnym przypadkiem, ołowiany żołnierz. Może to ty zrobiłeś wielkie „bum” w gabinecie Allison i wysadziłeś ją w powietrze?

Przerażony Nathan pokręcił głową.

- Człowieku, nigdy bym tego nie zrobił. Nie mógłbym...

- Opowiedz mi o wszystkim, co się wydarzyło od momentu twojej ucieczki. - Groote obracał w palcach papieros, przyglądając się smudze dymu. Zaciągnął się mocno, zar znowu Pojaśniał.

- Allison zostawiła mi swoją elektroniczną przepustkę. Powiedziała, żebym uciekł o szóstej trzydzieści, opisała drogę do swojego domu. Zostawiła mi ubranie. Kazała siedzieć i czekać w sypialni, ale tam jest duże lustro, a ja nie lubię luster, nie znoszę ich.

- Kiedy z tobą skończę, jeszcze mniej będziesz je lubił mruknął Groote.

- Więc przeszedłem do drugiego pokoju i stanąłem przy oknie, żeby zobaczyć Allison, jak tylko wróci - mówił dalej Nathan. - Ale zamiast niej przyszedł jakiś facet. Podjechał pod dom, wysiadł i obszedł go od tyłu. Ani śladu Allison. Przestraszyłem się i kiedy ten facet wszedł do środka, walnąłem go w głowę indiańską rzeźbą, która stała na kominku. Potem: związałem go prześcieradłem i wrzuciłem do wanny. Nie wiedziałem, co dalej robić... myślałem, że Allison mi powie.

Groote zmarszczył brwi. To pasowało do historyjki, którą opowiedział MR.

- Nie było go tam, kiedy cię znaleźliśmy. Kto to taki?

- Ten drugi gość powiedział... że facet, którego ogłuszyłem, nazywa się Sorenson.

To nazwisko nic Groote'owi nie mówiło.

- A ty nie wiesz, kim był ten drugi gość?

- Nie.

- Ale jego już nie walnąłeś w głowę i nie związałeś. Dlaczego byłeś dla niego taki miły, Nathan?

- Chciałem, żeby mi wytłumaczył, co się dzieje.

- I wytłumaczył?

- Nie, nic nie wiedział... Mówił tylko, że gabinet Allison wyleciał w powietrze.

Groote znowu zmarszczył brwi. Może faktycznie jakaś bomba zabiła Allison Vanee? Ale bomb - zwłaszcza zdalnie detonowanych - nie konstruuje się pod wpływem chwilowego kaprysu. To skomplikowany mechanizm. Znacznie łatwiej zamknąć komuś usta za pomocą pistolem, noża czy kawał liny. Wykonanie takiej bomby wymaga pewnych zasobów finansowych, fachowej wiedzy i czasu, pomyślał. A to oznaczało, że mogłaby go spotkać niemiła niespodzianka ze strony człowieka, który lubił dłużyć przy bombach.

- Myślę... że zabił ją ten facet, którego chcesz złapać - powiedział Nathan.

- Nie mam zbyt wielu podejrzanych.

- Ten Sorenson...

-...Sorenson może być bajeczką, którą wymyśliłeś razem ze swoim kumplem, żeby zmylić trop, gdyby któryś z was został złapany. Nie, Nathan. Ja myślę, że MR to człowiek, który zna wszystkie odpowiedzi.

- Ja o nim nic nie wiem... przepraszam, ale naprawdę nic nie wiem.

Groote rzucił zapalonego papierosa na dno dzbanka z wodą, gdzie zasyczał i zgasł.

- Przykro mi, Nathan, ale ta metoda jest zbyt powolna. - Wyjął z kieszeni śrubokręt i podsunął go chłopakowi pod nos. - To narzędzie będzie znacznie lepsze.

- Proszę, przestań.

- Został zrobiony specjalnie na moje zamówienie na Węgrzech. Jest idealnie wyważony. I czysty jak skalpel przed operacją.

- Ja naprawdę nie znam tego człowieka! Nic nie umiem o nim powiedzieć!

- Założę się, że w szkole uwielbiałeś matematyczne zadania z treścią. A z geometrii miałeś pewnie co najmniej czwórkę.

- Zadania z treścią? - wyjąkał Nathan i pokręcił głową.

- Jeśli twoje kości pokrywa jeden cal ciała, a ten śrubokręt może przebić dwa centymetry, to kiedy dotrze do kości? Specjalnie podałem wielkość w centymetrach, bo wiem, że jesteś geniuszem z matematyki.

Nathan szarpnął się w krepujących go więzach.

- Proszę... nie... Nie!

- Nie? Dobrze, Nathan, nie zrobię tego. Wcale nie musimy robić tego w bolesny sposób, skoro nie interesuje cię matematyka. - Zniżył głos do szeptu, zbliżając śrubokręt do szeroko otwartego oka Nathana. - Wielu chorych ludzi potrzebuje „Frostu”, ołowiany żołnierzyku. Łącznie z tobą. I z osobą, którą bardzo kocham. Więc mów, albo poszukam rozwiązania tego zadania w twoim ciele i kościach. A więc?

- Nie mogę powiedzieć czegoś... czego nie wiem.

- Podziwiam twoją odwagę - powiedział Groote, pogłaskał Nathana po policzku, a potem wbił śrubokręt głęboko w jego ramię.

W środę o siódmej rano tuż koło głowy Milesa zadzwoniła komórka. Natychmiast obudził się, czując ogarniającą go panikę. Próbował zebrać myśli, zanim odbierze telefon i zacznie rozmawiać ze swoim prześladowcą.

- Halo?

- Gdzie się podziewasz, do cholery? - W głosie DeShawna brzmiała złość.

- Poznałem pewną kobietę - skłamał Miles. - Spędziłem u niej noc. Chyba mi wolno, mamusiu?

- Masz wracać do swojego mieszkania, Miles. Jak najszybciej, jeśli łaska.

- Co się stało?

- Mam złe wiadomości. Przyjadę po ciebie. Gdzie jesteś?

- Niedaleko. Przyjdę piechotą. - Przerwał połączenie, zanim DeShawn zdążył zaprotestować. Nie chciał wracać do mieszkania, ponieważ zabójca prawdopodobnie już szukał adresu Michaela Raymonda, ale nie wolno mu było dać po sobie poznać, że boi się wrócić, bo DeShawn natychmiast by go przeniósł gdzie indziej, a nie mógł teraz opuścić miasta.

Przemył twarz, włożył czystą koszulę, dzinsy i adidasy. Torbę zostawił w pokoju i zamknął drzwi - przed otwarciem galerii zdąży tu jeszcze wrócić i zabrać swoje rzeczy. Gdy szedł do mieszkania, nikt nie wyskoczył z ukrycia, żeby mu odstrzelić: głowę. Po chwili tuż obok zatrzymał się samochód DeShawna.! Miles wsiadł do środka.

- Doktor Vance nie żyje - powiedział DeShawn.

- Widziałem to w wiadomościach dziś rano.

- Dobrze się czujesz?

- Jestem zdenerwowany.

- Posłuchaj, jeśli to ma cokolwiek wspólnego z Barradami, zabieramy cię stąd w ciągu pięciu minut.

- Nie ma.

- Wydajesz się tego bardzo pewien.

- Nie zabiliby mojego psychiatry. Gdyby mnie odnaleźli, zabiliby właśnie mnie. I to raczej nie za pomocą bomby, bo jej transport byłby zbyt niebezpieczny. Po prostu naszpikowaliby mnie ołowiem.

- Czy ty coś wiesz o tym wybuchu?

- Nie.

- Co się stało z twoją twarzą?

- Wczoraj wieczorem wdałem się w bójkę.

- Podrywasz jakąś kobietę, bijesz się... miałeś bardzo urozmaicony wieczór. - W głosie DeShawna brzmiało niedowierzenie.

- Dokąd jedziemy? - spytał Miles, ale DeShawn zwoolnił już koło spalonego domu, w którym znajdował się gabinet Allison. Parking był odgradzony żółtą policyjną taśmą, a po pogorzeliisku chodziła grupa strażaków, przesiewając popiół. W pobliżu stały dwa wozy transmisyjne lokalnych stacji telewizyjnych z Albuquerque. Na chodniku tłoczyli się ludzie, gapiący się na ruiny. Parking był pusty, widocznie samochód Allison został odholowany.

Miles wskazał palcem strażaków, potrząsających wielkimi sitami. Spod ich stóp wzbijały się kłęby popiołu.

- Szukają zamka do drzwi, żeby sprawdzić, czy jest zamknięty. Znajomy strażak z Miami powiedział mi, że to jeden z najważniejszych dowodów, jakie trzeba znaleźć. - Mówił bezbarwnym głosem. - Słyszałem w wiadomościach, że ją znaleźli. Myślisz, że cierpiała?

- Nie, Miles. Naprawdę bardzo niewiele... z niej zostało. Znaleźli tylko szczątki. Jestem pewien, że zginęła od wybuchu, zanim spłonęła.

Miles zakrył twarz dłońmi, próbując opanować wezbrane emocje. Mógł temu zapobiec, gdyby tylko odnalazł ukrytą przez Sorensona teczkę. Nie udało się, więc Allison zginęła.

- Niech to szlag.

- Będę za nią tęsknił - odezwał się z tylnej kanapy Andy.

- Przykro mi, stary, wiem, że bardzo ci pomogła - powiedział DeShawn, kładąc dłoń na ramieniu swojego podopiecznego.

Miles starał się mówić obojętnym tonem.

- Czy już wiadomo, co się stało? - zapytał. Zamierzał złapać człowieka, który odpowiadał za śmierć Allison, i zawlec go do DeShawna. Tak jak kot przynosi upolowaną mysz swojemu właścicielowi. Może to był Sorenson, a może ktoś inny.

- Rozmawiałem ze specami od podpaień. Na razie nie da się przeszukać frontowej części domu, bo zawaliły się tam wszystkie piętra. Muszą ściągnąć ciężki sprzęt z Albuquerque i przeprowadzić testy chemiczne, żeby sprawdzić, czy to był wybuch gazu, czy bomba. Jeszcze nic nie wiadomo.

Odjechali spod spalonego budynku.

- Miles, muszę cię spytać o to jeszcze raz. Czy ona wiedziała, że jesteś objęty Programem Ochrony Świadków?

- Nie, nigdy jej tego nie mówiłem. Miałem zamiar... ale się wstydzilem.

- Nie ma możliwości, żeby jej kartoteka przetrwała wybuch i pożar, a gdyby nawet, nie ma tam informacji o twoim statusie. A to jest dla nas najważniejsze - oświadczył DeShawn.

- A nie to, że moja lekarka nie żyje? - mruknął Miles. - Jak to miło, że was ta sprawa tak bardzo obeszła.

DeShawn zatrzymał samochód i spojrzał na niego ostro.

- Czy jesteś pewien, że Allison Vance została zamordowana?

- Wiem tylko tyle, że nie ma to nic wspólnego z Barradami.

- Ale przecież musi mieć coś wspólnego z jakąś sprawą, prawda, Miles? Mówisz mi, że jakiś inny lekarz chce pomagać Allison w twojej terapii, i potem ona ginie jeszcze tego samego dnia. A ja nie mogę znaleźć żadnej informacji o tym facecie.

- Chyba źle zapamiętałem jego nazwisko. Może to Sorenstam, Sorengard, widziałem go tylko przez chwilę. Allison powiedziała, że już kiedyś dla niego pracowała.

- Jeśli eksperci od podpaień stwierdzą, że było to celowe działanie, będziesz musiał odpowiedzieć im na kilka pytań.

- Rozumiem. A kiedy to będzie wiadomo?

- No cóż, jak już będzie bezpiecznie, specjaliści przetrząsną dokładnie całe pogorzelsko, przeprowadzą testy chemiczne, sprawdzą w gazowni, czy nastąpił nagły pobór gazu do tego budynku. Ja myślę, że to

nieszczelność w instalacji gazowej, bo w domu odbywał się remont generalny, więc któryś z robotników mógł uszkodzić rurę. Po co ktoś miałby dokonywać zamachu bombowego na psychiatrę?

- Bądź grzecznym chłopcem - wtrącił się Andy. - Powiedz mu całą prawdę.

Miles zastanawiał się, o co jeszcze może zapytać DeShawna, nie wzbudzając jego podejrzeń.

- Czy u niej w domu wszystko w porządku? DeShawn uniósł brew.

- Co masz na myśli?

- Zakładam, że policja albo specjaliści od podpaień pojechali szukać Allison w jej domu.

- Tak.

- I co? Nikt się tam nie włamał czy coś w tym rodzaju? - zapytał Miles, patrząc w okno. - Okradanie domów zmarłych jest na porządku dziennym.

- Miles, co ty przede mną ukrywasz?

- Nic. Nie mam pojęcia, czemu ktoś chciałby ją zlikwidować.

- O ile mi wiadomo, oględziny domu Allison niczego nowego do tej sprawy nie wniosły.

A więc to tak, pomyślał Miles. Po jego ucieczce zabójca posprzątał, aby nikt się nie domyślił, co naprawdę się wydarzyło. Zaproponował mu pieniądze za dokumentację dotyczącą badań nad jakimś „Frostem”, co pewnie było zakodowaną nazwą całego projektu, bo to samo słowo widniało na bransoletce Nathana. Dokumentacja mogła być na papierze w pękatyh teczkach albo na płytach komputerowych, albo na jednym i drugim. Łatwo to było ukryć, ale też łatwo znaleźć i zabrać.

- Wróćmy do mojej osoby - powiedział. - Czy zamierzacie mnie przenieść? - Przypuszczał, że biurokraci z Waszyngtonu obliczają już na kalkulatorach wartość jego życia, zastanawiając się, czy ewentualne przeniesienie go jest wystarczająco usprawiedliwione niezwyklejmi okolicznościami śmierci jego lekarki. Nie mógł jednak nadal posługiwać się nazwiskiem Michael Raymond, bo zabójca może go znaleźć dzięki informacjom od Nathana albo poprzez numer telefonu, który wyświetlił się na komórce Allison. Nie mógł ukrywać się pod dotychczasowym nazwiskiem, ale nie mógł także uciekać.

- Nie przeniesiemy cię, jeśli nie istnieje prawdopodobieństwo, że twoja prawdziwa tożsamość została ujawniona. Ale czułbym się lepiej, gdybyśmy na kilka dni umieścili cię w jakimś hotelu pod innym nazwiskiem. Przynajmniej do czasu zakończenia śledztwa w sprawie wybuchu i pożaru.

- Dobrze. Czy teraz mogę już iść do pracy?

- A czujesz się na siłach handlować dziełami sztuki? Wiem, że bardzo lubiłeś Allison...

- Praca będzie teraz dla mnie najlepszym lekarstwem - odparł Miles. Jednak wcale nie miał na myśli aktualizowania witryny internetowej galerii czy przesuwania rzeźb w salonie sprzedaży. Doszedł do wniosku, że musi zająć się brudną robotą, taką, w której był naprawdę dobry. Ujawnianiem tajemnic.

* * *

Galeria była jeszcze zamknięta, ale Joy już wisiła na telefonie, siedząc przy biurku przedstawiciela handlowego, i słodkim głosem finalizowała transakcję z kolekcjonerem i z Bostonu. Przyjaźnie pomachała Milesowi ręką, unosząc bryll na widok jego podrapanej twarzy. Pokazał uniesionym kciukiem, że wszystko w porządku, i nagle pomyślał, że bardzo nie chciałby stracić tej pracy.

Rozłożył poranną gazetę i przejrzał ją. Nie było tam nic ponad to, co wcześniej powiedział mu DeShawn. Śledztwo; w toku, budynek w ruinie, ludzkie szczątki w takim stanie, że konieczne będzie badanie DNA. Z artykułu wynikało, że Allison mieszkała w Santa Fe tylko kilka miesięcy dłużej niż Miles. Spojrzał na

dział kroniki policyjnej: nie było tam żadnej wzmianki o jakimkolwiek zakłóceniu porządku w rejonie Cerro Gordo. A więc Nathan uciekł.

Miles usiadł za biurkiem i włączył program zarządzania galerią, który służył do zapisywania wszystkich transakcji, kontaktów, artystów i dzieł sztuki. Przejrzał listę nowych obrazów, którą należało wprowadzić do bazy danych. Przeczytał też notatkę od Joy, proszącej go, aby napisał e-maile do trzech znanych kolekcjonerów, zainteresowanych siedemnastoma nowymi obrazami pewnego artysty, które galeria otrzymała wczorajszego wieczoru. Musiał zrobić cyfrowe fotografie malowideł, umieścić je w witrynie internetowej i wprowadzić do systemu, aby można je było łatwo namierzyć. Potem trzeba było przewiesić obrazy: wyeksponować kilka nowych nabytków (same krajobrazy i widoki pustynne) i odesłać niesprzedane dzieła do ich autorów albo zorientować się, czy nie uda się ich sprzedać „tylnymi drzwiami”. Poza tym wczoraj dostarczono nowy komputer Joy, w którym Miles musiał zainstalować oprogramowanie i podłączyć całość do systemu. To będzie długi dzień. Ale miał także do wykonania własną misję.

Joy odłożyła słuchawkę.

- Witaj, skarbie. Co ci się stało?

Dotknął swojej twarzy.

- Nieciekawa historia.

- A już myślałam, że wybrałeś się z Cinco na kilka głębszych. Słyszałeś o pożarze przy Pałace?

- Tak. Straszne. Jeśli pozwolisz, najpierw skonfiguruję twój nowy komputer, bo podłączenie go do systemu może zabrać nieco więcej czasu. Protokoły nowego systemu operacyjnego... - Na twarzy, ramieniu, we włosach i na wargach Milesa pojawiły się kropelki potu. Zawsze tak było, gdy ogarniało go poczucie winy. Bardzo nie lubił okłamywać Joy. Ale nikt nie mógł wiedzieć, co będzie robił. Na dźwięk słowa „protokoły” oczy Joy zaszklily się.

- No dobrze... uciekaj do tych swoich czarów.

- Okej.

Aż podskoczył, gdy odezwał się dzwonek przy tylnym wejściu. Po chwili zjawił się Cinco, syn Joy, trzymający w ręku ogromny kubek z kawą.

- Czy słyszeliście może o miejscu, które nazywa się Sangriaville? - spytał Miles.

- Nie - odparł Cinco. - To jakiś nowy bar? Nie ma go na mojej liście.

- Chyba nie. To raczej miejscowość albo dzielnica, w której znajduje się szpital psychiatryczny.

Joy zamrugała.

- Na końcu Canyon Road jest prywatna klinika psychiatryczna - powiedziała. - Nazywa się Sangre de Cristo.

Sangre de Cristo. Sangriaville.

- Może to jedno i to samo - mruknął Miles.

- Nie wiem, skarbie - odparła Joy. - Ale ja przecież nie znam żadnych wariatów.

14

Na górze galerii Miles zamknął drzwi do biura Joy, aby ni go nie zaskoczył. Wyjął z pudełka nowy komputer, odparił go, podłączył do lokalnej sieci bezprzewodowej i zainstalował darmową przeglądarkę, którą zamierzał wykasować po zakończeniu pracy. Nie chciał, aby Joy zorientowała się, co robił.

W wyszukiwarce Google próbował odnaleźć szpital psychiatryczny Sangre de Cristo w Santa Fe. Bezskutecznie. Dziwne. Nowoczesny szpital bez własnej strony w Internecie? Czemu nie chcieli informować o swojej działalności społeczności lekarskiej i potencjalnych pacjentów? Znalazł tę klinikę dopiero w książce telefonicznej. Krótki wpis, bez żadnej reklamy o świadczonych usługach.

Odszukał spis szpitali w stanie Nowy Meksyk - Sangre de Cristo widniała na nim jako zarejestrowana placówka medyczna. Właścicielem była firma Hope-Well Company. Znowu użył Google, aby znaleźć coś na temat Hope-Well, ale okazało się, że i ta instytucja nie ma swojej witryny w Internecie.

A więc ktoś bardzo nie chciał zostać znaleziony. Nadszedł czas, by sięgnąć do starego worka, pełnego sprytnych sztuczek.

Z telefonu komórkowego zadzwonił do szpitala.

- Dzień dobry, mówi Steve Smith, przygotowuję materiał dla agencji prasowej Associated Press na temat lekarki, która zginęła wczorajszej nocy, chciałbym więc uzyskać trochę informacji o waszym szpitalu.

- Jaka lekarka?

- Nie czytacie gazet? Allison Vance.

- Niestety, jest pan w błędzie - odparła recepcjonistka. - Nie mamy wśród naszych pracowników lekarki o tym nazwisku.

- Czy mógłbym mówić z waszym przedstawicielem do spraw public relations?

- Nie mamy nic do powiedzenia w tej sprawie - oświadczyła kobieta i odłożyła słuchawkę.

Poszukał w sieci Nathana Ruiza, dodając do kryteriów wyszukiwania Santa Fe. W mieście byli dwaj ludzie o tym nazwisku: jeden posiadał restaurację w południowej dzielnicy, drugi kierował domem kultury. Miles kliknął oba odnośniki. Restaurator miał ponad pięćdziesiąt lat, a więc z pewnością nie był to młodzieniec, który wczorajszej nocy przystawił mu pistolet do głowy. Zadzwonił do drugiego.

- Dom Kultury „Corazon”, mówi Nathan Ruiz. Czym mogę służyć?

- Dzień dobry, panie Ruiz, z tej strony Fred George ze Stanowego Nadzoru Ubezpieczeniowego. Przepraszam, że zawracam głowę, ale prowadzimy śledztwo w związku z oszustwem ubezpieczeniowym i mam nadzieję, że uzyskam od pana pewną pomoc.

- Oczywiście, słucham.

- Próbujemy prześledzić schemat fałszywych roszczeń ubezpieczeniowych. Na kilku z nich znajduje się pańskie nazwisko, a jako adres do korespondencji podano szpital Sangre de Cristo w Santa Fe. Chciałem spytać, czy te dane są prawdziwe.

- Nigdy w życiu nie byłem w tym szpitalu - odparł Ruiz. - Czy ponoszę jakąś odpowiedzialność za te fałszerstwa? Moja firma ubezpieczeniowa o niczym mnie nie zawiadomiła.

- Nie, pan za nic nie odpowiada. Być może jest tam pacjent o podobnym nazwisku, ponieważ okazuje się, że są pewne niedokładności w katalogowaniu protokołów. Właśnie dlatego roszczenia są przypisywane innym osobom o tym samym nazwisku - powiedział Miles rzeczowym tonem.

- Więc to nie o mnie chodzi. I nie znam żadnego innego Nathana Ruiza. Czy powinienem skontaktować się z moim towarzystwem ubezpieczeniowym?

A więc nie miał żadnego kuzyna, który nazywał się tak samo jak on.

- Nie ma takiej potrzeby. Bardzo pan nam pomógł. Serdecznie dziękuję, że poświęcił mi pan swój cenny czas - oświadczył Miles i rozłączył się.

Wrócił do wyszukiwarki i rozszerzył zasięg poszukiwań z Santa Fe na cały Nowy Meksyk.

Znalazł jakiegoś Nathana Ruiza w Los Alamos - chłopaczka, który właśnie zdobył honorową odznakę skautowego „Orla”. Inny Nathan Ruiz zmarł miesiąc temu w Clovis, miał trzydzieści siedem lat. Kolejny człowiek o tym samym nazwisku został ranny w Iraku i wrócił do swojego domu w Albuquerque.

Miles kliknął ostatni wynik wyszukiwania. Ranny w Iraku żołnierz był technikiem w baterii raketowej, która brała udział w początkowej fazie inwazji na Irak. Jego bateria została niechcący zbombardowana podczas natarcia na Bagdad, gdyż amerykański odrzutowiec omyłkowo wziął ją za jednostkę irackiej Gwardii Republikańskiej. Czterech żołnierzy zginęło, pozostali odnieśli ciężkie rany. Nathan Ruiz został odesłany do domu.

Jeśli teraz znajduje się w Sangre de Cristo, oznacza to, że pobyt w Iraku nie wyszedł mu na dobre.

Na stronie zacytowano wypowiedź jego ojca, Cipriano, na temat powrotu syna: „Jesteśmy bardzo dumni z jego odwagi i chcemy, żeby teraz był z nami w domu”.

Cipriano Ruiz. Miles przeszedł na stronę internetową z książką telefoniczną mieszkańców Albuquerque i znalazł numer.

Wybrał go na klawiaturze swojej komórki. Po czwartym dzwonku odebrała jakaś kobieta. Miała przygnębiony głos jakby każdy dzień przynosił jej kolejne rozczarowania.

- Rezydencja Ruizów, słucham.

- Pani Ruiz?

- Tak.

- Nazywam się Mike Raymond. Znałem pani syna, Nathana, w Iraku.

Cisza.

- Nie rozmawiałem z nim od czasu jego powrotu do domu. Chciałem się dowiedzieć, czy już doszedł do siebie po wojennych przeżyciach.

Znowu cisza.

- Pani Ruiz, czy mógłbym porozmawiać z Nathanem? Przez pięć sekund milczała, aż zaczął się zastanawiać, czy nie odłożyła słuchawki.

- Nie - powiedziała w końcu. - On z nami nie mieszka.

- A pod jakim numerem mogę się z nim skontaktować?

- On... jest w szpitalu.

- Czy nic mu nie jest?

- Niestety, przebywa w specjalnej klinice. Dla ludzi, którzy mają problemy po wojennych przeżyciach.

Wie pan, o czym mówię...

- Pani Ruiz, nie chcę się wtrącać, po prostu chciałem spytać, jak on się miewa. - Przerwał na moment. - Skoro przebywa w klinice, czy jest to Sangre de Cristo w Santa Fe?

- Właśnie tam - potwierdziła. - Słyszał pan o niej?

- Tylko tyle, że jest bardzo dobra.

- O tak, mam nadzieję, że dobrze się tam nim opiekują... - Zawahała się. - Nie rozumiem... - Znowu zamilkła, jakby z trudem szukała właściwych słów. - Może pan mi powie, dlaczego on nie może poradzić sobie z tą... depresją.

Miles poczuł ucisk w żołądku.

- Co pani ma na myśli?

- On przeżył, a inni chłopcy zginęli. Powinien być wdzięczny, że nie umarł. Więc dlaczego nie jest szczęśliwy? Przecież żyje.

- To są pourazowe zaburzenia psychiczne, proszę pani... - Przez chwilę zastanawiał się, jak jej wytłumaczyć, na czym polega ta choroba. - Nie chodzi tu o brak silnej woli, lecz o pewną zmianę w sposobie myślenia i reagowania na wszystko. To jest jak ogień, którego on sam nie potrafi ugasić. Czasem wydaje się, że ognia już nie ma, ale po jakimś czasie wybucha nowym płomieniem.

- Więc trzeba wziąć gaśnicę - stwierdziła z rezygnacją. - Czy on chce bać się każdego cienia i mieć senne koszmary do końca życia? Proszę pana, ja wcześniej straciłam maleńkie dziecko. To był starszy brat Nathana, miał dopiero trzy tygodnie i umarł w czasie snu. To złamało mi serce. Ale gdybym nie pokonała swojego cierpienia, nie urodziłabym Nathana. I nie miałabym normalnego życia. Gdzie się podziała jego siła? - Głos jej się załamał.

- Jestem pewien, że on wciąż jest bardzo silny, proszę pani.

- Kiedy rozmawiałam z nim ostatni raz, zanim zostawiłam go w tym szpitalu, powiedziałam mu, żeby nie tracił nadziei, a on na to: „Mamusiu, cała nadzieja we mnie umarła, bo ja nigdy nie zapomnę”. Powiedziałam: „Nie zapominaj, ale pogódź się z faktami”. A on tylko pokręcił głową i popatrzył na mnie jak na wariatkę.

- Jak dawno temu go pani widziała?

- Pół roku temu, gdy poszedł do szpitala. Bardzo za nim tęsknię. Chcemy go zabrać do domu, chronić przed wszelkimi niebezpieczeństwami... - znowu głos jej się załamał - ale jego stan się nie poprawia.

- Bardzo mi przykro, pani Ruiz. Czy myśli pani, że mógłbym się z nim zobaczyć?

- Tam nie ma odwiedzin. Nawet rodzina nie może się z nim zobaczyć. Lekarz powiedział, że to element terapii.

- Wydaje mi się to bardzo dziwne. Kto jest jego lekarzem prowadzącym?

- Doktor Leland Hurley.

- Wobec tego chciałbym napisać list do Nathana.

- Nie pozwalają na żadne kontakty. Nic. Mówią, że to jedyny sposób, by usunąć cierpienie z jego myśli. Miles wiedział, że zaczyna stąpać po bardzo cienkim lodzie.

- To musi być niezwykle droga terapia. Nie wiedziałem, że rząd pokrywa koszty leczenia w prywatnej klinice.

- Nie wolno mi opowiadać o tym programie - powiedziała nagle - - Proszę powtórzyć swoje nazwisko.

.- Michael Raymond. Naprawdę bardzo chciałbym porozmawiać z Nathanem, kiedy wróci do domu.

- Niech pan zostawi swój telefon. Przekażę mu. Podał jej numer komórki.

- Bardzo dziękuję, pani Ruiz. Mam nadzieję, że wkrótce stan zdrowia Nathana się poprawi.

- Ja także. Zanim zrobi krzywdę sobie albo komuś innemu. Do widzenia. - Odłożyła słuchawkę.

„Nie wolno mi opowiadać o tym programie”. Żadnego kontaktu. Dziwne. Nie miał pojęcia, na czym polegało leczenie PZP, lecz z pewnością izolowanie pacjenta od najbliższej rodziny było nietypową metodą.

Wiedział już, gdzie jest Nathan. A raczej gdzie był, zanim uciekł.

Allison powiedziała, że Sorenson kieruje specjalnym programem. A właśnie w Sangre de Cristo realizowano specjalną terapię. Czyżby chodziło o to samo? Czy prześladowający go mężczyzna też miał jakiś związek z tym programem?

Kolejną osobą na jego liście była Celeste Brent, kobieta, która zostawiła wiadomość na poczcie głosowej Allison. Znowu wpisał w Google jej nazwisko w połączeniu z Santa Fe. Otrzymał istną lawinę odnośników. Pierwszy z nich miał następujący tytuł:

Telewizyjna gwiazda reality show przeprowadza się do Santa Fe po życiowej tragedii.

Telewizyjna gwiazda?

Rozległo się pukanie do drzwi. Miles zamknął okno przeglądarki.

- Czy mój komputer już działa, skarbie? - spytała Joy, zaglądając do środka.

- Mam problemy z uruchomieniem twojej poczty elektronicznej - skłamał. - Ale wszystko da się zrobić.

- Musimy trochę pozmienić ekspozycję, czy możesz przyjść i pomóc mi?

- Oczywiście - odparł. O Celeste Brent poczyta sobie później. Poczł zimny dreszcz, gdy uświadomił sobie, że jeśli chce poznać prawdę, będzie musiał przeniknąć do tego szpitala i sprawdzić, co tam się dzieje.

Szpital psychiatryczny. Jego najstraszliwszy senny koszmar.

- Stuknięty facet - mruknął Andy, stojący po drugiej stronie pomieszczenia, gdy Miles wiesział nowy obraz na miejscu wskazanym przez Joy - będzie się włamywał do wariatkowa. Muszę to zobaczyć.

15

Najpierw pięści, potem gumowe węże, a na końcu śrubokręt - było to wirtuozerskie przedstawienie, godne kilku bisów, i Groote wreszcie wydusił z poobijanych ust Nathana wszystko, co chciał. Zadawanie bólu nie sprawiało mu przyjemności, miało być tylko środkiem umożliwiającym osiągnięcie celu. Ale bite dwie godziny tortur... ten ołowiany żołnierz wspaniale odegrał rolę bohatera, opierając się znacznie dłużej, niż jego oprawca mógł przypuszczać. W końcu jednak wyrzessał nazwisko tajemniczego współnika Allison: Michael Raymond. MR w jej telefonie. Pięć minut później Groote miał także jego rysopis: około metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, mocnej budowy, brązowe włosy i takie same oczy.

Natychmiast zadzwonił do swojego przyjaciela w Kalifornii, który zarabiał na życie jako haker, i poprosił go, aby sprawdził poziom zabezpieczenia operatora sieci telefonii komórkowej. Przyjaciel, zachęcony obietnicą sowitego wynagrodzenia, spędził cały dzień, włamując się do różnych systemów, i wieczorem przekazał Groote'owi domowy adres abonenta i numer telefonu do jego miejsca pracy. Groote zadzwonił tam i usłyszał kobiecy głos, witający go w Galerii Joy Garrison, znajdującej się przy znanej na całym świecie Canyon Road. Po chwili ten sam głos zaczął wymieniać nazwiska wszystkich pracowników oraz ich wewnętrzne numery, pod którymi można zostawić dla nich: wiadomość na poczcie głosowej.

- Michael Raymond, wciśnij cztery. Groote rozłączył się. Mam cię, dupku.

Stał w małej kuchni na najwyższym piętrze Sangre de Cisto, pijąc wodę z lodem. Po chwili wrzucił lód do zlewu i obejrzał swoje dłonie. Pod paznokciami miał zaschniętą krew Nathana. Powinien je porządnie wyczyścić.

Wzdrygnął się. Musiał zrobić to, co należało. Dla Amandy. Dla każdego chorego biedaka, który chciał wyzwolić się od swoich koszmarów. Nawet jeśli Nathan Ruiz był jednym z nich.

Doktor Hurley - niewyspany i wykończony, jak królik mieszkający w lesie pełnym lisów - otworzył kluczem drzwi I do kuchni, wszedł do środka, po czym starannie zamknął je za sobą.

- Dzwoni Quantrill. Jest niezadowolony.

- Wyobrażam sobie.

- To nie moja wina. Prosiłem go o dodatkową ochronę szpitala, ale bez rezultatu. Powinien był przysłać tu pana; wcześniej. Nie mogę ponosić odpowiedzialności za...

Groote uderzył go w żołądek, niezbyt mocno, ale wystarczająco, aby lekarz przestał mówić. Usiadł ciężko na podłodze, wymiotując wypitą właśnie kawę.

- Następnym razem walnę cię prosto w nos, doktorku, aż kość wbije ci się w mózg. To dla mnie pestka. Rozumiesz?!

Hurley pokiwał głową. Był przerażony.

- Więc się zamknij. Teraz ja tu rządzę, nie ty. Nie zaprzataj sobie swojej przeciążonej głowy odpowiedzialnością. Ale jęczenia nie zniosę. - Pomógł lekarzowi wstać.

- Najlepiej niech pan z nim porozmawia z mojego gabinetu - powiedział oszołomiony Hurley.

- Tak właśnie zrobię.

Przeszedł do pokoju lekarza i kciukiem wcisnął guzik na aparacie.

- Tu Groote.

Powiedz mi, że odzyskałeś „Frost”. Groote zmusił się, by zachować spokój.

- Nie histeryzuj. Gdybym to miał, sam bym już zadzwonił. Mam prośbę: nie siejcie razem z Hurleyem paniki, rozumiesz?

Usłyszał, jak Quantrill bierze głęboki wdech.

- No dobrze. Wobec tego powiedz, jak wygląda sytuacja.

- Mam pewną teorię. Ta kobieta jest psychiatrą i chce zdemaskować waszą działalność, więc to oczywiste, że musiał jej ktoś pomagać. Nathan mówi, że poprosiła o pomoc tego Michaela Raymonda. Tylko że on pracuje w galerii sztuki, co nijak mi do tego nie pasuje. Ale przypuścimy, że Nathan mówił prawdę. Michael Raymond zorientował się, że wasz lek ma zostać sprzedany za ogromną forszę. Więc wykorzystał Allison, żeby zdobyć „Frost”, a potem się jej pozbył.

- Ale bomba? Kto użyłby do tego celu bomby? - zapytał z niedowierzaniem Quantrill.

- Nie wiemy, czy to była bomba. Być może zmajstrował coś z instalacją gazową. W ogóle niewiele o nim wiemy, tylko to, jak się nazywa i że pracuje w galerii. - Przerwał na chwilę. - Nathan i Raymond wymienili jeszcze jedno nazwisko: Sorenson. Twierdzili, że to właśnie Sorenson przyszedł do mieszkania Allison po jej śmierci, ale ja nie widziałem go na oczy. A więc albo w tej grze uczestniczy jeszcze jeden zawodnik, którego roli nie znamy, albo oni obaj kłamią. Muszę się opierać na tym, co wiem.

Quantrill zastanawiał się przez chwilę w milczeniu.

- Posłuchaj - powiedział Groote. - Musisz być ze mną szczery. Domyślam się, że masz jeszcze innych wrogów oprócz tej kobiety, która być może jedynie odkryła wasze badania. Muszę wiedzieć, kto jeszcze wie o „Froście”? Kto mógłby chcieć go ukraść?

- Jakaś firma farmaceutyczna. Albo handlarz informacjami.

- No tak... potem ta firma mogłaby sama rozpocząć produkcję, a handlarz sprzedałby dokumentację.

- Michael Raymond mógłby oczekiwać sowitego wynagrodzenia - oświadczył Quantrill. - On nie narobiłby takiego hałasu jak Allison. Odsprzedałby mi dokumentację, gdybym zaproponował odpowiednio dużą sumę.

- Ale kiedy rozmawiałem z nim przez telefon, nie chciał umówić się na spotkanie. Wydawał się... zdezorientowany. Powiedział jednak, że wie, gdzie jest „Frost”. Może nie od razu, ale na pewno do mnie zadzwoni.

- Pewnie chce nas zmiękczyć, aby podnieść cenę.

- Jeśli pójdzie z tym do mediów...

- Żadna firma farmaceutyczna nie podejmie się produkcji nielegalnie testowanego leku - oświadczył Quantrell. - Musimy zniszczyć informacje dotyczące metod testowania „Frostu”, bo inaczej wszystkie badania szlag trafi. Miną całe lata, zanim ktokolwiek zechce to tknąć albo wprowadzić lek na rynek.

Lata, których Amanda nie miała.

- Wobec tego jego motywem są pieniądze. W przeciwnym razie już poszedłby z tym do telewizji.

- Odszukaj go i powiedz, że zapłacisz za „Frost” pięć milionów. Musisz się upewnić, że nikomu o tym nie powiedział. Oczywiście nie możesz zostawić go przy życiu.

- Użyję mojego śrubokrętu. - Groote rozłączył się, sprawdził swój pistolet i spojrzał na zegarek. Najpierw zamierzał poszukać Michaela Raymonda w galerii, a potem w domu. Galeria. To nie pasowało do faceta, którego Allison Vance poprosiłaby o pomoc. Ta świadomość trochę go niepokoiła. Nie lubił wchodzić na zupełnie nieznany grunt.

Włożył broń do kabury pod marynarką i ruszył na parking.

16

Kiedy wszedł do galerii, obojętnie obejrzał wiszące na ścianach obrazy: Indianin z plemienia Nawaho i kowboj, pustynne pejzaże Nowego Meksyku, łąki pełne polnych kwiatów. Przeczytał cenę na etykiecie, doczepionej do krajobrazu z płynącym kamiennym potokiem. Jedenaście tysięcy dolarów. Kiedyś zabił człowieka za mniejszą sumę.

Staął i zaczął nasłuchiwać. Wnioskując z odgłosów przytłumionej rozmowy, domyślił się, że w galerii są dwie osoby. Nie zdjął okularów przeciwsłonecznych: lepiej, żeby w przyszłości nikt go nie rozpoznał. Wrócił do drzwi wejściowych i przekręcił wiszącą na nich metalową tabliczkę, zmieniając widoczny z zewnątrz napis z OTWARTE na ZAMKNIĘTE. Jednocześnie przekręcił zamek. Miał nadzieję, że nie będzie musiał zabijać wszystkich osób znajdujących się w budynku, ale lepiej być przygotowanym na wszystko. Wolalby spotkać Raymonda gdzie indziej, sam na sam. Skoro jednak i tak w końcu miał go zabić, nie mógł zostawić żadnych świadków.

Skierował się do biura na zapleczu, wsłuchując się w głos mężczyzny. Nie miał pewności, czy należy do Raymonda. Rozejrzał się po pięttrze. Z korytarza były dwa wyjścia, zobaczył też schody prowadzące do sali ekspozycyjnej na pięttrze. Po swojej lewej stronie miał jeszcze jakieś trzy pomieszczenia i krótki korytarzyk, a po prawej - okno balkonowe.

Zatrzymał się przy drzwiach pokoju na zapleczu. Ujrzał, w środku ładną pięćdziesięcioletnią kobietę i trzydziestoletniego mężczyznę, którzy na jego widok przestali rozmawiać i uśmiechnęli się przyjaźnie. Gotowi byli pomóc mu rozstać się ze sporą sumą pieniędzy w zamian za któryś z obrazów wiszących w galerii. Widział wyraźnie, że to matka i syn. Uderzające podobieństwo. W rogu stało jeszcze trzecie puste biurko.

- Witamy, czy mogę panu w czymś pomóc? - odezwała się kobieta.

- Tak, szukam Michaela Raymonda. Obiecałem, że kupię od niego obraz.

Kobieta na sekundę znieruchomiała.

- Bardzo mi przykro - powiedziała szybko - ale Michaela nie ma dziś w pracy. Nazywam się Joy Garrison i jestem właścicielką galerii, a to mój syn Cinco. Czym możemy panu służyć?

Groote zerknął na Cinco, który otworzył usta, jakby chciał się wtrącić, ale po chwili zrezygnował.

- Mamo...

- Wszystko w porządku - powiedziała tonem zamykającym dyskusję.

Zadzwoił telefon. Cinco odebrał, powiedział „halo”, po czym podał komuś godziny otwarcia galerii.

- Który obraz pana interesuje? - spytała Joy. Groote pomyślał, że na pewno chciałaby zainkasować niezłą prowizję.

- Pejzaż, który wisi obok wejścia. To dziwne, bo Michael mówił mi, że będzie dziś w galerii. Ale chciałbym porozmawiać o transakcji właśnie z nim, żeby też mógł zarobić.

- Rozumiem. Przykro mi, że go nie ma.

- Kiedy wróci? Strzeliła palcami.

- Ależ tak, ma pan rację! Będzie w galerii jeszcze dzisiaj. Koło szóstej, przed samym zamknięciem.

Przyjdzie po czek z wypłatą. Zupełnie o tym zapomniałam.

Groote kiwnął głową.

- To dobrze, bo już myślałem, że coś pokręciłem - powiedział z uśmiechem. - A więc wpadnę jeszcze raz przed szóstą.

- Zostawi pan swoje nazwisko? - spytał Cinco, odkładając słuchawkę.

- Jason Brown - skłamał Groote. Odmowa przedstawienia się mogłaby wywołać podejrzenia.

Znowu zadzwonił telefon. Joy Garrison wcisnęła klawisz.

- Tak? - odezwała się. - Oczywiście, mogę załatwić panu ten obraz, tak... - Kiwała głową, zapisując coś w notesie.

Groote'owi nadal coś tu nie pasowało, ale usłyszał, jak ktoś szarpie się z drzwiami. Pewnie jakiś klient chciał wejść do galerii i dziwił się, że jest już zamknięta. Groote podszedł do drzwi, odwrócił tabliczkę i otworzył zamek, cały czas stojąc plecami do Joy i Cinco, aby nie zobaczyli, co robi.

- Przepraszam - powiedział do stojących przed wejściem turystów, minął ich i skierował się do swego auta.

Czas na plan „B”. Teraz pojedzie do domu Michaela Raymonda i sprawdzi, czy go tam zastanie. Jeśli nie, przeszuka mieszkanie, żeby się zorientować, z kim ma do czynienia. Potem wróci tu koło szóstej, żeby odbyć prywatną rozmowę z Michaeliem Raymondem.

Odjechał już kilka bloków dalej, gdy nagle zrozumiał, że popełnił błąd. Wcisnął pedał gazu i zawrócił z piskiem opon.

17

Miles zobaczył nieznaną mężczyznę, gdy wyszedł z gabinetu Joy na piętrze. Widział, jak tamten odwraca tabliczkę i zamyka drzwi na zamek. On przyszedł po mnie, pomyślał. Bezszelестnie cofnął się od balustrady i ukrył za rzeźbą, przedstawiającą przyczajonego kuguara. Ciekawe, czy to ten sam człowiek, który ścigał go od domu Allison. Ten morderca.

Kiedy przybysz w rozmowie z Joy i Cinco spytał o Michaela Raymonda, Miles pogratulował sobie ostrożności.

Nie miał żadnej broni, ale złapał małą żelazną figurkę wojownika z plemienia Siuksów. Jeździec unosił się wysoko na koniu, szykując się do rzutu włócznią. Miles zdecydował, że uderzy napastnika w skroń, gdzie kość jest najcieńsza. Nie pozwoli, żeby ten bandzior skrzywdził Garrisonów.

A wtedy Joy - niech ją Bóg błogosławi - powiedziała, że Michaela nie ma w galerii. Cinco podtrzymał tę wersję. Miles przysłuchiwał się ich rozmowie, podczas której właścicielka galerii zρέcznie odpowiadała na pytania mężczyzny i w końcu go okłamała. Potem wrócił do gabinetu. Pomyślał, że facet ich nie zabije, jeśli będzie widział, że rozmawiają przez telefon, więc podniósł słuchawkę i wybrał wewnętrzny numer telefonu. Usłyszał charakterystyczne brzęczenie. Joy od razu zorientowała się, w czym rzecz, i udawała, że to rozmowa z zewnątrz.

- Zajmijcie się czymś, on zaraz sobie pójdzie - powiedział do niej Miles.

Rozległo się stukanie do drzwi i chwilę potem morderca wyszedł z galerii, rzucając po drodze grzeczne „przepraszam” stojącym obok wejścia klientom.

Miles policzył do dziesięciu i zszedł na dół. Joy natychmiast ruszyła mu na spotkanie, mijając dwie kobiety, które weszły do galerii. Chyba po raz pierwszy w życiu zignorowała klienta.

- Kto to był? - spytała.

- Okłamałaś go - powiedział wciąż zdumiony Miles.

- Nie podobał mi się. Te jego ciemne okulary i sposób, w jaki o ciebie pytał... Potrafię rozpoznać, gdy pojawiają się kłopoty. Nie zajmujesz się sprzedażą, więc od razu wiedziałam, że ten człowiek kłamie. - Chwyła Milesa za ramię i pociągnęła go na zaplecze. Kazała Cinco zająć się klientkami w galerii, a kiedy wyszedł, zamknęła drzwi. - Czy to możliwe, że poluje na ciebie jakiś zbir z twojej przeszłości? - zapytała.

Wiedział, że miała na myśli Barradów, ale prościej było niczego nie wyjaśniać.

- Tak. Posłuchaj mnie: natychmiast zamknij galerię. Musicie stąd wyjść, bo ten człowiek może tu wrócić przed szóstą. A ja dopilnuję, żeby zostawił was w spokoju.

- Zawiozę cię, dokąd tylko powiesz.

- Nie chcę, żebyście się w to angażowali. Po prostu idźcie już. Natychmiast. - Miał czerwone policzki. - Dziękuję ci, Joy, byłaś dla mnie prawdziwym przyjacielem. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczyłaś. Ty i ta praca. Tylko nie mów o mnie Cinco, dobrze?

- Wymyślę jakąś wiarygodną historię. - Ze łzami w oczach stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Potem otworzyła drzwi i donośnie ogłosiła, że muszą zamknąć galerię. Odprowadziła klientki do drzwi i powiedziała Cinco, że wracają do domu.

- Co się dzieje? - spytał zdziwiony.

- Zawieź mamę do domu - polecił mu Miles. - Natychmiast.

- Czy moglibyście mi wyjaśnić, skąd ta cała panika?

- Michael, pozwól nam, odwieziemy cię...

- Nie. Jedźcie już, bardzo was proszę. Joy ścisnęła go za rękę i szybko poszli z Cinco do samochodu.

Ruszyli z piskiem opon.

Zabójca znał jego nazwisko. - Zabawa skończona - odezwał się Andy, który przysiadł na biurku Cinco.

Miles zignorował go, zabrał z biurka należącą do Cinco czapkę baseballową drużyny „Lobos - Uniwersytet Nowy Meksyk”, naciągnął ją mocno na czoło i pobiegł na tyły budynku. Musiał dostać się do swojego hotelu. Galeria obok należała do trzech garncarek. Miles przypomniał sobie, że jedna z nich zawsze

przyjeżdżała rowerem. Potem do niej zadzwoni i powie, gdzie go zostawił. Nadal miał w kieszeni wytrychy i w parę sekund uporał się z zabezpieczeniem roweru przed kradzieżą.

- Więc teraz stałeś się złodziejem rowerów - mruknął Andy. - Żenujące.

Miles niezdarnie wskoczył na rower - już dziesięć lat nie jeździł - ale szybko wpadł we właściwy rytm. Wyskoczył zza budynku prosto na parking i ruszył dalej, na Canyon Road.

18

Brzęczyk zamiast dzwonka. To była sieć telefonów wewnętrznych. Telefon, który odebrał Cinco, gdy Groote wszedł do pokoju, zadzwonił normalnie, natomiast w aparacie Joy odezwał się brzęczyk, lecz udawała, że to rozmowa z zewnątrz. Instynkt podpowiadał mu, że ta kobieta kłamie. Informacja, że Michael Raymond wróci koło szóstej, miała go skłonić do opuszczenia galerii.

Wykręcił gwałtownie, ignorując trąbienie innych kierowców. Minał o włos rozpedzoną ciężarówkę i popędził z powrotem Paseo de Peralta, a potem skręcił ostro w prawo, w Canyon Road.

Nagle tuż przed maską zobaczył jakiegoś kretyna w baseballowej czapce naciągniętej niemal na same oczy, jadącego na rowerze samym środkiem ulicy. Prawie go potracił, gdy z impetem wjeżdżał na wspólny parking znajdujących się tu galerii.

Na drzwiach Galerii Joy Garrison zobaczył przekrzywioną tabliczkę z napisem ZAMKNIĘTE. Podbiegł bliżej i spróbował Przekreślić gałkę. Drzwi nie ustąpiły. Gdy wybił szybkę znajdującą się najbliżej zamka, rozległo się przeraźliwe wycie syreny alarmowej. Otworzył drzwi i z wyciągniętym pistoletem obszedł galerię, parter i piętro. Nikogo nie było.

Za kilka minut zjawi się tu policja. Schował pistolet do kabury pod marynarką i poszedł na tyły domu, gdzie zobaczył jakąś kobietę, która stała z rękami opartymi na biodrach, najwyraźniej zdziwiona dobiegającym z sąsiedztwa hałasem.

- Jestem przyjacielem Joy i Cinco - powiedział, zanim zdążyła otworzyć usta. - Czy coś się stało?

- Zginął mój rower. - Wskazała gestem drzwi galerii, zza których dochodziło wycie alarmu. - To włamanie czy sam się włączył?

Człowiek na rowerze, pomyślał Groote. Dał się wystrychnąć na dudka hipisce z galerii i rowerzyście. Zostawił kobietę i pobiegł do samochodu.

Popędził Canyon Road, a potem wzdłuż Paeso de Peralta. Skręcił w prawo i jechał przez dwie minuty, mijając czerwone światła i szukając mężczyzny na rowerze. Po chwili zawrócił i ruszył w przeciwną stronę, przeklinając pod nosem. Zaczął objeżdżać boczne uliczki, gnając sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Czuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Z furią uderzał otwartą dłońią w kierownicę.

Byłem już tak blisko, pomyślał, tak blisko odzyskania „Frostu”.

Nie zauważył żadnego roweru. Ani na ulicach, ani w ogóle nigdzie. Michael Raymond znikł.

19

Miles zaniósł skradziony rower do swojego hotelowego pokoju. Przemył twarz. W skrytce na dworcu autobusowym miał schowane pieniądze i sprzęt, na wypadek gdyby kiedyś musiał nagle wyjechać z miasta. Teraz nadeszła pora, aby to zabrać. Lecz jeśli na ulicach centrum Santa Fe krążył jego prześladowca, jazda na rowerze wiązała się z dużym ryzykiem - nie byłby w stanie uciec przed samochodem.

Ktoś zaczął walić pięścią w drzwi. DeShawn.

Miles otworzył i spanikowany DeShawn jak bomba wpadł do pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

- Przenosimy cię do innego miasta. Dostaniesz nową tożsamość. Zwijaj się. Bierz torbę.

- Dlaczego?

- Zostałeś zdekonspirowany, Miles. Twoje obecne nazwisko jest już spalone. Policja znalazła laptopa w bagażniku auta Allison. Jest tam zeskanowana kopia twojej dokumentacji z jej gabinetu. Łącznie z zapisem, że jesteś objęty Programem Ochrony Świadków. Jest tam również twoje prawdziwe nazwisko. - Pokręcił głową. - Dlaczego mnie okłamałeś?

A więc rozgorączkowanie DeShawna nie miało nic wspólnego z pojawieniem się zabójcy w galerii.

- Ja...

- W Santa Fe jesteś skończony. Chodźmy.

Miles kołysał się na nogach, jakby ktoś uderzył go w żołądek.

- Skąd Allison знаła moje prawdziwe nazwisko? - zapytał.

- Jesteś pewien, że sam jej nie powiedziałaś?

- Oczywiście.

- Nie wierzę ci. Mówiłeś mi, że nie ujawniłeś jej nawet swojego statusu świadka pod rządową opieką! - powiedział zimno DeShawn. - Okłamałeś mnie, Miles. Doktor Vance znała twoje nazwisko, wiedziała, skąd pochodzisz, kim jesteś, a teraz ona nie żyje.

- Nigdy jej niczego nie mówiłem. - Wyznanie, podpisane prawdziwym nazwiskiem, tkwiło cały czas w kieszeni jego spodni. - Powiedziałaś „zeskanowana” dokumentacja? To znaczy, że ktoś zrobił kopię z papieru na komputer?

- Tak.

Sorenson. Wczoraj otwierał szufladę szafki w gabinecie Allison. Coś wyjmował. Jego kartę. Ale teraz okazuje się, że były tam informacje, których nigdy nie podawał.

- Jezus Maria... - wymamrotał.

- Skończyłeś już z tymi kłamstwami, Miles? Spójrz na swoją twarz. Wcale nie uczestniczyłeś w żadnej bójce. Byłeś koło jej gabinetu, gdy wyleciał w powietrze.

- Nie.

- Tuż po wybuchu próbowałeś połączyć się z jej pagerem. Mam zapis tego połączenia. Może mi wyjaśnisz ten zbieg okoliczności?

- Ona chciała ze mną porozmawiać...

- Miałeś tam być, kiedy nastąpiła eksplozja, prawda? Miałeś umrzeć razem z nią, czy tego nie widzisz?

- Nie.

- Powiedziałaś jej, kim jesteś. A ona zaczęła grzebać w twojej przeszłości, żeby cię lepiej zrozumieć, żeby ci pomóc, i potem przekazała tę informację Barradom. Być może przypadkiem. Ale gdybyś nie wygadał, że nazywałeś się Miles Kendrick, Allison by teraz żyła.

Miles pokręcił głową.

- Nigdy nie podałem jej mojego prawdziwego nazwiska! Gdyby nawet, po co ktoś miałby ją zabijać?

- Ty idioto! - ryknął DeShawn. - Czy wiesz, ilu ludzi chciałoby cię zlikwidować? Na pewno Barradowie. Wszyscy ci, których szpiegowali na ich polecenie: rodzina Razorów, Duarte, GHJ... człowieku, ona zginęła, zostawiając dokumenty z twoim prawdziwym nazwiskiem. Tylko to się liczy. Jesteś spalony. Witaj w nowym życiu z nową tożsamością.

Przez głowę Milesa przebiegały setki myśli. Nie, nie może teraz wyjechać.

- A jeśli nie zgodzę się na przeniesienie? DeShawn spojrzał na niego lodowato.

- Uczestnictwo w Programie Ochrony Świadków jest dobrowolne. Możesz z niego zrezygnować, kiedy tylko chcesz. Ale jako przyjaciel powiem ci, że jeśli tu zostaniesz, jesteś już trupem. W końcu dobierze się do tego prasa, bo śmierć doktor Vance to łakomy kąsek dla mediów. Jako przyjaciel boję się, że nie myślisz logicznie, że masz rozchwianą psychikę i nie potrafisz podjąć rozsądnej decyzji, więc wezmę cię za dupę i wsadzę do samolotu, żeby ocalić ci życie. Oczywiście mówię to wszystko nieoficjalnie.

- Oczywiście. Ja...

- Nic cię tu nie trzyma - odezwał się stojący w rogu Andy. - Ona już nie żyje, więc nie masz komu pomagać, Miles. Ludzie czasami giną.

- Co się stało? - spytał DeShawn.

- Czuję nudności. - Miles podszedł do umywalki i nalał do szklanki trochę wody.

- Najpierw ją zawiodłeś, a teraz uciekasz - stwierdził Andy. - Wyjątkowa z ciebie szmata, Miles.

Miles wypił wodę, ignorując Andy'ego i DeShawna. Nie. Nigdzie nie pojedzie, zanim nie pozna całej prawdy o śmierci Allison. Potrzebowała go. Nie zdołał na czas przyjść jej z pomocą, nie okazał się takim człowiekiem, za jakiego go uważała.

Co zyskał dzięki kłamstwom? Nic. Stracił swoje obecne życie tak samo łatwo jak poprzednie. Podjął już decyzję: musi uciekać.

Przynajmniej przez kilka dni powinien unikać DeShawna. Będzie potrzebował jakiejś meliny w Santa Fe, musi wytropić swego prześladowcę i poznać prawdę. Urzędnicy z Programu Ochrony Świadków mogą go za tę ucieczkę wyrzucić spod rządowych skrzydeł. Ale może tego nie zrobią. Był pacjentem z zaburzeniami psychicznymi, najważniejszym świadkiem w kilku ostatnich sprawach przeciwko Barradom. Uratował życie dwóm agentom FBI. Teraz jednak łamał kardynalną zasadę obowiązującą w programie - odmawiał posłuszeństwa swojemu opiekunowi.

Andy przechadzał się między nim i DeShawnem, podrzucając monetę.

- Pójdź z tobą - powiedział Miles. - Ale najpierw chcę porozmawiać z Joy. Proszę cię.

- Możesz do niej zadzwonić z nowego miejsca.

- Chcę, żeby Joy i Cinco mieli ochronę.

- Im też podałeś swoje prawdziwe nazwisko?

- Nie.

- Gwarantuję ci, że będą bezpieczni.

- Zadzwoń teraz. Chcę, żeby pracownicy programu albo ochroniarze federalni obserwowali dom Joy, dom Cinco oraz galerię.

DeShawn zrozumiał, że to jest cena, jaką Miles wyznaczył za podporządkowanie się regułom.

- No dobrze, zadzwonię. - Wybrał numer i rozmawiał cicho przez telefon komórkowy, podczas gdy Miles wrzucił swoje rzeczy do torby.

Po chwili DeShawn skończył rozmowę.

- Garrisonowie będą mieli ochronę. Ręczę za to osobiście

- Dziękuję. - Miles zarzucił torbę na ramię. - Chodźmy.

Kiedy DeShawn ruszył przodem, skoczył mu na plecy.

- Miles, nie próbuj tego! - krzyknął DeShawn, wpadając na drzwi. Zawył z bólu, gdy jego dłoń uwięzła między gałek ramą - Miles walnął go pięścią w kark. Raz, drugi, trzeci. W końcu DeShawnowi udało się odzyskać równowagę, uwolnił uwięzioną rękę i wyprowadził cios w kierunku Milesa.

- Popełniłeś wielki błąd - powiedział, cofając pięść. Mocne uderzenie w pierś i w szczękę oraz dwa ciosy w żołądek sprawiły, że Miles potoczył się na łóżko. - Niech cię cholera, uszkodziłeś mi rękę. - Stanął nad nim, potrząsając dłonią, by zmniejszyć ból. - Co cię opętało?

Miles w milczeniu zamknął oczy i opuścił głowę, próbując zapomnieć o bólu. Uspokoił oddech.

- Napadłeś na funkcjonariusza państwowego - oświadczył inspektor. - Nie mówiąc już o tym, że przecież podobno jesteś moim przyjacielem.

Odpowiedziała mu cisza. Miles nadal nie otwierał oczu. Po chwili usłyszał ciche orzeknięcie kajdanków.

- Przestań udawać zamroczonego - warknął DeShawn i złapał go za nadgarstek. - Podnieś głowę i...

Miles sprężył się i uderzył go mocno obiema stopami. Jedna trafiła DeShawna w nos, druga w szyję. Miles zeskoczył z łóżka. Ból dodawał mu sił, teraz już nie mógł się wycofać. Gdyby odpuścił, opiekun pobiliłby go do nieprzytomności.

Złapał inspektora za nadgarstek i wykręcił go mocno.

Rozległ się trzask pękających kości. DeShawn krzyknął z bólu i zaklął. Miles cofnął się i wymierzył mu jeszcze dwa ciosy, po czym złapał hotelowy budzik, którym uderzył inspektora w tył głowy. I jeszcze raz. DeShawn upadł na kolana i próbował przyciągnąć go do siebie chwytem za szyję, ale wtedy Miles uderzył go budzikiem po raz trzeci. Prosto w skroń. DeShawn przewrócił się na podłogę.

- Przepraszam, bardzo cię przepraszam - wymamrotał Miles.

Przykłęknął, żeby sprawdzić tętno. Było wyczuwalne, miarowe. Pewnie DeShawn niedługo odzyska przytomność, a wtedy będzie naprawdę wściekły.

Wyrwał z telewizora i lampy kable, którymi związał nadgarstki i nogi inspektora, a potem połączył je ze sobą za pomocą? prześcieradła. Rozerwał poszewkę poduszki i wyszarpał z niej; kawałek materiału, aby zakneblować nim DeShawna. Zabrał mu z kieszeni kluczyki, lecz nie ruszył portfela, broni ani odznaki. Jego telefon komórkowy położył na łóżku. W końcu i przeniósł nieprzytomnego inspektora do szafy i zamknął go; w niej, blokując drzwi wciśniętym pod gałkę oparciem krzesła.

Bolały go twarz i żebra. Czuł się, jakby uderzył go samochód. Miał już tylko najwyżej kilka minut. DeShawn prawdopodobnie zameldował, że zamierza pojechać po Milesa do hotelu, więc jeśli się nie zgłosi w najbliższym czasie, pracownicy Programu Ochrony Świadców i federalni sami zaczną dzwonić do niego, a potem przyjadą prosto do hotelu.

- Przepraszam cię, DeShawn - powiedział do zamkniętych drzwi. - Proszę, wybac mi, ale muszę załatwić kilka spraw.

Powiesił na drzwiach tabliczkę z napisem NIE PRZESZKADZAĆ i odszedł, zostawiając za sobą życie Michaela Raymonda.

20

Miał nadzieję, że Andy zostanie w hotelowym pokoju i tam będzie straszył, dotrzymując towarzystwa DeShawnowi. Ale nie, Andy był przecież duchem mieszkającym w jego własnej głowie.

A on musiał teraz wsiąść do samochodu.

Czuł skręcający mu żołądek strach, przenikający skórę i ciało, dobierający się do jego trzewi. Barradowie byli znani z podłączania ładunków wybuchowych do stacyjek w autach ludzi, z którymi mieli porachunki. Idąc w kierunku rządowego sedana, Miles powtarzał sobie, że jego strach jest bezpodstawny. Barradowie nie mogliby umieścić bomby w aucie DeShawna, nie potrafiliby go nawet odnaleźć.

- Ależ oczywiście, że potrafiliby - powiedział Andy, podbiegając do Milesa. - Przecież Allison знаła twoje nazwisko. Barradowie na pewno wiedzieli, że DeShawn po ciebie jedzie, więc mieli dość czasu, żeby umieścić ładunek w jego samochodzie...

- Nie - warknął Miles. - Zamknij się.

- Chcieliby wysadzić cię razem z DeShawnem. Tak właśnie według nich powinna wyglądać sprawiedliwość. Więc podłączyli kabelki do stacyjki, gdy ty biłeś się na górze.

Miles cały czas szedł w kierunku samochodu.

- Chyba nie myślisz, że będziesz prowadził?

Miles zatrzymał się. Andy wskoczył na maskę wozu DeShawna i zatańczył twista.

- Ojej, muszę uważać, bo mogę przypadkowo odpalić bombę! - zawołał.

Jego tam nie ma i nie ma żadnej bomby, powiedział sobie Miles. Auto jest całkowicie bezpieczne. Po prostu dokładasz kradzież państwowego samochodu do listy innych dzisiejszych przestępstw.

- Jesteś zbyt przerażony, żeby jechać - stwierdził Andy, siadając na masce i opierając stopy na zderzaku.

Miles otworzył samochód, czując pot spływający mu po plecach. Trzęsącą się ręką włożył kluczyk do stacyjki i przekręcił.

- Bum! - wrzasnął Andy zza przedniej szyby, wykrzywiając twarz i przyciskając usta i dłonie do szkła.

Ale silnik nie eksplodował, tylko po prostu zaczął pracować.; Miles zacisnął dłonie na kierownicy.

- Lepiej wyłącz silnik! - zawołał Andy. - Wyłącz go!; Natychmiast!

Miles strzelił do niego z palca, zacisnął zęby i ruszył. Andy zsunął się z maski i po chwili pojawił się na tylnej kanapie samochodu.

- To się nie uda - wysyczał.

Tylko tego mi brakowało, pomyślał Miles. Jakbym nie miał dość kłopotów.

- Zabiłeś mnie, a teraz zabiłeś Allison - wysyczał Andy. - Kto następny umrze za twoje grzechy, Miles?

Blizna na piersi zapiekła go mocno. Zamknął oczy i znowu ujrzał parny poranek w Miami. Andy uśmiechał się, lecz p(j chwili niespodziewanie wyciągnął pistolet, wycelował i strzelił do niego... ale co było potem? Leżał w szpitalu pod silną ochroną, a później dowiedział się od pracowników rządowych że już dłużej nie może być Milesem Kendrickiem.

Skąd ta biała plama w jego pamięci, w jego głowie? Cała prowokacja wzięta w łeb - Andy sięgnął po broń, wiedząc, że Miles współpracuje z policją. Biała plama nie pozwalała przywołać przeszłości. Słyszał głosy dwóch tajnych agentów, którzy mówili: „Zrobiłeś to, co należało, jesteś bohaterem”. Ale nie rozumiał dlaczego.

Musi się teraz skoncentrować. Na dworcu autobusowym czeka na niego torba z pieniędzmi i bronią. Sięgnął do kieszeni kurtki i wymacał kluczyk do skrytki.

Podjechał do terminalu przy St. Michael i wolniutko zrobił dwie rundy dookoła dworca.

Jeśli Program Ochrony Świadców wie, że wynajęłam skrytkę... Czy sprawdzają takie rzeczy, przenosząc świadka do nowego miejsca? Może sprawdzili, czy wynajęłam skrytkę pocztową albo schowek?

Czy federalni będą mnie tutaj szukać?

Co gorsza - czy na taki pomysł wpadnie również jego prześladowca? W Santa Fe nie ma lotniska, więc jeśli ktoś nie jest zmotoryzowany, a chce wydostać się z miasta, jedzie autobusem. Będzie musiał podjąć to ryzyko. Zabójca na pewno nie orientuje się, że Miles nie ma samochodu.

Chyba że zobaczył go uciekającego na rowerze.

Miał w zanadrzu jeszcze inny plan. Pojechał z powrotem na Paseo de Peralta, szukając bezdomnego Joego. Chciał mu dać dwadzieścia dolarów i poprosić o przyniesienie torby ze schowka. Zabójca z pewnością by go zignorował, a federalni - nawet gdyby wiedzieli o schowku i obserwowali go - najwyżej złapaliby bezdomnego, a potem puścili, gdy okazałoby się, że biedak nic nie wie. Ale Joe jakby zapadł się pod ziemię, więc zniechęcony Miles wrócił na dworzec.

Musiał sam podjąć ryzyko.

Wszedł do środka. Późnym popołudniem w budynku terminalu kręciło się mnóstwo ludzi. Właśnie zapowiadano odjazd autobusów do Albuquerque i El Paso. Miles rozejrzał się. Ani siadu zabójcy, nie spostrzegł też nikogo, kto swoim zachowaniem przypominałby funkcjonariusza tajnych służb. Wyjął ze schowka zieloną torbę, zawiesił ją na ramieniu i pospiesznie wrócił do samochodu.

Otworzył torbę. Jego stan posiadania obejmował teraz -) oprócz kilku ubrań - dokumenty i kartę kredytowaną nazwisko zmarłego ojca, beretkę z pełnym magazynkiem i tysiąc dolarów gotówką, ukryte pod podwójnym dnem torby.

- Spryciarz z ciebie - mruknął siedzący obok Andy. Miles drgnął.

- Tak - powiedział ledwie słyszalnym szeptem. - Jestem sprytniejszy od ciebie. Ty jesteś trupem, a ja żyję.

Andy nie odezwał się już więcej.

Miles potrzebował kryjówki. Jechał szybko, trzymając się bocznych ulic, aż dotarł do domu Upierdliwego Blaine'a, znajdującego się przy Old Santa Fe Trail. Zaparkował samochód DeShawna za domem i zapukał do drzwi. Cisza. Upierdliwy Blaine był jeszcze w Marfie, dokąd wyruszył szukać malarskiej inspiracji.

Miles przeszukał doniczki na ganku i w trzeciej z nich wyczuł pod palcami klucz. Włożył go do zamka i otworzył drzwi, modląc się, żeby Blaine'a nie było w domu i żeby nie odezwał się alarm.

Wśliznął się do wnętrza, zamknął drzwi i wsłuchał się w ciszę.

Milutki domek do zamieszkania. Przynajmniej na razie.

21

W czwartkowy ranek obserwował zza grubej zasłony, jak sąsiedzi Blaine'a wyjeżdżają do pracy. Po kilku minutach pojechał samochodem DeShawna na parking przed dużym sklepem spożywczym i tam go porzucił, zostawiając kluczyki w stacyjce i niezamknięte drzwi. Półtora kilometra drogi powrotnej pokonał pieszo.

Noc przespał na łóżku Blaine'a, a kiedy się obudził i oprzytomniał, zrozumiał, że szukanie Nathana Ruiza było złą taktyką.

Prędzej odnalazłby Celeste Brent, która zostawiła na sekretarce Allison dziwną wiadomość o ukrywaniu czegoś.

Upierdliwy Blaine chyba zabrał swojego laptopa do Teksasu. Miles znalazł książkę telefoniczną Santa Fe i zaczął szukać, przesuwając palec po stronach. Nie figurowała tam żadna Celeste Brent. Ani też C. Brent.

No dobrze. Była gwiazdą telewizyjną, a w Santa Fe sława była w cenie. Sam widział kilka znanych osób, które zatrzymywały się w galerii Joy podczas przechadzki po mieście.

Nasunęło mu to pewien pomysł. Sięgnął do torby i przeszukał kieszenie spodni, które nosił we wtorek. Miał tam kartkę z zapisanym numerem telefonu komórkowego Blaine'a. Podniósł słuchawkę, lecz zaraz ją odłożył, ponieważ uświadomił sobie, że na komórce Blaine'a wyświetli się jego domowy numer. Skorzystanie z własnego telefonu komórkowego było zbyt ryzykowne, bo podobno federalni mogą namierzyć aparat, gdy jest włączony. Ale nie mógł skorzystać z telefonu Blaine'a, więc postanowił zaryzykować.

Włączył swoją komórkę i wybrał numer.

- Tak? - odezwał się Blaine zrzędlwym głosem.

- Dzień dobry, mówi Michael Raymond z galerii. Być może znalazłem kupca na pańską *Emilię*.

- O, to znakomicie, Mike - powiedział Blaine. Wyraźnie się ożywił.

Miles jeszcze nigdy nie słyszał takiej radości w jego głosie, więc poczuł, że ogarniają go wyrzuty sumienia.

- Sprawa nie jest jeszcze dograna - dodał szybko. - Pewna kobieta wykazała duże zainteresowanie obrazem, lecz nie zostawiła swojego numeru, chyba zapomniała. Mieszka w Santa Fe i jest bardzo sławna, więc pomyślałem, że pan też może ją znać. Nazywa się Celeste Brent.

- Tak. Nie znam jej, nikt jej nie zna, ale wiem, kim jest.

- Ja chyba nie wiem.

- Nigdy nie oglądałem *Rozbitka*. Wolę telewizję publiczną.

- Co to takiego?

- Reality show, w którym umieszczają tuzin ludzi na bezludnej wyspie, a oni współzawodniczą ze sobą. Osoba, która wytrwa do końca, zgarnia pięć milionów dolarów. - Prychnął z pogardą. - Konkurs popularności na sterydach.

Teraz Miles przypomniał sobie nazwę programu. Większość zadań, jakie wykonywał dla Barradów, realizował nocą, więc nie miał czasu na oglądanie telewizji. Ale nazwisko tej kobiety; brzmiało znajomo, więc jakiś fragment transmisji z wysepka musiał się jednak zachować w jego mózgu.

- Występowała w tym programie?

- Wygrała te pięć milionów. Parę lat temu. Miała swoją chwilę sławy, biegając w zielonym bikini po wyspie. To była bezwzględna, podstępna gra, a ona została królową na wyspie.

Ciekawe, jak dowiedziała się o *Emilii*. Zrobił się z niej straszny odludek. Przy niej pustelnik to prawdziwy salonowy lew.

- Dlaczego?

- Jej mąż został zamordowany, a ona... jak by to powiedzieć... znikowała.

- To straszne. Co się z nią dzieje?

- Ma agorafobię, chyba tak to się nazywa. Nie wychodzi z domu, nawet na podwórko. Ale pewnie już jej lepiej, skoro wyruszyła na poszukiwanie dzieł sztuki.

- Teraz już rozumiem, dlaczego nie ma jej w książce telefonicznej - improwizował Miles. - Czy zna pan kogoś, kto mógłby wiedzieć, gdzie mieszka? Zostawiła mi nagraną wiadomość, że chciałaby obejrzeć *Emilię* u siebie w domu.

- I nie zostawiła adresu ani telefonu? Dziwne.

- Wie pan, skoro tak długo żyje w odosobnieniu, może już nie bardzo potrafi kontaktować się normalnie z innymi ludźmi.

- Masz rację. Zadzwoń do paru osób, a potem skontaktuj się z tobą w galerii.

- Proszę zadzwonić na moją komórkę. - Miles podał Blaine'owi numer. - Nie ma mnie teraz w galerii, ale mógłbym podjechać do pani Brent, kiedy tylko dostanę jej adres.

- Okej. Oddzwonię za parę minut. Dziękuję, Michael.

- Ja również - odparł Miles i rozłączył się. Zbikowała. Może tak jak on cierpiała na pourazowe zaburzenia. Komórka odezwała się dwie minuty później.

- Zadzwoń do znajomej z telewizji w Santa Fe - powiedział Blaine. - Ona zna wszystkich, którzy mają jakąkolwiek medialną wartość. Celeste Brent mieszka przy Camino del Monte Sol. - Podał numer. - To właśnie ta moja znajoma sprzedawała Celeste ten dom. Twierdzi, że ona nigdy nie wychodzi na zewnątrz. Absolutnie nigdy. Ma kobietę, która robi dla niej zakupy i załatwia wszystkie sprawy. Nie przyjmuje nikogo oprócz swojego lekarza i tej kobiety do pomocy. To pewnie najbardziej zwariowana historia, jaką słyszałeś w życiu, co?

- Rzeczywiście zwariowana. Pewnie znalazła Emilię na naszej stronie w Internecie.

- Pieniądze od wariatki są równie dobre jak każde inne.

- No dobrze, pojedę do niej - mruknął Miles. Źle się czuł, odgrywając tę komedię. - Ale proszę nie mieć zbyt wielkich nadziei.

- Daj mi znać, jak poszło. Na razie.

- Dziękuję panu. - Miles wyłączył telefon i zaczął się zastanawiać, jak przekonać Celeste Brent, że powinna wpuścić go do swojego domu.

22

Celeste czuła na twarzy chłodne prześcieradło. Leżała na łóżku niczym trup w kostnicy. Przestała już płakać, bo po prostu zabrakło jej łez.

Allison nie żyła. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były wypełnione odrętwiającym zalem, szokiem i niedowierzaniem. Celeste miała w domu pistolet i nawet dwa razy po niego sięgnęła, lecz odkładała go z powrotem do szuflady. Nie mogę, Allison by mi tego nie darowała, pomyślała. Potem płakała i śmiała się, wspominając spędzone z nią wspólnie chwile.

Wyszła spod prześcieradła i usiadła przed umywalką w łazience. Delikatnie dotknęła żyłki. Mogłaby się zaciąć, tylko trochę, leciutko. Wiedziała jednak, że byłby to krok wstecz. W ostatnim tygodniu czuła się silniejsza, bardziej pewna siebie niż podczas poprzednich miesięcy. Żyłka miała błyszczące, idealnie równe ostrze. Równe jak linia, która odcięła jej życie sprzed śmierci Briana, sprzed własnej wewnętrznej śmierci. Sama nie wiedziała, jak sobie pomóc.

Przycisnęła ostrze do ramienia, poczuła ostry ból i zobaczyła rosnący bąbel krwi.

Co ja robię? - pomyślała i usłyszała głos Allison: „Czy naprawdę odpowiedzią na twój ból może być tylko żyłka?”.

Odłożyła narzędzie, spoglądając na krew. Ujrzała w niej twarz zmarłego męża i twarz nieżyjącego mordercy.

Allison byłaby zde gustowana, pomyślała znowu. Zatajowała krwawienie, przetarła ranę środkiem odkażającym, po czym zasłoniła to świadectwo swojej słabości bandażem. Żyłkę wsunęła do portfela między

dwie dwudziestodolarówki, a potem nałożyła na nadgarstek nową gumową opaskę. Nazywała ją tnącym kondomem - ten kawałek gumy miał ją uwolnić od pragnienia zadawania sobie bólu. Zaczęła strzelać nią w nadgarstek raz po raz, aż poczuła zmęczenie i zrobiło jej się niedobrze. Ale chęć okaleczenia się ustąpiła. Celeste wsunęła się z powrotem pod prześcieradło.

Chciała zadzwonić na policję. Tylko co im powie? „Po południu w dniu swojej śmierci odwiedziła mnie moja lekarka. Zachowywała się dziwnie i skorzystała z mojego komputera”. No i co z tego? Efekt byłby taki, że znowu otoczyłyby ją media, nie wypuszczając jej z kręgu jupiterów. Już sobie wyobrażała te nagłówki w prasie: „Czy była gwiazda telewizji może coś wiedzieć o śmierci swojego lekarza psychiatry?”. Nie, nigdzie nie zadzwoni. Nic nie wiedziała o tym wybuchu, więc nie miała o czym mówić.

Siedziała w swoim pokoju, gdy przyszła Nancy Baird z zakupami, które robiła dla niej dwa razy w tygodniu.

- Dobrze się czujesz, Celeste? - zawołała z kuchni.

- Tak. Trochę się przeziębiam, więc nie wychodzę z pokoju.

Nancy otworzyła drzwi.

- Nie boję się zarazków. Chcesz, żebym ci przyniosła lekarstwa z apteki?

- Nie.

Nancy podeszła bliżej i położyła dłoń na czole Celeste.

- Nie masz gorączki.

- Tylko gardło mnie boli.

- Daj, zobaczę.

- Nie, proszę, daj mi spokój.

Masz tutaj aż za dużo spokoju. No, dziewczyno, wyskakuj z tego łóżka.

- Zostaw mnie w spokoju! - wrzasnęła Celeste. - Wypalaj zakupy i idź już.

- Nie musisz krzyczeć - powiedziała spokojnie Nancy. - Chcesz, żebym zadzwoniła po doktor Vance?

Nie - odparła, nie dodała jednak: „Ona nie żyje, nie czytasz gazet?”. - Jestem po prostu trochę...

- Smutna i samotna - dokończyła Nancy. - Może chcesz pójść ze mną, zjemy kolację razem z Tonym?

Zawsze ją zapraszała.

- Nie, dziękuję. - Celeste z trudem hamowała łzy. - Nancy... doktor Vance nie żyje.

Na twarzy kobiety odmalowało się przerażenie. Celeste w skrócie powiedziała jej, co podały serwisy informacyjne. Nancy przysiadła na brzegu łóżka.

- Mój Boże!

- W gazecie napisali, że to pewnie wybuch gazu. A jeśli nie? Jeśli ktoś próbował ją zabić?

Celeste wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Allison zjawiła się tu nieoczekiwanie, zachowywała się dziwnie, prosiła, żeby jej nie zdradzić przed jakimś doktorem ze szpitala. Celeste nie mogła jednak powiedzieć Nancy o prośbie Allison, bo tamta natychmiast zadzwoniłaby na policję, która zaraz by tu przyjechała, zapewne w towarzystwie dziennikarzy... Nie, nigdy więcej. Powinna jednak zawiadomić władze... przekazać im, co mówiła Allison. Może to ważne? Może doktor Vance została zamordowana? Ta myśl spłynęła na nią jak ogromna fala, choć próbowała ją od siebie odepchnąć.

- Kochanie, posłuchaj mnie. - Nancy objęła ją ramieniem. - To był wypadek. Jestem pewna, że nikt nie chciałby skrzywdzić twojej lekarki.

- Ona pracuje z wariatami. Jesteśmy niebezpieczni - odparła Celeste, wciąż chodząc tam i z powrotem.

- Nie jesteś wariatką, kochanie...

- Właśnie że jestem, Nancy. - Podeszła do zasłon i oparła się o ścianę. - To cena za to, że nie uratowałam męża... I

Nancy zaprowadziła ją do łóżka.

- Czy ty pchnęłaś nożem Briana?

- Nie... nie...

- Więc nie zabiłaś go. Wyrzuć tę myśl ze swojej głowy. Nie jesteś za to odpowiedzialna. - Nancy pokręciła głową. - I nie jesteś wariatką. Wariaci myślą, że takie życie, jakie prowadzisz, jest normalne, ale ty wiesz, że tak nie jest. A teraz obiecaj mi, że nic sobie nie zrobisz, dobrze?

- Obiecuję.

Nancy spojrzała na świeży bandaż, którym Celeste owinęła sobie ramię.

- Lepiej zostanę z tobą.

- Nie, masz przecież swoje życie. Musisz wracać do swoich zajęć.

- Zostanę.

- Nic sobie nie zrobię. Ale naprawdę wolałabym być sama. Jeśli będę cię potrzebowała, zadzwonię.

- Zbyt wiele czasu spędzasz sama. Jadłaś coś dzisiaj?

- Śniadanie. Jeszcze zanim się o wszystkim dowiedziałam.

- Więc przed wyjściem ugotuję ci zupę jarzynową. A teraz przyniosę ci trochę sera i krakersy, żebyś miała coś na przekąskę.

- Nie bądź dla mnie taka miła.

- A ty przestań się zachowywać, jakby to ci się nie należało - powiedziała Nancy i uściskała ją. Celeste pozwoliła jej na to, chociaż nie lubiła czułości.

- Dziękuję ci, Nancy.

- Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało wobec śmierci doktor Vance, ale może przydałby ci się jakiś inny terapeuta?

- Teraz nie byłabym w stanie spojrzeć na innego psychiatrę.

- Doktor Vance nie chciałaby, żebyś przerwała leczenie.

- Masz rację. - Celeste otarła łzy z policzka. - Pójdę sprawdzić, czy mam nowe wiadomości w skrzynce pocztowej.

- Zbyt dużo czasu spędzasz przy komputerze. Pewnego dnia odłączę tego potwora i wyrzucę za okno. Może wtedy w końcu wyjdiesz z domu - oświadczyła Nancy, ścisnęła ją za rękę i odeszła do kuchni.

Celeste zasiadła do komputera. Jeszcze niedawno jej miejsce zajmowała Allison, wydawała się wtedy zdenerwowana. Niespokojna. A teraz nie żyła, zginęła w dziwnych okolicznościach, być może jedno z drugim nie miało nic wspólnego. Może to nic nie znaczy, że ktoś umiera w dniu, gdy w jego życiu dzieje się coś dziwnego.

Ale dzień, w którym zginął Brian, był od początku zły. Najpierw zepsuł się ekspres do kawy, który zablokował i odmówił pracy. Potem Celeste upuściła karton z jajkami, wyjmując go z lodówki, i wszystkie jajka roztrzaskały się na terakocie. Brian powiedział wtedy: „Pobiegnę do Starbucks i zrobię zakupy, kochanie” - bo teraz w Atlancie rozpoznawano ją wszędzie, a kasjerka ze sklepu chwaliła się wszystkim, że zna zwyciężczynię

Rozbitka. No więc Briana nie było, kiedy do drzwi zapukał ten nawiedzony wielbiciel. Wpuściła go, bo mu ufała, był prezesem jej fanklubu, a on wyciągnął nóż i pistolet i powiedział, że oboje z Brianem zginą.

Zamknęła oczy. Kiedy Brian wrócił z tuzinem jajek i gorącą kawą, siedziała związana, a wielbiciel knebłował jej usta. Brian zawołał: „Kochanie, wziąłem ci sumatrę, mam nadzieję, że lubisz!” - i wtedy wszystko się skończyło, całe jej życie legło w gruzach.

Z trudem przełknęła ślinę i uderzyła w klawisz spacji; zniknął wygaszacz ekranu. Mogła pogrzebać w systemie, żeby sprawdzić, co Allison robiła na jej sprzęcie. Przed śmiercią Briana była niezłym programistą. Teraz komputer pozostał jej jedynym przyjacielem, nie licząc Nancy.

Sprawdziła folder „Wysłane” w programie pocztowym, ale nie zauważyła niczego niezwykłego - Allison nie wysłała z komputera Celeste żadnych wiadomości. Potem przełączyła S,C na przeglądarkę i zobaczyła, które strony odwiedziła Allison.

Rozwinęło się menu z listą otwieranych wczoraj witryn internetowych. Celeste spędziła większość środowego porannego na stronie sklepu „Amazon”, gdzie szukała nowych książek na temat PZP, ale te informacje były już usunięte z wykazu. Natomiast te witryny, które Celeste odwiedzała później - blog Victora Gamby’ego, forum dyskusyjne chorych na PZP, strona CNN i eBay - były na liście.

Oznaczało to, że Allison dokładnie wszystko wyczyściła usuwając adresy odwiedzanych stron. Nie chciała zostawić żadnego śladu.

Celeste otwierała różne programy z pakietu Microsoft Office, sprawdzając, jakie pliki były ostatnio wyświetlane, w nadziei że znajdzie coś o nieznanym nazwie. Bezsukutecznie. A więc albo Allison nie otwierała żadnego dokumentu tekstowego w Wordzie ani arkusza kalkulacyjnego, albo wyczyściła historię ostatnio otwieranych plików w tych programach.

Co jeszcze Allison mówiła? Celeste zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć. „Wszystkie programy i dane mam na płycie CD”.

- Celeste, przygotowałam ci przekąskę! - zawołała Nancy. - Chodź, posiedź tu ze mną, a ja skończę gotować zupę.

- Dobrze.

Czy powinna zadzwonić na policję? Ale co ma powiedzieć? „Odwiedziła mnie kobieta, która wyleciała w powietrze, moja psychoterapeutka, i surfowała po Internecie z mojego komputera”. Zastanawiała się, czy jest jakiś sposób, żeby odzyskać usunięte pliki.

Będzie musiała spróbować, gdy Nancy sobie pójdzie.

W kuchni pachniało bulionem i chilli. Celeste usiadła przy stole, na którym stał talerz z pszennymi krakersami, winogronami i serem. Jedzenie. Potrzebowała go bardziej niż wielogodzinnego płaczu w łóżku, chociaż Allison zasługiwała na to, by ją oplakiwać.

- Dziękuję ci.

- Bardzo proszę, kochanie.

- Miałas rację co do tego, że powinnam poszukać nowego terapeuty. Allison mówiła o jakimś doktorze Hurleyu w Sangre de Cristo. Zadzwonię do niego i umówię się na spotkanie.

Nancy pochwaliła tę decyzję i wyszła. Celeste naląła łyżką wazowa trochę zupy do talerza. Smakowała wybornie - gorąca, pikantna, z zieloną papryką. Zjadła dwa talerze i od razu poczuła się lepiej.

Otworzyła książkę telefoniczną instytucji i znalazła numer doktora Lelanda Hurleya. Zadzwoiła do szpitala i uzyskała połączenie z jego pocztą głosową, na której zostawiła wiadomość z prośbą, żeby oddzwonił do niej w sprawie przejęcia jej leczenia. Potem dodała jeszcze: „Doktor Vance zachowywała się... dość dziwnie, gdy tu była we wtorek. Chciałabym z panem o tym porozmawiać”. Poczuli się niełojalna wobec Allison, ale Nancy rzeczywiście miała rację: nie mogła przerwać terapii. Musiała się czymś zająć, więc położyła się na sofie i włączyła telewizor, żeby obejrzeć starą komedię z Bobem Hope'em.

Nagle odezwał się dzwonek u drzwi. Przełączyła telewizor na kanał, który pokazywał obraz z kamery przy wejściu. Na ganku stał jakiś obcy mężczyzna. Podniósł do kamery kawałek kartonu, na którym było napisane dużymi literami: ZNAM TAJEMNICĘ ALLISON.

Celeste z niedowierzaniem patrzyła na ekran. Mężczyzna pomachał do niej.

Wcisnęła guzik interkomu.

- Kim pan jest?

- Dzień dobry. Nazywam się Miles Kendrick.

- Czego pan chce?

- Myślę, że ma pani informacje związane ze śmiercią Allison - powiedział, ani na moment nie odwracając wzroku od obiektywu kamery.

- Ja z nikim nie rozmawiam. Niech pan stąd idzie.

- Wiem, że woli pani samotność. Rozumiem to. Ale chyba chciałaby pani ze mną porozmawiać.

- Skąd pan znał Allison? - spytała w końcu.

- Prosiła mnie o pomoc. - Wyjął kartkę i przybliżył ją do kamery. Przeczytała notatkę. Dobrze znała zwarty, staranny charakter pisma Allison.

- A skąd pan wie, co ja wiem?

- Bo Allison mi powiedziała, że ma kłopoty i że mogę pani zaufać.

Przez pięć minut przyglądała się uważnie jego twarzy. Drżącymi dłońmi ujęła pistolet, który wydał jej się okropnie ciężki, po czym otworzyła drzwi.

23

Groote nie chciał ponownie korzystać ze śrubokrętu, ale nie miał wyboru.

Michael Raymond nie wrócił do domu, nie przyjechał do galerii, nie odbierał telefonu. W środę wieczorem Groote zadzwonił pod znaleziony w komórce Allison numer MR z aparatu w szpitalu, lecz nikt nie odebrał. Zostawił wiadomość na poczcie głosowej: „Musimy porozmawiać, panie Raymond, zadzwonię, gdy będzie pan miał włączony telefon”. Obdzwoił wszystkie hotele w mieście, sprawdził loty z Albuquerque. Dowiedział się, gdzie mieszka Joy Garrison, i przejechał obok jej domu. Na zewnątrz stał samochód policyjny, tak samo cztery i osiem godzin później, więc nie mógł wejść do środka. Za każdym razem przejeżdżał tamtędy, nie zatrzymując się, aby nie zwrócono na niego uwagi.

Oczywiście Michael Raymond mógł porzucić rower i wyjechać z miasta samochodem. Jednak pewna myśl nie dawała Groote'owi spokoju: jeśli ten facet zabił Allison i zabrał „Frost” oraz dokumentację badań wartą miliony dolarów, dlaczego środę spędził w mieście i pracował w galerii? Został w Santa Fe Przez dwadzieścia cztery godziny, podczas gdy powinien uciekać, skoro miał w kieszeni wyniki badań. A on zachowywał się jakby nigdy nic.

Musiał mieć cholernie ważny powód, żeby zostać w mieście. „Ja nie mam... »Frostu«... ale może wiem, gdzie mógłbyś go zdobyć” - powiedział wtedy. Może chciał zyskać na czasie, żeby położyć łapę na leku.

Być może Nathan Ruiz zna przyczynę.

Chłopak był pod wpływem silnych leków uspokajających, więc Groote przyprowadził doktora Hurleya.

- Chcę, żeby mógł gadać - oświadczył. Hurley wyrwał rękę z jego uchwytu.

- A ja nie chcę, żeby zaczął się wydzierać. Inni pacjenci mogą go usłyszeć.

- Kogo to obchodzi? Powiesz im, że przechodzi załamanie nerwowe.

- Musimy zbadać jeszcze inne ścieżki - powiedział Hurley z irytującą pewnością siebie. - Miałem telefon od jednej z pacjentek Allison, Celeste Brent. Kiedyś była sławna, wygrała reality show w telewizji.

- Pacjentka z PZP?

- Chyba tak, biorąc pod uwagę jej niedawną przeszłość, - i Opowiedział w skrócie historię Celeste. - Podobno po przeprowadzce tutaj zaczęła cierpieć na agorafobię i zabarykadowała się w domu. Powiedziała, że Allison odwiedziła ją we wtorek po południu i dziwnie się zachowywała.

Groote zastanowił się.

- Załóżmy, że Allison zabrała wyniki badań we wtorek, kiedy wychodziła ze szpitala. Mogła je komuś przekazać albo ukryć, nie zostawiłaby ich u siebie w gabinecie, bo szukalibyście właśnie tam i u niej w domu. Przypuśćmy, że je ukryła a Michael Raymond wie, że są schowane, ale nie zna miejsca ich ukrycia. To tłumaczyłoby, dlaczego wczoraj nie wyjechał z miasta.

Hurley pokiwał głową.

- Więc gdzie mogła to ukryć?

- Postaw się na jej miejscu. Miała dokumentację badań: Nie zabrała jej do Urzędu Żywności i Leków ani do mediów więc powinna siedzieć cicho, przynajmniej przez parę godzin, prawdopodobnie ukryłaby to w miejscu, do którego sama miałaby łatwy dostęp, ale nie mieliby go inni. Być może problem Raymonda polega na niemożności uzyskania tego dostępu. Hurley popatrzył na Groote'a.

- Nie zostawiłaby tego w domu pacjenta.

- Ale ukrycie czegoś w domu zupełnego odludka, gdzie możesz wejść tylko ty i parę innych osób, to chyba dobry pomysł. Mówiłeś, że ta gwiazda zabarykadowała się w domu. Musimy z nią pogadać.

- To wszystko jest tylko spekulacją.

- Kiedyś cały czas opierałem się na spekulacjach - odparł Groote. Nie dodał, że była to część pracy wykonywanej dla FBI, kiedy próbował znaleźć powiązania między konkurującymi ze sobą gangami.

Hurley pokręcił głową.

- Nie możesz tam iść, nie wpuści cię do domu. Zadzwoń do mnie, więc sam postaram się wybadać, co ona wie.

- No dobrze. Idź. Hurley wyszedł.

Groote spojrział na zegarek. W Kalifornii było tuż przed czwartą, więc Amanda powimiała przebywać w swoim pokoju. Wybrał numer i po chwili pielęgniarka przyprowadziła ją do telefonu.

- Cześć, tato.

- Witaj, słoneczko. Jak się masz?

- Dzisiaj nie jestem słoneczkiem.

- A co się stało, pączuszu? - Uświadomił sobie, że rozmawia z nią tak, jakby była małym dzieckiem, ale nic nie mógł na to poradzić. Oczywiście duszy widział zdrową córkę, a nie tę złamaną psychicznie nastolatkę, która potrzebowała więcej, niż on był w stanie jej dać.

- Brakuje mi ciebie. Poczul ucisk w sercu.

- Ja też za tobą tęsknię, aniołku, ale tata załatwia teraz ważną sprawę daleko od domu. - Zastanawiał się, czy powinien wzbudzać w niej nadzieję. Byłaby najwspanialszym z leków, gdyby nie umarła w jej sercu. - Tata współpracuje z osobami, które znalazły nowy sposób, aby ci pomóc.

- Jaki sposób? - spytała podejrziwie.

- Pigułki, kochanie. Magiczne pigułki.

- Magiczne pigułki - powtórzyła tępo. - Och, tato, proszę cię...

- One zabijają wszystkie złe wspomnienia. Ale pewien zły człowiek je ukradł, więc tata musi go złapać.

- Zmyślasz to wszystko.

- Nie. Muszę teraz iść i zabić smoka i odzyskać dla ciebie magiczne pigułki. Myślę, że schował je pod stoma materacami, na których śpi księżniczka.

Roześmiała się, dając mu odrobinę radości. To było jak najśłodsza muzyka na świecie.

- Ależ z ciebie kłamczuch, tato.

- Kocham cię, pączuszu.

- Ja ciebie też, tatusiu - powiedziała po krótkim milczeniu, jakby szukała słów, by wyrazić swe emocje.

- Idź i zabij dla mnie tego smoka.

- Zrobię to, kochanie, na pewno. - Rozłączył się i głęboko zaczerpnął powietrza. Nie mógł jej zawieść, nie mógł dopuścić, by zgniła w tym szpitalu, skoro istniało lekarstwo na jej cierpienia.

Wrócił do wytłumionego pokoju, w którym leżał przykuty do łóżka Nathan Ruiz. Chłopak miał na sobie zakrwawioną szpitalną koszulę i bieliznę. Na jego nodze widniały cztery rany - w miejscach, gdzie Groote wbijał i przekreślał swój śrubokręt. Kiedy zamknął za sobą drzwi, Nathan otworzył oczy i zatrzęsł się.

Groote pochylił się nad nim.

- Teraz powiesz mi prawdę, powiesz mi wszystko, co wiesz o Michaelu Raymondzie. Próbowaleś go chronić... skoro przez tyle godzin nie podałeś jego nazwiska, na pewno wiesz o nim więcej, niż mi do tej pory wyjawiałeś.

Nathan chciał go opluć, ale ślina wylądowała na jego własnych ustach i nosie.

Groote delikatnie otarł mu twarz.

- Cóż za dzielny żołnierz. Ale jeśli mnie wkurzysz, będziemy musieli sięgnąć po narzędzia perswazji.

.- Nie boję się ciebie - odparł Nathan.

- Znam strach. Właśnie się w nim pogrążasz, synu. A za chwilę pogrążysz się w bólu. - Pochylił się do jego ucha. - Gdzie Allison ukryła „Frost”?

- Już mówiłem, nic nie wiem o tym, co ci zabrała.

Groote nie miał ochoty spędzać kolejnych godzin na torturach. Zastanawiał się, czy zachowanie chłopaka świadczy o tym, że „Frost” działa. Postanowił zmienić taktykę.

- Nie muszę robić ci krzywdy, jeśli mi pomożesz. Opowiedz mi o Celeste Brent.

- O kim?

- Jako jedna z ostatnich widziała Allison żywą. Nathan zamknął oczy.

- Nie znam jej.

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili w pokoju zjawił się Hurley. Nawet nie spojrzał na Nathana.

- Co mam zrobić, jeśli Allison rzeczywiście zostawiła „Frost” u pani Brent? - zapytał.

- Zadzwoń do mnie, sam się nią zajmę. Czasami ludzie popełniają samobójstwo po utracie terapeuty.

Bardzo to smutne, ale się niestety zdarza.

24

Miles usłyszał kilka cichych trzasków otwieranych zasuw i po chwili drzwi się uchyliły.

- Połóż tę kartkę - szepnął kobiecy głos - i cofnij się o dziesięć kroków. Odliczaj je głośno.

Wykonał polecenie.

Drzwi otworzyły się nieco szerzej. Miles zobaczył rękę, która chwyciła kartkę i znikła w środku. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

Minęły trzy minuty. Patrzył na księżyc, który wynurzył się zza ciężkiej chmury i oświetlił srebrnym blaskiem kwiaty rosnące na grządkach. Ponownie rozległ się trzask zasuw i drzwi stanęły otworem. Teraz w wyciągniętej ręce pojawił się pistolet, lśniący glock. Miles zobaczył kobietę, ale widział jedynie część jej twarzy. Miała na sobie koszulkę z wizerunkiem Batmana i wypłowiałe dżinsy, a jej włosy były spięte w gruby koński ogon.

- Możesz wejść - oświadczyła.

- Nerwowo reaguję na broń - powiedział. Własną zostawił w samochodzie.

- A ja nerwowo reaguję na wszystko, więc dziękuj Bogu, że cię wpuściłam. Wyjaśnij mi, dlaczego ona do ciebie napisała? Czemu po prostu nie poprosiła o pomoc?

Nie widział powodu, by kłamać, bo mogła zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, ale równie dobrze mogła mu zaufać.

Ponieważ nie chciała, aby druga osoba, która była wtedy w pokoju, wiedziała, że prosi mnie o pomoc...-
Kto?

- Niejaki Sorenson. Powiedział, że jest lekarzem, jednak to nieprawda. Przekazała mi tę kartkę w fiolce z pigułkami.

- Białymi? - podniosła głos.

- To były puste kapsułki. Bez żadnego lekarstwa w środku. Minęło dziesięć sekund.

- Pogadamy. Lecz na moich warunkach. Ręce na głowę i wejdź do środka.

Posłuchał. Cofnęła się, utrzymując od niego trzymetrową bezpieczną odległość. Jej głos drżał lekko, drżała też dłoń trzymająca glocka.

- Zamknij drzwi - poleciła. - Ale nie na zasuwę. Po prostu domknij. I ręce cały czas trzymaj na głowie.

Zrobił, co kazała, łokciem zamykając drzwi. Czekał.

- No dobrze - powiedział w końcu. - Możemy porozmawiać?

- Siadaj. - Pistoletem wskazała mu wielki fotel w rogu. Usiadł, a ona stała po drugiej stronie pokoju z wycelowaną w niego lufą pistolem.

- Rozumiem twoją przezorność, ale to nie jest konieczne.

- Dlaczego Allison zwróciła się do ciebie?

- Kiedyś byłem prywatnym detektywem. Myślała, że mogę jej pomóc.

- Byłeś?

- Już nie jestem.

- Dała ci kapsułki. Byłeś jej pacjentem?

- Tak.

- Co ci jest?

- To skomplikowana sprawa.

- Mów jaśniej. Ja nie wychodzę z domu. A co dzieje się z tobą?

Przełknął ślinę.

- Mój przyjaciel próbował kogoś zabić. Ale to ja jego zabiłem. I teraz on nie odstępuje mnie na krok.

- Wolę moje życie od twojego - stwierdziła.

- Allison poprosiła mnie o pomoc, ciebie poprosiła o zachowanie tajemnicy, a potem zginęła.

Powinniśmy zebrać wszystko, co wiemy.

- Już za późno, żeby jej pomóc.

- Wiem, ale nie potrafię przed tym uciec. Po prostu nie umiem. Czy mogę opuścić ręce?

- Nie.

- Powiem ci, dlaczego Allison była w niebezpieczeństwie, jeśli ty wyjawisz mi jej tajemnicę.

- A niby co to mnie może obchodzić? Ona nie żyje.

- Widzę, że jednak cię obchodzi. Płakałaś. Poza tym możesz być w takim samym niebezpieczeństwie jak ona.

Celeste zmarszczyła brwi.

- Ja już przeżyłam próbę zabójstwa. To na ogół zdarza się tylko raz w życiu.

- Ja też to przeżyłem. Ty i ja jesteśmy teraz w niebezpieczeństwie. - Opowiedział jej wydarzenia z dwóch ostatnich dni: spotkanie z Sorensonem, prośba Allison o pomoc, odkrycie, że Sorenson nie jest lekarzem, ucieczka z mieszkania Allison, wizyta zabójcy w galerii. Nie wspominał, że jest pod opieką Programu Ochrony Świadców i ukrywa się przed władzami. Nie chciał jej wystraszyć.

Słuchała go, nie przerywając.

- Ten człowiek, który na mnie poluje, myśli, że to ja mam dokumentację badań wykradzioną przez Allison. Zastanawiałem się, czy może dała ją tobie albo mówiła ci coś na ten temat.

- Zaraz, cofnijmy się trochę. Twierdzisz, że Allison była złodziejką?

- Wiem, jak to brzmi. Ale ona nie żyje. Nathan Ruiz był w tym szpitalu, a jeśli mówi prawdę, to Allison pomogła mu w ucieczce. Musiał uczestniczyć w badaniach nad „Frostem”, jż0 ta nazwa była na jego szpitalnej bransoletce. Allison nie chciała, żeby brał udział w tych eksperymentach. - Nathan Ruiz mógł kłamać.

- Jacyś ludzie gonili mnie i jego i strzelali do nas. Celeste opuściła broń i Miles rozluźnił się trochę.

- No dobrze. Dlaczego miałyby przynieść tę dokumentację właśnie do mnie?

- Bo jeśli ją podejrzewali... mogła chodzić tylko tam, gdzie jej obecność nikogo by nie dziwiła. Wykradła coś o wielkiej wartości. Nie mogła trzymać tego w domu, bo być może byli już na jej tropie. Potrzebowała innej skrytki, takiej, która byłaby w jej zasięgu i zarazem nie wzbudzałaby podejrzeń.

- I ty uważasz, że ukryła to u mnie.

- Kiedy ostatni raz wychodziłaś z domu?

- Nie twoja sprawa - powiedziała ostro.

- Słusznie. Załóżmy jednak, że musiałaby ukryć coś w pośpiechu. Gdyby przyszła tu bez zapowiedzi, mogła mieć pewność, że zastanie cię w domu. Bo ty zawsze jesteś w domu.

Celeste chciała zaprotestować, ale zrozumiała, co miał na myśli. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- To jakieś wariactwo.

- Czymkolwiek jest „Frost”, ma dla tych ludzi ogromne znaczenie. Zginęły już przez to dwie osoby.

- Ale co to takiego może być?

- Człowiek, którego Allison się bała, ten Sorenson, wspomniał coś o nowej terapii. Mówił, że pomaga w zwalczaniu efektów traumatycznych wspomnień. Może to ma jakiś związek z „Frostem”.

- Przecież mówiłeś, że Sorenson nie jest lekarzem. Co go łączy z Sangriaville?

- Nie wiem. Ale Nathan twierdził, że go wyleczyli. Gdybyś zapomniała o swoich przeżyciach albo gdyby te wspomnienia przestały niszczyć twoje życie... czy powiedziałaabyś, że jesteś wyleczona?

- Nie da się zapomnieć o takich przeżyciach - odparła ze złością.

- Załóżmy jednak, że ta terapia mu pomogła. Więc jeśli Allison umożliwiła mu ucieczkę ze szpitala... to oznacza, że chciała pokazać komuś na zewnątrz pozytywny wynik leczenia.

- Jako poparcie dokumentacji badań, którą wykrał. Dowód w postaci żywego człowieka... - Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że rozważa jego teorię także pod innym kątem. - Sądziś, że chodzi o testowanie leku?

- Jeśli tak, to przeprowadza się te testy w ściślejszej tajemnicy. Albo są nielegalne.

Zauważył, że strzeliła gumową opaską, którą miała na nadgarstku. Wydawało się, że próbuje podjąć jakąś decyzję ocenić, na ile może mu zaufać.

- Są dwie rzeczy, o których nie wiesz. Albo może jestem tak samo stuknięta jak ty. - Westchnęła, nerwowo wypuszczając powietrze. - W dniu swojej śmierci Allison przyszła tutaj, żeby skorzystać z mojego komputera, bo jej własny się zepsuł. Kiedy wyszła, nie mogłam znaleźć buteleczki z pigułkami, którą dała mi parę tygodni wcześniej. Miałam je zażywać przed naszymi sesjami. Zniknęły z mojej torebki. Przyszedł mi do głowy szalony pomysł, że to ona je zabrała, ale sama nie mogłam w to uwierzyć.

Przypomniał sobie wiadomość, którą Celeste zostawiła na poczcie głosowej Allison.

- Brałaś je przed sesjami?

- Tak. Mówiła, że wtedy łatwiej mi będzie mówić o moich traumatycznych przeżyciach.

- Ja nie byłem pacjentem chętnym do współpracy - mruknął Miles. - Mogłaś z nią swobodnie rozmawiać o swoich problemach?

Oblizła usta czubkiem języka.

- Tak. Szczególnie ostatnio.

- Czujesz się... silniejsza? Czy mniej dręczą cię wspomnienia, odkąd zaczęłaś brać te pigułki?

- Nie wiem... Kaleczyłam się. - Spuściła wzrok. - Ale ostatnio coraz rzadziej. Jednak to wcale nie dowodzi, że Allison podawała mi ten eksperymentalny lek.

Co ona robiła na twoim komputerze?

- Nie znalazłam niczego nowego w całym systemie. Wykasowała całą historię odwiedzanych stron internetowych.

- Chciałbym to zobaczyć.

- Najpierw mam pytanie. Powiedzmy, że dowiesz się, co Allison ukradła albo dlaczego zginęła. Co dalej?

- Ujawnimy tych ludzi. Opowiemy, co zrobili. Uwolnimy Nathana, jeśli nadal go przetrzymują. Jeżeli dowiedzą się, że Allison była tu przed samą śmiercią, mogą przyjść także po ciebie.

- O cholera. Dzisiaj zadzwoniłam do szpitala. Powiedziałam im, że potrzebuję nowego terapeuty i że Allison odwiedziła mnie w dniu śmierci i dziwnie się zachowywała.

- Oddzwonili do ciebie?

- Nie.

- Chyba nie mamy zbyt wiele czasu... - zaczął Miles i w tym momencie odezwał się elektroniczny sygnał.

- To czujnik przed domem - wyjaśniła Celeste. Po chwili zabrzmiał dzwonek u drzwi.

- Oczekujesz kogoś? - zapytał szeptem. Przypomniawszy sobie, że drzwi nie są zamknięte na zasuwę, tak jak chciała Celeste.

Potrząsnęła głową.

- Przychodzi tu tylko moja przyjaciółka, Nancy, ale dzisiaj już u mnie była. - Wycelowała pilota w telewizor, na którym pojawił się obraz z kamery na ganku.

Na kamiennych płytach stał mężczyzna w białym kitlu, zarzuconym na wygnieciony garnitur. Spoglądał prosto w obiektyw kamery.

- Znasz go? - spytał Miles.

- Pierwszy raz widzę go na oczy.

- Porozmawiaj z nim przez domofon. Dowiedz się, kto to taki.

- Nikt mi nie będzie rozkazywał, co mam robić w swoim domu, Miles.

- Wybacz. Nie rozkazuję, ale proszę. Nacisnęła guzik domofonu.

- Słucham?

- Pani Brent?

- Kim pan jest?

- Leland Hurley. Współpracowałem z doktor Vance w Sangre de Cristo. Dzwoniła pani do mnie. Chciałem się upewnić, czy u pani wszystko w porządku. Mogę wejść?

Miles stanął obok Celeste.

- Ten człowiek mógłby nam odpowiedzieć na nasze pytania - powiedział.

- Chcesz, żeby wszystko się wydało? A może, niech zgodzę, skopiesz mu tyłek?

- Nic z tych rzeczy. Ale on nie powinien mnie zobaczyć ani dowiedzieć się, że tu jestem. Nie mogę ryzykować, że zapamięta moją twarz, jeśli oni chcą mnie upolować. Mógłbym się schować i posłuchać, jak z nim rozmawiasz. Nie pozwolę, żeby coś ci zrobił.

- Nie dam rady... - jęknęła.

- Dasz. Proszę cię, Celeste. Pomóż mi, zrób to dla Allison.

Ukryła twarz w dłoniach.

25

- Przyszedł jakiś człowiek i chce rozmawiać z osobą, która tu rządzi - powiedział stojący w korytarzu na trzecim piętrze ochroniarz. Przełknął ślinę, spoglądając w jakiś punkt na lewo ponad ramieniem Groote'a.

Boją się mnie, pomyślał Groote. Była to bardzo miła świadomość. Podobna do uczucia, gdy wiedział, że podoba się kobiecie.

- Nikogo nie widzę - mruknął, zamykając za sobą drzwi. Zastanawiał się, czy tamten zauważył Nathana.

- Powiedział, że koniecznie musi się widzieć z osobą, która tu rządzi - powtórzył ochroniarz.

- Jak on się nazywa?

- Sorenson.

Była to bardzo ciekawa i zaskakująca informacja. Groote z kamienną twarzą popatrzył na ochroniarza.

- Krawaciarz czy twardziel? - zapytał.

- Twardziel. Kawał chłopa. Bardzo pewny siebie.

- Pogadam z nim na dole, w sali konferencyjnej. Stań za drzwiami, na wypadek gdybym potrzebował pomocy.

Ochroniarz odszedł, a Groote wrócił do pokoju Nathana, który leżał otępiały, patrząc w sufit.

- Jest tu twój kumpel Sorenson - oświadczył Groote. Nathan wciąż gapił się w sufit.

- Pewnie teraz powinienem pomyśleć, że ty i Michael Raymond mówiliście prawdę o tym trzecim facecie.

- Nie wiem, po co on przyszedł do Allison.

- Jest na dole, możemy go o to spytać. Skoro walnąłeś go w głowę, zaproponuję mu, żeby ci oddał.

Opisz go jeszcze raz.

Gdy Nathan powtórzył rysopis, Groote zszedł schodami na parter, zbierając myśli. Wcześniej był przekonany, że ten cały Sorenson to bajeczka, uzgodniona między Michaelem Raymondem i Nathanem, aby rzucić podejrzenie na trzecią, nieistniejącą osobę. Ale może jednak mówili prawdę i Sorenson był rzeczywiście współpracownikiem Allison. Może.

Wszedł do holu i zobaczył czekającego na niego Sorensona. Odpowiadał opisowi podanemu przez Nathana: wysoki blondyn w eleganckim garniturze, o poznaczonej bliznami twarzy, którą pewnie wolał chować w cieniu.

- Jestem Groote, szef ochrony - przedstawił się i wyciągnął do tamtego rękę.

Sorenson przywitał się, ale był bardzo spięty, jakby podejrzewał, że Groote może szarpnąć go za rękę i przewrócić.

- Chcę porozmawiać z panem na osobności. Chodzi o Allison Vance.

- Czemu ona pana interesuje?

- Najlepiej porozmawiajmy o tym bez świadków. Groote zaprowadził go do sali konferencyjnej i zamknął drzwi. Postanowił nie mówić, że słyszał już jego nazwisko. Niech facet gada. Ciekawe, jaka jest jego wersja wydarzeń.

- Zajmuję się pozyskiwaniem projektów badawczych dla Aldis-Tate - zaczął Sorenson.

Groote znał tę nazwę, była to wielka międzynarodowa firma farmaceutyczna.

- I co dalej?

- Jesteśmy zainteresowani zakupem od pana Quantrilla nowego leku, który testuje się w tym szpitalu.

- Jestem tylko ochroniarzem...

- Nie sądzę - przerwał mu Sorenson. - We wtorek był pan w domu Allison Vance i strzelał do ludzi.

Widziałem wszystko przez drzwi łazienki. Nikogo pan nie trafił. Uważałem pana za znacznie lepszego strzelca.

To człowiek, z którym mógłbym nawiązać współpracę, pomyślał Groote.

- A niech to! - Uniósł brwi. - Więc jednak powiedzieli mi prawdę.

- Kto?

- Ruiz i Raymond. Twierdzili, że był pan w jej domu. Nie wierzyłem im.

Sorenson wzruszył ramionami.

- Poszedłem tam, żeby porozmawiać z Allison Vance. Kiedy odzyskałem przytomność, leżałem w wannie, związany prześcieradłem. Jeszcze teraz boli mnie głowa po tamtym uderzeniu.

- Po co pan tu przyszedł, panie Sorenson?

- Allison Vance nawiązała kontakt z jednym z naszych dyrektorów. To jej kolega ze studiów. Chodziło o prototypowy lek, który testowany jest w tym szpitalu. Lek o nazwie „Frost”.

- Nie wydaje mi się, że bym mógł...

- zaproponowała nam sprzedaż dokumentacji dotyczącej „Frostu”. Przypuszczam, że była to nieoficjalna oferta.

Sprzedaż? A Quantrill bał się, że Allison Vance może upublicznić całą sprawę i zniweczyć ich szanse wejścia na rynek. Co za wyrachowana suka. Ta informacja niemal przywróciła Groote’owi wiarę w podłość natury ludzkiej.

- Przyjęliście jej ofertę?

- Nie.

- Więc po co pan tu przyszedł?

- Ponieważ otrzymaliśmy inną propozycję zakupu „Frostu” - odparł Sorenson.

- Na pewno dotyczy przedmiotu kradzieży.

- Tak sądzę. Właśnie przez to Allison Vance straciła życie. A więc Michael Raymond zabił ją, żeby zdobyć „Frost”.

Teoria Groote’a znalazła potwierdzenie.

- W takim razie dlaczego nie chcecie kupić tego leku od nowego oferenta? Po co przyszedł pan do mnie?

- Bo nie kupujemy skradzionych projektów. Pan Quantrill mimo że lubi pozostawać w cieniu, jest dość znaną osobą. A skoro firma Aldis-Tate sama zgłasza się z tą informacją, to chyba możemy dogadać się co do ceny. Jeszcze przed aukcją.

- Aukcją?

- Tak. Osoba, która zabrała dokumentację Allison Vance, wystawi ją na aukcji za cztery dni. Wczoraj powiedziałem o niej Quantrillowi. Pan o tym nie wiedział?

Groote poczuł, że oblewa go fala gorąca. Sorenson spostrzegł jego reakcję.

- To dziwne. Myślałem, że pański szef poinformował pana o aukcji. Podobno cena wywoławcza wynosi połowę tego, czego zażądałby Quantrill. Nie spodoba mu się, że złodziej sprzedaje lek tak tanio.

- Ale ten „Frost” i tak zostanie skierowany do produkcji, prawda?

- Jeśli Aldis-Tate zakupi prawa do całego projektu, „Frost” stanie się naszym najwyższym priorytetem. Co do innych firm, to nie wiem. Trzeba będzie zakamuflować pochodzenie tego projektu. Jeśli jednak będziemy mogli współpracować bezpośrednio z zespołem Quantrilla zamiast z mordercą i złodziejem, którego nie mogliśmy poprosić o konsultację naukową lub dodatkowe informacje, wtedy uruchomienie produkcji „Frostu” nastąpi znacznie szybciej.

- Chce pan, żebym złożył wam ofertę cenową na ten lek? - zapytał Groote. Oznaczało to dodatkowy rok życia albo dwa dla Amandy.

- Jesteśmy gotowi zapłacić panu Quantrillowi sporą sumę za „Frost”. Ale musi odwołać swoją aukcję, a pan musi odwołać aukcję tego złodzieja. Wtedy będziemy jedynym klientem.

- Jesteście naprawdę humanitarni.

- Pacjenci szybciej otrzymają swój lek. Wolę nie wdawać się w żadne układy z takim człowiekiem jak Michael Raymond.

- Skąd pan tyle o nim wie?

- Allison powiedziała mi, że to właśnie ten pacjent pomagał jej w zdobyciu dokumentacji badań. Odniosłem wrażenie, że jest bardzo niebezpieczny.

A więc Michael Raymond był pacjentem. Groote zupełnie się tego nie spodziewał.

- Pańska oferta nie będzie miała żadnej wartości, jeśli Michael Raymond zorganizuje aukcję.

- Pan Quantrill wysłał do potencjalnych kupców informację, że w dokumentacji są błędy. Stracą zainteresowanie aukcją, a wtedy pozostanie jedynie kontrakt między nami i panem Quantrillem. Michael Raymond powinien umrzeć, aby nie mógł nic ujawnić mediom ani Urzędowi Żywności i Leków. Myślę, że pan może go zlikwidować. Pomogę panu. Zorganizuję spotkanie, na które pan przyjdzie zamiast mnie. Tym sposobem będziemy mieli go z głowy.

Michael Raymond podany na srebrnej tacy. Jezu, jakże słodko to zabrzmiało.

- Pan i ja zawrzemy ze sobą osobną umowę, panie Sorenson. Pan chce „Frost”. Ja chcę, żeby jakaś firma ciesząca się dobrą reputacją wprowadziła lek na rynek. Nie zamierzam ryzykować życia tylko po to, żeby Quantrill i Hurley zarobili więcej forsy.

Na twarzy Sorensona odmalowało się rozbawienie.

- Słucham dalej.

- Tylko rzucam pomysł. Jeżeli opowie pan o tym Quantrillowi, wszystkiemu zaprzeczę. Gdy pomoże mi pan zamknąć usta Michaelowi Raymondowi, wtedy Aldis-Tate dostanie „Frost”. Osobiście przekażę panu cały materiał, jeśli Quantrill się nie zgodzi.

Sorenson uśmiechnął się.

- Niegrzeczny chłopczyk z pana. Chce pan wyrolować swojego szefa. Ale lubię pana, panie Groote.

- Kiedy Aldis-Tate zacznie legalne testy... - Groote na moment przerwał i odchrząknął. - Chciałbym, żeby wzięła w tym udział pewna osoba. Jeśli może pan zagwarantować, że będzie otrzymywała „Frost”, a nie placebo. Sorenson kiwnął głową.

- Rozważę pańską propozycję i zachowam ją dla siebie. Ale skoro już tu jestem, mam prośbę. Czy mógłbym się zobaczyć z Nathanem Ruizem?

- Po co?

- Allison miała go przekazać naszym pracownikom naukowym jako pacjenta, który może opowiedzieć o swojej chorobie.

- Proszę zapomnieć, że pana zaatakował. Był przerażony.

- Nie życzę mu źle. Chciałbym jedynie zobaczyć pacjenta, któremu pomógł „Frost”.

- W porządku. Jest na górze. Uciekł nam, a potem trochę się poturbował, więc nie jest teraz okazem zdrowia.

- Wolałbym sam to ocenić - rzekł Sorenson. Rozległo się pukanie do drzwi. Groote otworzył i zobaczył ochroniarza, który pochylił się w jego stronę i powiedział:

- Ma pan jeszcze jednego gościa. Nazywa się DeShawn Pitts i twierdzi, że jest szeryfem federalnym. Oświadczył, że nie odejdzie, dopóki nie porozmawia z kimś ważnym.

Federalni. Groote popatrzył na Sorensona.

- Niech pan chwilkę zaczeka. Sorenson wstał.

- Nie potrzebuję kłopotów z federalnymi. Pójdę już.

- Gdyby chcieli kogoś aresztować, przysłałoby cały oddział. Facet jest sam. Dowiem się, czego chce, i zaraz wracam.

Gdy Sorenson kiwnął głową, Groote zamknął drzwi. Wiedział, że ogromnie ryzykuje, próbując bez wiedzy Quantrilla ubić interes na boku. A tu jeszcze napatoczył się ten agent federalny. I to po godzinach urzędowania. Niespiesznym krokiem wyszedł do holu i podszedł do czekającego na niego mężczyzny z wyciągniętą do powitania ręką.

- Witam, jestem Dennis Groote, były pracownik FBI, a teraz szef tutejszej ochrony. Czym mogę panu służyć?

26

Celeste otworzyła drzwi. Udawaj, że jesteś znowu na wyspie i bierzesz udział w tej grze, pomyślała. Niech ten facet zacznie gadać, niech się otworzy. Poradzisz sobie. Znajdź jego słabą stronę i wykorzystaj ją.

- Dzień dobry, pani Brent. Przepraszam, że przychodzę bez zapowiedzi, ale odsłuchałem pani wiadomość, gdy byłem w pobliżu, więc pomyślałem, że panią odwiedzę.

- Bardzo się cieszę. Proszę do środka.

Wszedł do jej fortecy, a Celeste wskazała mu miejsce na sofie: niech tym razem terapeuta zasiądzie na kanapie. Sama usiadła w obitym skórą fotelu - chciała mieć w tym pokoju uprzywilejowaną pozycję. Uśmiechnęła się. Już kiedyś grała rolę tępej i bezbronnej kobietki, gdy manipulowała innymi uczestnikami programu *Rozbitek* na piaszczystej szachownicy. Pozwalała, by mężczyźni walili się pięściami w pierś jak goryle, a potem jeden po drugim opuszczali program; pozwalała, by seksowne panienki w bikini skakały sobie z pazurami do oczu, dodając programowi pikanterii swoimi intrygami i rozsiewaniem Plotek, które nigdy nie dotyczyły jej samej. Ona zaś przez cały czas była spokojna i neutralna, dzięki czemu zdobyła dosyć głosów, by zakończyć program z pięcioma milionami dolarów w kieszeni. Teraz znowu chciała pokazać swój charakter i determinację, lecz nie była pewna, czy potrafiłaby oszukać tego mężczyznę. Pilnowała się, by nie zerkać w stronę łazienki, gdzie ukrywał się Miles.

- Jak się pani czuje? - spytał lekarz.

- Cały czas jestem w szoku po śmierci Allison, ale jakoś sobie radzę.

Hurley patrzył na nią z kamienną twarzą.

- Jestem pewien, że Allison Vance nie chciałaby, aby jej śmierć negatywnie wpłynęła na pani terapię.

- Czy policja już wie, co się stało? Pokręcił głową.

- To wymaga czasu. Przypuszczam, że wybuch został spowodowany nieszczelnością instalacji gazowej.

- Pochylił się do przodu i Celeste pomyślała, że to celowe: chciał ją uspokoić. - Była pani jedną z ostatnich osób, które widziały doktor Vance. Sprawdziliśmy jej grafik w szpitalnym komputerze. Czy to pani prosiła ją o to spotkanie, czy ona panią?

Zdecydowała się mówić prawdę.

- Sama do mnie przyjechała. Z własnej inicjatywy.

- Czy tego właśnie oczekuje pani od terapeuty? Niezapowiedzianych wizyt?

- Nie. Allison chciała po prostu zobaczyć, jak się czuję. - Postanowiła sprawdzić teorię Milesa. -

Ostatnio próbowaliśmy różnych nowych elementów w mojej terapii, no i muszę przyznać, że teraz lepiej daję sobie radę z depresją wywoływaną wspomnieniami.

Dostrzegła na jego twarzy cień zaskoczenia. Zamrugał powiekami, próbując zamaskować zdziwienie.

- To znakomicie. Proszę mi tylko powiedzieć, co doktor Vance stosowała w pani terapii?

- Nienawidzę pigułek - westchnęła Celeste - a ona kazała mi brać jakieś nowe leki antydepresyjne przed naszymi sesjami. Jednak wyraźnie czułam, że mi pomagają.

- Wspaniale. Więc przyszła, żeby sprawdzić, jakie pani robi postępy pod wpływem tego nowego leku? - zapytał.

Chyba tak. Ale zabrała mi te pigułki.

- Mówiła, dlaczego to robi?

- Stwierdziła, że już ich nie potrzebuję.

- Czy te pigułki miały jakąś nazwę?

- Powiedziała, że to jakiś wieloskładnikowy lek, niestety nazwy sobie nie przypominam.

Odetchnął głęboko. Pomyślała, że próbuje zebrać myśli.

- Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale czy sprawiała wrażenie zdenerwowanej albo wystraszonej?

- Cóż... chyba rzeczywiście nie była sobą.

- Czy nie prosiła pani o jakąś przysługę?

- Jaką?

- Trochę niezręcznie mi o tym mówić. Może chciała przechować u pani pewne informacje, na przykład na dysku w komputerze.

Zmusiła się, by zrobić zdumioną minę.

- Po co? - zapytała.

- Tego dnia Allison wyniosła ze szpitala bardzo ważne dane.

- Jakie dane?

- Wolałbym o tym nie mówić.

Celeste odczekała dwa uderzenia serca, po czym powiedziała:

- Nie wyobrażam sobie, żeby Allison mogła zrobić coś nieetycznego.

- Być może wdała się w układy ze złymi ludźmi, którzy ją do tego zmusili.

Postanowiła poddać go testowi.

- Więc proszę zadzwonić na policję.

- Wolelibyśmy nie...

- Rozumiem. Szpitale nie lubią skandali. Lepiej nie pracuj publicznie swoich brudów.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Sangre de Cristo nie ma nic do ukrycia. Poza tym zgłosiliśmy już tę kradzież - odparł.

Jeśli coś ukradła, dlaczego miałyby to ukryć właśnie u mnie? Wydaje mi się, że nie do końca pan to przemyślał, doktorze Hurley.

Najwyraźniej uraziła jego dumę. Nie był zbyt wytrawnym pokerzystą.

- Czy mogę zwracać się do pani po imieniu, Celeste? Czuję się tak, jakbym dobrze panią znał jeszcze z czasów tego programu w telewizji. - Jego głos stał się miękki i przyjacielski. - Muszę wiedzieć, czy Allison zostawiła coś u ciebie na przechowanie. Nie nadużyjesz jej zaufania, jeśli mi pomożesz.

- Nie. Miała ze sobą tylko swój neseser - odpowiedziała spokojnie Celeste. - Siedziała dokładnie tu, gdzie pan teraz siedzi, a po rozmowie ze mną wyszła. - Postanowiła zagrać swoją najsilniejszą kartą i sprawdzić jego reakcję. To mogłoby potwierdzić lub obalić teorię Milesa. - Chwileczkę... kiedy przyszła, właśnie kończyłam jeść lunch, a ona poprosiła o skorzystanie z mojego komputera. Oczekiwała ważnego e-maila i chciała sprawdzić swoją skrzynkę pocztową w Internecie.

- Byłaś wtedy przy niej?

- Nie patrzę nikomu przez ramię, gdy czyta swoją korespondencję. Była sama przez pięć, może dziesięć minut, gdy kończyłam posiłek.

Poblądł i zacisnął usta, jakby zamierzał powiedzieć coś niemiłego.

- Doceniam twoją szczerłość, Celeste. Ale chyba mam dla ciebie złą wiadomość. Czy te pigułki, które ci zabrała, były białe?

- Tak.

- Obawiam się, że będziesz musiała pojechać ze mną do szpitala.

- Nie zrobię tego. Cierpię na agorafobię. Nie wychodzę z domu.

- Brałaś leki, które być może wchodzi w bardzo niebezpieczne interakcje z innymi medykamentami. Musimy poddać cię testom.

- Nie.

- Jeśli chcesz, mogę ci dać coś na uspokojenie. Ale będę nalegał, żebyś pojechała do szpitala. Dla twojego własnego dobra.

- Nie zgadzam się.

Nagle coś zmieniło się w jego spojrzeniu. Przestraszyła się, patrzył na nią teraz jak nienawykłe do odmowy dziecko. Wstał, splatając dłonie.

- Celeste, jestem lekarzem i mogę ci kazać jechać ze mną.

- Powiedziałam, że nie chcę.

- Sama nie zapewnisz sobie w domu odpowiedniej opieki. Twój stan wcale się nie poprawił. Przeciwnie, jest gorzej. Wyobraź sobie - zrobił krok w jej stronę - że znowu zaczynasz się kaleczyć, naprawdę mocno, a ja znajduję cię tu krwawiącą, umierającą...

Rozległ się cichy trzask odbezpieczanej broni. Hurley zamarł. Tuż za nim stał Miles, celując z pistolem Celeste w jego głowę.

- A ty wyobraź sobie, że siadasz i zaczynasz gadać - powiedział.

Hurley stał nieruchomo. Miles rzucił go na sofę.

- Twoim mottem powinno być „nie szkodzić”, doktoru. Ale moim na pewno nie jest.

- Popelniasz błąd - wykrztusił Hurley.

- Nie wydaje mi się. Nic ci nie jest? - zapytał Miles, spoglądając na Celeste.

Pokręciła głową.

- Jeśli interesują cię białe pigułki, to mogę ci pomóc - oświadczył Miles.

- Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia - wymamrotał Hurley.

- Na razie umowa jest taka: ty odpowiadasz na moje Pytania, a ja nie odstrzelę ci głowy, doktoru - powiedział Miles.

Celeste wstała i wycofała się w kierunku kuchni. - Jeśli jesteś partnerem Allison Vance, to już masz „Frost”. Nie wiem, co jeszcze chciałbyś wynegocjować - odparł Hurley.

- Powiedz mi prawdę na temat „Frostu” - zażądał Miles i przyłożył mu lufę pistolem do głowy.

- To lek, który pomaga pacjentom cierpiącym na PZP, Wspomnienia stają się mniej dokuczliwe, zatem terapia daje lepsze wyniki.

Miles zerknął na Celeste.

- Czy po tych białych pigułkach czułaś senność?

- Nie. Tylko uspokojenie.

- Allison kazała ci brać jedną pigułkę przed każdą sesją czy tak? - spytał Hurley.

Kiwnęła głową.

- Zgadza się - potwierdził Hurley. - Lek przytępia traumatyczne wspomnienia, więc pacjent może łatwiej rozmawiać o swoich przeżyciach. To taki „botoks” na niedobre myśli.

- Ale Celeste i Nathan Ruiz nie wiedzieli, że są przedmiotem testów.

Lekarz nie odpowiedział, więc Miles dźgnął go pistoletem.

- Nikt tego nie wie - powiedział Hurley. - Nie miałem pojęcia, że Allison dawała Celeste „Frost”.

- Gdzie jest Nathan Ruiz?

- On... nam uciekł. Nie kontaktował się ze szpitalem. Pewnie gdzieś się ukrywa. Albo nie żyje. - Hurley uniósł brwi. - Jest niebezpieczny dla samego siebie, dla was też, jeśli tylko będzie miał okazję.

- Lekarstwo mu nie pomaga? Hurley wzruszył ramionami.

- Kim jest facet, który chce mnie zabić? - zapytał Miles.

- Powiem ci, jeśli dasz mi „Frost”. Posłuchaj, jeżeli chcesz go sprzątnąć, masz moje pełne błogosławieństwo. To wariat. Tylko bez obrazy, nie miałem na myśli ciebie.

- Bez obrazy - powtórzył Miles. - Próbujesz mi wmówić, że ten człowiek nie jest po twojej stronie?

Hurley pokiwał głową.

- Pomogę ci się go pozbyć. Zorganizuję to. Tylko daj mi „Frost”. - Spróbował się uśmiechnąć, ale mu to nie wyszło. - On ci nie odpuści. Zabije cię, żeby to zdobyć.

- Nie mam „Frostu”.

W oczach Hurleya zabłysła nadzieja.

- To znaczy, że cała dokumentacja spłonęła razem z Allison Vance.

- Nie wiem. A co w niej było?

- Kompletny zapis badań, wzory chemiczne, filmy z obserwacji pacjentów poddawanych testom, wszystko, co dowodzi, że „Frost” jest skuteczny. - Hurley pokręcił głową. - Jeśli naprawdę nie masz „Frostu”, źle to rozegrałeś. On jest przekonany, że masz ten lek.

- Kto to w ogóle jest?

- Teraz nie mam już powodu, żeby ci pomagać. Miles zmarszczył brwi.

- Celeste, wyjdź do drugiego pokoju i zamknij drzwi. Użyj tłumika - rzekł i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Otworzyła szeroko zdumione oczy.

- Nie zabijaj go, proszę, nie rób tego.

- Muszę. Nie chce powiedzieć tego, co nas interesuje. Pokręciła głową, nie pojmując tej gry. Mrugnął do niej jeszcze dwa razy. Uspokoila się.

- Skoro naprawdę musisz... - Wybiegła do kuchni.

- A teraz, doktorku, zasiadamy do negocjacji - powiedział Miles. - Trzymam pistolet wycelowany w twoją głowę, więc odpowiadaj na moje pytania. Kto chce mnie zabić?

27

- Nazywam się DeShawn Pitts - powiedział wysoki mężczyzna, wymieniając z Groote'em uścisk dłoni. - Jestem szeryfem federalnym i chciałem porozmawiać o pewnym interesującym mnie osobniku.

Groote spostrzegł, że Pitts ma unieruchomione dwa palce lewej ręki, na pewno złamane, a jego posiniaczona twarz świadczyła o tym, że niedawno musiał porządnie oberwać.

- Chętnie panu pomogę.

- Podobno pracował pan dla FBI.

- Tak, piętnaście lat w Los Angeles.

- A teraz znalazł pan sobie inne zajęcie?

- To tylko tymczasowa praca. Jestem konsultantem do spraw ochrony. Wynajęła mnie firma, do której należy ten szpital. - Wiedział, że za dużo mówi, ale zawsze tak robił w obecności innych funkcjonariuszy służb federalnych. Stare nawyki. Koledzy zawsze działali mu na nerwy, jakby dostrzegali, że po śmierci Cathy i pojawieniu się zaburzeń psychicznych u Amandy stał się cieniem człowieka. Zaprowadził Pittsa do gabinetu Hurleya na parterze, dwoje drzwi dalej od pomieszczenia, w którym czekał Sorenson.

- Wspominał pan, że chce porozmawiać o jakimś osobniku. - Pitts usiadł.

- Tak. Proszę mi wybaczyć, że pomnę pewne szczegóły, ten osobnik, którego próbujemy zlokalizować, nazywa się Michael Raymond. Dwa dni temu ktoś zadzwonił z tego szpitala na jego komórkę. Muszę się dowiedzieć, kto to był.

Groote zachował kamienną twarz, lecz pomyślał z niepokojem: cholera, przecież to ja próbowałem jeszcze raz dzwonić do MR, ale nikt nie odbierał.

- Michael Raymond... nie znam tego nazwiska - powiedział. Kim jest ten Michael Raymond i dlaczego ciągle wchodzi mi w drogę? Odchrząknął i zaczął stukać w klawiaturę komputera. - Sprawdzę rejestr gości - dodał. Przebiegając oczami po monitorze, usiłował zebrać myśli. - Nie ma go wśród odwiedzających. Mogę rozesłać e-maile do wszystkich pracowników i zapytać, czy ktoś go zna.

- Na razie nie jest to konieczne. Jego lekarzem była Allison Vance. Czy słyszał pan o wybuchu...

A więc to jej pacjent. Nathan mówił prawdę.

- Oczywiście. To ogromna tragedia. Myślał pan, że ten człowiek będzie szukał u nas pomocy?

- On cierpi na... urojenia. Sądzi, że powinien „naprawić” śmierć doktor Vance.

Groote uniósł brwi.

- Więc uważa się za winnego jej śmierci?

DeShawn Pitts wskazał tabliczkę na drzwiach, na której było nazwisko doktora Hurleya.

- To wasz główny psychiatra? - zapytał. - Myślę, że powinienem zaczekać i porozmawiać o stanie zdrowia Raymonda z tym lekarzem. Chyba pan rozumie.

- Oczywiście. Zadałem panu to pytanie jedynie ze względu na moje obowiązki zawodowe. Jeśli ten człowiek stanowi zagrożenie dla szpitala, chciałbym wiedzieć, jak bardzo jest niebezpieczny.

- Nie sądzę, żeby mógł kogoś skrzywdzić. Ale jeśli się zjawi, proszę do mnie natychmiast zadzwonić. Tu jest mój numer. Jeśli to możliwe, proszę go zatrzymać.

- Zadzwonię do pana i zawiadomię policję.

- Nie, proszę zadzwonić tylko do mnie. Muszę go zlokalizować bez wywoływania powszechnej sensacji.

Groote ponownie zrobił zdumioną minę.

- Mógłbym panu pomóc o wiele skuteczniej, gdybym dokładnie wiedział, kim on jest.

- Przykro mi, ale nie mogę podać żadnych szczegółów. Szukasz faceta, lecz nie możesz głośno powiedzieć, że go szukasz. Bardzo ciekawe, pomyślał Groote. I chyba już wiem, kto to może być.

- Czy ten człowiek jest poszukiwany przez biuro szeryfa? To uciekinier?

- Jak już mówiłem, interesuje mnie ten osobnik, jednak nie chcę z tego robić sensacji.

Muszę spróbować wydobyć z Pittsa więcej informacji o poszukiwanym przez niego człowieku, powiedział sobie Groote. Może uda się to zrobić bez uciekania się do siłowych metod.

- On nie wierzy, że wybuch nastąpił w wyniku wycieku gazu? - zapytał.

- Nie.

- I śledztwo w tej sprawie jest częścią jego urojeń?

- To całkiem możliwe. Cierpi na ostre pourazowe zaburzenia psychiczne.

- Być może dzwonił do doktora Hurleya, który znał Allison Vance. Tutejsza społeczność lekarska nie jest zbyt liczna. Może to właśnie Hurley oddzwaniał do poszukiwanego przez pana człowieka. - Mówiąc to, Groote uderzał palcami w blat, jakby się zastanawiał. - Chyba niedawno wspominał coś o jakimś dziwnym telefonie.

- Wobec tego muszę porozmawiać z doktorem Hurleyem. Może razem pomożecie mi go zatrzymać.

Groote skorzystał z uchylonej furtki.

- Nie zajmuję się zastawianiem pułapek na ludzi. Będę miał kłopoty, jeśli pan Raymond się tu zjawi, ja go zatrzymani i zadzwonię do pana, a potem okaże się, że nie miał pan podstaw do takiej akcji.

Pitts popatrzył na niego uważnie.

- Dlaczego przerwał pan służbę w FBI? - zapytał.

- Z powodu rodzinnej tragedii.

- Przepraszam bardzo - powiedział nagle DeShawn - ale muszę zadzwonić.

- Oczywiście - odparł Groote. - Obok jest pusty pokój. Wprowadził do niego agenta. Zwykle odbywały się tu sesje z pacjentami.

- Ściany są obite gąbką - mruknął DeShawn.

- Tak - potwierdził Groote i zamykając drzwi, dodał: - Proszę zastukać dwa razy, gdy pan skończy.

Pobiegł szybko do biurka Hurleya i za pomocą klawiatury aktywował ukrytą w miękkiej ścianie kamerę. Były w każdym pokoju, Hurley korzystał z nich, kiedy tylko chciał. Z kamerą był połączony mały mikrofon. Groote otworzył na monitorze okienko z podglądem i ustawił głośność.

- Potrzebuję informacji o człowieku nazwiskiem Dennis Groote - rzucił Pitts do telefonu. - To były agent FBI w Los Angeles. - Mikrofon nie był wystarczająco czuły, żeby przechwycić odpowiedź, ale Groote wiedział, że informacja będzie dla niego bardzo korzystna. Jego kartoteka była czysta jak łąka.

Pitts pytał najpierw, czy Groote jest tym, za kogo się podaje, a potem... - proszę, proszę... - czy można mu ufać.

Chcą znaleźć tego Raymonda, ale tak, żeby miejscowa policja o tym nie wiedziała. A więc to jakiś uciekinier, który się wymknął. Nie, to nie ma sensu. Uciekinier nie pracowałby w galerii sztuki, nie odwiedzałby regularnie psychiatry. Nie, Michael Raymond nie jest uciekinierem. Więc kim? Szeryf zazwyczaj ściga uciekinierów. Może Pitts wcale nie jest szeryfem federalnym. Czy to wynajęty morderca? Ale kto go wynajął? A może ściga Michaela Raymonda w związku z „Frostem”?

- Aha - powiedział Pitts do słuchawki.

Dzwoni, by uzyskać informacje na mój temat, a potem słucha ich ze znużoną miną... - pomyślał Groote. Nagle tknęła go szczęśliwa myśl. Otworzył nowe okienko z zapisem obrazu z tego pokoju, przewinął wstecz cyfrową taśmę i zobaczył moment, gdy DeShawn wybierał numer, który ukazał się na wyświetlaczu telefonu. Zapisał go na karteczce i schował ją do kieszeni. Zamknął okienko. DeShawn Pitts jeszcze trzy razy powiedział do słuchawki: „Aha, okej”.

Groote wybrał zapisany numer na swoim aparacie.

- Program Ochrony Świadców - powiedział czyjś głos. Groote natychmiast przerwał połączenie.

Więc Michael Raymond jest świadkiem pod ochroną władz federalnych. Zgubili go, a teraz koniecznie chcą go odnaleźć. „Cierpi na pourazowe zaburzenia psychiczne. Chcemy go zlokalizować bez rozgłosu”.

Zbiegły świadek. Tacy ludzie zwykle byli skazani tylko na własne siły. Ale widocznie Michael Raymond był kimś wyjątkowo ważnym.

Na ekranie monitora DeShawn Pitts odłożył słuchawkę i dwukrotnie uderzył otwartą dłońią w ścianę.

Groote podszedł do drzwi i zaprosił go z powrotem do gabinetu.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Ma pan znakomity przebieg służby. Proszę zadzwonić do Gomeza z pańskiego byłego biura FBI, a on poręczy za mnie i potwierdzi, że moje działania są zgodne z prawem. Nic pan nie ryzykuje.

- Dziękuję.

- Proszę mi teraz podać numer doktora Hurleya. Chciałbym się z nim umówić, skoro pan sądzi, że ten człowiek mógłby coś pomóc.

- Jest bardzo życzliwy - powiedział Groote. - Sam do niego zadzwonię.

Otworzył telefon komórkowy. Hurley, który próbował urobić Celeste, by wróciła do szpitala i zaczęła mówić, pewnie narobiłby w portki, gdyby usłyszał Pittsa. Najlepiej ostrzec go i odłożyć spotkanie do czasu, aż Celeste znajdzie się w szpitalu, a on zdąży przeszukać jej dom.

Wybrawszy numer Hurleya, uśmiechnął się do swojego gościa.

28

Hurley zakaszał i otarł usta wierzchem dłoni.

- Ten człowiek nazywa się Dennis Groote. Jest z Kalifornii.

- Dla kogo pracuje? - zapytał Miles, mocniej przyciskając lufę do głowy lekarza.

- Dla Quantrilla.

- Co to za jeden?

- Mój szef.

- Gdzie go mogę znaleźć?

- Mieszka w Santa Monica, w Kalifornii.

- Co go łączy z Sorensonem?

- Nie znam żadnego Sorensona.

- Kłamstwo nie jest dobrym pomysłem, doktoro. Już kiedyś zabiłem człowieka. Przypuszczam, że drugi raz pójdzie mi łatwiej.

- To ładnie z twojej strony, że mu o tym powiedziałaś - stwierdził Andy, który stał pod ścianą. - Zastrzel go, Miles, on jest bezużyteczny. Zabij jeszcze raz. Nie będziesz przez to ani gorszy, ani lepszy.

Miles zdjął palec ze spustu, ale jeszcze mocniej wbił pistolet w tył głowy Hurleya.

- Nie znam żadnego Sorensona - powtórzył lekarz. - Przysięgam na Boga.

Zadzwoił telefon komórkowy w jego kieszeni, wygrywając melodię toccaty Bacha.

- Miałem się zgłosić - powiedział Hurley. - Jeśli tego nie zrobię, Groote przyjdzie tutaj.

Miles uwierzył mu.

- Musisz zagrać na zwłokę. Udawaj głupiego. Odbierz. Hurley wyjął telefon i otworzył klapkę.

- Tak, słucham?

Miles przyklęknął, żeby lepiej słyszeć.

- Doktorze Hurley, mówi Dennis Groote.

- Rozmawiałem z Celeste Brent. Ona nic nie wie.

- Rozumiem. Jest u nas człowiek ze służb federalnych. Chciałby pomówić z panem o pacjencie doktor Vance, który nazywa się Michael Raymond. Wiem, że jest pan teraz bardzo zajęty...

Miles dźgnął Hurleya pistoletem, nakazując mu, żeby odmówił.

- Nie mogę się z nikim spotkać. Nie teraz. Może jutro.

- Pozwolę sobie zasugerować, że powinien pan jednak znaleźć czas teraz - powiedział Groote. - To wyjątkowa sytuacja. Możemy pomóc przedstawicielom władzy. Oni szukają pana Raymonda.

Lekarz zeszytniał. Miles ponownie nakazał mu, żeby odmówił.

- Jutro - zaproponował Hurley. - Dzisiaj już nie mogę. Mam pełne ręce roboty.

Zapadło milczenie. Miles usłyszał pełne frustracji westchnienie Groote'a.

- No dobrze. Wobec tego umówię panów na jutro.

- Proszę podziękować mu za cierpliwość.

- Rozumiem.

- Muszę kończyć, do widzenia.

- Do widzenia - odparł Groote i rozłączył się.

Miles zaniknął klapkę aparatu. Do pokoju wróciła Celeste.

- Wiem, że tego nie chcesz, ale musisz stąd wyjechać - powiedział do niej Miles.

- Czy to nie do mnie należy decyzja? - spytała cicho.

- Ci ludzie są niebezpieczni, nie możesz tu zostać.

- Ale ja nic nie wiem. Nie mam tego, czego oni szukają.

- Allison ukradła pliki komputerowe, a potem korzystała z twojego komputera. Musiała mieć jakiś powód. Może myślała, że monitorują jej system. Nie zostawią cię w spokoju, dopóki się nie dowiedzą, czy masz „Frost”.

Usiadła ciężko w fotelu.

- Albo nie, zrobimy inaczej... - powiedział Miles. - Wspominałaś o przyjaciółce. Czy możesz do niej zadzwonić i poprosić, żeby cię stąd zabrała?

- I narazić ją na niebezpieczeństwo? Nie. To jest sprawa dla policji...

- Wiesz, że muszę to zrobić, naprawić wszystko... dla Allison. Obiecałem jej...

Celeste wstała.

- Powiedzmy, że Allison ukryła te pliki w moim komputerze albo wysłała komuś innemu, może nawet sobie samej, na wypadek, gdyby ją złapali czy zabili. Musiał po tym zostać jakiś elektroniczny ślad.

- Wstawaj - rozkazał Miles lekarzowi, wbijając mu lufę w plecy. - Celeste, proszę, pokaż mi swój komputer.

Obaj mężczyźni poszli za nią korytarzem. Na ścianach wisiały fotografie: Celeste z przystojnym młodzieńcem na plaży i na patio, stukający się kieliszkami z margaritą Celeste całująca go w policzek. Po drugiej stronie były fotomontaże z jej krótkiej kariery telewizyjnej: dziewięć osób stojących na plaży i Celeste w swoim skromnym zielonym bikini; Celeste o przebiegłym spojrzeniu; Celeste radosna; Celeste ścinająca siekierą palmę; Celeste pokonująca kamienny mur. I wreszcie Celeste z czekiem na pięć milionów dolarów, promienna jak słońce w gorący dzień.

Weszli za nią razem z Hurleyem do pokoju, gdzie w rogu, na klonowym stoliku, stał jej komputer - najnowszy model. W pokoju pachniało tonikiem do demakijażu i mandarynkowym szamponem. Miles był ciekaw, czy Celeste często myje sobie włosy, czy szoruje skórę aż do bólu, oczyszczając się z winy. On tego nie robił, krew Andy'ego była jak tatuaż - nie do zmycia. W powietrzu wisiał też zapach płynu odkażającego.

Celeste usiadła przy komputerze i zaczęła pisać na klawiaturze.

- Chcę, żebyście wiedzieli, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Allison - powiedział Hurley. - Tak samo Groote.

- A Sorenson? To on podłożył bombę. Celeste pobladła.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Później to wyjaśnię. - Miles znowu dźgnął Hurleya pistoletem. - Ona będzie szukać, a ty mów dalej.

- Cóż... rząd zatrudnia konsultantów, którzy nie figurują na żadnej oficjalnej liście płac. Szukają nowych obiecujących projektów badawczych, które mogą być potem dalej opracowywane przez firmy farmaceutyczne.

- A ty? Od kiedy pracujesz nad „Frostem”?

- Od roku. Udoskonalenia leku są mojego autorstwa, więc tak naprawdę kradniesz moją własność.

- Allison chyba nie korzystała z programu do obsługi poczty - stwierdziła Celeste. - Wyczyściła historię stron odwiedzanych na przeglądarce. Pewnie załadowała pliki do innego systemu za pomocą sieci... Sprawdzam teraz tablicę alokacji plików.

- Co to takiego?

- Pokazuje listę wszystkich plików wysłanych z mojego komputera do innego systemu. - Znowu zaczęła postukiwać w klawisze. - Zobacz. Była tu cała seria plików przeniesionych na serwer sieciowy. Masz tu jego IP. - Wcisnęła klawisz i po chwili z drukarki wysunęła się kartka z zapisem.

- Musimy się dowiedzieć, kto ma taki adres.

Celeste wysłała pytanie o adres do internetowej bazy danych.

- Jest zarejestrowany w domenie Mercury Mountain Hosting, ale brak informacji o lokalizacji serwera.

- Wiem, jak zlokalizować serwer, lecz potrzebne mi dodatkowe oprogramowanie - powiedział Miles. - Co wiesz o Mercury Mountain, doktoru?

- Nigdy nie słyszałem o takiej firmie. Ale mam dla was propozycję. Skontaktujmy się z nimi i odzyskajmy „Frost”. Razem. Uwolnię was od Groote’a. Jeden telefon do Quantilla wystarczy, żeby dał wam spokój. Jeśli będziecie siedzieć cicho, dostaniecie lek w pierwszej kolejności. I wróćcie do normalnego życia. Na zawsze.

- Ja nie zamierzam siedzieć cicho - odparł Miles i szturchnął go pistoletem.

Hurley spojrzał na niego ostro, jak człowiek, który właśnie stracił cierpliwość.

- Niezbyt dobrze umiesz grać bohatera - stwierdził. - Oboje jesteście popaprańcami, którzy nie potrafią rozmawiać, jeśli nie wymachują komuś pistoletem przed głową, i nie wystawią nosa za drzwi, bo zżera ich strach. - Te ostatnie słowa rzucił pod adresem Celeste. - Mogę was przywrócić do normalnego życia, wolnego od koszmarów i cierpień. Jedyny warunek to wasze milczenie.

Miles pomyślał o dziwnych słowach Sorensona, które odbijały się echem w jego głowie: „A gdybyś mógł zapomnieć o najgorszej chwili swojego życia?”.

- Celeste, bardzo przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział Hurley, patrząc na nią. - Ale „Frost” mógłby cię wyleczyć. Przecież tego właśnie pragniesz.

Miles również odwrócił głowę w jej stronę.

- Czy w twoim systemie jest kopia tego, co Allison wysłała do zewnętrznego serwera? - zapytał.

- Przeszukuję twarde dyski, ale na razie nic nie widzę.

- Nie chcę, żeby nasz doktor zobaczył to, co znajdziemy.

- Okej. - Uniosła palce znad klawiatury. - Mówisz, że nie będziesz milczał. Chcesz go zabić?

- Nie - odparł. - Nie pozwolę jednak, żeby nas skrzywdził - dodał.

- Popelniasz wielki błąd, Michael... - mruknął Hurley. Na twarzy Celeste pojawiło się zaskoczenie.

- Powiedziałeś, że masz na imię Miles.

- Bo taka jest prawda. Ale on myśli, że jestem Michael. To długa historia.

- On cię okłamał, Celeste - wtrącił się Hurley. - Nazywa się Michael, a teraz w szpitalu jest agent federalny, który o niego wypytuje. Nie ufaj mu. Ja tylko próbowałem ci pomóc chronić cię...

- Skąd znasz moje imię? - spytał Miles. Wrócił myślami do momentu przyjazdu doktora. Nie wymienił przy nim swojego fałszywego ani prawdziwego imienia, tak samo Celeste. Nagle zrozumiał, że Hurley go oszukał.

- Jednak macie Nathana.

- Tak.

Federalny chciał rozmawiać z Hurleyem o Michaelu Raymondzie? Dlaczego? Co powiedział ten Groote przez telefon? „Możemy pomóc przedstawicielom władzy”. Jak to rozumieć? Chyba tylko tak, że to

pułapka zastawiona na niego nie przez federalnych, ale przez Groote'a, pomyślał Miles. Hurley zbył tamtego, a przecież obaj pragną dostać go w swoje łapy, więc Groote mógłby zacząć podejrzewać...

- Celeste! - krzyknął. - Musimy uciekać! Być może Groote już tu jedzie. - To samo mogło dotyczyć federalnych, lecz tego już nie powiedział. Celeste zaczęłaby protestować, a przecież nie mógł zostawić jej samej.

Pokręciła głową.

- Nie mogę.

- Musimy jechać, natychmiast! Jej ręce zaczęły drżeć.

- Nie, ja nie mogę, nie pojedę...

- Zabiorę cię do mojego przyjaciela, DeShawna - powiedział.

Wstał i minął Hurleya. A niech tam, odda się w ręce funkcjonariuszy Programu Ochrony Świadków. Nie mógł patrzeć, jak Celeste trzęsie się i cierpi. Wiedzieli wystarczająco dużo, by naprowadzić policję na trop zabójców Allison i ujawnić badania medyczne, przez które zginęła. Był chyba szalony, jeśli myślał, że uda mu się naprawić świat dla nieżyjącej Allison, dla siebie, dla kogokolwiek.

W tym momencie poczuł na szyi ukłucie.

Gwałtownie odwrócił głowę, potknął się o krzesło i złapał za szyję, usiłując wyciągnąć igłę.

Upadł na fotel i zawył z bólu, gdy lekarz wbił mu kciuki w oczy. Próbował bronić się przed nim nogami, ale Hurley wcisnął mu paznokcie w kąciaki oczu, próbując wyłupić gałki z oczodołów. Mimo strasznego bólu usiłował wycelować w niego pistolet, lecz Hurley drugą ręką wyrwał mu broń. Miles zacisnął dłonie na jego nadgarstkach i pchnął z całej siły. Poczul na ustach zimno lufy i usłyszał wrzask Celeste. Nieoczekiwanie lekarz odsunął broń.

Miles podciągnął wysoko kolana i zebrawszy siły, odepchnął Hurleya, uwalniając twarz z jego szponów. Nic nie widział, oślepiiony bólem. Jego głowa była lekka jak uwolniony ze sznurka balonik. Nagle huknął strzał. Znowu usłyszał krzyk Celeste, a potem zapadła cisza.

29

Groote'owi ani trochę nie podobała się rozmowa z Hurleyem. Zbagatelizowanie sposobności odzyskania Raymonda nie miało sensu.

Raymond. A może Raymond jest tam, w domu Celeste, razem z doktorem. Tylko skąd w ogóle się o niej dowiedział?

Od Allison. Jezu, on na pewno z nią współdziałał.

Ponownie zadzwonił do Hurleya. Usłyszał jedynie sygnał. Nic więcej.

Cały ich plan brał w łeb. Groote tkwił między młotem a kowadłem: w jednym pokoju miał Sorensona, w drugim tego federalnego. Przez jakiś czas Hurley będzie musiał radzić sobie sam.

Wzruszył ramionami, spoglądając na DeShawna Pittsa.

- Przykro mi. Wie pan, jacy są lekarze. Zawsze każą na siebie czekać. Doktor Hurley zajmuje się pacjentem, który chciał popełnić samobójstwo, więc będzie wolny chyba dopiero jutro.

- Wobec tego wrócę rano, żeby się z nim spotkać. Groote odprowadził agenta do drzwi i pożegnawszy go serdecznym uściskiem dłoni, stanął przy oknie. Samochód Pittsa wciąż stał na parkingu, a on sam siedział teraz za kierownicą i rozmawiał przez telefon.

Odjedź stąd, proszę, pomyślał Groote. W końcu auto opuściło teren szpitala.

Jeszcze raz spróbował zadzwonić do Hurleya. Nikt nie odbierał. Wrócił więc do sali konferencyjnej, gdzie czekał Sorenson, popijając kawę.

- A gdzie pański gość z policji federalnej? - spytał. Odjechał.

- Czego chciał?

- To nie pańska sprawa.

- Mimo wszystko nadal chciałbym zobaczyć Ruiza.

- Mam teraz do załatwienia bardzo pilną sprawę.

- Nasza umowa jest uzależniona od zbadania przeze mnie Ruiza - odparł Sorenson. - Pomogłem panu.

Teraz niech pan pomoże mnie. To zajmie tylko kilka minut.

Groote zastanawiał się przez chwilę.

- Dobrze, ale pospieszmy się - powiedział w końcu. - Proszę za mną.

30

- Brian?

Miles związał się na podłodze, powoli odzyskując wzrok. Ból rozsadał mu głowę, a głos, który usłyszał, był prawie tak cichy jak szept. Podniósł głowę z terakoty.

Tuż przy twarzy zobaczył zdarte podeszwy butów. Zamrugał powiekami, próbując strząsnąć łzy, po czym skoczył na nogi.

Hurley leżał na plecach, miał szeroko otwarte, zastygłe w przerażeniu oczy i otwartą ranę gardła, z której wydobywał się charkot oddechu. Jeszcze teraz Miles czuł odbijający się echem w kościach huk wystrzału. Chciał zamknąć oczy, pozbyć się żółci, która podchodziła mu do gardła - lecz Celeste była ważniejsza niż jego strach. Leżała bezwładnie na podłodze z pistoletem w dłoniach.

- Już dobrze, Celeste - wykrztusił. Język miał ciężki jak ołów. - Daj mi pistolet.

- Brian... - wymamrotała - on ci już nic nie zrobi, on ci już nigdy nic nie zrobi, obiecuję ci to. Obiecuję. Obiecuję.

Miles podszedł ostrożnie do Hurleya i sięgnął do jego nadgarstka. Nikłe tętno po chwili zupełnie zgasło.

- Brian, jesteśmy bezpieczni, on nam już nic nie zrobi, nie powinnam była wpuszczać go do domu... - mówiła Celeste ledwie słyszalnym szeptem.

Miles odsunął się od niej i od ciała martwego mężczyzny, poszukał zlewozmywaka i obmył sobie twarz zimną wodą. Poczul na języku smak krwi. Gdyby wycisnął mi oko, na pewno ból byłby o wiele większy, pomyślał. A może pod prostu jestem w szoku? Pomacał się po twarzy. Z jego czoła sączyła się krew. Zmył ją i obejrzał swoją twarz w lustrze stojącego w rogu kuchni kredensu. Oczy miał nabiegłe krwią, ale całe.

Kiedy wrócił do pokoju, Celeste podniosła głowę.

- Brian?

Wzdrygnęła się, gdy wyszedł z kuchni, ocierając twarz ścierką i wyciągając ku niej rękę.

- Posłuchaj, Celeste. Ja nie jestem Brianem. Mam na imię Miles, pamiętasz? - Zatrzymał się i powiedział: - Oddaj mi pistolet.

Odsunęła się od trupa i wstała.

- Ty nie jesteś Brian.

- Nie. Jestem Miles.

- Ja... mój dom... mój mąż...

- Już dobrze, Celeste. Pomogę ci. To terazniejszość, nie przeszłość.

Przestała się trząść i kiwnęła głową, ukrywając twarz w dłoniach.

- On przyszedł do mojego domu - wyszeptała. - Przyszedł i zabił Briana. Zmusił mnie, żebym razem z nim czekała na powrót Briana, aby mógł go zabić... na moich oczach - dodała niskim, gardłowym głosem, który w ogóle nie przypominał jej normalnego głosu.

- Bardzo mi przykro. Wskazała gestem ciało Hurleya.

- Wzięłam pistolet... żeby go powstrzymać. Tylko powstrzymać. Ale naprawdę go zabiłam.

Miles podniósł strzykawkę. Hurley musiał schować zastrzyk w kieszeni swojego lekarskiego kitla. Pewnie przyniósł go po to by oszołomić Celeste i zabrać ją do szpitala w celu... Nawet nie chciał o tym myśleć. Nie wstrzyknął mu pełnej dawki, lecz ilość okazała się wystarczająca, by poczuł mdłości i otumanienie.

- Celeste, posłuchaj mnie - powiedział ochryple. - Nie ma tu człowieka, który cię skrzywdził i zabił Briana. Hurley próbował mnie zabić, a ty mnie ocaliłaś, rozumiesz? - Zmusił się, by mówić powoli i spokojnie.

Znowu kiwnęła głową.

- Oddasz mi pistolet?

Ale ona wciąż trzymała broń przyciśniętą mocno do piersi.

- Przysięgam sobie, że już nigdy więcej. Kamery. Zamki w drzwiach. Nigdy więcej. Fort Celeste. Zrobiłam z tego domu Fort Celeste. - W ogóle nie słuchała, co mówił.

- Nie możemy tu zostać. Groote może być już w drodze. Musimy uciekać, natychmiast.

- Mam w domu na podłodze trupa - odparła łamiącym się głosem. - Nie chcę go tu. I ciebie też nie chcę. Chcę zostać sama w moim domu.

- Wiem. Ale jesteś na celowniku. Proszę, daj mi pistolet. Podała mu broń. Na jej ramionach aż do łokci widać było pajęczynę cienkich jak papier blizn. Spostrzegła, że to zauważył.

- Już się nie tnę. Czuję się lepiej.

- To wspaniale, Celeste. - Wsunął pistolet za pasek z tyłu, próbując zebrać myśli. Wciąż walczył z resztkami oszołomienia, wywołanego zastrzykiem.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- Najpierw zapewnię ci bezpieczeństwo, a potem wydostanę Nathana Ruiza ze szpitala.

- Jak?

Przeszukał kieszenie Hurleya, znalazł elektroniczną przepustkę i pęk kluczy.

- Po prostu wejdę tam i zabiorę go.

- Kim on jest dla ciebie?

- Kluczem do prawdy. Ale oni cały czas trzymają go w zamknięciu.

Przecież w szpitalu jest ten Groote.

- Niekoniecznie. Na pewno wyruszył, żeby na mnie zapolować. Mając klucze i broń, mogę tam wejść i wyciągnąć Nathana.

- To szaleństwo. - Pokręciła głową. - A ja nie mogę wyjść z domu. - Powiedziała to takim tonem, jakby właśnie poinformował ją, że ziemia jest płaska.

- Miałś w sobie dość odwagi, żeby mi pomóc. Znajdziesz też odwagę, by przestąpić próg. To tylko drzwi. Zostaw to w końcu za sobą.

- Nie mogę...

- Będę cię trzymał za rękę. W samochodzie możesz usiąść na podłodze, nie otwierać oczu i trzymać się z dala od okien. Udawaj, że świat w ogóle nie istnieje. - Ujął jej dłoń. - Inaczej on tu przyjedzie i zabije cię.

Pobiegła po torebkę, wyjęła buteleczkę i szybko połknęła na sucho tabletkę uspokajającą.

- Spróbuję.

Pomógł jej przejść przez pokój do wyjścia. Mijając ciało Hurleya, wydała z siebie zduszony jęk.

- Nie ufaj mu, młoda damo! - zawołał z narożnika Andy. - To zły pomysł.

Miles strzelił do niego z palca za plecami Celeste. Otworzywszy drzwi, wychylił się i rozejrzył po ulicy.

Pusto.

- Wszystko w porządku.

Celeste aż się skuliła, widząc rozciągający się na zewnątrz świat.

- Tam jest mój samochód - powiedział Miles. Przyjechał tutaj autem Blaine'a. - To tylko czterdzieści kroków. Będę szedł obok ciebie i głośno liczył.

- Trzymaj mnie za rękę - poprosiła. Zamknawszy oczy, wykonała pierwszy krok.

W gałęziach szumiała wiosenna bryza. Dziesięć kroków. Celeste jęknęła. Miles nie spuszczał wzroku z ulicy, oczekując, że w każdej chwili może nadjechać samochód, który gwałtownie SIC zatrzyma, przywożąc Groote'a - przywożąc śmierć.

- Świetnie sobie radzisz - powiedział.

- Nie mów nic do mnie. Jestem jak dziecko... które uczy się jazdy na rowerze. - Ogarnięta paniką, zaczęła łapać powietrze krótkimi haustami. Uspokajająco położył rękę na jej ramieniu.

Dwadzieścia kroków. Gdy wiatr smagnął japo twarzy, aż się wzdrygnęła.

- Widzę, że już kiedyś to robiłaś - próbował zażartować, nie wiedząc, co innego mógłby powiedzieć. Celeste wciąż miała zamknięte oczy. - Że wychodziłaś z domu.

- Kiedyś uwielbiałam przebywać poza domem. Brian i ja... - Nagle zachwiała się.

- Trzymam cię.

Zrobiła następny krok. I jeszcze jeden. Z cichym jękiem przyspieszyła, nadal nie otwierając oczu. Miles doprowadził ją do samochodu Blaine'a, który zostawił niezamknięty na bocznej uliczce. Celeste położyła się na tylnej kanapie, krzyżując ramiona na wysokości oczu.

Zacisnął zęby, próbując zapanować nad ogarniającym go strachem, po czym wsunął kluczyk do stacyjki. Skoro ona zdołała wyjść z domu, on też na pewno da radę znowu poprowadzić samochód. Przynajmniej zastrzyk Hurleya złagodził nieco panikę. Miał tylko nadzieję, że nie wjedzie do przydrożnego rowu.

Włączył silnik. Nie nastąpiła żadna eksplozja. Wyjechał na ubitą drogę.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała Celeste.

- Do domu przyjaciela... Co prawda on nie wie, że się u niego ukrywam. Wyjechał na kilka dni z miasta.

- Jedź do szpitala - powiedziała. - Ja zaczekam w samochodzie. Jedź tam teraz. Dla Allison.

Wcisnął gaz do dechy, żeby sprawdzić swoją reakcję. Oszołomienie wywołane zastrzykiem jakby minęło, jego miejsce zajęły strach i adrenalina. Skręcił w pierwszą ulicę w lewo, kierując się ku położonemu na wzgórzu szpitalowi. Modlił się w duchu, by Groote zechciał na niego zapolować właśnie teraz, a nie w Sangriaville.

Przejeżdżał obok pogrążonych w ciszy domów i pustych parkingów, wreszcie minął szpital Sangre de Cristo i wjechał w zaułek Canyon Road, przy którym znajdowało się osiedle Audubon. Przed jego bramą wykręcił i ruszył z powrotem w kierunku szpitala. Mijając klinikę, obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Ciekawe, czy ktoś go obserwuje. Obiekt nie miał zabezpieczeń, których obecność mogłaby sugerować, że w środku znajdują się osoby niebezpieczne dla otoczenia - żadnych drutów kolczastych, żadnych ochroniarzy na zewnątrz, jedynie wysoki ceglany mur, obejmujący cały teren.

- Czekam na twoje kolejne posunięcie - odezwał się Andy. - Pokaż swój szachowy geniusz.

Miles chciał mu powiedzieć, żeby się zamknął, lecz zrezygnował: Celeste nie powinna tego słuchać. Znowu zawrócił i wjechał samochodem Blaine'a na przyszpitalny parking, zatrzymując auto z tyłu budynku.

- Jak go odnajdziesz tam w środku? - spytała Celeste.

- Nathan mówił coś o najwyższym piętrze, gdy rozmawiałem z nim u Allison, więc pójdę prosto na górę. Możesz Prowadzić samochód?

- Tak, oczywiście. To będzie o wiele łatwiejsze od Przelania.

- Jeśli ktoś się zbliży, ochroniarz albo w ogóle ktokolwiek, uciekaj. Jedź prosto na policję albo do przyjaciółki. Nie czekaj na mnie.

- Miles, jeśli Allison dawała mi „Frost”, to myślę, że on naprawdę działa. Teraz powinien być skulona jak embrion. Zabiłam człowieka. Wysłałam z domu. Ale jakoś sobie z tym radzę. - Jej głos drżał lekko, więc przelknęła ślinę, żeby go uspokoić. - Może to właśnie „Frost”. Hurley wydawał się zaskoczony, gdy powiedziałam mu, że Allison dała mi nowe pigułki.

- Albo po prostu jesteś bardzo silna - odparł Miles. - Wrócę najszybciej, jak to tylko będzie możliwe. Dasz radę usiąść z przodu przy włączonym silniku?

Kiwnęła głową i przeniosła się na fotel obok kierowcy, siadając jak najniżej.

- Powinam częściej wychodzić z domu - próbowała zażartować, jednak cała się trzęsła.

- Zaraz wracam - powiedział. - A ty uciekaj, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kiwnęła głową.

- Celeste? Podniosła wzrok.

- Dziękuję ci. Ocaliłaś nas oboje. Nerwowo przelknęła ślinę.

- Idź już. Zostaw mi swoją komórkę. Jeśli będę musiała odjechać... zadzwonisz do mnie, a wtedy wrócę tu po ciebie.

Zatrzasnął drzwi, zaczekał, aż Celeste zamknie się od środka, po czym skierował się do wejścia od strony tylnego parkingu.

Z każdym krokiem coraz bardziej narastało w nim pragnienie ucieczki w przeciwną stronę. Szpital psychiatryczny. Miejsce, którego najbardziej się bał, gdy zaczął wariować, gdy w dzień i w nocy zaczął odwiedzać go Andy. Bał się, że w takie właśnie miejsce wysła go Allison. Kiedy podszedł do budynku, powiedział sobie, że skoro mógł poprowadzić samochód, także i teraz da sobie radę. To tylko ściany, piętra i ludzie, nic strasznego.

- Przedstaw mnie strażnikowi - rzekł Andy. - Wtedy na pewno szybko znajdziesz się w środku.

Główny gmach był bardzo duży, z zewnątrz ceglany, wysoki na cztery kondygnacje. Za nim stały jeszcze dwa podobne budynki, połączone ze sobą żwirowymi drogami. Wszystko to sprawiało wrażenie ekskluzywnego klubu, a nie szpitala dla umysłowo chorych.

Miles pomyślał, że na pewno jest już w zasięgu kamer, które pokazują, kto przyjeżdża i opuszcza parking. Pochylił głowę. Większość okien w gmachu głównym była pogrążona w ciemności, paliły się tylko światła na pierwszym piętrze.

Przysunął elektroniczny klucz do czytnika przy drzwiach. Świecąca kontrolka zmieniła barwę z czerwonej na zieloną i rozległo się kliknięcie odblokowanego zamka. Miles wszedł do środka.

Na końcu krótkiego korytarza znajdowały się drzwi wyposażone w zwykły zamek. Spróbował po kolei wsunąć do niego trzy klucze, które zabrał Hurleyowi. Ostatni pasował.

Kiedy otwierał drzwi, spodziewał się zobaczyć ochroniarza z wycelowaną w niego bronią, ale nikogo nie było.

Przeszedł na drugą stronę, zamykając za sobą drzwi. Korytarz był pusty, słabo oświetlony. Odetchnął głęboko trzy razy, starając się oczyścić głowę z resztek środka, który wstrzyknął mu Hurley.

Czuł łomotanie serca. Wyjął pistolet i trzymał go w wyciągniętej przed siebie ręce, ignorując czerwoną lampkę obserwującej go kamery. Sangre de Cristo był trzecim szpitalem psychiatrycznym, w którym się znalazł. Pierwszy był w Jacksonville, dokąd zawieziono go po strzelaninie w Miami, potem w Nowym Jorku, gdzie Program Ochrony Świadców wysyłał swoich podopiecznych dla przeprowadzenia badań psychiatrycznych. Mimo że Sante de Cristo wyglądał bardzo pięknie, Milesowi przemknęło przez głowę, czy przypadkiem wszystkie szpitale psychiatryczne nie zostały zaprojektowane przez tego samego architekta, który teraz siedział zamknięty w jednym z wytworów swojej wyobraźni. Zamki w drzwiach na końcu każdego korytarza, częste zakręty i załomy, mające zmylić tych, którzy mieliby ochotę stąd uciec, i jaskrawe światło twarde, białe i obrzydliwe.

Minąwszy kolejny narożnik, natknął się na ochroniarza, który już na niego czekał, a teraz zamachnął się pałką, by uderzyć go w szyję. Miles odskoczył i pałka z ogromną siłą huknęła w ścianę, odłupując tynk. Następne uderzenie trafiło Milesa w bark. Upadł na podłogę, a strażnik - młody, potężnie zbudowany osiłek - skoczył na niego, przyciskając mu pałkę do gardła.

Miles zacisnął dłonie na końcach pałki i próbował ją odepchnąć. Ochroniarz zacisnął zęby i całym ciężarem ciała naparł na niego.

Milesowi pociemniało w oczach. Nagle pomyślał, co by było, gdyby musiał pozostać w tym szpitalu, za zamkniętymi drzwiami, przywiązany do łóżka przez sanitariuszy bez twarzy, uwięziony niczym w trumnie. Na zawsze. Bez możliwości ucieczki.

Strach dodał mu sił. Napiął mięśnie i opierając ramiona o podłogę, pchnął jeszcze raz. Pałka trafiła ochroniarza prosto w usta. Po chwili uderzył ponownie, tym razem w nos. Mężczyzna stoczył się z Milesa, który sapiąc głośno, chciał mu wyrwać pałkę, lecz tamten nie puszczał, wrzeszcząc chrapliwie. Miles wałnął jego głową w ścianę i ugryzł go w palce, które wreszcie puściły groźny instrument. Nieprzytomny ochroniarz osunął się na ziemię, a Miles spojrzał wzdłuż korytarza. Pusto. Domyślił się, że znajduje się w administracyjnej części budynku, gdzie nie pojawiają się pacjenci ani ich opiekunowie. Nagle ciszę przerwał jakiś trzask i ciche brzęczenie, a potem rozległ się czyjś głos, wołający Roberta. Miles pochylił się nad strażnikiem i zobaczył, że w

jego uchu tkwi mała słuchawka, połączona kabełkiem z krótkofalówką przyczepioną zaciskiem do kieszeni koszuli.

- Robert, masz go? - zapytał jakiś mężczyzna.

Miles wcisnął guzik i powiedział szeptem, żeby nie można było rozpoznać barwy głosu:

- Nie, uciekł mi, pobiegł do windy.

Zabrał nieprzytomnemu ochroniarzowi krótkofalówkę, odszukał windę i nacisnął czwórkę. Bez rezultatu. Pewnie to piętro znajdowało się pod specjalną ochroną. Gdy machnął elektroniczną przepustką w pobliżu panelu, znajdującego się nad guzikami, zapaliła się zielona lampka. Jeszcze raz spróbował uruchomić windę i tym razem klawisz z czwórką zareagował podświetleniem. Miles wycofał się z kabiny, która po zamknięciu się drzwi ruszyła do góry.

- Robert? - odezwał się ten sam mężczyzna.

- Chyba pojechał na czwarte - odparł Miles.

Tym razem nie próbował ukryć brzmienia swojego głosu. Może zostawią czwarte piętro w spokoju i zaczną mnie szukać gdzie indziej, pomyślał. Dzięki temu małemu podstępowi będzie miał więcej swobody na najwyższej kondygnacji. Ale ucieczka ze szpitala to już zupełnie inny problem.

Poszedł w kierunku mrocznej klatki schodowej oznaczonej napisem WYJŚCIE. Wolał schody od wind. Ruszył na górę, spodziewając się, że na półpiętrze czeka na niego Groote albo jakiś ochroniarz, który nie kupił jego bajeczki, jednak nikogo nie spotkał. Oznaczało to, że albo nikt go nie zauważył, albo uznali go za Roberta i czekali, aż pojawi się na czwartym piętrze - a wtedy jego wybieg może się obrócić przeciwko niemu.

Czuł pot na policzku i na plecach. Zmusił się, żeby iść dalej.

Na każdym półpiętrze stał Andy, uśmiechając się drwiąco.

Miles poczuł ucisk w piersi. Dotarł na najwyższe piętro i spróbował otworzyć drzwi. Zamknięte. Wyjął klucze Hurleya i po chwili jednym z nich gładko otworzył zamek.

* * *

- Witaj, Nathan - powiedział Sorenson. Chłopak otworzył oczy i próbował skupić wzrok.

- Kto to?

- Nazywam się Sorenson. Jestem kolegą doktor Vance. Spotkaliśmy się już w jej domu.

Nathan milczał.

- Uderzyłeś mnie, ale nie mam do ciebie żalu. Chyba nie zdawałeś sobie sprawy, że przyszedłem tam, aby ci pomóc. Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

Podszedł bliżej. Groote deptał mu po piętach.

- Czy teraz czujesz się lepiej niż wtedy, gdy po raz pierwszy przyjechałeś do Sangriaville?

Nathan kiwnął głową, nie spuszczając wzroku z Groote'a.

- To wspaniała wiadomość - powiedział Sorenson, po czym jednym brutalnym ruchem chwycił Groote'a za rękę, szarpnął ją do góry i pchnął mężczyznę na stalowe drzwi.

Gdy wykręcił mu ramię i dwukrotnie wyrzucił go łokciem w twarz, łamiąc mu nos i jednocześnie uderzając potylicą w stalowe drzwi, Groote zawył. Upadł na podłogę, a wtedy Sorenson kopnął go w żebra i w szczękę. Groote znieruchomiał. Sorenson pochylił się, zabrał mu pistolet, i wycelował go w Nathana.

- Co im powiedziałeś? - zapytał.

- Nie wiem, co pan ma na myśli... ja nic nie wiem!

- Masz dziesięć sekund, żeby się zastanowić. Jakie nazwiska im podałeś?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Proszę, nie!”⁹ wrzasnął Nathan.

* * *

Na odgłos brzęczyka Miles omal nie wyskoczył ze skóry. Dopiero po chwili zrozumiał, że to dźwiękowy sygnał emitowany przez kabinę windy przy otwieraniu. Szybko zamknął drzwi, gdyż nie miał żadnej osłony. Ale w ciemnym korytarzu nikogo nie było. Koło windy nie czekali na niego ochroniarze. Po chwili kabina się zamknęła i Miles zobaczył na wyświetlaczu, że ponownie zjeżdża na parter.

Ruszył wzdłuż ściany, mocno pochylony.

Przesuwał się powoli wzdłuż korytarza, zaglądając przez zbrojone szyby mijanych drzwi. W pokojach leżeli na łóżkach głównie młodzi mężczyźni, ale byli też nieliczni pięćdziesięcio-, a nawet sześćdziesięciolatek. Jednak nie zauważył wśród nich Nathana Ruiza. Sprawdzał po kolei drzwi, lecz wszystkie były zamknięte na noc. Albo po to, żeby pacjenci nie wybiegli na korytarz, gdy ochroniarze zaczną do niego strzelać. W dwóch pokojach leżały kobiety, wszystkie już spały. Był też opuszczony pokój z komputerem i ekranami, pokazującymi obraz innych pustych pomieszczeń.

Nagle usłyszał zduszony krzyk dobiegający zza metalowych drzwi. Przeczytał tabliczkę: TERAPIA POPRZEZ WIRTUALNĄ RZECZYWISTOŚĆ i pchnął drzwi, lecz nie ustąpiły. Przysunął do czytnika elektroniczny klucz Hurleya i po chwili zamek otworzył się z cichym kliknięciem.

Popchnął lekko drzwi i ujrzał stojącego z drugiej strony technika, który właśnie sięgał do klamki, a drugą ręką syczał z głowy słuchawki. Na widok Milesa znieruchomiał i otworzył usta, żeby krzyknąć, ale nie zdążył. Miles trafił go pięścią prosto w podbródek, a potem poprawił, aż mężczyzna zgiął się wpół i osunął na ziemię. Miles obejrzał się za siebie w obawie, że ktoś usłyszał szamotaninę, i szybko zamknął drzwi.

Wszedł do pogrążonej w mroku dyspozytorni i za grubą przyciemnianą szybą zobaczył człowieka wiszącego na białych linkach. Mężczyzna miał na oczach wielkie gogle, a jego uszy zakrywały lśniące srebrzyste słuchawki.

Na ekranie komputera widniała scena z jakiejś gry - pełna ostrych kątów i nienaturalnych kolorów, z wyciszonym dźwiękiem. Po wąskich alejkach i szerokich brudnych ulicach przesuwali się żołnierze. Przyjrzał się uważniej: mężczyźni wchodzili po ciemku do jakiegoś opuszczonego budynku, na niebie błyszczały słabo sztuczne gwiazdy. Nagle rozbłysło światło, cały świat ogarnęły płomienie, wszędzie widać było biegnących żołnierzy, w powietrzu wybuchały granaty.

Wiszący na linkach mężczyzna zaczął się szamotać, wykrzywając twarz i krzyczeć. Nie przypominał Nathana, był zbyt niski i krępy.

Miles pomyślał, że to nie gra, lecz obraz wojny. Co to za dziwne miejsce?

Cofnął się o krok. Nagle wokół jego szyi zacisnął się sznur.

Bezskutecznie próbował wcisnąć palce pod linkę, żeby odzyskać oddech. Technik pociągnął mocniej i naparł całym ciężarem ciała na Milesa, który omal się nie przewrócił. Przed oczami zaczęły mu latać czarne plamy. Stopą uderzył mężczyznę w krocze. Technik zawył z bólu. Miles próbował wyswobodzić się z pętli, kopnął przy tym w biurko, uderzył w klawiaturę komputera i mysz, cały czas wrywając napastnikowi z rąk końce sznura.

Wiszące w górze ciemne monitory rozjarzyły się światłem. Ukazały się na nich wygenerowane komputerowo ludzkie tragedie, podobne do tej, która rozgrywała się na głównym ekranie. Jakiś samochód

przewracający się na autostradzie i uderzający w wielki słup. Samolot wbijający się w World Trade Center. Szkolny autobus stający w płomieniach.

Miles obrócił się i skoczył w bok. Technik stracił równowagę, puścił sznur i chwycił Milesa rękami za gardło. Miles pchnął go mocno, aż mężczyzna wpadł na ścianę pełną monitorów, i po chwili uderzył go głową w twarz. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła i technik wrzasnął z bólu. Pętla wokół szyi Milesa rozluźniła się i w końcu pozbył się jej szarpnięciem. Upadł na kolana, chwytając policyjną pałkę, którą upuścił, gdy próbował uwolnić się od sznura. Zamachnął się nią i trafił technika prosto w brzuch, a kiedy ten upadł, uderzył jeszcze raz, tym razem w potylicę. Gdy uspokoił nieco oddech, cofnął się od monitorów, na których wciąż rozgrywały się jakieś okropne sceny. Czuł podchodzącą do gardła żółć i zimny dreszcz na skórze.

W słuchawce krótkofalówki usłyszał rozmawiających ze sobą ochroniarzy, przeszukujących parter. Już znaleźli nieprzytomnego Roberta, więc lada chwila pojawią się na górze. Miał minutę lub dwie na odszukanie Nathana Ruiza i wydostanie się ze szpitala. W przeciwnym razie zamkną go tu na resztę życia podłączą do maszyny, kazać mu w kółko przeżywać swoje osobiste piekło. To gorsze niż zwyczajny szpital dla czubków.

Wyszedł na korytarz, zamknął drzwi i nagle usłyszał brutalne odgłosy walki, łomot ciała uderzającego o metal i krzyk:

- Proszę, nie!

Pobiegł w tamtą stronę i zobaczył uchylone drzwi. W wąskiej wiązce światła ujrzał leżącego na ziemi mężczyznę i drugiego stojącego nad nim, plecami do wejścia.

Otworzył szeroko drzwi.

Sorenson. Z pistoletem w dłoni. Kiedy tamten zaczął się odwracać, żeby strzelić, Miles skoczył na niego i obaj z impetem wpadli na ścianę. Miles złapał rękę Sorensona i uderzył nią o ścianę, raz, drugi i trzeci, aby wytrącić z niej pistolet. Zobaczył Nathana Ruiza przykutego jednym ramieniem do łóżka, usiłującego zejść z linii strzału. Zastosował taktykę rodem z ulicy: walnął Sorensona kolanem w krocze, pochylił się i ugryzł go w nos. Tamten wrzasnął i uderzył Milesa pistoletem.

Przewrócili się na łóżko. Nathan zaczął okładać Sorensona pięściami i Milesowi w końcu udało się wyrwać mu broń.

- Zabij go! - krzyknął Nathan.

Miles przystawił lufę do czoła Sorensona.

- Kim jesteś? Sorenson milczał.

- Kim. Jesteś.

- Czytałem o tobie, Miles - powiedział w końcu. - I myślę, że nie potrafisz zabić z zimną krwią. Nie po raz drugi.

Zna moje prawdziwe imię, pomyślał spanikowany Miles. Walnął głową Sorensona o ścianę.

- Skąd wiesz, jak się nazywam? Kim jesteś, do cholery?

- Twoją jedyną nadzieją na przeżycie.

- Gówno prawda. Zabiłeś Allison. Podłożyłeś bombę w jej gabinecie. Widziałem cię.

- Nie zabiłem jej. Mogę to wyjaśnić, ale nie tutaj. Jesteśmy na terytorium Quantrilla.

- Dobrze wiem, co widziałem.

- Widzisz wiele rzeczy, Miles. Widzisz Andy'ego. Sorenson uśmiechnął się, ukazując zakrwawione zęby. - Nie musisz sam prowadzić tej wojny. Mogę ci pomóc.

Andy. Wiedział o Andym.

- Kim jesteś, do ciężkiej cholery?! - wrzasnął Miles. - Dlaczego chcesz zabić Nathana?

Sorenson wskazał kciukiem Ruiza.

- Może niech Pan Dynamit ci powie, kto naprawdę podłożył bombę.

Przerażony Nathan pokręcił gwałtownie głową.

- On kłamie! Nigdy nie zrobiłbym Allison nic złego. - Upadł na podłogę, wciąż przykuty do łóżka, otoczył szyję Sorensona wolnym ramieniem i zacisnął mocno. - Kłamiesz!

Miles usłyszał kroki biegnących korytarzem ludzi. Podeszedł do drzwi. Dwóch ochroniarzy. Strzelił w górę, kula zrobiła rysę na suficie i rozbiła lampę, a strażnicy wycofali się szybko.

Obejrzał się za siebie i zobaczył, że Nathan i Sorenson duszą się nawzajem. Najwyraźniej Sorenson zyskał przewagę, bo twarz chłopaka zsiniała. Miles oderwał Sorensona od niego, lecz nie wypuścił go.

- Napnij łańcuch - rozkazał Nathanowi.

Chłopak wykonał polecenie i Miles skierował lufę na metalowe ogniwa, po czym pociągnął za spust. Kiedy łańcuch pękł, Nathan pognął do drzwi i zaczął kopać nieprzytomnego Groote'a.

Miles postawił Sorensona na nogi i pchnął go na ścianę.

- To twoja ostatnia szansa - powiedział. - Dla kogo pracujesz?

- Mogę ci dać wszystko, czego pragniesz, Miles, wszystko, czego potrzebujesz. Nie jestem twoim wrogiem. Chodź ze mną, a dowiodę tego.

- Zabij go - wyszeptał mu do ucha Andy.

- Nie wierzę ci. - Miles wyrzucił Sorensona pistoletem w twarz, ponownie rzucając nim o ścianę. Mężczyzna stracił przytomność i upadł na podłogę.

Miles złapał Nathana.

- Zabiłeś Allison? Chłopak pokręcił głową.

- Przysięgam, że nie. Gdybym to zrobił, zabiłbym też ciebie, kiedy przyszedłeś do jej domu. Komu uwierzysz?

- Tobie - zdecydował Miles.

Rozległ się syk otwieranych drzwi windy. Ochroniarze. Trzeba się wycofać. Zwiększona dawka adrenalina wciąż krążyła w żyłach Mileasa, walcząc z bólem po ciosach ochroniarza i duszeniu przez technika oraz ze środkiem uspokajającym, wstrzykniętym przez Hurleya. Opanował ogarniającą go panikę.

- Ilu tu jest ochroniarzy?

- Dwóch albo trzech. Większość personelu nie ma wstępu na to piętro.

Oczywiście. Im mniej obserwatorów, tym łatwiej nielegalnie testować nowy lek. Więc jeśli jest ich tylko trzech, jednego już unieszkodliwił. Ale dwóch to i tak zbyt wielu.

Zaryzykował i spojrzał w korytarz, ostrożnie wysuwając głowę spoza drzwi i wyciągając przed siebie broń. Półtora metra od niego stał strażnik z pistoletem wycelowanym w jego głowę. Miles wykonał unik i kula trafiła w futrynę drzwi.

- Rzućcie broń! - wrzasnął. - Inaczej zabiję Groote'a i Sorensona!

Cisza.

- Przesuńcie broń po podłodze! No już! Zostało im dziesięć sekund... Dziewięć. Osiem. - Zaczął się zastanawiać, co zrobi, jeśli nie ustąpią.

Po terakocie przesunął się pistolet i zatrzymał przed nim.

- Obydwa!

Po chwili obok pierwszego pistolem pojawił się drugi. Oby tylko nie mieli więcej broni, pomyślał Miles. Znowu wysunął głowę. W mrocznym korytarzu stało dwóch ochroniarzy, spoglądając na niego wściekłym wzrokiem. Miles wyszedł, podniósł pistolety, po czym odbezpieczył jeden z nich i wsunął sobie za pasek na plecach, a drugi wycelował w strażników.

- Chodź, Nathan - powiedział.

Chłopak wyszedł z pokoju na korytarz. W rękę trzymał zabraną przez Milesa pierwszemu ochroniarzowi pałkę.

- Nigdzie stąd nie wyjdiesz, czubku - odezwał się jeden ze strażników. - Jesteśmy w zamkniętej części budynku.

- Więc pójdziecie ze mną i otworzycie wyjście - oświadczył Miles.

- Nie potrafię.

- Lepiej będzie, jeśli sobie z tym poradzisz. Złapał go za ramię i popchnął przed sobą.

- Proszę, nie... ja mam dzieci - jęknął ochroniarz.

- Zamknij się.

Nathan stanął obok i uderzył pałką w brzuch drugiego ze strażników, który zgął się wpół i stęknął, wymiotując.

- Oni mnie krzywdzili - wychrypiął Nathan. - Krzywdzili, krzywdzili...

- To nie my - zaprotestował pierwszy ochroniarz. - To Groote. Nie my, okej? Nie my.

Miles usłyszał, jak inni pacjenci krzyczą i uderzają pięściami w drzwi, pobudzeni rozgardiaszem i wrzaskami. Podał elektroniczną przepustkę Nathanowi, który pobiegł otworzyć drzwi na klatkę schodową, a sam pogonił ochroniarza po schodach.

- Czy innym pacjentom nie grozi niebezpieczeństwo?

- Chyba nie - odparł Nathan. Biegł przodem, przeskakując po kilka stopni naraz.

- Idź za mną! - krzyknął Miles, ale chłopak go zignorował.

Miles musiał co chwila ześlizgiwać się po poręczy, żeby dotrzymać mu kroku. Oszołomienie po zastrzyku Hurleya już minęło, poza tym napędzał go strach, lecz nie wiedział, na jak długo wystarczy mu sił.

Na dole klatki schodowej zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami. Byli w pułapce. Miles pomyślał, że serce za chwilę wyskoczy mu z piersi.

* * *

Otrząsnąwszy się z bólu i zamroczenia, Sorenson wyszedł na korytarz, gdzie zobaczył strażnika, który wciąż wymiotował po uderzeniu w brzuch.

Mocniej zacisnął rękę na kolbie pistolem. Mógłby zabić zarówno ochroniarza, jak i Groote'a, ale szkoda mu było czasu i kul.

- Którędy uciekli? - spytał strażnika.

Tamten odczekał, aż przestaną nim wstrząsać torsje, po czym wskazał ręką schody i wręczył Sorensonowi elektroniczny klucz.

- Otwiera wszystkie zamki - wycharczał. Sorenson złapał kartę i pobiegł.

* * *

- Jak otwiera się te drzwi?! - ryknął Miles prosto w twarz strażnika.

- Panel sterujący. W holu.

Miles popchnął go korytarzem, który po paru metrach skręcał w bok. Kiedy się obejrzał, zobaczył, że otwierają się drzwi klatki schodowej. Mimo słabego światła rozpoznał sylwetkę Sorensona. Popchnął Nathana i strażnika przodem i po chwili tuż koło jego karku świsnęła kula. Kiedy skoczył za załom korytarza, kolejny pocisk rozłupał ścianę w miejscu, gdzie przed sekundą była jego głowa.

Ochroniarz popędził w kierunku drzwi prowadzących do holu, lecz Nathan rzucił się na niego, wrzeszcząc wściekle. Obaj upadli na ziemię. Miles odciągnął chłopaka i znowu Pchnął obydwu ku drzwiom, jednocześnie celując z pistolem W zakręt korytarza.

- Otwieraj drzwi! - krzyknął Natan, szarpiąc strażnika. - Bo cię zabiję, zabiję, zabiję!

Mężczyzna pobałdł.

Wbiegli do holu, gdzie Nathan natychmiast zaciągnął ochroniarza do panelu sterującego. Przerazony mężczyzna drżącymi dłońmi wprowadził hasło.

Miles usłyszał kliknięcie zamków w drzwiach. Rzucił strażnika na podłogę i kazał mu leżeć nieruchomo. Jezu, proszę, wypuść nas, niech te drzwi będą otwarte, pomyślał. Strach palił go jak żywy ogień. Dopadli drzwi i wybiegli na dwór, gdzie powitało ich chłodne wieczorne powietrze. Ruszyli na parking.

* * *

Sorenson posuwał się ostrożnie w kierunku holu, skąd dobiegał jedynie świszczący oddech wystraszonego ochroniarza. Wszedł do środka.

- Główne wejście - wymamrotał strażnik. - Tamtędy uciekli. W tej szufladzie powinien być jeszcze jeden pistolet...

Sorenson minął go, sprawdził, czy drzwi są otwarte, i w końcu zdecydował się pobiec za uciekinierami. Zobaczył ich w świetle latarni. Pobiegł tak cicho, jak tylko potrafił, trzymając w wyciągniętej ręce pistolet i celując prosto w głowę Nathana Ruiza.

* * *

- Tędy - powiedział Miles i wskazał kierunek. Pochyleni puścili się w kierunku parkingu na tyłach budynku. Nagle ciszę przerwało wycie syreny alarmu.

- Masz samochód? - zapytał Nathan.

- Tak. Musimy uciekać, zanim zjawią się tu gliny.

- Oni nie wezwą glin - odparł chłopak.

Świsnęła kula. Nathan upadł ze zduszonym okrzykiem. Miles odwrócił się. Za dwoma rzędami samochodów spostrzegł Sorensona, który teraz celował w niego. Odpowiedział ogniem i Sorenson zniknął mu z oczu.

Parking był istnym labiryntem. Niektóre stanowiska były zajęte, inne wolne. Miles chwycił Nathana, który trzymał się za głowę, szukając we włosach śladów krwi, i przygiął go do ziemi, poniżej linii samochodowych okien.

- Nic mi nie jest - wy sapnął chłopak.

- Pochyl się.

Pobiegli między pojazdami. Miles ze strachem myślał, że Sorenson w każdej chwili może pojawić się w tej samej alejce. Jeśli jest dostatecznie blisko, usłyszy kroki i zabije ich obu dwoma szybkimi strzałami.

A jeśli Celeste ich zobaczy i wysiądzie z samochodu... Sorenson może ją wtedy zastrzelić.

Zakrył dłonią usta Nathana, nasłuchując w ciszy i próbując opanować panikę.

Nie mogąc pozwolić, żeby Sorenson tak po prostu zabił tego dzieciaka, pomyślał. Zmusił się, żeby zaczekać, i próbował coś usłyszeć poprzez łomotanie swojego serca.

Po jedenastu sekundach dobiegło go szuranie butów na żwirze, dwa samochody dalej, z prawej strony.

Padł na ziemię i strzelił w ciemno tuż nad nią. Rozległ się wściekły wrzask. Ktoś cofnął się i opadł na jeden z pojazdów.

Miles popchnął Nathana i obaj ruszyli pędem. Po chwili Miles odwrócił się i jeszcze raz strzelił. Zobaczył, że Sorenson osuwa się z auta. Może dosięgła go kula, a może po prostu usiłował się schować. Miles potknął się, lecz Nathan pomógł mu odzyskać równowagę.

Zauważyli samochód Blaine'a.

W słabym świetle latarni Miles spostrzegł, że auto jest w środku puste.

- Celeste! - zawołał. - Gdzie jesteś?

Otworzyła się pokrywa bagażnika, z którego wyjrzała Celeste.

- Co ty wyprawiasz?! - wrzasnął Miles.

- Tu jest przyjemniej - szepnęła.

- Wyskakuj, szybko, szybko, i więcej stąd!

W powietrzu świsnął kolejny pocisk, rozbijając szybę sąsiedniego auta. Miles odwrócił się gwałtownie. Sorenson i dwóch ochroniarzy. Byli już blisko. Błysnęło z luf dwóch pistoletów. Kule przebiły karoserię stojącego obok pojazdu.

Strzelając, żeby zabić, pomyślał Miles. Przyklęknął, starając się nie wstrzymywać oddechu. Zamrugał, żeby z linii strzału znikła twarz Andy'ego, trzęsącą się ręką wycelował i pociągnął za spust. Oddał trzy strzały i usłyszał własny krzyk, krzyk szaleńca.

Silnik samochodu Blaine'a zaczął pracować. Miles skurczył się ze strachu, lecz eksplozji nie było. Za kierownicą siedział Nathan, na tylnej kanapie przycupnęła skulona Celeste.

Wciąż celował w ciemność. Jeden z ochroniarzy zaczął biec w ich stronę, więc strzelił w szybę pobliskiego auta. Strażnik schował się.

Miles zajął miejsce z tyłu, obok Celeste.

Kiedy Nathan ruszył, Miles opróżnił magazynek w kierunku goniących ich mężczyzn. Z wyciem silnika minęli Sorensona i towarzyszących mu ochroniarzy, z których jeden raz po raz strzelał za uciekającym pojazdem. Miles zasłonił swoim ciałem Celeste, żeby ją ochronić przed odłamkami szkła. Tymczasem Nathan szybko wyprowadził samochód na krętą Canyon Road i w dziesięć sekund rozpędził się do setki, pochylony nisko nad kierownicą.

- Człowieku, kim ty jesteś? - zapytał po chwili.

- Miles Kendrick - odparł Miles. Poczul, że przybrane nazwisko już do niego nie pasuje, jak założona tylko jeden raz koszula, brzydka i źle dobrana, której nie chce się nosić.

- W prawie jazdy miałeś napisane Michael.

- Muszę je odnowić. Mam na imię Miles. Ale naprawdę byłem pacjentem doktor Vance. Ta kobieta również. Ma na: imię Celeste.

Nathan zerknął na nią w lusterku wstecznym.

- Dlaczego po mnie przyjechałeś?

- Jesteś mi potrzebny. Muszę się dowiedzieć, dlaczego Allison zginęła.

Podwożę was, ale potem ruszam w swoją stronę. Muszę uciec jak najdalej od nich.

- Powinniśmy trzymać się razem - powiedział Miles.

- Nie podoba mi się ten chłopak - odezwał się Andy, siedzący po drugiej stronie Celeste. - Lubię go jeszcze mniej niż ciebie. Zabij go, zanim zrobi ci coś złego. Myślisz, że możesz mu ufać? Lepiej dowiedz się, co Sorenson miał na myśli, nazywając go Panem Dynamitem.

Nathan skręcił w Cerro Gordo - ulicę, przy której znajdował się dom Allison. Miles spodziewał się, że lada chwila usłyszy syreny policyjnych radiowozów, ale droga za nimi była pusta. Otaczała ich ciemna, cicha noc.

- Mamy trzymać się razem? - powtórzył Nathan. - Dlaczego?

- Bo razem łatwiej nam będzie z nimi walczyć.

- Ja wcale nie chcę walczyć... - zaczął Nathan i urwał. - Ale też nie chcę ukrywać się przez resztę życia - dodał po chwili.

- Znam miejsce, w którym możemy się schować i wspólnie pomyśleć, jak powstrzymać tych ludzi.

- Powstrzymać przed czym?

- Przed zabiciem nas. Nathan pokręcił głową.

- Nie mogę zgłosić się na policję. Moja rodzina... oni po prostu wyślą mnie do innego wariatkowa. A ja już tego nie potrzebuję.

- My też nie. Nie wiem, co łączy Sorensona i Groote'a, lecz obaj będą nas ścigać. Wiemy, co Allison wykradła ze szpitala. Mam chyba pomysł, jak możemy to znaleźć przed Sorensonem i Groote'em. Jeśli się uda, już nic nam nie zrobią.

- Jest jeszcze ten... doktor Hurley.

- Wiem. Próbował mnie zabić. Ale Celeste... powstrzymała go.

- Definitywnie?

- Definitywnie.

Nathan uniósł kciuk w geście aprobaty.

- Chętnie bym cię ucałował, skarbie. Celeste zadrżała.

- Nie martw się - dodał szybko chłopak. - Nie zrobię tego. - Uszczęśliwiony odzyskaną wolnością, uśmiechnął się szeroko. - Więc dokąd jedziemy? Wolne z nas ptaki, wolne, wolne...

Miles pomyślał, czy przypadkiem nie wypuścił z czarodziejskiej lampy niebezpiecznego dzinna.

32

- Jest pan ranny? - spytał ochroniarz.

- Nie trafił mnie - odparł Sorenson. - Ale mało brakowało.

- Chyba trafiłem jednego z nich - wysapał ochroniarz. - Przez okno. Powinniśmy...

- Powinniście celować w opony. - Sorenson za wcześnie opróżnił swój magazynek i teraz był wściekły na siebie. - Czy system alarmowy łączy się z policją?

- Nie. Mamy polecenie nie dzwonić na policję. Pan Quantrill nie życzy ich sobie na terenie szpitala.

- Daj mi swój pistolet. Nie mam już kul, a chyba wiem, dokąd zwiali. Pojadę tam i potem zadzwonię do was i do Groote'a.

Po krótkim wahaniu strażnik podał mu pistolet.

- Dziękuję - powiedział Sorenson i strzelił mu prosto w szyję.

Mężczyzna upadł na plecy. Drugi ochroniarz zaczął uciekać, lecz nadal nie mógł się zbyt szybko poruszać po tym, jak Nathan uderzył go pałąk w brzuch. Nie zrobił nawet trzech kroków, gdy Sorenson strzelił mu dwukrotnie w tył głowy. Pociągnął za spust jeszcze raz, ale rozległ się tylko suchy trzask. Magazynek był pusty.

Minął leżące ciała. Powinien wrócić i zabić Groote'a, zajęłoby mu to jednak zbyt wiele czasu i oznaczało spore ryzyko. Ważniejsza była pogoń za Kendrickiem i Ruizem. Biegąc do swojego samochodu, rozważał różne możliwości. Groote już wiedział, że jest jego wrogiem. Nathan też stanowił zagrożenie, a teraz był razem z Milesem Kendrickiem, który - mimo choroby psychicznej - był odważny i potrafił walczyć.

Wsiadł do wozu i ruszył w pościg za uciekinierami. Ale w nocnym mroku nie zobaczył już auta Milesa.

Musi znaleźć Kendricka i Ruiza. Natychmiast. Jeśli to się nie uda, zastawi na nich pułapkę. Taką, jakiej nie będą się spodziewali.

33

Nathan podjechał do ceglanego muru na tyłach domu Upierdliwego Blaine'a. Jego dłonie trzymały kierownicę tak mocno, jakby były z nią stopione.

- Chłopie, tylko spokojnie - powiedział Miles. Nathan oderwał trzęsące się ręce od kierownicy i nagle chwycił wsteczne lusterko, jakby próbował wyrwać je z mocowania do dachu. Miles pochylił się i złapał go za ręce.

- Co z tobą? Opanuj się!

- Czy możemy już wejść do środka? - spytała Celeste. - Proszę. - Przez cały czas leżała skulona na tylnej kanapie.

Nathan odwrócił lusterko, aby nie widzieć swojej twarzy. Miles pomógł Celeste wysiąść i pospiesznie poprowadził ją na ganek. Chłopak poszedł za nimi. Wstrzymując oddech, Miles otworzył drzwi frontowe. Gorączkowo zastanawiał się, co powie Blaine'owi, gdyby ten wrócił już z Teksasu.

- Panie Blaine? Tu Michael, z galerii! - zawołał. Cisza. A więc gospodarz wciąż przebywał poza miastem. Miles włączył światło w kuchni, inne pozostawiając zgaszone.

Jeśli sąsiedzi wiedzieli, że Blaine wyjechał, nie chciał wzbudzać podejrzeń.

Celeste opadła na sofę i podciągnęła kolana pod brodę.

Nathan rozglądał się dookoła podejrzliwie, jakby wkroczył na terytorium wroga.

Miles zamknął za nim drzwi frontowe.

- Możemy tu zostać, przynajmniej na dzisiejszą noc.

- Na pewno jest tu bezpiecznie? - zapytał Nathan i zaczął biegać z kąta w kąt, jakby spodziewał się, że nagle z jakiegoś zakamarka wyłoni się zły duch.

Miles chodził za nim.

- Nic nam nie grozi. Zaufaj mi.

- To twój dom? Ile ma drzwi? Ile okien? - Nathan poszedł korytarzem do łazienki i po kilku chwilach Miles usłyszał dobiegający stamtąd gwałtowny trzask.

Pobiegł za Ruizem.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?

Lustro wyglądało jak pajęczyna. Na samym środku widniało wgłębienie, z którego promieniście rozchodziły się pęknięcia. Nathan rzucił na podłogę ciężką mydelniczkę.

- Nienawidzę luster - burknął, schodząc z rozspanych odłamków szkła.

- Dlaczego? - Miles ujął go za ramiona. - Chyba możesz mi to powiedzieć - dodał łagodnie.

Szczęka Nathana drżała, w jego oczach widać było dziki strach.

- Oni... patrzą na mnie. Z tych luster. Moi przyjaciele.

- Przyjaciele, którzy zginęli w Iraku?

- Skąd o tym wiesz? - Nathan odsunął się od niego i pobiegł korytarzem. - Nie chcę, żeby wiedzieli, że tu jestem...

Miles złapał go przy wejściu do sypialni. Chłopak stał na progu i zerkał w stronę lustra na toaletce.

- Oni cię nie widzą. Nie widzą cię.

- Aleja ich widzę. Na jakiś czas odeszli, ale teraz wracają, mieszkają w lustrach, a to nie moja wina, to nie była moja wina...

Miles odsunął go od drzwi.

- Zasłonimy je, dobrze?

Przeszli do kuchni. W zlewie leżała sterta brudnych naczyń ze śmietnika rozchodził się kwaśny odór. Nathan usiadł na podłodze.

- Pomóż mi - zwrócił się Miles do Celeste. - Poszukaj ręczników albo koców... zakryj wszystkie lustra, jakie tylko znajdziesz.

Teraz, pośród czterech ścian, była znacznie spokojniejsza. Kiwnąwszy głową, wyszła z kuchni.

- Nathan, weź się w garść. Tak dużo dziś przeszedłeś i dałeś radę, nie możesz tego zmarnować. Opanuj się.

- To jest jak... cofnięcie się. Już czułem się lepiej, a teraz mi gorzej - wymamrotał chłopak i aż podskoczył, gdy ulicą przejechał jakiś samochód.

„Frost”. Podawali mu „Frost”, pewnie we wtorek otrzymał ostatnią dawkę, pomyślał Miles. Być może działanie leku słabło, gdy pacjent nie otrzymywał swojej codziennej porcji.

Nathan strząsnął jego dłonie ze swoich ramion, zamknął oczy i uspokoił oddech. Do kuchni wbiegła Celeste.

- Zasłoniłam wszystkie lustra - oznajmiła i przykleknęła obok nich. - Nathan, ty krwawisz. Spójrz na swoje nogi.

Miles ujrzał na jego spodniach plamy krwi, wyschniętej i całkiem świeżej.

Chłopak zignorował słowa Celeste i wycelował palec w jej twarz. Po chwili cofnął rękę.

- Ty byłaś w *Rozbitku*. A niech mnie. Kiwnęła głową.

- Zabiłaś Hurleya. To był zły człowiek... zły lekarz, miał brzydki oddech i brzydkie włosy. - Nathan zachichotał nerwowo. - Spełniłaś dobry uczynek. Gdyby jeszcze ktoś zabił Groote'a... jeśli mnie się nie uda.;

- Nikt nie będzie nikogo zabijać - oświadczył Miles. Celeste wyciągnęła rękę do twarzy Nathana.

- Nie - wymamrotał i cofnął się pośpiesznie. - Nie dotykaj mnie.

- Chcę tylko sprawdzić, jak bardzo jesteś poobijany - powiedziała łagodnie, uspokajająco.

Zatrzymał się na środku kuchni i stał nieruchomo, cały spięty, gdy dotykała jego szczęki i wodziła palcami po twarzy: po rozciętej wardze i małym skaleczeniu na policzku, pod którym narosła opuchlizna.

- Bili cię? - zapytała.

- Tylko jeden czy dwa ciosy - odparł trzęsącym się głosem. - A potem wężami po plecach.

- Pozwól mi zobaczyć. - Podciągnęła mu koszulę na plecach, które pokrywały okropne sińce.

- Groote wbijał mi śrubokręt w kości. Bardzo bolało. - Na wspomnienie tego bólu zadrżał, a do jego oczu napłynęły łzy. Zakasawszy rękawy, zsunął z przedramienia bandażę i pokazał im całą plejadę śladów, głębokich, krwawych ran. - Przebijał mi ciało śrubokrętem, aż sięgnął kości. A potem przekręcał go... To samo robił mi w nogi. Potem opatrywali mnie i Groote zaczynał od nowa. - Zaciśnął zęby.

- O Boże - szepnęła Celeste. - Poszukam jakichś bandaży.

Wybiegła z kuchni.

- Nie mogę znowu zwariować - wychrypiał Nathan. - Nie mogę.

- Nie dopuszczę do tego - obiecał mu Miles. Nathan zaśmiał się ponuro.

- A nosisz w kieszeni zapasowe zdrowie psychiczne?

- Wiem, co przeżyłeś - powiedział cicho Miles.

- Nic nie wiesz, człowieku, nie wiesz o mnie zupełnie nic... i nie chciałbyś tego wiedzieć.

Celeste wróciła do kuchni, niosąc gazę, plastry i żel zapobiegający zakażeniom.

- Zdejmij spodnie.

Miles pomógł Nathanowi wstać. Chłopak z grymasem bólu zsunął do kolan szpitalne spodnie. Tylna strona jego ud miała barwę purpury od uderzeń gumowym wężem. Z przodu miał cztery okropne rany klute, które Celeste zdezynfekowała i opatrzyła.

- Są bardzo głębokie. Powinien je zobaczyć lekarz.

- Nie - odparł Nathan.

- Rzykujesz, że wda się zakażenie - ostrzegła go.

- Nie - powtórzył. - Żadnych lekarzy. Nie możemy pozwolić, żeby Groote nas znalazł.

Miles przeszukał szafkę, a gdy znalazł w niej aspirynę, wysypał kilka tabletek na dłoń Nathana i podał mu szklankę wody. Chłopak jadł je jak cukierki, po kilka sztuk naraz. Potem wytarł ręce o koszulę, oczyszczając je z resztek proszku, i dopił wodę.

- Dziękuję - powiedział. Jego oczy błyszczały ze zmęczenia.

- Kiedy ostatni raz coś jadłeś? - spytał go Miles.

- We wtorek.

Miles zajrzał do niemal pustej lodówki Blaine'a i wyjął pełnoziarnisty chleb i dżem, otworzył nowy słoik masła orzechowego, po czym zrobił kanapki dla nich wszystkich. Nathan pochłonął swoją porcję w kilka sekund.

Miles usiadł naprzeciwko niego na podłodze.

- Ty wiesz, co to jest „Frost”, prawda?

- Tak - odparł Nathan. - Allison powiedziała mi, że to lekarstwo na naszą traumę. Wtedy, gdy dała mi elektroniczny klucz i kazała uciekać. - Otarł usta wierzchem dłoni. - Z początku myślałem, że „Frost” to zakodowana nazwa terapii za pomocą wirtualnej rzeczywistości. - Wyjaśnił, na czym polegała ta terapia, co potwierdziło obserwacje Milesa z sali komputerowej, w której odbywały się sesje.

- Zmuszali cię, żebyś ponownie przeżył to bombardowanie, tak? - upewnił się Miles.

- Jakie bombardowanie? - zdziwiła się Celeste.

- Jestem bohaterem wojennym. - Nathan wyprostował się. - Z Iraku. Zgłosiłem się na ochotnika po jedenastym września. Chciałem walczyć w dobrej sprawie, bronić ojczyzny, którą kocham.

- To bardzo odważne z twojej strony - powiedziała cicho Celeste.

Speszony Nathan schował głowę w ramionach.

- W czasie inwazji byłem w baterii raketowej znajdującej się trzydzieści mil od Bagdadu. Tuż po północy zaczęliśmy ostrzeliwać pałac Saddama, ale któryś z naszych pilotów pomylił się, dostał złą informację i uznał nas za jednostkę Gwardii Republikańskiej, no i wystrzelił pocisk samonaprowadzający... - Urwał, przetykając z trudem ślinę. Nie odrywał wzroku od swoich stóp. - Zabił czterech moich kolegów. Niewiele brakowało, a zabiłby nas wszystkich.

- Przykro mi - powiedział Miles.

- Spadły na mnie szczątki moich kumpli. Noga jednego z nich złamała mi nos.

Miles i Celeste milczeli. Słowa nie mogły tu nic pomóc.

- Podmuch eksplozji tylko mnie poparzył - Nathan wskazał blizny na policzku i nosie - ale we wnętrzu stałem się wrakiem człowieka. Nie mogłem... nie mogłem dalej służyć ojczyźnie.

- To wina PZP, nie twoja - odezwała się Celeste.

- Porąbany Żaloszny Przypadek - mruknął Nathan. - Ja tak to nazywam. Odbiło mi. Chciałem rozwalić wszystko bombą atomową. Pobiliśmy sanitariusza na oddziale psychiatrycznym w Niemczech, dokąd mnie odesłali. Ale przynajmniej odszedłem ze służby z honorem... dostałem medal za to, że stałem trzy metry dalej od miejsca wybuchu niż moi koledzy.

- A potem wylądowałeś w Sangriaville - dokończył Miles.

- Cóż... mój stan się nie poprawiał. Rodzina była dla mnie bardzo dobra, jednak po dwóch latach powiedzieli mi: Nathan, musisz pokonać swoją depresję. Przestań jęczeć. Przestań dostrzegać zmarłych w każdym lustrze. Nie świruj i znowu bądź naszym synem... Próbowałem sprzedawać meble w ich sklepie w Albuquerque, z wyrzutni raketowych przerzuciłem się na futony. - Zaśmiał się. - Nie nadawałem się jednak do tego. Pewnego dnia walnąłem klienta, który nie mógł się zdecydować, jaki fotel wybrać. Jezu, przecież to nie jest sprawa życia i śmierci. Pół godziny się zastanawiał i siadał na różnych fotelach. Po tym incydencie moja rodzinka znalazła jakiś program w Phoenix, dzięki któremu mogłem się leczyć za darmo, a potem dowiedzieli się o Hurleyu i przenieśli mnie do Santa Fe.

- Czytałam o tej terapii za pomocą wirtualnej rzeczywistości - odezwała się Celeste. - Podobno to obiecująca metoda i nie wymaga stosowania leków.

- Nie podpisałem zgody na testowanie na mnie nowego lekarstwa, zresztą nikt z nas nie podpisał. Zgodziłem się tylko na terapię wirtualną rzeczywistością. - Nathan zamknął oczy. Gdy Miles położył uspokajająco dłoń na jego ramieniu, przestał drżeć. - Nic nie wiedziałem o tym leku, dopóki Allison mi nie powiedziała.

- Wszystko będzie dobrze. Powiedz nam, co wiesz o śmierci Allison - poprosił go Miles. - Zaczynij od początku.

- Sorenson kłamie. - Nathan odgryzł kęs kanapki. Odrobina truskawkowego dżemu rozmazała się wokół jego ust. - Ja jej nie zabiłem. Musisz mi uwierzyć. Nigdy bym...

- Wierzę ci.

- Dziękuję. Dziękuję, że wydostałeś mnie z tej sali tortur. - Zacisnął pięści i przyłożył je do twarzy. - Myślałem, że jestem wyleczony, ale teraz czuję się gorzej niż kiedykolwiek. Allison była jedyną osobą, która mi pomogła...

- Przysięgam, że też ci pomogę, Nathan - oświadczył Miles. - Ale i ty musisz nam pomóc.

- W czym?

- Oddać jej sprawiedliwość. Nathan roześmiał się.

- Jakież to wzniosłe. Sprawiedliwość. - Kciukiem otarł usta z resztek dżemu i jak dziecko zlizął słodką maź z palca.

- Ona była naszą przyjaciółką - powiedziała Celeste. - Naszą lekarką.

- Nie można pomóc zmarłemu - mruknął Nathan. - Kiedy ktoś jest trupem, to koniec, kropka.

- Wcale nie koniec - zaprotestował Miles. - Ona próbowała ci pomóc.

Nathan zacisnął usta.

- Chciałbym wiedzieć, w co się pakuję. Nadal nie powiedziałaś nam, dlaczego używasz dwóch różnych imion.

- Ja też chciałabym to wiedzieć, Miles - powiedziała cicho Celeste. - Które z nich wolisz?

Mógł rozłożyć kartkę ze swoim wyznaniem, żeby je sobie przeczytali, ale nie zrobił tego. Chciał, żeby Nathan mu zaufał, nie był jednak pewien, czy sam może zaufać jemu. Wiedział, że nie powinien oczekiwać współpracy ze strony tego wystraszonego, stłamszonego chłopaka - ale nie miał wyboru.

- Kiedy umarł mój ojciec, dowiedziałem się, że był winien trzysta tysięcy dolarów rodzinie mafijnej w Miami - powiedział. - Zmusili mnie, żebym dla nich pracował i w ten sposób spłacił dług. Kazali mi szpiegować swoich wrogów. W końcu podjąłem współpracę z FBI, złożyłem zeznania i oddałem się pod opiekę Programu Ochrony Świadców. Federalni przerzucili mnie do Santa Fe i nadali mi imię Michael. Ale teraz nie jestem już pod ochroną programu.

- Opowiedz im całą historię - zasyczał Andy, stojący przy kuchennym stole. - Czekam.

Celeste położyła dłoń na ramieniu Milesa, jakby usłyszała ten szept.

- I na tym polega twoja trauma? - zdziwił się Nathan. - Jezu, przecież to jest nic, człowieku.

- Przestańcie - wtrąciła się Celeste. - To nie zawody.

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie rozumiem, w jaki sposób status świadka koronnego mógł doprowadzić cię do obłądu - odparł Nathan.

- Zabiłem człowieka - powiedział Miles. - Próbował zastrzelić mnie i dwóch tajniaków, którym udało się przeniknąć do przestępczej organizacji. Zabiłem go.

- Dlaczego próbował cię zastrzelić? - spytał Nathan.

- Nie pamiętam. Po prostu rozmawialiśmy, a on nagle wyciągnął pistolet i strzelił do mnie.

Nathan popatrzył na Celeste.

- Uważaj na to, co przy nim mówisz - poradził jej.

- Nie żartuj sobie - odparła. - Zawdzięczasz mu życie. Chłopak odwrócił wzrok.

- A więc tak wygląda moja prawda, Nathan - zakończył Miles. - Teraz ty opowiedz nam swoją historię. Dokończ opowieść. Allison pomogła ci uciec...

- Tak. Miałem zaczekać na nią w jej domu. Powiedziała, że potem musimy zniknąć, uciec tam, gdzie nikt nas nie znajdzie. Uznała, że powinniśmy to zrobić we wtorek w nocy. Nie wiem, dlaczego akurat wtedy.

- A Groote? - spytał Miles.

- Przed wtorkiem nigdy nie widziałem ani jego, ani Sorensona.

- Słyszałeś kiedyś o człowieku, który nazywa się Quantrill? - spytał Miles.

- Nie.

- Allison powinna była po prostu zawiadomić komisję stanową o działalności Hurleya i Quantrilla - stwierdził Miles. - Po co miałyby uciekać i ukrywać się? Wystarczyło pójść na policję. Prosiła mnie o pomoc. Wyglądało na to, że chciała stanąć do walki. Ale tobie powiedziała, że chce uciekać.

- Może potrzebowała twojej pomocy, żeby ukryć siebie i mnie - podsunął Nathan. - Bo ty wiesz o wszystkim.

Miles pokręcił głową. Nie wydawało mu się to zgodne z prawdą, było jakby nagięte, czegoś brakowało. Chłopak wstał i obmył twarz nad zlewozmywakiem.

- Skoro „Frost” ci pomagał, dlaczego chciałeś uciekać? - zapytała Celeste.

Nathan przesunął palcem po ustach.

- Allison powiedziała, że Hurley zamierza wykorzystać mnie do kolejnych eksperymentów. A potem chciał wyciąć mi kawałek mózgu, żeby pokazać na nim działanie „Frostu”.

- O Boże, czy oni chcą pozabijać wszystkich pacjentów? - Jąknęła Celeste.

- Nie. Nie mogliby zaryzykować doprowadzenia do śmierci o tylu ludzi bez podania przyczyny. Ale Allison powiedziała mi, że miałem ulec jakiemuś wypadkowi - odparł Nathan i zasłonił ręką oczy. - Muszę się przespać.

- Odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie. Czy naprawdę myślisz, że „Frost” ci pomagał?

- Kiedyś w ogóle nie byłem w stanie funkcjonować. A teraz mogę. Więc jest ze mną lepiej. Ale ostatnio nie zawsze potrafię myśleć logicznie. I często wpadam w panikę.

- Czy ty też, Celeste? - spytał Miles. Potrząsnęła głową.

- Nathan, czy ty też odczuwasz...

- Nie chcę już rozmawiać - burknął chłopak i wrzucił resztki kanapki do zlewu. - Proszę. Muszę... pospać. Dajcie mi pospać.

Miles pomógł mu wejść na górę do sypialni. Nathan chwycił go za ramię.

- Jeśli spróbujesz mi coś zrobić, kiedy będę spał, to cię zabiję.

- Uspokój się, człowieku. Przecież uratowałem ci życie. Jesteśmy po tej samej stronie.

- Nie - odparł Nathan, kładąc się na łóżku. - Po mojej stronie nie ma nikogo.

* * *

W ciągu pięciu minut zasnął. Miles stał w drzwiach, spoglądając na jego powoli unoszącą się i opadającą klatkę piersiową.

- On jest niebezpieczny - stwierdził Andy. - Nie możesz mu ufać.

- Akurat ty masz tu najwięcej do powiedzenia - odparł Miles i wrócił na dół.

Celeste przyrządziła dzbanek bezkofeinowej kawy i teraz siedziała przy kuchennym stole.

- Wierzysz mu? - spytała.

- I tak, i nie. Wiemy, że Allison ukradła „Frost” i wysłała dokumentację do domeny Mercury Mountain. Nie skorzystała ze swojego komputera ani też ze szpitalnego czy też z komputera w kafejce internetowej albo bibliotece. Użyła twojego. I zabrała pigułki, które na tobie testowała.

- Powiedziała mi, że to lek przeciwdziałający depresji. Dawała mi próbki, żebym nie musiała zawracać sobie głowy receptami, bo raczej nie wychodzę... nie wychodziłam z domu. Ale nie podoba mi się, że byłam królikiem doświadczalnym.

- Być może dawała ci te pigułki po prostu po to, aby ci pomóc, jeśli była przekonana, że są skuteczne - powiedział Miles.

- Mimo wszystko to nieetyczne.

- Zgadzam się z tobą. Ale wyszłaś z domu i jakoś funkcjonujesz.

- Fakt. Nie wątpię w dobre intencje Allison.

- Nie rozumiem jednak, dlaczego nie poszła prosto na policję, zwłaszcza jeśli Hurley zamierzał dobrać się do mózgu Nathana.

- On kłamie - oświadczyła Celeste.

- Tak sądzisz?.

- Tak. Tylko nie wiem, która część jego opowieści jest zmyślona. Ale jestem przekonana, że nie był z nami zupełnie szczery.

- A ja odniosłem wrażenie, że on znowu chce być żołnierzem. Silnym, sprawnym, pewnym siebie.

Przez chwilę w milczeniu popijali kawę.

- Zabiłam dzisiaj człowieka - powiedziała nagle Celeste.

- „Zabiłam” brzmi okropnie. Qcaliłaś mi życie.

- Naprawdę? Jesteś dużym, silnym mężczyzną. Pchnąłeś Hurleya prosto na mnie, a wtedy pistolet wypalił. Wcale nie chciałam zabijać tego człowieka. Mogłam zaczekać. Gdybyś go pokonał, broń nie byłaby potrzebna.

- Zrobiłaś to, co musiałaś.

- Tak - przyznała. - W tym cały problem.

Po drugiej stronie stołu siedział Andy.

Celeste spostrzegła, że Miles patrzy w tamtą stronę.

- Ten twój niewidzialny przyjaciel... czy on jest tutaj? Milesa się zaczerwienił.

- Nie. Łyknęła kawy.

- Powiedziałeś mi, że go zabiłeś. Nie wspominałeś, że on próbował zastrzelić dwóch policjantów.

Wzruszył ramionami.

- To nie zmienia faktu, że go zabiłem.

- Skoro ocaliłeś komuś życie, postąpiłeś słusznie. Nieważne, jak to widzą inni.

- Nie zgadzam się z nią - oświadczył Andy. - Co ona wie?

Miles milczał. Nie chciał słuchać żadnego z nich, był wykończony.

- Musimy mieć jakiś plan - powiedziała Celeste. - Nie możemy się tu ukrywać bez końca.

Odstawił kubek.

- Znajdziemy „Frost”. To jedyny sposób udowodnienia, że nie jesteśmy umyślowo chorzy. Oczyszcimy się też z wszelkich zarzutów. Nie będą nas ścigać... ani mnie za moją ucieczkę, ani ciebie za zabicie Hurleya.

Celeste objęła się mocno ramionami, jakby poczuła chłód.

- Myślę, że w więzieniu czułabym się całkiem dobrze. Lubię przebywać w zamkniętych pomieszczeniach.

- Nieprawda. Czująbyś się okropnie.

- Byłeś kiedyś za kratkami?

- Nie. Ale kiedy przechodzisz pod opiekę Programu Ochrony Świadców, umieszczają cię w ośrodku, którego nie możesz opuścić, nie możesz też widywać innych ludzi. Nie ma tam, krat, lecz to miejsce jest jak więzienie.

- Zrobiłam to samo co ty - powiedziała. - Zostawiłam swoje życie. Oderwałam się od świata.

Znowu zapadło milczenie.

- Muszę ci powiedzieć, co odkryłem w szpitalu - powiedział w końcu Miles. - Sorenson stłukł Groote'a, próbował też zabić Nathana. Sugerował, że to on podłożył bombę w gabinecie Allison. Może próbował zasiać wątpliwości w mojej głowie. Nathan był w wojsku, a my przecież nie znamy szczegółów jego służby.

- Ale dlaczego miałby zabijać Allison, skoro mu pomagała?

- Nie wiem. Powiedzmy, że Allison ukradła „Frost”, a potem Sorenson zabrał jej dokumentację i być może ją zabił. Rozumiem, dlaczego zaatakował Groote'a, ale czemu chciał sprzątnąć Nathana? Udaje lekarza, zabija Allison, a potem chce zlikwidować chłopaka. Nie mam pojęcia, jak to wszystko łączy się ze sobą.

- Jutro spróbujemy wydobyć coś z Nathana. Teraz poszukam sobie jakiegoś łóżka do spania - powiedziała Celeste, po czym wstała i wyjęła nóż ze stojaka.

- Po co to? - spytał Miles. - Przecież nie musisz się kaleczyć...

- To nie na mnie. Dla ochrony. Na wypadek gdyby źli ludzie przyszli do mnie w nocy.

- Będę stał na warcie.

- Nie możesz, Miles. Byłeś odurzony, przeszedłeś piekło. To nie jest horror na srebrnym ekranie ani biwak przy ognisku, kiedy ludzie opowiadają sobie jakieś mrozące krew w żyłach historie, a potem zastanawiają się, czy z krzaków nie wyskoczy na nich nagle jakiś potwór. My sami ciągniemy za sobą nasze koszmary. - Potarła kciukiem ostrze noża. - Dobranoc, Miles.

- Dobranoc, Celeste. Przepraszam, że ściągnąłem na ciebie te wszystkie kłopoty.

- Nie ściągnąłeś - odparła i poszła schodami na górę. Miles położył dłonie na stole. Boże... tak bardzo chciał odzyskać swoje dawne życie. Pełne niedoskonałości, głupie, ale wspaniałe życie. Mógłby jak jego ojciec prowadzić agencję detektywistyczną, bez Andy'ego w szponach mafii, bez kryminalnego światka, który zmuszałby go do odpracowania długów ojca, bez powodów do ukrywania się, bez halucynacji.

Wypił jeszcze jeden kubek kawy. Trzeba zdecydować się na kolejny krok. W głowie kłębiło mu się wiele pytań, próbował złożyć niepasujące do siebie fragmenty układanki, którą była walka o „Frost”. Wiedział, że jedynym sposobem pokonania Groote'a i Sorensona jest zlokalizowanie skradzionego leku. Tamci nie chcieli nadawać tej sprawie rozgłosu - była to ich jedyna słaba strona, którą mógł wykorzystać. Odnajdzie „Frost” i zniszczy ich z jego pomocą. A więc następnym krokiem musi być odnalezienie Mercury Mountain, dokąd prawdopodobnie Allison przesłała skradzioną dokumentację. Jeśli tam jej nie znajdzie, będzie musiał poszukać tego Quatrilla - człowieka, który finansował badania nad „Frostem”. Tak, trzeba pójść śladem pieniędzy; zawsze kierował się tą regułą, szpiegując na rzecz Barradów, i nigdy się na niej nie zawiódł. Ale nigdy nie musiał ciągnąć za sobą dwójki niewinnych ludzi. Poczul skurcz w żołądku na myśl o ciężącej na nim odpowiedzialności. Nie miał jednak wyboru. Po prostu będzie musiał zapewnić im bezpieczeństwo i nie myśleć o tym, jak bardzo zawiódł Andy'ego i Allison.

- Wszystko naprawię - powiedział do siebie, do pustego pomieszczenia, do Andy'ego.

Zasnął na nieposłanym łóżku Blaine'a, z beretką pod poduszką, tak samo jak spał w Miami całe wieki temu.

34

Groote zmarszczył brwi, spoglądając na kamerę umieszczoną pod daszkiem ganku domu Celeste Brent. Miał na nosie ciemne okulary, a na głowie naciągniętą na czoło czapkę z daszkiem, która skrywała jego poobijaną twarz, lecz mimo to nie podobało mu się, że ktoś go fotografuje, nawet w tym słabym świetle piątkowego poranka. Jednym szarpnięciem wyrwał kamerę z mocowania i rozbił ją obcasem.

Gdy sięgał po nią, zabolalo go ramię - w ogóle cały był obolały. Czuł pulsowanie w lewej ręce, w głowie, jego złamany nos był zaklejony plastrem. Wyglądał jak ofiara wypadku samochodowego.

„Frostu” nie było. Sorenson go zdradził, całe to układanie się z nim nie miało żadnego sensu, facet chciał po prostu - z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu - zabić Nathana Ruiza. A teraz Nathan Ruiz i Michael Raymond zniknęli. Podobnie jak Hurley. W dodatku od wczoraj deptał mu po piętach ten Pitts, agent federalny. Życie nie jest łatwe.

Ale myśl o Amandzie dała mu nowy impuls do działania.

Przycisnął dzwonek. Bez odpowiedzi. Zapukał i czekał. Jeśli Celeste Brent rzeczywiście jest ciepiącą na zaburzenia psychiczne samotniczką, być może nie zechce mu otworzyć.

Wsunął do zamka wytrych, przez chwilę nim manipulował, po czym zwolnił zapadki. Drzwi się otworzyły. Nie odezwał się żaden sygnał alarmowy. Groote wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Postanowił nie włączać światła.

Po chwili potknął się o leżące na podłodze ciało Hurleya.

- Cholera - mruknął pod nosem.

Wyciągnął broń pożyczoną od ochroniarza z kliniki, który miał dziś wolne. Przeszukawszy dom, stwierdził, że nikogo w nim nie ma.

Popatrzył na Hurleya. Wcale nie musiał go dotykać, aby stwierdzić, że lekarz nie żyje. Szkoda, pomyślał. Wprawdzie stwarzał kłopoty, ale mógł pomóc Amandzie.

- Mówiłem ci, że lepiej byłoby, gdybym pojechał z tobą - powiedział do leżącego na podłodze ciała.

Jeszcze raz przeszukał dom. Pusto.

Jeśli kamery były przez cały czas włączone, być może dowie się więcej z nagrań. Znalazł w sypialni komputer z ogromnym zewnętrznym twardym dyskiem, podłączonym do wychodzących ze ściany kabli wideo. Włączył komputer, który nie był zabezpieczony hasłem. Nawet się nie zdziwił, bo przecież nikt inny poza Celeste Brent nie korzystał z tego urządzenia. Przeszukał zewnętrzny dysk. Okazało się, że Celeste przechowywała zapis z kamer przez kilka dni, a potem go wymazywała, żeby nagrać następny obraz. Groote otworzył plik z poprzedniego dnia. Kamera była aktywowana ruchem w jej polu widzenia i obraz nagrywał się tylko wtedy, gdy ktoś podchodził do drzwi.

Najpierw ujrzał korpulentną kobietę w średnim wieku, prawdopodobnie gospodynię, która przyniosła zakupy i wyszła. Potem na ekranie ukazał się Michael Raymond z tabliczką w rękę.

ZNAM TAJEMNICĘ ALLISON.

Groote poczuł, jak żołądek zwija mu się w supeł. Przewinął obraz do przodu. Michael czekał, a potem wszedł. Przez jakiś czas nic się nie działo. Wreszcie pojawił się Hurley, także przez parę minut czekał i w końcu zniknął w domu. Kolejna przerwa.

Potem ukazał się Michael w towarzystwie kobiety, która była tak przerażona, jakby za chwilę miała odbyć spacer po Księżycu. Trzymała się blisko Michaela i potykała się co krok. Cholera. Ani śladu samochodu, żadnych tablic rejestracyjnych, w ogóle nic.

Otworzył pliki z zapisem obrazu z dnia, w którym zginęła Allison. Przewinął nagranie do momentu, aż lekarka pojawiła się przed drzwiami. Potem wyszła. I koniec.

A więc Celeste Brent była w jednej drużynie z Allison Vance, podobnie jak Michael Raymond.

ZNAM TAJEMNICĘ ALLISON.

Te trzy słowa przyprawiły Groote'a o zimny dreszcz.

Musiał odgadnąć, dokąd pojechali, bo sądząc z godziny nagrania, prosto z domu udali się do szpitala. Ale najpierw należało zrobić porządek z Hurleyem. Nie mógł zostawić tutaj ciała. Celeste Brent była niegdyś znaną osobistością telewizyjną i wielu ludzi nadal ją pamiętało. Zwłoki znalezione w jej domu wywołałyby sensację. A nazajutrz znowu mogła przyjść gospodyni. Martwy Hurley mógłby okazać się większym problemem od zaginionego Hurleya.

Rozmontował komputer. Może na twardych dyskach są jakieś informacje dotyczące miejsca, dokąd uciekli Miles i Celeste. Zaniósł dyski do samochodu i ukrył je w tylnej kanapie. Teraz musiał wrzucić do bagażnika ciało Hurleya i pojechać na pustynię.

Gdy zamknął drzwi, zobaczył DeShawna Pittsa, stojącego po drugiej stronie ceglanego muru, który oddzielał podwórko od ulicy.

- Witam - powiedział Groote. Tylko spokojnie, pomyślał. Potrafisz się z tego wytłumaczyć, musisz to zrobić dla swojej córki.

- Co się panu stało, Groote?

- Mały wypadek w szpitalu. Z mojej własnej winy, pośliznąłem się i spadłem ze schodów.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Jak pan mnie tu znalazł? - zapytał Groote.

- Zaparkowałem samochód przed szpitalem. Chciałem pogadać z doktorem Hurleyem. Wtedy zobaczyłem, jak pan odjeżdża, miał pan poranioną twarz, zaciekało mnie to, więc pojechałem za panem.

Facet był zdecydowanie zbyt podejrzliwy, co zmartwiło Groote'a.

- To pański dom? - spytał Pitts.

- Chciałbym, ale nie. Należy do pacjentki doktora Hurleya.

- Widzę tam samochód Hurleya. To jego numer rejestracyjny, sprawdziłem. Często spędza noc u pacjentów?

- Nie, ale wczoraj wieczorem była wyjątkowa sytuacja.

- Odniosłem wrażenie, że doktor Hurley mnie unika. Jest tutaj?

Groote nie odpowiedział, zastanawiając się, co powinien zrobić.

- Jestem zmuszony nalegać, panie Groote. Doktor Hurley mógłby przynajmniej wyjść na zewnątrz i porozmawiać ze mną przez pięć minut.

Groote podjął decyzję. Zatrzasnął drzwi samochodu i popatrzył na Pittsa, udając zażenowanie z powodu swojej poobijanej twarzy.

- Hurley rozmawiał z człowiekiem, który pana interesuje. To właśnie on zadzwonił do niego ze szpitala. Doktor odwiedzał wszystkich pacjentów Allison.

- Rozumiem - odparł Pitts. Groote ruchem głowy wskazał dom.
- Może wejdziemy do środka i porozmawiamy? - zaproponował.

35

Milesa obudziły jakieś wrzaski.

Wyskoczył z łóżka, nie bardzo wiedząc, czy w ogóle spał. Nie odczuwał żadnych porannych następstw nocnych koszmarów: nie było Andy'ego, który umierał skulony na betonie, nie było krzyków odbijających się echem pod sklepieniem jego czaszki ani gabinetu Allison, zmieniającego się po wybuchu w kupę gruzu. Pełne przerażenia krzyki, które słyszał, nie należały do jego snu.

Wbiegł po schodach na górę. W skotłowanej pościeli leżał Nathan, wyciągał w górę zaciśnięte pięści i dziko kopał powietrze.

- Nathan! Obudź się, Nathan - zawołał Miles, ale w tym momencie chłopak złapał go za szyję, wbijając palce w jego tchawicę.

- Ja tego nie zepsułem, nie zepsułem, nie zepsułem! - wrzasnął Nathan. Po chwili jego głos przeszedł w urywany jęk. - Naprawiłem to, naprawiłem, przysięgam!

- Nathan!

Chłopak skoczył na równe nogi i pchnął Milesa na ścianę, wbijając w niego wzrok.

- To tylko ja, puść mnie - wykrztusił Miles, z trudem łapiąc powietrze.

- Nathan, przestań! - zawołała stojąca w drzwiach Celeste. Chłopak bez słowa odstąpił od Milesa i usiadł na łóżku.

- To tylko zły sen - powiedział Miles.

W ciemnych oczach Nathana pojawił się gniew, prawie nienawiść.

- Ja nie mam snów.

- Miałeś sen i krzyczałeś. Byłem tu.

Nathan poszedł do łazienki, w której wisiało zakryte ręcznikiem lustro. Drżącymi rękami spryskał twarz wodą.

- Ja nie mam snów - powtórzył, kiedy wrócił do pokoju.

- W porządku, nie masz - mruknął Miles i potarł palcem ślady jego palców na swojej szyi.

- Pieprz się. Ja służyłem dla mojej ojczyzny, byłem żołnierzem. A ty kim byłeś? Gangsterem. Więc nie patrz na mnie z góry i nie gadaj takich rzeczy.

- Nie będę, jeśli powstrzymasz się od duszenia mnie więcej niż raz dziennie.

Nathan zaczął grzebać w szafie, szukając jakichś ubrań.

- Posłuchaj, Miles. Dzięki, że wydostałeś mnie ze szpitala. Naprawdę to doceniam. Ale rachunki między nami zostały wyrównane, powiedziałem ci wszystko, co wiem. Czas, żeby każdy poszedł w swoją stronę.

- A dokąd chcesz iść?

- Jeszcze nie wiem.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Pomocy...

- Sądzymy, że Allison wysłała dokumentację badań nad „Frostem” na serwer należący do firmy o nazwie Mercury Mountain. Zrobiła to, aby ukryć dokumentację przed Sorensonem albo przekazać ją komuś innemu, kto ma dostęp do tego serwera. Musimy go zlokalizować.

Nathan zatrzymał się przy drzwiach.

- Groote i Sorenson będą chcieli cię zabić - powiedział Miles. - Nas wszystkich. Naszą jedyną nadzieją jest zdobycie

„Frostu” i pokazanie całemu światu, co robili.

- Nieprawda. Jeżeli ujawnisz ich działalność, nie pomożesz ani sobie czy Celeste i mnie, ani innym ludziom cierpiącym na PZP, którzy dzięki „Frostowi” mogliby poczuć się znacznie lepiej. Myślisz, że jakakolwiek firma farmaceutyczna zgodziłaby się produkować lek, o którym powszechnie wiadomo, że był nielegalnie testowany? Jeśli ujawnisz dokumentację „Frostu”, poderżniesz nam gardła, do końca życia nie wygrzebiemy się z dołka. - Nathan zacisnął pięści. - Zgodziłem się na testy przy użyciu wirtualnej rzeczywistości, bo chciałem pomóc moim towarzyszom broni. To dla mnie ważniejsze niż jakaś bezsensowna zemsta.

- Jeśli uda się nam zdobyć „Frost”, będziemy mogli pomóc każdemu żołnierzowi, który wróci z wojny. Każdemu molestowanemu dziecku. Każdemu potrzebującemu - odparł Miles. - Porządna firma farmaceutyczna mogłaby przeprowadzić zgodne z lekarską etyką badania, opierając się na tym, co robił Hurley. W chemicznym składzie „Frostu” nie ma niczego nieetycznego.

Nathan pokiwał głową.

- Groote, Quantrill i Sorenson zabiją nas, jeśli tylko uda im się nas dopaść - dodał Miles. - Jeśli zginiemy, nic nam już nie pomoże. Allison prosiła o pomoc ciebie, mnie i Celeste. Nie zamierzam pozwolić, aby jej mordercy uniknęli sprawiedliwości.

- Żarty sobie robisz? Jesteś gangsterem, depczą ci po piętach federalni i Groote. A ona nie ma zamiaru wychodzić na zewnątrz - powiedział Nathan i zaśmiał się nerwowo. - Sam mogę odzyskać „Frost” i nie chcę, żebyście mi w tym przeszkadzali. Najlepiej będzie, jeśli posiedzicie tu przez kilka dni, nie wychylając nosa z pokoju - oświadczył i odwrócił się, zamierzając odejść.

- Koniecznie chcesz być bohaterem? - zapytał cicho Miles. - Nie powinniśmy działać osobno. Zostań z nami.

Nathan zrobił pięć kroków i stanął, opierając głowę na futrynie drzwi.

- Nie nadaję się do życia między ludźmi. Lepiej nie ciągnijcie mnie ze sobą.

- Chłopie, nie możesz ciągle uciekać. Nie można tak żyć. Bez pieniędzy, bez perspektyw, bez pomocy. Nie wiemy nawet, jakie mogą być długofalowe skutki stosowania „Frostu”. Nie możesz być zupełnie sam. Pomóż nam. Wiedziałaś, co Allison planowała. Na pewno jej ufałeś. Była dla ciebie kimś ważnym.

Nathan rzucił swoją torbę na podłogę i pokiwał głową.

- No dobrze. Zostaję. Więc co będziemy teraz robić?

- Poszukamy „Frostu” - odparł Miles. - I odpłacimy tym draniom pięknym za nadobne.

* * *

Na śniadanie zjedli czerstwe bajgle, które „uzdatnili” za pomocą tosteru oraz cienkiej warstwy dżemu, i wypili dzbanek mocnej kawy. Normalne poranne zajęcia. Z tą różnicą, że rano zwykle łykali leki

antydepresyjne, których teraz nie mieli. Miles zastanawiał się, czy brak medykamentów nie pozbawi ich umiejętności logicznego myślenia.

- Więc co teraz? Sprawdzisz w Internecie Mercury Mountain i zadzwonisz do tej firmy? - spytał Nathan.

- Raczej nie. Sprawdzę tylko, kto ma dostęp do adresu IP, którym posłużyła się Allison do załadowania dokumentacji na serwer.

Spojrzał na zegar: była szósta rano. Potrzebował komputera, za pomocą którego mógłby dokonywać zakupów on-line oraz zainstalować nowe oprogramowanie. Doszedł do wniosku, że nie da się tego zrobić na komputerze w kawiarni.

Ale mógł to zrobić w galerii, o ile nie zmieniono tam zamków. Joy często przyjeżdżała wcześniej do pracy, lecz nie o szóstej. Ciekawe, czy galeria wciąż jest pod policyjną ochroną, o którą poprosił DeShawna.

- Pojedziemy z tobą - zaproponowała Celeste.

- Nie musisz, możesz tu zostać.

- Nie, pojedźmy razem - odparła cicho. - Nic mi nie będzie.

Znaleźli dla Nathana jakieś trochę przykrótkie spodnie, flanelową koszulę i tenisówki. Celeste włożyła ciemne okulary i czapkę baseballową, a na ramiona narzuciła wiatrówkę, której kaptur naciągnęła na głowę. Był trochę za duży, lecz dobrze ukrywał jej twarz.

- Dasz radę? - spytał Miles, gdy byli przy drzwiach.

- Tak. Chodźmy już.

Pojechali we trójkę do galerii. Miles prowadził, coraz pewniej czując się za kierownicą. Parking okazał się pusty, nie zauważyli żadnego radiowozu. Miles poprowadził ich do drzwi galerii, na których w miejscu wybitej szyby widniała teraz gruba sklejka. Włożył klucz i wystukał na klawiaturze kod odblokowujący system alarmowy. Czerwona kontrolka zmieniła barwę na zieloną.

Celeste zsunęła kaptur z głowy i weszła do środka. Razem z Nathanem zaczęli oglądać wiszące na ścianach obrazy.

- Piękne - powiedziała.

- Niczego nie dotykajcie - ostrzegł ich Miles, rzucając Nathanowi ostre spojrzenie.

Chłopak wzruszył ramionami, po czym razem z Celeste poszli za nim do gabinetu Joy.

Miles włączył komputer, otworzył przeglądarkę i zaczął szukać w Google nazwy Mercury Mountain. Firma nie miała swojej witryny - była to po prostu sama nazwa przypisana do serwera. Miles przeszedł na stronę sprzedawcy oprogramowania, służącego do śledzenia adresów IP, a potem wyciągnął z kieszeni kartę Visa, którą otworzył na nazwisko ojca. Używał jej tylko w wyjątkowych wypadkach.

- Korzystałem z tego programu, kiedy miałem wysledzić właścicieli witryn pornograficznych - wyjaśnił. - Coraz trudniej sprawdzić, kto jest posiadaczem niektórych domen, bo można je kupić, używając skradzionej karty kredytowej, albo zapłacić za dziesięć lat z góry przekazem pocztowym. Ale zawsze jakoś udawało mi się dotrzeć do informacji, którzy z rywali moich szefów mają strony z pornografią. Wynajmowano wtedy hakerów, którzy je blokowali, obcinając w ten sposób zyski konkurencji.

- Znałeś uroczych ludzi - mruknęła Celeste.

Miles zamówił oprogramowanie i wstukał numer karty Visa, modląc się w duchu, by transakcja doszła do skutku. Czekał. Po chwili nadeszło potwierdzenie.

- Bogu dzięki - powiedział. Zainstalował program i wpisał numer IP, który Celeste znalazła w swoim komputerze. Na ekranie ukazała się mapa USA, a na niej linia biegnąca śladem poszukiwanego adresu. Wreszcie gdzieś w północnej Kalifornii zobaczyli pulsujący punkt. Miles kliknął na niego - adres IP należał do serwera w miejscowości Fish Camp i był zarejestrowany na nazwisko Edward Wallace.

- Poszukaj go w Google - podpowiedziała mu Celeste. Miles posłuchał jej. Wiedział, że zostało im już niewiele czasu. Na prośbę pracowników Programu Ochrony Świadców Joy mogła włączyć do systemu alarmowego sygnalizator, informujący o każdym wejściu do galerii poza godzinami jej otwarcia, na wypadek gdyby Miles zamierzał wrócić. Miał jednak nadzieję, że tego nie zrobiła.

Większość rezultatów szukania w Google podawała odnośniki do napisanych przed kilku laty artykułów Edwarda Wallace'a na temat PZP, których myślą przewodnią była zbyt wolna reakcja rządu na rosnący problem stresów pourazowych, zwłaszcza wśród żołnierzy. Miles przejrzał inne strony: Edward Wallace był neurobiologiem, specjalizującym się w badaniach nad PZP, i pracował na uniwersytecie w San Diego. Przynajmniej tak było kilka lat temu.

- Może Allison wysłała dokumentację do Edwarda Wallace'a, żeby ją przeanalizował? - zapytała Celeste.

Miles kliknął przedostatni link. Ukazała się strona z artykułem z małej lokalnej gazety wydawanej w Fish Camp. Podczas samotnej pieszej wędrowki spadł tam ze skały niejaki Edward Wallace. Do miasta przybył niedawno - został tam przeniesiony z Fresno. Jego żona Renee przebywała w tym czasie w Wielkiej Brytanii, gdzie miała wykłady z psychologii w jednej z akademii medycznych.

- Dziwne. Nie wymieniają nazwy tej akademii medycznej - mruknęła Celeste, pochylając się nad ramieniem Milesa. - Gdzie dokładnie jest to Fish Camp?

Miles szybko znalazł w Internecie właściwą mapę.

- Kilka kilometrów na południe od Parku Narodowego Yosemite.

- Powinniśmy do niego zadzwonić, powiedzieć mu, że znamy Allison i dowiedzieć się, jaka jest jego rola w tym wszystkim - powiedział Nathan.

Miles kliknął ostatni link, pod którym kryła się zarchiwizowana notatka z „The Fresno Bee”.

Zobaczyli ślubną fotografię Edwarda - wysokiego mężczyzny o wyglądzie mola książkowego - oraz jego wybranki Renee, pewnej siebie kobiety o uśmiechniętej, inteligentnej twarzy i jasnych włosach spiętych w koński ogon.

Renee Wallace i Allison Vance były jedną i tą samą osobą.

36

Groote opłukał śrubokręt pod strumieniem wody. U jego stóp leżał na podłodze DeShawn Pitts. Widok złamanego i pozbawionego wszelkiej nadziei człowieka zawsze sprawiał mu przykrość.

Przesunął palcem po krawędzi śrubokrętu. Nauczył się tej techniki w Laosie od pewnego pozbawionego skrupułów detektywa, kiedy przez jakiś czas pracował dla tamtejszej policji ramach programu wymiany: należało zrobić niewielkie w nacięcie na skórze i wbić śrubokręt tak głęboko, by jego czubek oparł się na kości, a potem pokręcić nim, aby ofiara słyszała odgłos metalu ocierającego się o kość. Podczas tej operacji delikwent powinien być zakneblowany, wtedy można było pracować w ciszy i bez niepotrzebnego bałaganu.

- Spróbujemy jeszcze jeden raz - powiedział Groote. -+m Jeśli nie zaczniesz mówić, pozwolimy, żeby Pan Śrubokręt zbadał nowe obszary twojego ciała. Nad gałkami oczu. Kość łonową. Podstawę kręgosłupa. -

Przykucnął i kiedy jego twarz zrównała się z twarzą DeShawna, zapytał: - Dlaczego osłaniasz tego faceta? Przecież on cię pobił, a potem uciekł. Nie myślał o twojej karierze, o twojej zawodowej pozycji.

- Na tym polega moja praca - wykrztusił DeShawn. Chronię go.

- Nie jestem jakimś podrzędnym dealerem narkotykowym, przed którym musiałbyś go chronić. Nic mnie nie obchodzi, co robił wcześniej. Jestem nowym człowiekiem w jego życiu. Ale muszę jak najszybciej go odnaleźć.

DeShawn zamknął oczy.

- Kim jest ten człowiek i skąd pochodzi? - zapytał Groote, zaczynając rozpinać spodnie DeShawna.

- Nie, proszę. Nie.

- Mów. Dla mnie to też nie jest przyjemne.

- Zabijesz mnie.

- Nic do ciebie nie mam. Ale mam coś do Michaela Raymonda, który ci uciekł.

DeShawn znowu zamknął oczy.

- Nigdy ci nic o nim nie powiem.

- „Nigdy” to przestarzałe pojęcie - mruknął Groote, sięgając po nóż. Wyobraził sobie precyzyjne cięcie na delikatnej skórze.

Po kolejnych dwudziestu minutach uzyskał odpowiedzi na swoje pytania w postaci urywanych sylab, gdy bawił się otwartym nerwem za pomocą ostrza śrubokrętu.

- Miles Kendrick... Miami.

Groote znał to nazwisko. Słyszał je kiedyś w czasie rozmowy z dwoma starymi funkcjonariuszami FBI, którzy mówili o niezwykle przebiegłym szpiegu Barradów. Nie widział jego zdjęcia, ale nazwisko brzmiało znajomo. Nie wiadomo, ilu gangom ten Kendrick zaszkodził, pomyślał. Własny wywiad Barradów... kto mógł przypuszczać, że gangsterzy wezmą sobie szpiega?

- Dziękuję, panie Pitts - powiedział. - Pan Kendrick pokrzyżował szyki wielu organizacjom przestępczym. Może wie pan, czy kiedykolwiek działał przeciwko rodzinie Duarte w południowej Kalifornii?

DeShawn kiwnął głową.

- Pomógł... ich rozpracować... i zniszczyć...

Może tak, ale nie do końca, pomyślał Groote. Pozostali na tyle silni, żeby ściagać jego rodzinę, obwiniać go za swoje niepowodzenia.

- W jaki sposób rozpracował rodzinę Duarte?

- Myślę, że... wykradł arkusze kalkulacyjne...

- Kiedy? - zapytał Groote. Niech Bóg ma tego Kendricka w swojej opiece, jeśli to się stało przed atakiem na moją rodzinę, pomyślał.

DeShawn nie odpowiedział. Groote z trudem opanował nagły przypływ wściekłości. Musiał skoncentrować się na tym, co było w tej chwili najważniejsze.

- Co wiesz o „Froście”?

- O czym? - stęknął DeShawn. W jego oczach nie było już ani odrobiny oszustwa.

- Dokąd Miles mógł pojechać? Wrócił do Miami?

- Nie.

- Czy ludzie z Programu Ochrony Świadców i FBI bardzo intensywnie go szukają?

Torturowany stracił przytomność, więc Groote uderzył go w twarz, po czym powtórzył pytanie.

- Tak... - wymamrotał DeShawn.

- Bardzo mi pomogłeś - powiedział Groote. - Doceniam to i dziękuję.

Musiał teraz zdecydować, w jaki sposób Pitts będzie stanowił najlepszą przynętę: żywy czy martwy. Milesowi Kendrickowi raczej chyba nie zależy na życiu tego głupka, pomyślał. Wstał, odbezpieczył broń, wetknął pod głowę DeShawna plastikową torbę i strzelił mu między półprzymknięte oczy. Głowa agenta odskoczyła do tyłu, gdy kula przebiła kość i mózg.

Groote zastanawiał się, co planowała Allison. Chciała uciec, zabierając ze sobą tajemnicę „Frostu”, chciała ujawnić nielegalne eksperymenty przeprowadzane przez Quantrilla i Hurleya. Zamierzała zniknąć ze swojego dotychczasowego życia, a kto inny mógłby jej w tym pomóc, jeśli nie człowiek, który już to zrobił? Człowiek, który wykradał tajemnice, podobnie jak ona wykradła dokumentację „Frostu”. Z tą różnicą, że plan Allison się nie powiódł. Nie można kusić kryminalisty, gangstera, recepturą leku wartą miliony dolarów. Widząc tak łakomy kęs, Raymond zabił lekarkę, aby samemu przejąć „Frost”, Groote był tego pewien. Z początku sądził, że to sprawka Sorensona, ale teraz uważał go za wynajętego przez firmę farmaceutyczną bandziora, który próbował ukraść lek. Być może Nathan, który grał w tej samej drużynie co Allison, wiedział o tym i Sorenson chciał zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

Wszystko wskazywało na to, że Miles Kendrick ma „Frost”. Zatrzymał lek dla siebie, odbierając go Amandzie oraz wszystkim innym ludziom, którym „Frost” mógłby pomóc.

Groote odkręcił wodę i zmył ostatnią kroplę zaschniętej krwi z krawędzi śrubokrętu. Teraz znał twarz swojego wroga oraz jego prawdziwe nazwisko i chyba wiedział, jak go pokonać. Ta wiedza działała uspokajająco. Sądził, że zabicie księgowego gangu Duarte było ostatnim etapem wymierzania sprawiedliwości za Cathy i Amandę. Ale los zawrócił go do punktu wyjścia, stawiając na jego drodze człowieka, który być może był odpowiedzialny za śmierć jego żony i jednocześnie mógł ocalić córkę.

Miles Kendrick potrzebował Nathana Ruiza jako przykładu na skuteczność leku, potwierdzającego prawdziwość danych znajdujących się w dokumentacji. Było tam nagranie wideo z pogrążonym w depresji Nathanem, który w momencie rozpoczęcia terapii „Frostem” ledwie potrafił mówić, a po kilku miesiącach przyjmowania leku udało mu się uciec ze szpitala i wziąć udział w spisku. No i widzą państwo, lek działa znakomicie, proszę więc podchodzić do lady i kupować.

Teraz Miles Kendrick uciekał razem z dwójką innych świrów, którzy spowalniali jego działania. Groote zamierzał go wytropić. I odzyskać „Frost”.

Jeśli Sorenson mówił prawdę, druga aukcja „Frostu” miała się odbyć za trzy dni. Groote będzie musiał przekazać tę informację Quantrillowi. Kendrick na pewno poczynił już przygotowania do licytacji, więc na jego odszukanie Groote miał tylko trzy dni.

Odpowiedź na wszystkie pytania znajdowała się w komputerze Celeste Brent. To jej komputer ściągnął tu Allison, a potem Mileasa. Trzeba zacząć właśnie od tego miejsca, powiedział sobie Groote. Potem musi znaleźć i zabić Kendricka oraz jego towarzyszy.

Była siódma rano. Miał czas do zachodu słońca, aby zabrać ciała Hurleya i Pittsa na odległą pustynię i tam się ich pozbyć.

Odezwała się komórka. Groote odebrał.

Dzwonił Quantrill. W jego głosie brzmiały napięcie i rozgoryczenie.

- Jestem w drodze do Santa Fe. Musimy poważnie porozmawiać.

- Chyba tak - zgodził się z nim Groote.

- Totalna katastrofa... - zaczął Quantrill.

- Nie przez telefon. Powiedz tylko, gdzie chcesz się ze mną spotkać.

Quantrill podał mu miejsce. Kiedy Groote się rozłączył, telefon ponownie się odezwał.

Tym razem dzwonił znajomy haker, który znalazł adres Michaela Raymonda na podstawie rachunków za telefon komórkowy.

- Zająłem się tą sprawą dla ciebie. Udało mi się włamać do systemu i sprawdzić jego billingi.

- Mów. Chcę wiedzieć, do kogo dzwonił.

- Wczoraj telefonował tylko jeden raz. Pod numer komórki, której właścicielem jest niejaki Grady Blaine, mieszkaniec Santa Fe. Dać ci jego adres?

- Oczywiście - odparł Groote.

37

- To nie może być ona... - powiedziała Celeste. - Po prostu nie może.

Miles przesunął palcem po fotografii. Kobieta uśmiechająca się nieśmiało do obiektywu, zwykle zdjęcie zrobione w czasie joggingu lub pieszej wędrówki. Miała na sobie podkoszulek i szorty, stała na szczycie wzniesienia. Zdjęcie z rodzaju tych, jakie lubią robić ludzie prowadzący aktywny tryb życia. Obok podana była informacja o kobiecie i autorze fotografii, którym był Edward Wallace. On był doktorem nauk medycznych, neurobiologiem, ona - lekarzem psychiatrą. Wcześniej pracowała na uniwersytecie oraz w klinice wojskowej w San Diego, pomagając weteranom cierpiącym na pourazowe zaburzenia psychiczne. Potem razem z mężem przeniosła się do Fresno, aby tam zorganizować podobną klinikę.

- Może to rzeczywiście nie ona - mruknął Nathan. Jego głos brzmiał, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. - Nie widać zbyt dokładnie jej twarzy.

Miles przełknął podchodzącą mu do gardła złość. Miałaś mi pomóc zostać nowym człowiekiem, pomyślał. Nie miałem pojęcia, że sama też zmieniłaś tożsamość.

- To jednak ona - stwierdziła Celeste.

- Okłamała nas - syknął Nathan. - Suka.

- Nie wolno ci tak jej nazywać - zaprotestowała Celeste.

- Kłamała! - Nathan zacisnął zęby, a w jego oczach pojawiły się łzy wściekłości. Potrząsając głową, zaczął iść w stronę wyjścia.

- Chodźmy - powiedział Miles.

Zamknął przeglądarkę, wylogował się i włączył alarm przy drzwiach wejściowych. Wyszli za Nathanem z galerii, Miles przekręcił klucz w zamku. Parking wciąż był pusty. Pospiesznie wsiedli do samochodu i opuścili plac przed galerią.

- Kłamała - powtórzył Nathan. - I to się na niej zemściło.

- Musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie tego wszystkiego - mruknęła Celeste.

- Ludzie czasem kłamią, gdy wiedzą, że będą mieli kłopoty - wtrącił Miles.

Nathan zmarszczył czoło.

- Nieważne, jak się nazywała. Przerzuciła dokumentację na serwer. Czy możemy jakoś się tam dostać?

- Bez hasła nie da rady - odparł Miles. - Musimy pogadać z jej mężem.

- Ależ z was wszystkich idioci - odezwał się z tylnej kanapy Andy. - Może lepiej zajmijcie się swoimi prawdziwymi problemami. Celeste zabiła człowieka, Nathan to chodzące nieszczęście, a ty zabiłeś swojego przyjaciela. Uroczą z was kompania.

- Nie możesz znieść tego, że mogę wygrać - wyszeptał Miles.

- Słucham? - zapytała Celeste.

- Co takiego? - zawtórował jej Nathan.

- Mówię do siebie. Przepraszam.

- Znowu pojawił się twój przyjaciel? - spytała Celeste.

- Tak.

- Jezu, ty z nim gadasz? - zdumiał się Nathan.

Andy roześmiał się. Zapadło niezręczne milczenie. Tylko jaj nie dostawałem „Frostu”, więc są przekonani, że jestem bardziej zwariowany od nich, pomyślał Miles. Wprowadził samochód na podjazd domu Blaine’a.

- Więc dlatego posługiwałaś się dwoma nazwiskami - powiedział Nathan. - Masz dwie osobowości. Ile różnych głosów słyszysz w swojej głowie?

Miles wziął Celeste pod ramię, by pomóc jej szybko przebiec do domu.

- Przymknij się i daj mi pomyśleć - powiedział.

- Do mnie mówiłeś? - spytał Nathan. - Nie mogę słuchać, jak rozmawiasz z tym swoim urojonym kumplem.

Gdy znaleźli się w środku, Miles zamknął drzwi.

- Zamiast tyle gadać, lepiej pomyśl o naszej sytuacji. Allison wiele poświęciła, żeby móc rozpocząć w Santa Fe normalne życie. W tamtej informacji dotyczącej ślubu było napisane, że pojechała po swoje dyplomy do Oregonu. A dyplomy na ścianie w jej gabinecie pochodziły z Rice, Stanford i uniwersytetu stanowego w Los Angeles. Musiała stworzyć sobie zupełnie nowy życiorys. Niełatwo jest sfałszować dyplom ukończenia akademii medycznej, licencję na wykonywanie zawodu lekarza i numer ubezpieczenia społecznego, stworzyć przeszłość, która nie ma żadnego oparcia w rzeczywistości. To wymaga sporych zasobów i mnóstwa czasu, uwierzcie mi. Nie zrobiła tego sama.

- Więc kto jej pomógł?

- Ktoś z dużymi pieniędzmi i poważną motywacją. Czemu musiała zmienić tożsamość? Czy nie mogła żyć w Santa Fe jako Renee Wallace? Na pewno nie zrobiła tego sama. Musiała dla kogoś pracować.

Nathan pokręcił głową;

- Człowieku, to za głębokie bagno, żebyśmy się w nim babrali. Powinniście się ukryć albo iść na policję. Jesteśmy skończeni.

- Musimy pojechać do Kalifornii - stwierdził Miles. - Znaleźć jej męża.

- Pojechać do Kalifornii... - powtórzyła Celeste łamiącym się głosem. - Chcesz, żebyśmy jechała samochodem przez tyle godzin? - Odwróciła się i wybiegła do pracowni Blaine’a, zatraskując za sobą drzwi.

Miles uświadomił sobie, że podróż samochodem przez setki kilometrów rzeczywiście może ją przerażać. Wziął jej torebkę i otworzył znajdującą w niej buteleczkę z lekiem przeciw depresji. Zostały cztery pigułki. To było wszystko, co mieli. Bóg raczy wiedzieć, jak dużej dawki potrzebował Nathan, żeby nie świrować. Tych pigułek nie wystarczy dla nich trojga. Wrzucił je z powrotem do fiolki.

- Wiem, jak przekonać ją do jazdy - oświadczył Nathan i strzelił palcami, wydając przeciągły świst.

- Porozmawiam z nią - powiedział Miles.

Podszedł do drzwi pracowni i zapukał. Nie było odpowiedzi. Otworzył drzwi.

Na poplamionym farbą taborecie siedział Groote. Jednym pistoletem celował w głowę Celeste, drugim w Milesa. Celeste drżały wargi, nie patrzyła na skierowaną w jej stronę lufę.

- Berek - wycedził Groote. - Teraz ty gonisz.

Miał poobijaną twarz i zaklejony plastrem nos. Uśmiechał się zimno cienką szparką ust. Miles zamknął za sobą drzwi.

- Nie - powiedział Groote. - Zawołaj tu Nathana. Z nim też chcę pogadać.

- Czego od nas chcesz?

- „Frostu”.

- Nie mamy go.

- Więc gdzie jest?

- Nie wiem.

- Nie okłamuj mnie. Byłeś w zмовie z Allison, ty i obecna tu Celeste Brent.

- Nie byłem.

- Przed chwilą prosiłem, żebyś mnie nie okłamywał. Które części tego zdania nie zrozumiałeś?

- Puść ją, a dam ci „Frost” - oświadczył Miles. Celeste spojrzała na niego.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju tanecznym krokiem wszedł Nathan.

- Mamy problem z głowy. Celeste, zrobiłem mały pożar, żebyś odważyła się wyjść. Podpalilem zasłony... - Urwał i stanął jak wryty, z przerażeniem patrząc na Groote'a.

- Witaj, ołowiany żołnierzyku, jak leci? - powiedział Groote.

Celeste podbiegła do drzwi i znieruchomiała.

- Pożar - szepnęła, wskazując ręką w głąb korytarza. Poczuli swąd, słodki i mdlący, coraz bardziej intensywny.

- Ty popaprany gnoju! - wrzasnął Groote i zerwał się z taborem.

- Jeśli chcesz „Frost”, to mam go na górze - skłamał Miles.

Groote przystawił mu pistolet do czoła.

- Pokaż go.

- Dobrze, ale puść ich. Groote zawahał się.

- Wyjdźcie na zewnątrz - powiedział po chwili. - Oboje. I tam czekajcie. Jeśli uciekniecie, on będzie trupem.

Nathan złapał Celeste za rękę i poprowadził ją do tylnego wyjścia. Gdy wypychał ją z domu, zaczęła krzyczeć. Groote wbił lufę w tył głowy Milesa.

- Dawaj „Frost”. Ale już!

Miles poprowadził go korytarzem i dalej po schodach na górę. W kuchni paliły się zasłony na oknie nad zlewozmywakiem. W salonie płonęły ciężkie kotary, duży bawełniany chodnik i sofa.

On mnie zabije, kiedy stwierdzi, że nie mam „Frostu”, pomyślał Miles. Przewrócił się, gdy Groote popchnął go na schodach.

- Szybciej, czubku.

- Nie rób mi krzywdy - poprosił Miles.

W tym samym momencie napiął mięśnie i oparłszy się o kolejny stopień, wyrzucił nogę do tyłu. Trafił Groote'a stopą w krocze i po chwili kopnął go znowu, tym razem celując w jego złamany nos, lecz zamiast tego uderzył go w podbródek. Groote zachwiał się, stracił równowagę i spadł ze schodów, lądując na terakocie korytarza.

Miles wyrwał mu pistolet z ręki, a z kieszeni wyszarpnął drugi.

Muszę go zostawić i uciekać, pomyślał.

Ale ogień rozprzestrzenił się szybko. Miles nie mógł zostawić tu nikogo, nawet takiego bandziora jak Groote. Wyciągnął go na tylne podwórko i wrzucił do zimnej wody w kamiennej fontannie. Groote z trudem łapał powietrze.

Miles przystawił mu pistolet do głowy. Z drugiego pistolem wyciągnął magazynek i wrzucił go sobie do kieszeni, a samą broń cisnął do wody.

- Wynosimy się stąd, ale ty nie próbuj za nami jechać. Okłamałem cię. Nie mam „Frostu” i nie wiem, gdzie on jest. Nie stanowimy dla ciebie zagrożenia, po prostu jedziemy tam, gdzie nikt nie będzie nas niepokoił ani my nie będziemy nikomu sprawiać kłopotu. Powtórz to Quattrillowi. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem, że jesteś kłamcą - warknął Groote, patrząc na niego z nienawiścią.

- Zostań w tej fontannie, bo inaczej cię zabiję - powiedział Miles i zaczął biec.

Po chwili jednym susem przesadził niskie ogrodzenie.

Zobaczył, że Nathan namawia Celeste, by wsiadła do samochodu. Wskoczył za kierownicę i gdy wszyscy byli już w środku, wyjechał na ulicę, aby jak najszybciej oddalić się od płonącego domu.

W tym momencie do auta doskoczył Groote, usiłując wyrwać Milesowi kierownicę. Miles wduśił gaz, uwalniając się od napastnika, i skręcił w Old Santa Fe Trail.

- Co... co teraz zrobimy? - zapytała Celeste.

- Nie możemy tu zostać - odparł Miles. - Musimy uciekać. - Poszukał wzrokiem Groote'a we wstecznym lusterku, ale go nie zauważył. - Pojedziemy tam, gdzie Allison ukryła dokumentację. Do Kalifornii.

Celeste jęknęła.

* * *

Zataczając się, Groote wracał do swojego samochodu. Na ulicy stało kilku sąsiadów, patrzących na wydobywające się z okien domu Blaine'a języki ognia. Niektórzy trzymali przy uszach telefony komórkowe. Spoglądali na Groote'a, więc puścił się biegiem do miejsca, gdzie zostawił auto. W jego bagażniku nadal były ukryte zwłoki Hurleya i Pittsa.

Zaczął się zastanawiać, dokąd mogli pojechać Raymond i jego towarzysze. Gdzie zamierzali się ukryć? Musi zmienić taktykę, przechytrzyć ich, przewidzieć ich następne posunięcie. Ale teraz lepiej stąd zmykać, zanim zjawią się wozy strażackie i radiowozy policyjne. Miał dwa ciała do ukrycia. I nowy plan do obmyślenia.

Te świry wszystko mu rujnowały.

38

W piątek po południu, w drodze powrotnej z pustyni, na której zakopał ciała, Groote zatrzymał się przy kościele.

Sanktuarium w Chimayo, na północ od Santa Fe, szczyciło się tym, że ziemia, na której je zbudowano, czyniła cuda: potrafiła zniszczyć wirusy HIV we krwi, zabić komórki rakowe, oddalić śmierć. Groote minął

samochody stojące rzędem na drodze prowadzącej do kościoła, powoli przejechał obok turystów z zawieszonymi na szyjach aparatami fotograficznymi, obok starszej kobiety na wózku, obok chłopaka w wieku Nathana Ruiza, który miał pustą nogawkę spodni i poruszał się o kulach. Młody człowiek zmierzał w kierunku kościoła, dysząc ciężko, jakby właśnie kończył wyścig.

Groote zaparkował i obserwując go, zastanawiał się, czy odrobina tej świętej ziemi nie pomogłaby Amandzie. Być może wybawienie jest w zasięgu ręki. Bo „Frost” - lek, który mógłby uzdrowić jego córkę - wydawał się nieosiągalny.

Wszystko, co zaplanował, miało się zmienić.

Wysiadł z samochodu i przeszedł na tyły kościoła.

Tam czekał na niego Quantrill.

- Boże, ależ ty okropnie wyglądasz - powitał go, spoglądając na opatrunek na nosie Groote'a i jego poobijaną twarz.

- Dzięki. Jak ci minął lot?

Quantrill zapalił papierosa.

- Orzeszki były nieświeże - stwierdził. - Nie jestem zadowolony z twoich dotychczasowych usług dla mnie - dodał lodowatym głosem.

- A ja nie jestem zadowolony z tego, że się mnie okłamuje.

- Czyżbym cię okłamał, Dennis?

- Powiedz mi, co naprawdę mówił Sorenson. Czy szykuje się druga aukcja „Frostu”?

Quantrill westchnął z frustracją.

- Tak. Dowiedziałem się o tym od dwóch moich informatorów. To bardzo niekorzystna dla nas sytuacja.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć.

- Nie chciałem cię dekoncentrować. Moi informatorzy zawiadomili mnie, że skontaktował się z nimi człowiek, który jest gotów sprzedać całą dokumentację „Frostu” za pół ceny w porównaniu z moją ofertą.

Groote'owi nie zależało na pieniądzach Quantrilla.

- Nie sądzę, żeby za tą aukcją stał Sorenson. Według mnie to Miles Kendrick.

- Kto?

Groote powiedział, co wie o Milesie. Pominął jednak fakt, że pozwolił mu uciec razem z jego kompanami. Nie zamierzał też zdradzać, co sam o nim myśli.

Quantrill przez chwilę milczał.

- To chyba po prostu jakiś cholerny zbieg okoliczności - stwierdził w końcu. - Gangsterzy zabijają Allison, jego też chcą zabić, jednak to nie ma żadnego związku z „Frostem”.

- Właśnie w taką wersję powinni uwierzyć federalni. Ale nie my. Miles Kendrick zdawał sobie sprawę, że skoro Allison Vance zginęła w zamachu bombowym, jego przeszłość wyjdzie na jaw i zostanie oskarżony o morderstwo. Prawdopodobnie ukradł „Frost”, bo wiedział, że nie zgłosimy tego policji. Świetnie to zaplanował.

Quantrill pokiwał głową.

- Musisz zatrzymać tę drugą aukcję.

- Czyżby? Chcę, żeby moje dziecko dostało to lekarstwo. Jeśli jakaś firma farmaceutyczna zakupi dokumentację za niską cenę, szybciej rozpocznie seryjną produkcję. Zostałeś nabity w butelkę, ale ja nie.

Quantrill nawet nie mrugnął.

- A jeśli to nie Miles Kendrick wystawi „Frost” na drugiej aukcji? - zapytał. - Jeśli zrobi to Sorenson?

- Nie rozumiem...

- Przecież twierdzisz, że podziwiasz logiczne myślenie. - Quantrill rzucił niedopałek kilka centymetrów od stopy Groote'a. - Myślę, że nienawidzisz Milesa Kendricka. Dlaczego?

- To pieprzony gangster. Kiedyś wsadzałem do więzienia takich jak on.

- A teraz wrzucasz ich do grobów.

- Kilku było w urnach. Quantrill pokręcił głową.

- Zemsta nie uzdrowi Amandy. Ale może tego dokonać „Frost”. Pomyśl, Dennis, zastanów się nad tym wszystkim. Nie sądzę, żeby ten twój gangster umiał sprzedawać dokumentację badań medycznych. To nie takie proste.

- Nie powinniśmy go nie doceniać.

- On nie jest groźny dla nas tylko dlatego, że może sprzedawać komuś „Frost”. Weź pod uwagę, co zrobił do tej pory i co powiedział o nim tamten agent federalny: Kendrick chce zemścić się na człowieku, który zabił Allison Vance. Zastrzelił Hurleya, włamał się do szpitala. Wyciągnął stamtąd pacjenta, na którym testowano „Frost”. On wcale nie zamierza sprzedawać tego leku. Chce ujawnić prawdę o badaniach. Jak myślisz, co się stanie, jeśli Kendrick i jego szurnięci przyjaciele upubliczną te informacje? Nielegalne testowanie leku na pacjentach po ciężkich przejściach, w tym także na weteranach wojennych. Żadna firma farmaceutyczna nie będzie chciała z nami gadać, bez względu na skuteczność „Frostu”. Nawet najlepszy medykament może zniknąć na wiele lat, jeśli producenci będą musieli martwić się o procesy sądowe albo złą prasę. - Quantrill zapalił papierosa. - Mogę nie dopuścić do tej aukcji, nieważne, czy stoi za nią Kendrick, czy Sorenson. Chętnych do kupienia trefnej dokumentacji będzie bardzo niewiele. Wystarczy, jeśli zadzwonię do kilku wybranych osób i napomknę, że skradzione badania nie są kompletne. Albo, jeśli aukcja dojdzie do skutku, zagrozę sfabrykowaniem osobnej umowy z nabywcą i przekazaniem kilku nazwisk Urzędowi Żywności i Leków. To wystarczy, żeby wstrzymać aukcję. Jeśli jednak Miles Kendrick chce nas zdemaskować, bo pragnie pomścić swoją lekarkę, wtedy marny nasz los.

- Jeszcze niczego nie ujawnił.

- Musisz go powstrzymać, zanim to zrobi.

- W porządku.

Quantrill wskazał ruchem głowy tłumy ludzi, zdążających w kierunku kościoła.

- Widzisz ich? Kłębą się, żeby zdobyć trochę ziemi, która, jeśli wierzyć tym kretyńskim reklamom, leczy wszystkie choroby. Wiara i nadzieja to tylko towar, więc je kupują. Kupią też „Frost”, jeśli uda nam się zamknąć usta Kendrickowi i jego kumplom. Stworzymy świat, w którym traumatyczne przeżycia nie będą pozostawiały po sobie żadnych śladów.

- Mylisz się co do wiary - zaprotestował Groote. - Nie jest towarem, który można kupić.

- Nieprawda.

- Wszyscy potrzebują wiary. Jeśli nie w Boga, to w ludzi.

- Co za głębokie słowa w ustach mordercy... - mruknął drwiąco Quantrill.

- Wcale nie jesteś lepszy ode mnie, Oliver. Robię to, czego ty nie chcesz albo boisz się zrobić. Więc nie zadzieraj nosa.

- Nie będę - odparł Quantrill.

- Powiem ci, co masz robić - dodał Groote. - Zmień wpis w karcie Nathana Ruiza... musi z mego wynikać, że doktor Hurley wypisał go ze szpitala dzień przed śmiercią Allison Vance. Potem wracaj do Kalifornii i zatrzymaj tę drugą aukcję.

- Dobrze. Kiedy w poniedziałek Hurley nie zjawi się w pracy, będę musiał zgłosić jego zaginięcie. Może uda mi się to odwlec do wtorku. Dam policji do zrozumienia, że bardzo przeżywał śmierć Allison i wyjechał z miasta. Jesteś pewien, że nigdy nie znajdą ciała?

- Nie znajdują.

Quantrill skrzyżował ramiona na piersi.

- W porządku. A teraz druga sprawa. Kendrick ciągnie ze sobą dwójkę czubków. Na pewno daleko nie ucieknie, być może nadal jest w mieście. Znajdź go. Wykorzystaj do tego rodzinę Ruiza. Być może Ruiz skontaktuje się najpierw ze swoimi rodzicami.

- Kiedy to wszystko się skończy - powiedział Groote - moja córka dostanie „Frost” jako pierwsza.

- Oczywiście, Dennis, ale przecież nie uda nam się nic zdziałać, jeśli Kendrick będzie nam brudził.

- Nie będzie. Coś jeszcze? Quantrill pokręcił głową.

Groote wrócił do samochodu i ruszył w kierunku Santa Fe. Był niewyspany, głodny i skołowany. Już wcześniej zarezerwował sobie pokój w hotelu niedaleko Plaży.

Odezwał się telefon komórkowy. Dzwonił szpitalny informatyk, który sprawdzał komputer Celeste.

- Znalazłem ślady, które świadczą o tym, że pewne pliki zostały przesłane z tego komputera na zewnętrzny serwer. Ich wielkość odpowiada plikom zawierającym wyniki badań nad „Frostem”.

- Gdzie jest ten serwer?

- W Fish Camp, w stanie Kalifornia. Należy do niejakiego Edwarda Wallace’a.

To nazwisko nic Groote’owi nie mówiło.

- Porównaj te pliki z plikami Hurleya. Sprawdź, czy mają tę samą nazwę i rozmiar.

- Już to zrobiłem. Wysłano jeden dodatkowy plik, którego nie było w bazie danych Hurleya.

- Co to za plik?

- Zwykły, tekstowy. Nazywa się „ListaZakupów”. „ListaZakupów”. Może to lista kupców? Może Allison sporządziła listę firm, zamierzających kupić „Frost” od Quantrilla, albo wykaz działających nieformalnie konsultantów, którzy mogli przemyścić „Frost” do Departamentu Badań i Rozwoju.

Ale dlaczego ta lista znajdowała się wśród plików z dokumentacją? Potencjalni nabywcy to działka Quantrilla, nie Hurleya.

- Znajdź mi adres Edwarda Wallace’a - powiedział i rozłączył się, po czym zadzwonił do Quantrilla. - Zanim wrócisz do Kalifornii, powiedz mi, czy Hurley miał listę chętnych do zakupu „Frostu”?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego pytasz?

Albo kłamał, albo rzeczywiście nic na ten temat nie wiedział, albo też, co stanowiło najgorszą możliwość, Allison zdobyła tę listę z innego źródła. Od innego człowieka.

- Jesteś tam? - spytał Quantrill.

- Tak. Po prostu zastanawiałem się nad czymś - odparł Groote i zakończył rozmowę.

A więc Allison Vance dokonała transferu skradzionych danych. Po co? Dlaczego po prostu nie przekazała ich Kendrickowi, skoro był jej partnerem?

Dlatego, że chciała je przed nim ukryć. Jako swoją polisę ubezpieczeniową. Miała dobry powód.

Druga aukcja. Jakimś sposobem wydobyła od Quantrilla nazwiska nabywców, którzy mieli wziąć udział w tej aukcji. Ale jak i po co?

Wywołało to kolejne pytanie, które, przez całą noc nie dawało mu spokoju: dlaczego Sorenson powiedział mu o drugiej aukcji? Przecież mógł przypuszczać, że ta informacja go zaalarmuje.

Ponieważ chciał zdobyć twoje zaufanie i dostęp do Nathana Ruiza, odpowiedział sam sobie. Zamierzał zabić Ruiza i ciebie. Mógł ci wszystko powiedzieć, skoro miał pewność, że za dziesięć minut będziesz trupem.

Nie wiedział, dlaczego Sorenson chciał zlikwidować Ruiza, ale to nie miało znaczenia. Fakty to po prostu fakty.

Zatrzymał auto na hotelowym parkingu i wysiadł, czując pulsowanie złamanego nosa i lekki zawrót głowy, wywołany zmęczeniem. Potrzebował snu i środka przeciwbólowego, jednak najpierw musiał zadzwonić do rodziny Nathana, żeby uwiarygodnić historyjkę o wypisaniu chłopaka ze szpitala i sprawdzić, czy rodzina zna miejsce jego pobytu.

Znowu zadzwonił telefon.

- Znalazłem dla ciebie adres tego serwera - powiedział informatyk ze szpitala.

Groote rozłączył się i przez chwilę zastanawiał się, co powinien zrobić. Podejrzał, że Kendrick pojechał do domu Celeste Brent, aby odnaleźć w jej komputerze właśnie tę informację. Teraz pewnie jechał do Kalifornii, żeby zdobyć „Frost”.

Nie mógł ryzykować. Wyśpi się w samolocie.

Kiedy szedł do hotelu, zauważył agentów federalnych. Poznał ich po postawie, sposobie zachowywania się. Stali w środku tuż przy drzwiach. Blondyn rozmawiał przez telefon komórkowy, łysy stał plecami do Groote'a.

Pitts musiał zameldować, że szuka Hurleya i śledzi Groote'a od szpitala. Potem przestał się zgłaszać, więc federalni obdzwonili miejscowe hotele i znaleźli pokój wynajęty przez Dennisa Groote'a.

Nie może pozwolić, żeby agenci zatrzymali go teraz, bo przesłuchanie mogło ciągnąć się godzinami, zwłaszcza jeśli Pitts wspomniał swoim kolegom, że Groote wydaje mu się podejrzany. Starając się nie iść zbyt szybko, wycofał się do samochodu, modląc się, żeby tamci go nie zobaczyli. Gdyby pojechał na lotnisko w Albuquerque i złapał samolot do Kalifornii, szybko dowiedzieliby się, dokąd zmierza. A gdyby się ukrył... cóż, doszliby do wniosku, że się ukrywa. Żadna z tych perspektyw nie wydawała się zachęcająca. Nie może pozwolić, żeby agenci go teraz zauważyli. Musi znaleźć „Frost”, a potem zjawi się w Los Angeles i powie, że jego umowa ze szpitalem już wygasła. Następnie po prostu wróci do domu.

Santa Fe, wspaniałe miasto, w którym chciał zamieszkać z Amandą, okazało się dla niego bardzo nieprzyjazne.

Najpierw zdobądź „Frost”, bez względu na wszystko, powiedział sobie, siadając za kierownicą. Zdobądź go dla Amandy, nawet jeśli potem będą mieli cię złapać.

Włączył silnik. Nagle ktoś zastukał w boczną szybę.

- Pan Groote? - zapytał gładko ogolony mężczyzna. Był to blondyn, który wcześniej rozmawiał przez komórkę.

- Tak? - Groote opuścił szybę, spoglądając na niego z grzecznym i jednocześnie pytającym wyrazem twarzy. Zaczniij kłamać, przykazał sobie, zapomnij o śladach po dwóch trupach w bagażniku. Nie pozwól, żeby

ten drań zatrzymał cię choćby chwilę dłużej, niż to będzie konieczne. - Witam - powiedział z przyjacielskim uśmiechem, jakby rozpoznał kolegę po fachu.

Mężczyzna był równie grzeczny.

- Witam pana - odparł. - FBI. Chcemy z panem chwilę porozmawiać.

39

- „Liga czubków, zbiórka” - zacytował Nathan. - Z jakiego to filmu?

Miles, który już od dwunastu godzin prowadził samochód, nie chciał w to grać. Skulona na tylnej kanapie Celeste też się nie odezwała. Wcześniej zażyła xanax, a teraz siedziała w ciemnych okularach, otulona kocem. Był późny sobotni wieczór, po obu stronach międzystanowej nr 5 płonęły niezliczone światła Los Angeles.

- *Lot nad kukulczym gniazdem.* Po tym, jak Nicholson dostał „bzzzzz”, elektrowstrząsy. - Nathan pochylił się nad Celeste i przycisnął palec do jej głowy. - Bzz, bzz, bzz.

- To ciebie powinni leczyć elektrowstrząsami - powiedziała do niego.

Od czasu do czasu wysuwała głowę spod koca, jak żółw, który chce zaczerpnąć powietrza. Miles pomyślał, że mimo wszystko dobrze sobie radzi, zdecydowanie lepiej niż Nathan.

- Ja nie potrzebuję prądu - odparł chłopak - od czasu gdy dostaję „Frost”. Nie zapominaj, że ocaliłem nasze tyłki.

- Zatrzymajmy się gdzieś na noc - zaproponowała Celeste. - Do Yosemite jest jeszcze kilka godzin jazdy.

- Ja mogę teraz poprowadzić - zaofiarował się Nathan.

- To nie jest dobry pomysł - mruknął Miles.

- Człowieku, przecież umiem jeździć.

- Jesteś trochę nakręcony.

- Mam nadzieję, że nie pozwolisz prowadzić twojemu urojonemu przyjacielowi.

- Wystarczy, Nathan - powiedziała Celeste.

- Jak nazywasz tego swojego Pana Niewidzialnego? - spytał chłopak. - Wyrzut Sumienia? A może Cień?

- Ma na imię Andy.

- Nie możemy dopuścić, żeby Andy przeszkadzał ci prowadzić - stwierdził ze śmiechem Nathan i lekko chwycił za kierownicę.

Miles zjechał na prawy pas. Usłyszał klakson i zobaczył uniesiony w górę palec kierowcy, o którego auto niemal się otarł.

- Nie pozwolę ci prowadzić - oświadczył, odwracając się do Nathana - ponieważ boisz się lusterek. Nie chcę, żebyś stracił nad sobą panowanie.

Zapadło milczenie.

- Ja nigdy nie tracę panowania nad sobą - burknął po chwili Nathan.

- Poszukajmy jakiejś restauracji i miejsca na nocleg - poprosiła cicho Celeste.

- Musimy jechać - odparł Miles mimo zmęczenia, które coraz bardziej dawało mu się we znaki.

- Proszę, bardzo proszę... muszę znaleźć się w jakimś zamkniętym pomieszczeniu...

* * *

Na kolację kupili w McDonalddie jedzenie na wynos, a nocleg znaleźli w starym, lecz czystym motelu na północnych obrzeżach miasta, niedaleko Santa Clarita. Miles wynajął dwa sąsiadujące ze sobą pokoje. Nathan pochłonął trzy Big Maki, popił wodą sodową i beknął z zadowoleniem.

- Przepraszam - powiedział.

Celeste siedziała plecami do nich na brzegu łóżka, skubiąc sałatkę.

- Wszystko w porządku? - spytał ją Miles.

- Nie mogę uwierzyć, że wyjechałam z domu. Powinnam czuć się wolna, ale wcale tak nie jest. Mam nadzieję, że nie odwiedziła mnie Nancy i... nie znalazła ciała. - Wzdrygnęła się. - Nie powinnam była wychodzić. - Zamknęła pudełko z prawie nietkniętą porcją.

- Gadanie o tym, czego nie powinniśmy byli zrobić, to prosta droga do obłądzenia - stwierdził Nathan. - Lepiej coś zjedz, Celeste. Żołnierze wiedzą, że trzeba jeść, spać i... korzystać z łazienki, gdy tylko jest taka sposobność, bo potem może jej już nie być.

Otworzyła pudełko i zmusiła się do jedzenia. Miles dokończył swojego hamburgera.

- Wszyscy potrzebujemy snu. Jutro wstajemy wcześniej rano i ruszamy w dalszą drogę.

- Może powinniśmy odczekać dzień albo dwa w bezpiecznym miejscu - zasugerował Nathan. - Celeste odzyskałaby równowagę.

Miles pokręcił głową.

- Musimy jechać - odparł.

- Nie jesteś naszym szefem - prychnął Nathan.

- Jestem. Do czasu aż znajdziemy „Frost” i upewnimy się, że jesteśmy bezpieczni.

Nathan wstał.

- Przecież nie odpowiadamy za siebie nawzajem.

- Dziwne stwierdzenie jak na żołnierza. Sądziłem, że powinieneś czuć się odpowiedzialny za swoich towarzyszy broni.

Nathan zacisnął pięści.

- A co to niby ma oznaczać?

- Tylko tyle, że powinniśmy sobie nawzajem pomagać...

- Aha. Tak jak robią to w mafii...

- Nie jestem i nigdy nie byłem gangsterem.

- To ty tak twierdzisz. Dlaczego mamy ci wierzyć?

- Dość tego, Nathan. - Celeste podniosła się. - Idziemy spać. A potem ruszamy w drogę.

Chłopak usiadł na łóżku. Celeste wyszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

- Nie mamy dodatkowego koca, żeby zasłonić nim to lustro - powiedział Miles. - Po prostu nie patrz na nie.

- Nie będę - odparł Nathan i wlepił wzrok w sufit. Miles umył twarz, zdjął koszulę i dzinsy, po czym wśliznął się do łóżka od strony drzwi, chowając pistolet pod poduszkę.

- Niepotrzebna ci broń, gdy ja jestem w pobliżu - oświadczył Nathan.

- To na wypadek gdyby Groote nas znalazł.

- Jasne, bo nie mam już zapalek.

Miles popatrzył na niego, ale się nie uśmiechnął.

- Wiem, że ty i Celeste jesteście na mnie wściekli. Jednak pożar spełnił swoje zadanie, dzięki niemu uciekliśmy.

- Nie możesz podpalać domów. Na pewno udałoby mi się namówić Celeste do wyjścia. To, co zrobiłeś, było wobec niej nie fair.

- Ale podziałało.

- Tak samo działa lobotomia, lecz to nie jest rozwiązanie dla żadnego z nas.

- Trzymasz ten pistolet pod poduszką, żeby się do niego nie dostał.

- Przecież możesz mieć broń w swojej torbie.

- Nie mam. Zapomniałem o pistoletach w czasie pożaru. Dlaczego powiedziałeś Groote'owi, że masz towar?

- Żeby was puścić.

- To było głupie.

- Nie głupsze od twojego pożaru. Nathan milczał przez chwilę, a potem spytał:

- Kim my jesteśmy dla ciebie, ja i Celeste?

- Ja... nie chcę, żeby znowu spotkała was jakaś krzywda.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem. Jezu, po prostu bądź wdzięczny.

- Jestem, Miles. Dziękuję ci.

Miles zgasił lampę i położył głowę na poduszce.

Już zasypiał, gdy usłyszał cichy głos Nathana.

- Miles?

- Co?

- Jeśli zdobędziemy „Frost”... czy możemy go zanieść do Departamentu Obrony? Cały czas myślę... o żołnierzach, którzy wracają z wojny zdruzgotani przez te wszystkie straszne rzeczy, jakie tam widzieli. Oni potrzebują tego leku, a ja chcę dopilnować, żeby go dostali. To był jedyny powód, dla którego zgłosiłem się na terapię wirtualną rzeczywistością. Żeby im pomóc.

- Twierdziłeś, że nie odpowiadamy za siebie nawzajem.

- Chodziło mi o to... - Przez chwilę szukał słów. - Przecież się nie znamy. Dlaczego po mnie wróciłeś?

- Na pewno nie po to, żebyś był mi wdzięczny. Odnoszę wrażenie, że boisz się odpowiedzialności za drugiego człowieka.

- Gdy tylko lepiej się poczuje, to się na pewno zmieni. Kiedy mnie wyleczą i będę umiał współżyć z ludźmi. Już niedługo.

- Już teraz jesteś w całkiem dobrej formie - odparł Miles. Słuchał, jak oddech chłopaka wpada w łagodny, regularny rytm, towarzyszący zasypianiu. Otaczały go kojąca cisza i nieprzenikniona ciemność i po chwili poczuł, że jego zmęczone ciało powoli zaczyna zapadać w sen.

- Tylko nie układaj się zbyt wygodnie - odezwał się Andy. - Musimy pogadać.

Miles zamknął oczy, odgrodził się od tego głosu.

- Myślisz, że jak im pomożesz, to wtedy sobie pójdę, co? Nie umiałeś uratować Allison, więc teraz chcesz uratować tych dwoje.

Miles bezgłośnie powiedział do poduszki: „Zamknij się”.

- O mnie nie martwiłeś się tak bardzo... A przecież znam cię od czasu, gdy obaj uczyliśmy się sikać na stojąco. Zamiast tego troszczysz się o zupełnie obcych ludzi.

- Próbowałem... w całej tej prowokacji chodziło właśnie o to, żeby cię uratować.

- Zastrzelełeś mnie.

- Ty też strzelełeś do mnie - odbił cios Miles.

- Ale to wszystko twoja wina - syknął Andy. - Powinieneś był trzymać gębę na kłódkę. Zabiłeś mnie swoim gadaniem, dupku.

Miles naciągnął koc na głowę, jak małe dziecko, które chce uciec przed nocnymi koszmarami. Poczł spływające po żebrach kropelki potu.

- Nieprawda - mruknął.

- Nie uratowałeś Allison, ich także nie uratujesz. Popelnisz kolejny błąd, a wtedy znowu będzie pif-paf i oni też zginą.

Gdy śmiech Andy'ego ucichł, Miles zamknął oczy i modląc się, by nie nawiedzały go koszmary, wreszcie zasnął.

* * *

Usłyszał, jak drzwi zamykają się z cichym trzaskiem. Wokół panowała zupełna ciemność.

Pomyślał, że pewnie ten dźwięk zrodził się w jego wyobraźni, cichy zgrzyt klamki, ostatnia kwestia ze snu. „Zabiłeś mnie swoim gadaniem”. Poszukał pod poduszką broni i objął palcami lufę.

Cisza.

Usiadł, czując, jak strach ściska mu pierś. Wyciągnął przed siebie dłoń, w której trzymał pistolet.

- Strzelaj w ciemność - powiedział Andy. - Świetny pomysł.

Miles zamknął oczy i nagle uświadomił sobie, że nie słyszy oddechu Nathana. Włączył światło. Chłopak znikł.

Zegar pokazywał czwartą trzydzieści. Miles naciągnął dzinsy, w kieszeni zabręczały uspokajająco kluczyki do samochodu. Przynajmniej nie zabrał auta, pomyślał. Włożył koszulę, wcisnął pistolet za pasek spodni na plecach, zakrywając broń koszulą. Otworzył drzwi pokoju Celeste. Dla lepszego samopoczucia zostawiła na noc światło w łazience, więc od razu zobaczył, że leży na łóżku i śpi. Delikatnie zamknął drzwi.

Wziął klucz do pokoju i wyszedł na korytarz, o tej porze pogrążony w ciszy i zupełnie pusty. Z prawej strony był hol, z lewej parking. Miles ruszył w jego stronę. Przypuszczał, że Nathan poszedł piechotą, licząc na to, że ktoś go podwiezie.

Jednak na parkingu nikogo nie zobaczył ani nie usłyszał. Z oddali dochodziły jedynie odgłosy pojazdów przejeżdżających pobliską międzystanową autostradą nr 5. Pobiegnął do opuszczonego holu.

Nathan stał obok automatu telefonicznego. Na widok Mileasa natychmiast odwiesił słuchawkę i popatrzył na niego wyzywająco.

- Co tu robisz? - spytał Miles.

- Zadzwoniłem do rodziców... Musiałem ich zawiadomić, że żyję.

- Nie powinieneś tego robić.

- Oni nie mają identyfikacji numeru dzwoniącego, więc nie wiedzą, gdzie jestem, a ja im nic nie powiedziałem. Ale musiałem im dać znać, że żyję. Zawsze byłem z nimi bardzo blisko. Przywykli, że co tydzień do nich dzwonię, i gdybym się nie odezwał, odchodziliby od zmysłów z niepokoju.

„Zadnego kontaktu przez pół roku, to element terapii”. Miles pozwolił, żeby kłamstwo Nathana zawisło między nimi w powietrzu. Ciekawe, czy po nim nastąpią kolejne.

- W porządku - powiedział. - Więc jak się czują rodzice?

- Świetnie. Mamcia dobrze mnie rozumie. Zawsze tak było. Bardzo mnie wspierała.

- Szczęściarz z ciebie, że ją masz.

- No dobra. - Nathan odszedł od automatu. - Przepraszam, że cię wkurzyłem. Nie zasnę już teraz.

Obudźmy Celeste i jedźmy dalej.

- Sam mówiłeś, że powinniśmy zostać, żeby Celeste doszła do równowagi.

- Myliłem się. To ty miałeś rację.

- Ja miałem rację? - Chciał dodać: „Przestań kłamać. Powiedz, do kogo naprawdę dzwoniłeś. Powiedz, dlaczego tak szybko odwiesiłeś słuchawkę, że nawet nie zdążyłeś się pożegnać”.

- Za jakąś godzinę otworzą tę restaurację przy drodze do motelu - powiedział Nathan. - Jeśli nie ma tam luster wzdłuż ścian, bo wiesz, niektóre lokale mają takie lustra, to moglibyśmy tam coś zjeść.

Może jednak rzeczywiście dzwonił do rodziców, pomyślał Miles.

- Lepiej ruszajmy dalej, bo za pięć minut mogą się tu zjechać radiowozy na sygnale - odparł.

Jednak wokół panowała nocna cisza. Wrócili do pokoju, gdzie Nathan, kładąc się na łóżku, starannie unikał wzrokiem lustra wiszącego nad szafką z umywalką. Nie zadzwoniłby na policję, nie z holu, gdzie mogłem go przyłapać, pomyślał Miles. Po prostu uciekłby.

Pozwolił pospać Celeste jeszcze przez godzinę. W motelu panowała cisza, w końcu jednak dały się słyszeć odgłosy budzącego się dnia: kasznięcia ludzi w korytarzu, szum wody w rurach, odległy terkot ciężarówki ruszającej z parkingu.

Poszli do restauracji, otoczeni chłodnym powietrzem poranka. Celeste trzymała się blisko Milesa, a gdy znaleźli się przy wejściu, ujrzał jej twarz na okładce „USA Today”. Było to stare zdjęcie, z okresu, gdy wygrała pięć milionów dolarów. Uśmiechała się do wszystkich z automatu sprzedającego gazety.

- No nie... - jęknął Miles.

- Co się stało? - spytała, a kiedy zobaczyła swoją fotografię, ukryła twarz w jego ramieniu.

Z restauracji wychodziła jakaś para, uśmiechając się do nich. Kobieta powędrowała oczami za ich wzrokiem, wlepionym w gazety za szybą automatu.

Miles popchnął Nathana i Celeste z powrotem w stronę hotelu. Szybko wyprowadził samochód z parkingu, myśląc: ci ludzie nie widzieli jej twarzy i tego zdjęcia, to niemożliwe. Ale gdy przejeżdżali obok restauracji, kobieta i mężczyzna wciąż tam stali, wpatrując się w pierwszą stronę gazety, którą wyciągnęli z automatu.

40

Przez całą drogę do Fish Camp Andy jechał z nimi, mrucząc coś pod nosem.

Miasteczko było równie banalne jak jego nazwa. Znajdowało się kilka mil przed Yosemite, przy wijącej się w stronę gór autostradzie numer 41: kilka skromnych sklepów, duży staw rybny, rozrzucone tu i ówdzie czynszowe kamienice i małe domki, parę hotelików i restauracji na zboczu góry, obskurny motel z lat pięćdziesiątych o nazwie Yosemite Gateway, stojący przy wąskiej drodze. Zbocza gór były pokryte piniami, a wszystkie pojemniki na śmieci na motelowych parkingach i wzdłuż ulic były metalowe i miały specjalny mechanizm w pokrywie, aby do odpadków nie dobiegały się niedźwiedzie. Milesowi, który całe swoje

poprzednie życie spędził na Florydzie, te góry i lasy przypominały obrazki z niemieckiej książeczki, którą czytał w dzieciństwie.

Wynajął w motelu dwa przyległe pokoje, połączone wewnętrznymi drzwiami.

- A gdzie mój pokój? - spytał Andy. - No dobra, zostanę razem z wami.

Wścieka się, bo jesteś blisko, pomyślał Miles. Blisko „Frostu”, blisko znalezienia sposobu, żeby wyrzucić go z twojej głowy - raz na zawsze.

Nathan padł na jedno z bliźniaczych łóżek i przeciągnął się. Miles zauważył, że co chwila spogląda na cyfrowy zegar.

- Coś mi się wydaje, że Nathan ma jakieś umówione spotkanie - mruknął Andy.

- Co dalej robimy? - spytała Celeste.

- Poszukamy Edwarda Wallace'a. Ale najpierw ufarbujemy ci włosy - powiedział Miles. - Nie możemy dopuścić, żeby ktokolwiek cię rozpoznał, bo skoro jesteś na okładce „USA Today”, możesz być także w telewizji.

- Chyba nie dam rady wyjść na zewnątrz - odparła. - Teraz bardzo potrzebuję zamkniętego pomieszczenia. Muszę się odciąć - dodała i przełknęła nerwowo ślinę, opierając się barkiem o framugę drzwi.

Miles zszedł do motelowego biura i poprosił o gumkę recepturkę. Wrócił z nią do Celeste, która siedziała na brzegu łóżka. Ukląkł przed nią, ujął jej dłoń i naciągnął gumkę na nadgarstek.

- Nie jest tak źle - powiedziała. - Ale dziękuję. Żałował, że sam nie ma podobnej gumki, która pozwoliłaby mu pozbyć się Andy'ego. Nagle usłyszał trzask pękającego szkła.

- Cholera - zaklął i pobiegł do drugiego pokoju. Nathan trzymał w ręku pogięty kubek do lodu, a w roztrzaskanym lustrze odbijały się jego dwie zdziwione twarze.

- Czy nie możesz się opanować chociaż na jedną minutę? - spytał Miles.

Chłopak upuścił kubek na podłogę, minął Milesa i rzucił się na łóżko.

- Przypomnę sobie o tym, gdy znowu zaczniesz gadać z powietrzem - burknął.

- Nie chcemy żadnych kłopotów w tym motelu, nie chcemy zwracać na siebie uwagi, nie możemy pozwolić, żeby ludzie nas zapamiętali. Rozumiesz?

- Tak jest, sir - wymamrotał Nathan do poduszki. - Ale nie mogę się uspokoić. Po prostu nie mogę. Potrzebuję lekarstwa, i to natychmiast. - W jego głosie dźwięczała desperacja.

- Spokojnie, Miles - powiedziała Celeste. - On naprawdę nie umie sobie pomóc...

- Mam tego dosyć - oświadczył Miles i wyszedł na zewnątrz.

Majowe powietrze było dość chłodne, zimniejsze niż na pustyni Santa Fe. W cieniach pinii i brzdach ziemi między domkami kryły się języki śniegu. Miles czuł w płucach i na twarzy rześkie powietrze.

Oddalił się myślami od samochodu, motelu, od szumu przejeżdżających aut, kierujących się do odległego o dwie mile parku Yosemite.

Nie dam rady tego zrobić, pomyślał. Nie uda mi się ich uspokoić i zmusić do logicznego myślenia. Nie miał żadnego planu, nie wiedział, co zrobią po odnalezieniu Edwarda Wallace'a, ale nie chciał się do tego przyznać ani przed samym sobą, ani swoimi towarzyszami. Jak ujawnić spisek, samemu pozostając wiarygodnym? A co będzie, jeśli wyciągając sprawę „Frostu” na światło dzienne, zniszczy szanse na zatwierdzenie i produkcję leku? A jeśli zostaną złapani tylko dlatego, że jakiś fan rozpozna Celeste? Wtedy całe

przedsięwzięcie się zawali i nie zdoła osiągnąć celu, jaki sobie postawił pod wpływem impulsu: zrobić to, co należy.

Zatrzymał się przy narożniku motelu, oparł głowę o ceglana ścianę i wciągnął do płuc górskie powietrze. Musi tego dokonać, nie ma wyboru. Celeste potrzebowała „Frostu”, podobnie jak Nathan. Oboje potrzebowali pomocy. Jego pomocy.

- Tak naprawdę to nikt nikogo nie potrzebuje - powiedziała stojąca tuż obok Allison.

Uniósł głowę. Ona również opierała się o ścianę. Była ubrana tak samo jak rankiem ostatniego dnia swojego życia.

Miles wstrzymał oddech, potrząsnął głową i zamknął oczy. Policzył do dziesięciu.

Spojrzał jeszcze raz. Wciąż tam stała ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Ja... ja... - zaczął.

- Miles, twoja droga jest jasna. I prosta. Załaduj pistolet. Znajdź odosobnione miejsce. Zostaw list, jeśli jest ktoś, z kim chciałbyś się pożegnać, jak na przykład DeShawn czy Joy. Będą za tobą tęsknić. - Wzruszyła ramionami. - Chociaż tak naprawdę nie znali cię wystarczająco długo, abyś cokolwiek dla nich znaczył.

Próbował odpowiedzieć, ale zdołał wydobyć z gardła jedynie świszczący charkot.

- Nikt cię nie wini za to, że nie chcesz słuchać, jak Andy ciągle na ciebie psioczy. Będzie to robił do końca twoich dni. Będzie tak gadał przez całe lata.

- Nie.

- Martwisz się, że zawiedziesz swoich... przyjaciół. Martwiłeś się, że mnie też zawiodłeś. Ale to ja zawiodłam ciebie, Miles. Dałam ci fałszywą nadzieję.

Zacisnął powieki, przeciągnął palcami po ceglach. Tuż obok przeszedł mężczyzna, mieszkający w jednym z motelowych pokoi. Miles czuł na sobie jego zdziwiony wzrok.

- Tym właśnie jest „Frost” - dodała Allison. - Fałszywą nadzieją. Chyba nie myślisz, że Nathan rzeczywiście czuje się lepiej? Wcale tak nie jest. Lekarstwo nie działa.

- Ona nie jest prawdziwa, wiem, że nie istnieje, bo gdyby istniała, nie mówiłaby takich rzeczy - powiedział głośno Miles. - To tylko moja choroba.

Otworzył oczy i podbiegł do miejsca, gdzie przed chwilą stała Allison, ale nikogo tam nie było.

Przycisnął otwarte dłonie do ściany. Nathan i Celeste byli prawdziwi i odpowiadał za nich. Musi wziąć się w garść. Jeśli będzie silny, jego towarzysze również dadzą sobie radę. A później otrzymają lek. On sam też bardzo chciał go zażyć - było to dziwne uczucie, pragnąć czegoś, o czym nigdy nawet się nie słyszało - bardzo chciał, aby „Frost” okazał się czymś realnym.

A więc do dzieła, powiedział sobie.

Wrócił do pokoju. Nathan siedział na łóżku, oglądając W telewizji rozgrywki pokerowe z udziałem znanych osób.

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem - powiedział Miles.

- Te lustra przynoszą mi pecha. A twoje krzyki wcale mnie nie przerażają. - Chłopak pokręcił głową. - Ale od paru dni nie biorę „Frostu” i zaczynam się rozklejać. Muszę go zdobyć.

- Bądź ze mną szczerzy. Naprawdę dzwoniłeś do matki? Nathan powoli kiwnął głową.

- Nie wierzysz mi.

- Kiedy byłeś w szpitalu, w ogóle nie rozmawiałeś ze swoją mamą. Wcale nie dzwoniłeś do niej co tydzień.

- To prawda. Ale to właśnie do niej wczoraj dzwoniłem. Powiedziałem ci, że często dzwonię i ona czeka na mój telefon, bo nie chciałem, żebyś się wściekał.

- W porządku, wierzę ci. Spróbuj trochę odpocząć.

- Miles...

- Tak?

- Chodzi mi o tego twojego przyjaciela, który zginął... Nie mogłeś po prostu stać i pozwolić, żeby ktoś cię zastrzelił. Ty się tylko broniłeś.

- To trochę bardziej skomplikowana historia, Nathan. - Skąd wiesz, skoro tego nie pamiętasz?

- Nie wiem.

- Mydlenie oczu. Przykro ci, że żyjesz?

- Nie.

- A więc masz swoją odpowiedź - - mruknął Nathan i zamknął oczy.

Miles zapukał we framugę drzwi do pokoju Celeste. Wyszła z łazienki, wycierając twarz ręcznikiem. Zamknął za sobą drzwi.

- Przepraszam - powiedział.

- Nie masz za co.

Chciał jej powiedzieć, że widział Allison, ale nie przeszło mu to przez gardło.

- Mówiłeś, że przed wyjazdem powinienam zmienić kolor włosów. Zrobmy to teraz. - Wcześniej zatrzymali się w Fresno, gdzie w całodobowym supermarkecie Wal-Mart kupili farbę, trochę ubrań i plecaki. Celeste wyjęła nożyczki. - Ostrzyż mnie, a potem ufarbujemy włosy.

- Nie umiem strzyc.

- Od roku nie byłam u fryzjera. - Przeczesła dłonią gęste ciemne włosy. - Nie jestem próżna. Po prostu mnie ostrzyż.

- Obetnę ci je. Złapała go za rękę.

- Nie obcinaj, tylko ostrzyż. To duża różnica. Zmoczył jej włosy, bo pamiętał, że kiedy sam chodził do salonu, fryzjer najpierw tak właśnie robił. Potem zaczął je powoli przycinać, przez cały czas obawiając się, że Celeste zacznie wrzeszczeć, jeśli obetnie za dużo. Starał się to robić bardzo ostrożnie, przesuważąc w palcach pasma jej ciężkich od wilgoci włosów. Siedziała na krześle przed lustrem, a obok niej Miles postawił kosz na śmieci, który co chwila przesuwał nogą tam, gdzie miał spaść kolejny ścięty pukiel.

- Zaraz przegryziesz sobie wargę - zaśmiała się. Wykonał jeszcze kilka cięć i przerwał na chwilę. Wygładził włosy Celeste rękami, delikatnie masując skórę jej głowy.

- To bardzo przyjemne - powiedziała. - Dziękuję. Poczul drżenie w piersi i suchość w ustach.

- Jak krótko mam je obciąć? - zapytał. Popatrzyła na niego.

- Na większości zdjęć mam włosy do ramion. I taką ludzkie mnie pamiętają. Ostrzyż mnie na chłopaka.

- Co?

- No, po męsku. Bez obaw, Miles. Nie wścieknę się, nawet jeśli ogolisz mnie na zero.

Ostrzygł ją krótko, pozostawiając na głowie jedynie kilka centymetrów włosów, i ostrożnie wycinając je wokół uszu.

- Doskonała robota - stwierdziła, kiedy skończył.

- Wszędzie mam pełno włosów.

- Nie jesteś zawodowym fryzjerem.

- Dlaczego się okaleczasz? - zapytał, patrząc na nożyczki, które trzymał nad jej mokrą głową.

- To lepsze niż widzenie zmarłych - odparła. - Przepraszam - dodała szybko. - To nie było fair z mojej strony.

- W porządku. Ale nie rozumiem, dlaczego zadajesz sobie ból.

- Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Sama tego nie rozumiem. Allison mówiła, że robię to, aby odzyskać czucie.

- Czy to bardzo boli?

- Tak.

- A oprócz tego nic nie czujesz? Ja czuję pustkę.

- Jej w tobie nie ma, Miles. I sam dobrze o tym wiesz. Bo gdybyś był pusty, już byś nie żył, a ty walczyłeś, żeby ocalić mnie i siebie. Ty czujesz, Miles, nie ma w tobie pustki. - Popatrzyła na niego w lustrze. - Czy zostawiłeś na Florydzie kobietę?

- Nie.

- Byłeś kiedyś żonaty?

- Nie. Staram się być taki, aby nikt mnie nie potrzebował. Kiedy wygładził jej włosy i przyciął ich końcówki, wysunęła głowę spod jego dłoni.

- Wystarczy tego strzyżenia. Okropieństwo. Nikt mnie nie rozpozna. Bardzo ci dziękuję, jest doskonale. Otrzeptał ręce z jej włosów i przeczytał instrukcje dołączone do kasztanowej farby.

- Wołałabym czerwony odcień, jak u Lucille Bali albo Carol Burnett. Kiedy widziałam je w telewizji, zawsze poprawiał mi się nastrój.

Rozprowadził farbę na jej włosach i wyplukał dłonie pod bieżącą wodą.

- Jeśli nie znajdziemy „Frostu” albo Edwarda Wallace’a - powiedziała po chwili - co wtedy zrobimy?

- Ty i Nathan wróćcie do Santa Fe i powiecie policji, co się wydarzyło. Nie możecie się ukrywać do końca życia.

- A ty?

- Nie jestem już pod opieką Programu Ochrony Świadców. Chyba powinienem poszukać sobie gdzieś innego życia.

- Czy musisz jeszcze zeznawać w jakimś procesie? Uniósł lekko brwi.

- Przecież to logiczne pytanie - zauważyła. - Świadcowie są po to, żeby zeznawać.

- Tak, mam jeszcze złożyć zeznanie.

- Więc jeszcze nie skończyłeś współpracy z federalnymi.

- Nie, muszę zeznawać.

- Wobec tego Program Ochrony Świadców będzie musiał zapewnić ci bezpieczeństwo.

Pomyślał, że prawdopodobnie wyląduje w więzieniu za pobicie DeShawna, lecz nie chciał jej tego mówić.

- Skończyłem z programem. Złamałem ich reguły. Będę musiał się ukrywać.

- Nie możesz.

- Przecież sama też się ukrywałaś. W czterech ścianach. A ja ukryję się w nowej tożsamości. Albo wyjadę gdzieś bardzo daleko. Cypr, Indie, Tajlandia, gdziekolwiek.

Usiadł na brzegu łóżka, a Celeste nadal siedziała na krześle.

- Czy kiedy zabiłeś tego człowieka, od razu cię to dopadło? - zapytała.

Przez chwilę słuchał własnego oddechu. Ściany były pomalowane na okropny beżowozielony kolor. Z pokoju dochodziło ciche pochrapywanie Nathana.

- Pamiętam tylko tyle, że coś mówiłem, a potem on wyciągnął pistolet, strzeliłem do niego, on upadł i ja upadłem. Nic więcej. Żadnych szczegółów. To jak niemy film, w którym brakuje kilku klatek.

- Więc skąd możesz mieć pewność, że to była wyłącznie twoja wina? Przecież on też wyciągnął pistolet.

- On twierdzi, że to moja wina. Powiedział, że zabiłem go gadaniem. Boję się przypomnieć sobie, co się wtedy wydarzyło.

- On jest wytworem twojej wyobraźni.

- Nie, on jest moją chorobą, obdarzoną życiem i głosem.

- Gdybyśmy mieli tutaj „Frost”, zażyłbyś go?

- Nie wiem...

- Nie wiesz, bo nie chcesz sobie przypomnieć. Mogło być gorzej, niż ci się wydaje.

W jego kieszeni wciąż spoczywała kartka z wyznaniem.

- Niedawno mówiłeś, że nie przejmujesz się tym, co ludzie myślą. Ja też jestem człowiekiem, więc się nie przejmuj.

- Nigdy nie oglądałem tego programu z twoim udziałem.

- Niewiele straciłeś.

- Opowiedz mi, jak wygrałaś te pięć milionów.

- Nie. Kiedy to wszystko wreszcie się skończy, wypożyczymy DVD z pierwszą serią. Nie chcę zdradzać zakończenia.

- Znam zakończenie. Ty wygrałaś. Opowiedz.

Przez pół godziny opowiadała mu o tym, co się działo za kulisami, o głosowaniu i różnych nieczystych zagrywkach. W końcu Miles spojrzął na zegarek.

- Czas wypłukać twoje włosy.

Wstała. Odkręcił kran, pod który włożyła głowę, a on zbierał wodę w dłonie i oplukiwał jej włosy z farby. Potem wytarła je ręcznikiem i nastroszyła palcami. Wyglądała wystarczająco odmiennie od kobiety na okładce gazety, aby nie zostać rozpoznaną przez przypadkową osobę.

- Możesz mi opowiedzieć o tamtej strzelaninie, Miles. Nie znenawidzę cię. Nie umiałabym. - Odwróciła się i jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. - Nie umiałabym cię znenawidzić.

- Powinieneś wiedzieć - syknął mu do ucha Andy - że nigdy nie pozwolę ci się zbliżyć do drugiego człowieka.

Miles wzdrygnął się.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz lepiej poszukajmy Edwarda Wallace'a.

Wyjął z szuflady cienką książkę telefoniczną, obejmującą mieszkańców Yosemite i najbliższych okolic, przebiegł palcem po nazwiskach.

- Edward Wallace. Jest. Wcale nie próbuje się ukrywać.!

- Moglibyśmy po prostu zadzwonić i spytać go o Allison.

- Nie, bo pewnie by nas splawił. Sam to załatwię, a ty i Nathan zostaniecie tutaj.

- Chcę jechać z tobą.

- To byłoby zbyt niebezpieczne. Poza tym ja mam doświadczenie w wydobywaniu z ludzi informacji, a ty nie.

Poczuła się dotknięta, wyraźnie widać to było na jej twarzy.

- Jasne, pojedziesz sam, bo tylko ty masz doświadczenie. A ja będę tu siedzieć i gadać sama ze sobą.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Wróć z „Frostem”.

- Super - mruknęła, zamykając za nim drzwi.

* * *

Stała przy oknie, patrząc, jak Miles odjeżdża. Kiedy zniknął z pola widzenia, podeszła do śpiącego, zwiniętego w kłębek Nathana i delikatnie dotknęła jego policzka, jakby chciała sprawdzić, czy chłopak jeszcze żyje. Potem znalazła w książce telefonicznej adres Edwarda Wallace'a i napisała list do Nathana. Gdy położyła kartkę na łóżku, chłopak otworzył oczy i złapał ją za rękę.

- Co robisz? - spytał.

- Chcę pomóc Milesowi.

- Nie, zostań.

- Nathan, puść mnie.

- Musisz zostać - powtórzył. - To już koniec, Celeste. Będziesz bezpieczna.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała, próbując uwolnić rękę, ale on jeszcze bardziej wzmocnił chwyt.

- Tak będzie lepiej dla nas wszystkich. On niedługo tu będzie.

- Coś ty zrobił... - jęknęła.

W końcu wyrwała mu się, uderzyła go w pierś i skoczyła do drzwi. Kiedy je otworzyła, ujrzała Groote'a, który biegł w stronę ich pokoju z pawilonu recepcji. Zatrzasnęła drzwi i próbowała szybko założyć łańcuch, ale nie zdążyła. Groote uderzył w drzwi z ogromną siłą, z całą wezbraną w sobie złością, przewracając Celeste na wytarty dywan.

Wdarłszy się do środka, przystawił jej pistolet do głowy.

Nathan rzucił się na niego, lecz Groote uderzył go bronią w twarz, rozcinając mu policzek, a potem kopnięciem popchnął na Celeste.

Zamknął drzwi na zasuwę i wycelował do nich z pistoletu.

- Cześć, Nathan. Nie rozdrażniaj mnie. Miło panią znowu widzieć, pani Brent. Tylko bez wrzasków. - Jego uśmiech wywołał dreszcz na skórze Celeste. - Musimy sobie pogawędzić.

41

Okna parterowego domu Edwarda Wallace'a wymagały gruntownego mycia, a ściany prosiły się o świeżą farbę. Za to na podjeździe stał błyszczący mercedes, dziwnie kontrastujący ze zniszczonym domem. Właściwie nie domem, lecz jedynie miejscem, w którym ktoś przebywał.

Miles przypomniał sobie, jak bardzo Allison kochała porządek. Nie umiał jej sobie wyobrazić w takim domu. Ale przecież żyła w kłamstwie. Nie znał jej prawdziwej twarzy.

Podszedł do ganku i zapukał. Po chwili usłyszał czyjeś kroki, a gdy drzwi uchyliły się odrobine, zobaczył fragment twarzy: niebieskie oczy, jasne włosy i nieogolony policzek.

- Pan Wallace?

- Jestem doktorem.

- Proszę mi wybaczyć, doktorze Wallace. Musimy porozmawiać.

- Nie wierzę w Boga ani w żadne organizacje charytatywne - oświadczył mężczyzna i zatrzasnął drzwi.

Miles pochylił się, przybliżając usta do futryny.

- Allison mnie tu przysłała. Albo, jak pan woli, Renee. Nikt się nie odezwał. Ale po chwili drzwi się otworzyły. Edward Wallace odpowiadał mężczyźnie ze ślubnej fotografii: wysoki, o szczupłej twarzy intelektualisty i wysportowanej sylwetce maratończyka. W drżącej dłoni trzymał lśniący pistolet, z którego celował w brzuch Milesa.

- Kim pan jest?

- Miles Kendrick. Znałem pańską żonę. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Edward Wallace przygryzł wargę.

- To pan jest tym świadkiem pod ochroną władz federalnych?

Miles z trudem ukrył zaskoczenie.

- Allison powiedziała panu?

- Tak.

- Czy zechciałby pan skierować lufę w inną stronę, doktorze?

Wallace opuścił pistolet.

- I tak bym nie trafił. Nie mam pojęcia o broni. Zresztą powinniśmy pomóc sobie nawzajem.

- Mam do pana chyba z tysiąc pytań.

- A ja mam tylko jedną odpowiedź. Obaj będziemy trupami, jeśli nie zaczniemy ze sobą współpracować.

42

- Przez ciebie, Nathan, nieźle się musiałem natrudzić, żeby was dorwać. - Groote przyklęknął obok chłopaka, cały czas przystawiając lufę pistolem do głowy Celeste. - A teraz koniec z bijatyką, jasne?

Usta Nathana zadrżały.

- Nie...

- Przypominasz sobie nasze wspólnie spędzone chwile? - spytał Groote. - Nie lubię krzywdzić ludzi. Ale gdybym nie zadał ci bólu, niczego bym nie uzyskał. Więc gadaj, a nie będę musiał ponownie wyciągać z kieszeni Pana Śrubokręta. A przynajmniej nie użyję go przeciwko tobie. - Chwycił Celeste, która wygramoliła się spod Nathana.

- Nie rób tego. Nie rób jej krzywdy.

- Więc mi pomóż, Nathan. - Groote przesunął lufą po nowej fryzurze Celeste. - Chcę wiedzieć, gdzie jest „Frost” i Miles Kendrick.

- Miles pojechał - odparła Celeste, zanim Nathan zdążył się odezwać.

- Dokąd?

- Zdobyć „Frost”.

- Jest pani bardzo skłonna do współpracy, pani Brent - mruknął Groote.

Przelknęła nerwowo ślinę.

- Nie chcę, żebyś nas zastrzelił.

- Kiedy wróci?

- Chyba za godzinę, nie jestem pewna.

- Gdy otworzyłaś te drzwi, strasznie się dokądś śpieszyłaś - powiedział Groote. - Słyszałem, że uwielbiasz zamknięte pomieszczenia.

- Nathan działał mi na nerwy.

- Tak, on to potrafi. Teraz ty działasz mi na nerwy. Wybraliście sobie na wroga nieodpowiedniego człowieka.

Odezwał się telefon.

- Niech sobie dzwoni - zdecydował Groote.

- Jeśli to Miles - powiedziała cicho Celeste - spodziewa się, że odbiorę. Jeżeli tego nie zrobię, zaczniesz się niepokoić.

Groote popchnął ją w stronę telefonu.

- Wobec tego odbierz. Ale jeśli go ostrzeżesz, ołowiany żołnierz dostanie kulkę. - Złapał Nathana za włosy, jednym szarpnięciem przyciągnął go do siebie i dźgnął lufą w skroń.

Celeste podniosła słuchawkę.

- Halo? - zapytała. Sama nie mogła uwierzyć, że mówi tak spokojnie.

Nikt się nie odezwał. Słyszała jedynie czyjś oddech.

- Tak, wszystko w porządku - powiedziała, zastanawiając się, czemu Miles się nie odzywa.

- Czy jest tam Groote? - spytał obcy męski głos z lekkim bostońskim akcentem.

- Tak - odparła.

Usłyszała sygnał przerwania połączenia.

- Dobrze, Miles, do zobaczenia - dodała i odłożyła słuchawkę.

- Co mówił? - spytał Groote.

- Zdał mi relację z poszukiwań.

- Poszukiwań Edwarda Wallace'a?

- Tak. Nie zastał go w domu. Chce na niego poczekać, a gdy skończy z nim rozmawiać, przyniesie nam jedzenie. - Kto to mógł dzwonić, zastanawiała się gorączkowo. Kim był ten mężczyzna? - Nie jedliśmy od wielu godzin - dodała.

- Biedactwa. - Groote podrapał się w plaster, zasłaniający jego złamany nos. Celeste zastanawiała się, czy to nie Miles tak go urządził. - Widziałem cię w pierwszej serii *Rozbitka*. Moja żona uwielbiała ten program. Wiem, że potrafisz być przebiegłą suką.

- Grałam fair - obruszyła się Celeste.

- Nie o to chodzi. Masz znaną twarz. Będziesz dla mnie kłopotem.

Przeraziła się. Skoro Groote uwierzył, że Miles niedługo wróci z cennym lekiem, może dojść do wniosku, że ona i Nathan nie są mu potrzebni. Nie wypuści ich z tego pokoju. Na lufie był tłumik, poza tym Groote z łatwością mógł ją udusić swoimi ogromnymi łapami. Nie może siedzieć w tym obskurnym pokoju, czekając na śmierć, nie po raz kolejny. Nie może znowu patrzeć, jak do domu wchodzi mężczyzna, na którego czeka, i zostaje zamordowany.

- Dlaczego to robisz? - spytał Nathan Groota.

- Mój szef chce odzyskać swoją własność - odparł tamten i dźgnął Celeste pistoletem. - Ty mi powiesz.

Czy to działa?

- Co? - zdziwiła się.

- Czy „Frost” działa?

- Czemu to cię interesuje?

- Zwykła ciekawość. - Mówił bez emocji, lecz dojrzała w jego oczach żar.

- Chcesz się dowiedzieć, czy „Frost” działa, a potem nas zabijesz, tak? Jestem zbyt przerażona, aby się nad tym zastanowić. Kiedy wpadam w panikę, zaczynam wrzeszczeć.

- Żadnych wrzasków - warknął Groota. - Jeśli krzykniesz, umrzesz.

Zakryła usta dłońmi, udając, że dławi krzyk. Odetchnęła głęboko dwa razy i opuściła ręce.

- Muszę wziąć moje lekarstwo. Bardzo proszę.

- Zapomnij o tym. Przestań gadać i siedź spokojnie.

- Pozwól jej zażyć lek - odezwał się Nathan. Groota kopnął go w pierś, przewracając na podłogę.

- Nie chcę słyszeć żadnego jęczenia. Mam już was serdecznie dosyć.

- Pigułki są w mojej torebce, w drugim pokoju - powiedziała Celeste drżącym głosem, chwytając się za pierś, jakby chciała powstrzymać wyrwywający się z niej krzyk. - Mam też coś na uspokojenie dla Nathana.

Groota zmarszczył brwi. Domyśliła się, że podjął decyzję, na jaką liczyła: jeżeli pozwoli im zażyć lekarstwo, będzie miał nad nimi większą kontrolę. Celując w Nathana, postawił go na nogi.

- Chodź, ołowiany żołnierzyku. Ale jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, zostawię ci na pamiątkę dziurkę w głowie.

Celeste ruszyła pierwsza do drugiego pokoju, a Groota z Nathanem deptali jej po piętach. Podeszła do torebki.

- Nie, poczekaj - zatrzymał ją Groota. - Złap ją za spód i wyrzuć wszystko na podłogę. I żadnych niespodzianek.

Wykonała polecenie i wysypała zawartość torebki na szary, brudny dywan: były tam szminka, gumki na nadgarstek, które kupił jej Miles, spinacz z banknotami, czarny notes, pusta buteleczka po tabletkach, portfel, telefon komórkowy, wyłączony na prośbę Milesa, aby operator sieci nie mógł jej zlokalizować. Przykunęła obok.

- Nie dotykaj komórki. Kopnij ją do mnie - rozkazał Groota.

Kiedy go posłuchała, zgniótł telefon obcasem, krusząc klawisze i wyświetlacz.

Otworzyła buteleczkę. Była pusta.

- Ojej! - zawołała. - Nic już nie ma.

Kręcąc się wśród rozrzuconych na podłodze rzeczy, zakryła kolanem spinacz i banknoty.

- Wariatka - syknął Groota. Celeste wciąż klęczała. - Wstawaj, a ty, żołnierzyku, na łóżko. Zwiążę was.

Celeste podniosła się, zaciskając dłoń na spinaczu. Wysunawszy pieniądze, opuściła go na podłogę i po chwili poczuła między miękkimi, zniszczonymi banknotami ostrze żyłki. Ukryła ją w dłoni.

Groota niczego nie zauważył i popchnął ją na łóżko, naprzeciwko Nathana.

- Jeśli któreś z was się ruszy, zginie.

Błagam, zwiąż mnie pierwszą, pomyślała Celeste. Gdyby tak się stało, Nathan mógłby jej pomóc w walce, kiedy Groote do niej podejdzie.

Ale to właśnie Nathan został skrepowany jako pierwszy. Wyrwanymi ze ściany kablami telefonicznymi Groote związał mu razem ręce i nogi, a potem oderwał od poduszki kawałek poszewki i wcisnął go w usta chłopaka.

Tylko się nie zdradź, przykazała sobie Celeste.

Ponieważ w pokoju nie było więcej kabli, Groote zerwał sznur od zasłon i ruszył w jej kierunku.

Uklękła na łóżku, wyciągając przed siebie obie ręce, jakby podawała je do związania. Zanim się do niej zbliżył, zdążyła powiedzieć:

- Mam jeszcze większą część tych pięciu milionów, które wygrałam. Weź sobie te pieniądze. Tylko nas wypuść.

Zatrzymał się, bo pomyślał, że Celeste nie będzie z nim walczyć, lecz błagać go o litość.

- Mam gdzieś twoje pieniądze.

- Nie wolno mnie wiązać... z powodu tego, co mi się stało... kiedy umarł mój mąż. - Bez trudu nadała swojemu głosowi przerażone brzmienie. Ale bardziej bała się tego, co się stanie, jeśli nie uda jej się go powstrzymać. - Nie wiąż mnie. Wiem, gdzie jest „Frost”.

- Gdzie? Uniosła podbródek.

- Nie chcę, żeby Nathan to słyszał.

Pomyślała, że Groote wyprowadzi ją do drugiego pokoju, ale był zbyt niecierpliwy i tylko pochylił się do niej. Być może była to jedyna okazja, więc nie zastanawiając się, uderzyła go otwartą dłonią w twarz. Żyletka, którą trzymała między palcami, rozcięła mu policzek tuż przy oku.

Zaskoczony, zatoczył się do tyłu. Celeste zamierzyła się jeszcze raz, lecz tym razem sparował jej uderzenie i zaczął na nią wrzeszczeć. Wyrzuciła rękę z żyłką w stronę jego szyi, ale uderzył ją pięścią w głowę. Kiedy spadła z łóżka, nadepnął jej nadgarstek, zmuszając do otwarcia dłoni i wypuszczenia ostrego narzędzia.

- Czeka cię randka z Panem Śrubokrętem - wysyczał. - Tak, suko, pocięłaś mnie. Oby to za bardzo nie przeraziło Amandy...

Celeste zaczęła się szamotać, gryząc go i kopiąc, aż w końcu chwycił ją obiema dłońmi za głowę i zakrywając jej usta, pociągnął do łazienki. Tam odwrócił ją głową w dół, trzymając pionowo, tak że jej stopy celowały w sufit.

- Gdzie jest „Frost”? Gadaaj, gdzie on jest?

- Nie wiem... - zaczęła, ale w tym momencie zobaczyła, jak do jej twarzy gwałtownie zbliża się otwarty sedes. Zdołała jeszcze chwycić łyk powietrza, zanim wepchnął jej głowę w płytką wodę.

Próbowała walczyć, lecz przytrzymał jej nogi ramieniem, obie ręce chwycił w swoje drugie ogromne łapsko, a głowę przyciskał mocno do porcelanowej miski.

Już kiedyś to robił, pomyślała przerażona.

- Wiesz! Gadaaj! Gdzie on jest?! - ryknął. Mogła tylko wierzgać, aby nie utopił jej tak łatwo. Po chwili powietrze gwałtownie wystrzeliło z jej płuc.

Zaczęła się krztusić, woda dostała się do jej oskrzeli... i nagle Groote ją puścił. Upadła na zimną terakotę, dławiąc się, plując i czując w ustach smak krwi z poranionych warg.

- Pani Brent? Czy wszystko w porządku?

Głos z telefonu. Ujrzała pięćdziesięcioletniego mężczyznę o kruczoczarnych włosach i bladej twarzy. W dłoni trzymał największy pistolet, jaki widziała w życiu, i przyciskał go do głowy Groote'a.

43

- Dlaczego obaj mamy być trupami? - spytał Miles.

- Za dużo wiemy. A raczej ludzie myślą, że za dużo wiemy. Edward Wallace stanął z boku, aby Miles mógł wejść do środka. Na ciemnej ścianie zobaczył zdjęcia. Z Allison. Miała jaśniejsze i dłuższe włosy, nosiła okulary.

- Chodzi o wiedzę dotyczącą „Frostu”?

- Ma go pan? - W oczach Wallace'a pojawił się błysk nadziei.

- Nie ja, lecz pan.

Miejsce nadziei zajęło zdziwienie.

- Co takiego?

- Allison ukryła pliki z dokumentacją na tutejszym serwerze. W dniu swojej śmierci.

- O Jezus. To wszystko wyjaśnia - mruknął Wallace, opierając się ciężko o ścianę.

- Wyjaśnia, ale nie mnie, doktorze.

- Nie mam „Frostu”.

- Ale może pan wejść na serwer, na którym Allison umieściła pliki...

- Nie. Proszę posłuchać, musi pan stąd iść, natychmiast. Nie może pan tu być, kiedy zjawi się Dodd.

- Kto to jest Dodd? - Miles przypomniał sobie, że słyszał już to nazwisko, gdy Sorenson rozmawiał przez telefon w gabinecie Allison. „Dodd nic nie wie”. Pamiętał też, że pytał lekarzkę o Dodda, lecz ona odłożyła słuchawkę i niedługo potem zginęła. Dodd. Brakujący element układanki.

- Nie może pana tu być i nie może się pan dowiedzieć, kim on jest. Proszę sobie iść.

- Nie. Niech mi pan pokaże serwer, na który przesłano pliki.

- Nie mam plików dotyczących „Frostu”.

- Usunął je pan?

- Nie. Sam nie wiem, co się z nimi stało. - Wallace położył broń na stole i przeczesał dłonią sterczące włosy, jakby chciał wygładzić problemy całego dnia.

- Doktorze, pańska żona prosiła mnie o pomoc. Niej zdążyłem jej pomóc na czas, a teraz ona nie żyje, więc muszę dopilnować, żeby morderca nie uniknął odpowiedzialności.

W ciszy panującej we wnętrzu domu zdławiony śmiech Wallace'a zabrzmiał dość niesamowicie.

- I pan chce ich złapać? Nie wiem, która ze stron ją zabiła, ale nie da im pan rady. Dodd może się tu zjawić łąda chwila. Musimy iść.

Skoro tak bardzo boisz się tego człowieka, dlaczego do tej pory nie wyszedłeś z domu? - pomyślał Miles.

- Ten Dodd chce przejąć „Frostu”? Dlaczego? Kim on jest?

- Jeśli panu powiem... pomoże mi pan się ukryć? Zanim mnie zabiją tak jak Renee.

To nie miało sensu, ale strach Wallace'a wydawał się autentyczny.

- Ci ludzie zabili pańską żonę. Czemu pan po prostu nie pójdzie na policję?

- Nie mogę.

- Dlaczego?

Wallace odetchnął głęboko..

- Dodd kierował pierwotnymi badaniami nad „Frostem”

- Więc to nie Quantrill i Hurley stworzyli „Frost”?

- Nie. Wykorzystali nasze odbycia. Byłem w zespole, który opracował ten lek. Razem z Renee.

- Dlaczego pańska żona ukrywała się jako Allison Vance?

- Nie miała wyboru... Tożsamość Allison była przykrywką. Zmusił ją do tego Dodd. On pracuje dla rządu.

- W jakiej agencji?

- Jego grupa ma kryptonim „Szaman”, ale nie widnieje na liście plac budżetu państwa, choć korzysta z pieniędzy pozyskanych z legalnych źródeł. Dodd jest szefem tajnego naukowego projektu badawczego realizowanego dla Departamentu Obrony.

Wszystko zaczynało teraz do siebie pasować. „Frost” miał być lekiem pomagającym żołnierzom o psychice złamanej wojennymi przeżyciami.

- Więc ona miała wykraść to dla Dodda.

- Raczej odzyskać jego skradzioną własność.

- To dlaczego nie przekazała tej dokumentacji bezpośrednio jemu?

- Nie wiem.

- Czemu wysłała pliki na pański serwer?

- Nie mam pojęcia. Nie miałem z nią kontaktu od jej wyjazdu do Santa Fe. Dodd tego zabronił. - Wallace zamknął oczy. - Ludzie... z zespołu Dodda trzy lata temu... to my opracowaliśmy pierwotną wersję „Frostu”. Jestem neurobiologiem, zajmowałem się beta-blokerami, które mogłyby zapobiec konsolidacji traumatycznych wspomnień. Allison była jednym z psychiatrów. Ale nasz prototypowy lek działał tylko wtedy, gdy podano go w ciągu dwóch godzin po doznaniu psychicznego urazu. Jeden żołnierz z grupy testowej oszalał i pozabijał innych pacjentów uczestniczących w projekcie. Wszystkich. - Głos Wallace’a się załamał. - Ściągnęliśmy tych ludzi, żeby im pomóc, wyleczyć ich... i wszyscy jeden po drugim, zostali zamordowani we śnie. Wtedy Dodd zamknął projekt i zaprzestał prowadzenia dalszych badań. Renee też czuła się za to odpowiedzialna.

- A więc znała „Frost” - mruknął Miles. - Od samego początku wiedziała, co to takiego.

- Kiedy Dodd zakończył ten projekt, jego zespół zajął się innymi badaniami. Ja i Renee przenieśliśmy się do Fresno, aby otworzyć klinikę dla cierpiących na PZR. Miałem tam zajęcia ze studentami i kontynuowałem badania. Prowadziliśmy ciche życie, nie rzucając się nikomu w oczy, ale pewnego dnia, kilka miesięcy temu, odwiedził nas w domu Dodd. Okazało się, że Quantrill odkupił dokumentację pierwotnych badań od lekarza, który ją wykradł. Udało mu się znacznie udoskonalić „Frost”. Dodd dowiedział się o tym od tego samego człowieka, który sprzedał materiały Quantrillowi. A Dodd potrafi być bardzo... przekonujący. Albo robi się to, czego on chce, albo można się pożegnać z życiem. Tamten lekarz zginął w wypadku samochodowym. Ale ja nie bardzo wierzę w takie zbiegi okoliczności.

Miles przypomniał sobie, co przeczytał o Wallace’u w Internecie.

- Kilka tygodni temu miał pan wypadek w czasie pieszej wędrówki, prawda?

- Dodd zmusił nas do porzucenia pracy i przeprowadzki tutaj, abyśmy byli mniej widoczni. Potem Renee przeniosła się do Santa Fe, żeby dla niego szpiegować... kiedyś późnym wieczorem zadzwoniła do mnie ze swojego gabinetu. Dodd musiał podsłuchiwać jej rozmowy telefoniczne, bo dał nam jasno do zrozumienia, co się stanie, jeśli nie zastosujemy się do jego zasad. Przyjechał do mnie i razem wybraliśmy się na wycieczkę, podczas której zepchnął mnie z trzymetrowego urwiska. To wystarczyło, żeby mnie poturbować i przerazić. Ten „wypadek” miał być ostrzeżeniem.

- Miło.

- Renee obwiniała się o śmierć pacjentów, którzy zażywali „Frost”, i nigdy nie pozbyła się tych wyrzutów sumienia. Dodd zamazowa przyczynę ich śmierci, zawiadamiając rodziny, że wszyscy zginęli w pożarze oddziału szpitala w Albany, gdzie prowadziliśmy nasze badania.

- Więc Dodd chciał odzyskać nowy, ulepszony „Frost” i zrobił z Allison swojego szpiega... - Miles poczuł ucisk w piersi. Była takim samym szpiegiem jak on. Przypomniał sobie, co powiedziała tamtego ranka, kiedy widział ją po raz ostami: „Chyba rozumiem cię lepiej, niż myślisz”. Wallace kiwnął głową.

- Quantrill nie mógł wiedzieć, że Renee brała udział w pracach naszego zespołu. Musiała sprawdzić, czy ta udoskonalona wersja „Frostu” ma jakąś przyszłość, a jeśli tak, miała wykraść lek. Wtedy mogłaby wrócić do swojego poprzedniego życia jako Renee.

- Ale czemu Dodd nie zgłosił tego władzom? Quantrill złamał prawo, kupując dokumentację tajnego rządowego projektu...

- Dodd nie chciał, żeby te pierwsze badania ujrzały światło dzienne, bo wyszłoby na jaw, że Pentagon prowadził potajemnie testy na weteranach wojennych. Poza tym nie wydaje mi się, żeby Dodd był kimś znanym, ten człowiek nieczęsto pojawia się w świetle dnia.

- A jaka jest w tym wszystkim rola innych osób? Kim jest Sorenson?

Wallace usiadł na krześle i otarł pot z czoła.

- To straszny bandzior. Pracował jako ochroniarz przy różnych projektach Dodda. Miał pojechać do Santa Fe, zapewnić Renee ochronę i pomóc jej, gdyby musiała pokonać system zabezpieczeń, aby wykraść „Frost”.

- To Sorenson ją zabił.

- Co takiego?

- Podłożył bombę, od której zginęła. - Miles opowiedział, jak widział Sorensona wchodzącego; do gabinetu Allison i wychodzącego stamtąd już bez teczek, i o tym, jak Sorenson wrócił jeszcze i rozmawiał przez telefon o Doddzie.

Wallace poblądł i zakrył oczy dłonią.

- Czy Sorenson mógł mieć dostęp do materiałów wybuchowych?

- Brał udział w tajnych operacjach Pentagonu. To ochroniarz Dodda. Dziś wczesnym rankiem Dodd zadzwonił do mnie. Był spanikowany, bo moja żona wysłała dokumentacją na ten serwer. Nie wiem, skąd się o tym dowiedział...

- Dziś wczesnym rankiem? - Miles poczuł suchość w ustach. Przypomniał sobie zmieszanego Nathana, odkładającego słuchawkę i sprzedającego mu kłamstwko o cotygodniowej, rutynowej rozmowie z mamusią. Nie mógł zaryzykować i zadzwonić z pokoju, nawet gdyby pozostali już spali. Dodd miał powiązania z Allison,

a ona pomagała w ucieczce Nathanowi, więc być może... - Chyba wiem, kto go zawiadomił - oświadczył. - Czy Dodd kiedykolwiek wspominał o Nathanie Ruizie?

- Nie.

Co wcale nie znaczyło, że Nathan nie znał Dodda.

- Więc Dodd chciał zdobyć pliki, które wysłała pańska żona.

- Tak, ale tutaj ich nie ma. Używam tego serwera, żeby udostępniać domeny mojego niewielkiego biznesu, trzymam na nim bazę danych i aplikacje o dużej objętości, ale nigdy nie widziałem tam żadnych plików, nawet nie wiedziałem, że na nim były. Musi mi pan uwierzyć.

- Jednak Dodd panu nie wierzy.

- Podałem mu kody dostępu i sam to sprawdził. Ktoś wszedł na serwer dziś rano, posługując się hasłem administratora, którego używaliśmy razem z Renee, a potem usunął wszystkie dane z dysku... wszystko zniknęło, zostało nadpisane. Niczego nie da się odzyskać, już próbowałem. Jediną osobą, która знаła hasło administratora i mogła to zrobić, była Renee. Chyba że przekazała je komuś innemu.

- Może podała je Sorensonowi. Nie ukrywała przed nim, że ma te pliki, ale wysłała je, aby później przekazać Doddowi. A więc byłyby nadal dostępne dla niego lub Sorensona, jeśli współpracownicy Quantrilla przyłapali ją i zabili. Musiała podać hasło Sorensonowi albo sam je znalazł, bo ludzie często zapisują gdzieś takie rzeczy, a potem ściągnął dokumentację „Frostu” i oczyścił serwer, aby nie został żaden ślad.

- Dodd mi nie wierzy, myśli, że to ja mam „Frost”. Jedzie tutaj. Dlatego muszę się ukryć - powiedział Wallace. W jego głosie brzmiał strach.

Obraz nadal nie był przejrzysty. Miles pokręcił głową.

- Wróćmy do Sorensona. Pańska żona umieściła pliki na waszym serwerze, a teraz ich tam nie ma. Jeśli to Sorenson je ściągnął, gdzie teraz jest?

- Dodd powiedział, że zaginął dwa dni temu. Sądzi, że dorwał go pewien człowiek pracujący dla Quantrilla, niejaki Dennis Groote. Pewnie go zabił.

- Ten Nathan Ruiz, o którym wspominałem, był pacjentem Allison. Sorenson próbował go zabić w Sangre de Cristo, lecz nie wiem dlaczego.

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Ale słyszał pan o mnie. Pańska żona przed śmiercią prosiła mnie o pomoc. Skoro Sorenson miał jej zapewnić ochronę, to ja z pewnością nie byłem jej potrzebny. Więc... musiała podejrzewać, że tamten coś knuje.

Jednak czemu wobec tego podała mu hasło do skrytki z plikami? To nie miało żadnego sensu, chyba że przekazała mu je, zanim zaczęła go podejrzewać.

- To wszystko wina Dodda - mruknął Wallace. - Gdyby zostawił w spokoju...

- Jeszcze jedna sprawa - przerwał mu Miles. - Program Ochrony Świadców z pewnością dokładnie prześwietlił Allison, sprawdził jej przeszłość.

- I co w związku z tym?

- To, że Allison Vance nie istnieje. Twoja żona nie mogła przejść weryfikacji pod fałszywym nazwiskiem.

- A jednak przeszła. Dodd dopilnował, żeby jej przeszłość okazała się bez zarzutu.

- No dobrze, ale czemu potem tak ryzykowała? Skoro pracowała jako szpieg, nie powinna przyjmować pacjenta, który mógł ją zdemaskować.

- Na pewno z początku nie wiedziała, że jest pan świadkiem pod opieką władz federalnych, jednak mogą się mylić... To Dodd był reżyserem. Proszę posłuchać... potrzebuję pańskiej pomocy, żeby zniknąć.

- Niech pan poprosi o pomoc Dodda.

- Nie - odparł Wal lace, kręcąc głową. - W żadnym wypadku. Chcę uciec, to wszystko.

- Coś mi tu nie gra.

- Co takiego?

- Pańska żona zginęła we wtorek wieczorem. Mówi pan, że serwer oczyszczono dopiero dzisiaj. Więc jeśli Sorenson dzisiaj usunął pliki, nie mógł zostać zabity dwa dni temu.

Wallace zamrugał i pokiwał głową.

- Ma pan rację.

- W jaki sposób można wyczyścić serwer?

- Tak jak normalny twardy dysk. Trzeba tylko mieć wystarczająco wysoki poziom dostępu, a potem użyć specjalnego programu, który nadpisuje pliki na dysku.

- Dlaczego więc Sorenson nie zrobił tego we wtorek? To nie ma sensu...

- Nie wiem. - Wallace wstał. - Nie mogę tu zostać. Lepiej wynośmy się stąd. - Zaczął chodzić tam i z powrotem, mrużąc coś do siebie. - Meksyk. Nie, to za blisko. Kiedy robiłem doktorat, musiałem nauczyć się francuskiego i niemieckiego, więc Europa byłaby w sam raz...

Miles pomyślał, że doktor miał kilka dni, żeby zauważyć pliki na serwerze. Mówił, że musi uciekać, że pozostało mu tylko kilka godzin. A jednak siedział w domu, czekając na zemstę Dodda. Kłamał.

Sięgnął po pistolet ukryty za paskiem na plecach. Zrobił to w chwili, gdy Wallace złapał broń pozostawioną wcześniej na stole i odwróciwszy się do niego z gracją sportowca, pociągnął za spust.

44

- Pani Brent - powtórzył mężczyzna. Celeste wstała i oparła się o ścianę, nie mogąc opanować drżenia całego ciała. - Nazywam się Dodd. Proszę robić dokładnie to, co powiem, a będzie pani bezpieczna. Proszę rozwiązać Nathana i umyć sobie twarz. Potem niech pani razem z nim usiądzie na łóżku. Proszę nie wychodzić z pokoju i nie telefonować. I oczywiście nie krzyżeć. Czy to jasne?

Zdumiona pokiwała głową.

Dodd wypchnął Grootę z łazienki, pchnął go na ścianę i obszukał. Celeste chciała powiedzieć o pistolecie, który kopnęła pod łóżko, ale ostrożność kazała jej milczeć.

Mężczyzna spojrzął na nią przez ramię.

- Proszę zrobić dokładnie to, co powiedziałem, a wszystko będzie dobrze.

Uwolniła Nathana od knebla.

- Nic ci nie jest? - spytał ją...

Pokręciła głową, po czym rozwiązała kable, którymi miał skrepowane ręce i nogi. Była szczęśliwa, że wciąż żyje, ale trzęsła się od stóp do głów, jakby właśnie wyszła z przerębla.

- Dziękuję panu - powiedział chłopak, patrząc na Dodda. - Bardzo dziękuję.

- Wszystko w porządku, Nathan? - spytał tamten.

- Tak jest - odparł dziarsko, jakby znowu służył w wojsku i był gotów do walki.

Celeste przemyła sobie twarz. Miała spuchnięte usta i nieco krwawiła z warg i nosa. Mocno wcierała w skórę pachnące cytryną mydło.

- Kim jest ten człowiek? - spytała cicho Nathana, gdy wytarła się ręcznikiem.

- To mój szef - odparł chłopak z wyraźną dumą.

- Szef?

Dodd skończył obszukiwać Groote'a, po czym rzucił go twarzą na drugie łóżko i przyłożył lufę swojej armaty do jego pleców.

- Odpowiadaj na pytania, albo pozbawię cię kręgosłupa. Pracujesz dla Olivera Quantrilla, prawda?

- Dla kogo?

- Podziwiani lojalność, ale w twojej sytuacji to głupota. Gdzie jest Sorenson?

- Nie mam pojęcia.

- Nie kłam, Groote.

- Sorenson złamał mi nos, możesz spytać Nathana. Gdybym wiedział, gdzie ten skurwiel jest, tobym go zabił. Ale nie wiem.

- Ciekawe - mruknął Dodd. - Nathan, on cię skrzywdził?

- Tak, przebijał mi ciało śrubokrętem - odparł chłopak, zsunął się na podłogę, podniósł pistolet Groote'a i podał go Doddowi.

Co on wyprawia? - pomyślała Celeste. Za późno zdała sobie sprawę, że sama powinna była podnieść broń z podłogi.

- Chcesz wbić śrubokręt w swojego dręczyciela? Nathan pokręcił głową.

- Nie chcę.

- Czyż ten chłopak nie jest lepszym człowiekiem od ciebie? - spytał Groote'a Dodd.

- Najwyraźniej - syknął tamten. Jego głos przepelniała nienawiść.

- Nathan - powiedział Dodd - nie zdenerwuj się tym, co zaraz usłyszysz. Ale muszę to zrobić... żyjemy w trudnych czasach. - Pochylił się nad Groote'em. - Mam dla ciebie propozycję. Quantrill to ślepa uliczka. Powinieneś przejść na moją stronę.

- A jaka to strona? - spytał Groote.

- Jesteśmy ludźmi, którzy pierwsi zaczęli pracę nad „Frostem”. A twój szef nam go ukradł.

- Co... - zaczęła Celeste, ale Nathan uciszył ją lekkim ruchem głowy.

- Powiem ci, jak możemy pomóc i tobie, i twojej córce.

- Mojej córce... - wykrztusił zaskoczony Groote. Celeste zobaczyła w jego oczach strach. - Nie waż się zbliżać do mojej córki, niech cię cholera...

- Tylko ludzie bojaźliwi rzucają groźby. Ludzie pewni siebie składają propozycje. Oto moja pierwsza propozycja: będę twoim nowym pracodawcą.

- Nie przypominam sobie, że bym szukał pracy.

- Możesz sobie trochę odpocząć. Nieźle ci się oberwało od czasu, gdy zacząłeś pracować dla Quantrilla. Teraz pracujesz dla mnie. Wykupuję twoją umowę.

- Nie jestem na sprzedaż. Dodd wyjął z kieszeni dyktafon.

- Znam twoją cenę - oświadczył i wcisnął guzik.

- Tatusiu? - odezwał się cichy, słodki głos. - Tato? Hej, to ja, Amanda. Chciałam się z tobą przywitać. Dziś przenoszą mnie do innego szpitala. Powiedzieli, że jesteś zbyt zajęty, żeby do mnie przyjechać przed przeprowadzką, ale obiecali, że niedługo mnie odwiedzisz. - W tle odezwał się przytłumiony kobiecy głos,

przynaglający dziewczynkę do zakończenia rozmowy. - Tak, już - powiedziała Amanda. - Tatusiu, kocham cię. Przyjedź do mnie jak najszybciej.

Nagranie się skończyło. Groote z trudem łapał powietrze.

- Zabiję cię, kurwa mać... - wykrztusił.

- I co wtedy stanie się z twoją córeczką?

- Jezu, proszę cię, nie rób krzywdy mojemu dziecku, Boże, gdzie ona jest? - jęknął Groote. - Kim jesteś, do cholery? Jak udało ci się spowodować przeniesienie Amandy bez mojej zgody?

Widząc przerażenie na jego twarzy i ironiczny uśmiezek Dodda, Celeste poczuła, że przenika ją zimny dreszcz. Wstała.

- Nathan, uspokój ją - powiedział Dodd.

- Co to ma znaczyć... - zaczęła, ale chłopak pociągnął ją z powrotem na łóżko.

- Rób, co on mówi. To dobry człowiek. Wcale nie jest dobry, pomyślała Celeste.

- Amanda to po prostu moje zabezpieczenie - oświadczył Dodd. - Chcę mieć pewność, że przejdiesz na moją stronę, że zdradzisz dla mnie Quantrilla, Groote, i muszę mieć pewność, że nie będziesz prowadził ze mną podwójnej gry. Twoja córka jest całkowicie bezpieczna. Tylko od ciebie zależy, czy tak pozostanie.

- Pracujesz dla rządu - domyślił się nagle Groote.

- „Rząd” to bardzo obszerne pojęcie... Ja trzymam się raczej w cieniu.

- Quantrill mówił, że „Frost” to zaniechany projekt - powiedział Groote. - Twierdzisz, że ukradł go rządowi?

Dodd przysunął usta do jego ucha.

- Musisz wiedzieć tylko tyle, że jeśli zdobędziesz „Frost” i zabijesz dla mnie Quantrilla i Sorensona, odzyskasz swoją córkę. Gwarantuję ci to. Nie będziesz odpowiadał za żadne popełnione przez siebie przestępstwa. Aha, i jeszcze jedno, Dennis... czy mogę ci mówić Dennis? Twoja córka dostanie „Frost”. Tak samo jak Nathan i pani Brent, jeśli dojdę z nią do porozumienia - dodał i popatrzył na Celeste.

Zastanawiała się, czy zdąży dobiec do drzwi, zanim ten człowiek strzeli. Osiem kroków. A potem jeszcze dwa, żeby wydostać się na zewnątrz. Nie miała wątpliwości, że strzeliłby jej w plecy.

Groote nerwowo przelknął ślinę.

- Zrobię wszystko, co zechcesz.

- Musisz zrozumieć, że bezpieczeństwo Amandy zależy od mojego bezpieczeństwa. Jeśli mnie zdradzisz, to ona będzie cierpieła. Nikt nie chce, aby niewinna dziewczynka, która już tyle przeszła, zaznała jeszcze większego bólu. Nie daj mi powodu, żebym w ciebie zwątpił, Dennis.

- Nie dam - odparł Groote.

Celeste wcale mu nie współczuła, ale widziała, że tamten pewny siebie morderca gdzieś zniknął, a jego miejsce zajął skołowany osiłek.

- Siadaj - rozkazał Dodd. Groote wykonał polecenie.

- To jest pierwsze miejsce, gdzie ich szukałeś?

- Tak, domyśliłem się, że zamieszkają w najtańszym motelu.

- Śledziłeś ich przez całą drogę z Nowego Meksyku?

- Oczywiście, że nie. Przyleciałem do Fresno dziś rano. Zobaczyłem na komputerze Celeste, że dane dotyczące „Frostu” przesłano na serwer należący do Wallace'a.

- Ale jeszcze nie zdążyłeś odwiedzić doktora?

- Nie. Zostałem zatrzymany i przesłuchany przez FBI. Pytali o Kendricka. Jest przez nich poszukiwany.

- Jako zaginiony świadek? Groote kiwnął głową.

- Myślisz, że Kendrick ma „Frost”? - Wcześniej byłem tego pewien.

- To ty zabiłeś Allison Vance?

- Skądże, do cholery.

- A Sorensona?

- Nie, ale zrobiłbym to, gdybym tylko mógł.

- Oni wszyscy razem z Nathanem pracowali dla mnie. Przypuszczam, że Sorenson zabił Allison i usiłował zabić Nathana, a potem uciekł z „Frostem” - oświadczył Dodd.

- Żeby go sprzedać - odezwała się Celeste, zwracając na siebie uwagę wszystkich obecnych. - Tu w ogóle nie chodzi o pomoc ludziom, tylko o pieniądze. Zawsze chodzi tylko o pieniądze.

- Pani Brent - powiedział Dodd - wiem, że Nathan jest wobec mnie całkowicie lojalny, a Groote w wystarczającym stopniu, abym mógł spać, przymykając jedno oko. Jednak pani to zupełnie inna sprawa.

- Proszę pana - wtrącił się Nathan - Celeste jest w porządku. Zabiła Hurleya. Nie będzie mógł już gadać o tym, co robił.

- Cóż, bardzo pani dziękuję. Wyświadczyła mi pani wielką przysługę.

- Allison naprawdę pracowała dla pana? - spytała.

- Ona i Nathan byli moimi szpiegami, jedno z nich wewnątrz, drugie na zewnątrz. Informowali mnie, jak Quantrillowi i Hurleyowi idzie udoskonalanie „Frostu”. Przykro mi, że Allison wciągnęła panią w tę sprawę. Podejrzewam, że musiała znaleźć jakiś sposób, aby ukryć „Frost” przed Sorensonem, i dlatego skorzystała z pani pomocy. Bardzo tego żałuję.

- Czy pan mnie zabije? - wyszeptała.

- Nie - powiedział Nathan. - Nie zrobi tego. Ona będzie siedzieć cicho. Prawda, Celeste?

- Tak - obiecała. - Oczywiście.

Dodd otworzył kłapkę swojego telefonu, wybrał numer i chwilę odczekał. Ale gdy spytał, kto mówi, jego oczy pociemniały, a na twarzy pojawiła się furia. Uniósł pistolet i wycelował go prosto w Celeste.

45

Kula przeszła co najmniej pół metra od głowy Milesa, który nie odpowiedział ogniem, lecz rzucił się do przodu z wyciągniętą przed siebie ręką i uderzył doktora pistoletem w szyję. Tamten wypuścił broń. Miles pomyślał, że Wallace jest przerażony i nie bardzo wie, co robi.

- To było głupie - powiedział. - Bardzo głupie.

- On mi kazał pana zabić...

- Kto?

- Dodd.

- Chciał mnie pan stąd wyprowadzić, aby zabrać do niego?

- Albo zastrzelić pana gdzie indziej. Ale nie w moim domu. Przepraszam, bardzo przepraszam... moja żona nie żyje. Nie chcę iść za nią do grobu. - Wallace zaczął płakać.

- Powiedz mi prawdę. Masz „Frost”?

- Nie, na Boga, nie mam. Gdybym miał, przekazałbym go natychmiast Doddowi i byłbym bezpieczny.

- Bądź ze mną szczery.

- O śmierci Allison dowiedziałem się w środę. Dodd do mnie zadzwonił i powiedział mi o tym. Byłem załamany. Przez ostatnie dni prawie nie wstawałem z łóżka, nie pracowałem, nie wchodziłem na serwer. Nie wiedziałem, że są na nim pliki z dokumentacją „Frostu”. Proszę, nie zabijaj mnie.

- Więc nie pobrałeś tych plików z serwera i nie zatarłeś potem śladów poprzez jego dokładne wyczyszczenie?

- Przecież nie współpracowałbym z człowiekiem, który zabił moją żonę. Podałem Doddowi hasło dostępu do serwera, gdy mnie o nie zapytał. Ale niczego nie znalazł. Chce tu przyjść, żeby sprawdzić, czy go nie okłamuję. Taka jest prawda.

Zadzwonił telefon.

Miles przystawił do pleców doktora jego własny pistolet, po czym podniósł słuchawkę.

- Mieszkanie państwa Wallace'ów.

- Kto mówi? - spytał cichy głos.

- Miles Kendrick.

- Ach...

- Pan Dodd?

- Tak. Mam tu ze sobą twoich przyjaciół. W pokojach dwadzieścia trzy i dwadzieścia pięć w Yosemite Gateway.

Miles poczuł na plecach zimny dreszcz.

- Nie rób im nic złego.

- Tak naprawdę to ocaliłem im życie. Dennis Groote właśnie topił panią Brent w toalecie. - Dodd przerwał na chwilę. - Proszę uspokoić pana Kendricka, że nic pani nie jest.

Miles usłyszał głos Celeste, znajdującej się w pewnej odległości od telefonu.

- Nic mi nie jest, ale on celuje do mnie z pistoletu - oświadczyła. Jej głos brzmiał dość spokojnie.

- Nie chcę, żeby stała się im jakaś krzywda - powtórzył Miles.

- Ani ja. Musimy dojść do porozumienia. Posłuchaj, Miles... zastanawiam się, co robisz w domu doktora Wallace'a.

- Szukam „Frostu”. Tak jak ty. Ale Wallace twierdzi, że go nie ma.

- Czy powinniśmy mu wierzyć? - spytał Dodd.

- Nie sądzę. Oddam ci go w zamian za moich przyjaciół, a wtedy sam zdecydujesz, czy mówi prawdę.

Znasz go lepiej niż ja.

Wallace szeroko otworzył zdumione oczy, ale Miles powiedział mu bezgłośnie: „Wszystko w porządku”, unosząc uspokajająco dłonie.

- Edward to świetny naukowiec - podjął Dodd - ale słaby człowiek. Zawsze sądziłem, że Renee wyszła za niego, bo myślała, że nie będzie miała z nim kłopotów. Nie chcę zrobić żadnej krzywdy twoim przyjaciółom. Nathan...

- ...pracuje dla ciebie. Zainstalowałeś go w szpitalu, kiedy dowiedziałeś się, że testują tam „Frost”. I zostawiłeś go, żeby zdechł, kiedy wszystko zaczęło się walić.

- Nie wiedziałem, że jest w niebezpieczeństwie.

- Bzdury. Słyszałem twoje nazwisko. Kiedy Sorenson szykował się do zabicia Allison, byłem ukryty w jej gabinecie. Słyszałem, jak powiedział przez telefon: „Dodd nic nie wie”.

- To oznacza, że nie wiedziałem, co Sorenson planował. Ciekawe, z kim wtedy rozmawiał. Może ty wiesz?

- Nie wiem.

- Pewnie z jakimś innym pieprzonym zdrajcą. Przyjechałem tu, żeby zabrać Nathana i pomóc tobie i pani Brent.

- Przyjechałeś tylko po „Frost”.

- Spotkajmy się. Przyjadę do ciebie.

Dom doktora stał w odludnym, odosobnionym miejscu. A Doddowi bardzo zależało na zachowaniu w tajemnicy informacji o tym, w jaki sposób opracowano i testowano „Frost”.

- Nie, spotkam się z tobą w miejscu publicznym - odparł Miles, zastanawiając się gorączkowo, gdzie wyznaczyć spotkanie. Jakieś publiczne miejsce z ograniczoną liczbą dróg dojazdowych. Gdyby Dodd przyjechał z obstawą, nie mogliby zbyt szybko wkroczyć do akcji. Musi zachować dystans, aby udaremnić Doddowi realizację jakiegoś skleconego naprędce planu.

Wallace jakby czytał w jego myślach.

- Najlepiej w parku Yosemite - podsunął. - Wodospad Bridalveil Falls

- Bridalveil Falls - rzucił Miles do słuchawki. - Jak najszybciej. Jeśli zrobisz coś Nathanowi albo Celeste, to ręczę ci, że nigdy nie dostaniesz „Frostu”, a prasa dowie się o „Szamanie”. Rozumiemy się?

- Całkowicie - odparł Dodd i rozłączył się.

- Pospiesz się. - Miles postawił Wallace'a na nogi. - Ruszamy, bo inaczej Dodd odetnie nam drogę, zjawiając się tu za kilka minut.

- Niech cię diabli... mówileś, że mi pomożesz - wycharczał doktor. - Oddałem ci broń, powiedziałem, czego Dodd ode mnie chciał...

- Przecież ci pomagam. Chcesz tu zostać i zaczekać na niego? Dla mnie to wszystko nie ma sensu. Skoro tak bardzo się go boisz, już dawno powinieneś być uciec. Ale nie uciekłeś.

- Nie dam rady ukryć się przed nim. Nie na długo.

- Czekaleś, żeby się z nim dogadać, a ze mną nie chcesz. Allison wysłała ci „Frost” dla zabezpieczenia albo dlatego że potrzebna jej była naukowa analiza badań. Teraz ona nie żyje, a ty chcesz mieć jakąś kartę przetargową, żeby pozostać przy życiu.

- Przysięgam, że nie mam „Frostu”!

- Doktorze Wallace, jestem twoją jedyną szansą na ocalenie życia. Mogę cię ochronić. Jeśli Dodd pracuje dla Pentagonu, to może chciałby pogadać z moimi wysoko postawionymi przyjaciółmi z Programu Ochrony Świadców albo paroma prokuratorami z Departamentu Sprawiedliwości, których również znam. Jestem jednym z ich ulubionych świadków - stwierdził Miles, mając nadzieję, że nadal tak jest. Mógł powiedzieć inspektorom z programu i prawnikom, że wiedział, jakie szaleństwo popełnia, uciekając z Santa Fe i rezygnując z ich ochrony, ale musiał to zrobić. Wciąż go potrzebowali, aby skazać pozostałych Barradów. Ale nawet jeśli już nic nie znaczył dla federalnych i nie miał przyjaciół w instytucjach rządowych, powinien blefować. - Będę więc udawał dobrego obywatela i zawrę umowę z Doddem... - dodał.

- Wariat!

- To właśnie może okazać się problemem - mruknął Miles.

* * *

Ukryty pośród gęsto rosnących przy domu doktora pinii mężczyzna obserwował, jak Kendrick i Wallace biegną do samochodu i wyjeżdżają na drogę. Opuścił mikrofon kierunkowy, którego użył, by podsłuchać rozmowę - usłyszał już wszystko, co chciał usłyszeć. Otworzył klapkę telefonu i pojedynczym klawiszem wybrał zapisany w pamięci aparatu numer.

- Tak?

- Kendrick zabiera Wallace'a na spotkanie z Doddem w parku Yosemite. Koło wodospadu Bridalveil Falls.

- Cholera. Wallace może pęknąć. Poradzisz sobie? - spytał Sorenson.

- Jasne. Tyle że sprawa się skomplikowała, więc cena musi pójść w górę.

- Nie.

- Jak pan chce. Naprawdę wolałbym być teraz w domu - odparł mężczyzna i czekał, aż Sorenson podejmie decyzję.

- Zgoda - powiedział w końcu Sorenson zmęczonym głosem. - Najpierw spał dom.

Mężczyzna wyłączył telefon. Wybiwszy szybę w kuchennych drzwiach, rozpylił gaz do zapalniczek w kuchni i na zasłonach, resztę wylał na podłogę, po czym rzucił zapaloną zapalkę w powstałą kałużę i wybiegł na zewnątrz. Wszystko to zajęło mu trzy minuty.

Wsiadł na ukryty w zaroślach motocykl i ruszył za samochodem Kendricka. Nie musiał się spieszyć, aby ich dogonić: wiedział, dokąd jada, a wyjątkowo piękny dzień doskonale nadawał się do przejażdżki po górzystej okolicy.

46

Dodd prowadził wielkiego czarnego lincolna navigatora. Rozlokowanie wszystkich w środku samochodu nie było łatwe, bo nikt nie chciał siedzieć z tyłu obok Groote'a. W końcu usiadła przy nim Celeste, a Nathan zajął miejsce obok kierowcy. Dodd wręczył Groote'owi kawałek materiału oderwanego z motelowej poszewki na poduszkę, żeby zatamował krew sączącą się z rany na policzku.

Celeste siedziała skulona na swoim miejscu. Domyślała się, że Miles zawarł z Doddem jakiś układ - czyżby znalazł „Frost”? Jeśli zamierzał wymienić dokumentację za nią i Nathana, powinna mu powiedzieć, żeby uciekał, bo według niej Dodd zamierzał uciszyć ich wszystkich na zawsze, aby cała operacja pozostała w tajemnicy.

Jazda krętą drogą w kierunku Bridalveil Falls przyprawiała ją o mdłości. Z lewej strony skalista dolina, z prawej porośnięta wiecznie zieloną roślinnością góra i bezmiar błękitnego nieba. Ogromna otwarta przestrzeń przytłaczała ją. Widzieli ją Bóg i Brian. Zamknęła oczy, próbując się uspokoić. Zaszła dalej, niż sądziła, że to możliwe. A więc potrafiła sobie poradzić. Musiała.

- Założę się, że tydzień temu nie przyszłoby ci do głowy, że znajdziesz się w Kalifornii, Celeste - stwierdził Nathan. Był podekscytowany i rozgorączkowany.

- Nie, Nathan, nie spodziewałam się tego.

- Góry, doliny. Ukształtowane z popękanych skał, przesuwanych przez miliony lat niewyobraźną siłą. Nowe formy powstałe z napięcia. Tak jak my.

- Nie tak jak my - zaoponowała.

- Jeśli potrzebujecie dowodu na skuteczność „Frostu”, popatrzcie na Celeste - powiedział Nathan. - Yosemite byłoby koszmarem dla osoby cierpiącej na agorafobie. A ona wspaniale się trzyma.

- Jesteś zupełnie inny, niż myślałam - mruknęła.

- Źle oceniłaś Nathana - powiedział Dodd. - To bohater.

- On bardzo chce być bohaterem, a pan to wykorzystał - odparła.

- Cicho bądź - prychnął chłopak. - „Frost” pomoże każdemu żołnierzowi wracającemu z wojny. Skończą się samobójstwa, rozbite małżeństwa, kłopoty z powrotem do normalnego życia... wszystkie te rzeczy, przez które sam przeszedłem. Cały kraj będzie nam wdzięczny za ten lek.

- Wiem, Nathan - odparła spokojnym głosem. - Ale porwanie córki Groote’a i groźenie zabiciem jej wcale nie jest bohaterstwem.

Chłopak nerwowo przelknął ślinę.

- On ocalił ci życie, więc siedź cicho.

- Nigdy nie użyłem słowa „zabić”, panno Brent - oświadczył Dodd. - Nie jestem jakimś potworem i nie życzę sobie takich sugestii. I wcale nie chcę wyrządzić krzywdy ani tobie, ani Amandzie Groote.

- A co będzie z nami, kiedy pan już zdobędzie „Frost”?

- Możecie uczestniczyć w jego testowaniu, oczywiście całkowicie legalnym. Podamy wszystko do publicznej wiadomości, kiedy się okaże, że lek jest skuteczny. Mogę też sprawić, że wrócisz do normalnego życia. Powiemy, że po śmierci Allison zgłosiłaś się do kliniki. To nie będzie trudne, jeśli potrafisz trzymać język za zębami.

- A jeśli nie, zabije mnie pan.

- W czasie tamtego programu telewizyjnego wykazałaś się znacznie większym sprytem. - Dodd sprawiał wrażenie rozbawionego. - Chcesz pozbawić miliony ludzi doskonałego leku?

Zignorowała jego słowa i poklepała po nodze siedzącego obok niej Groote’a.

- Co się dzieje z twoją córką, że potrzebuje „Frostu”? - zapytała go, kiedy na nią spojrział.

- A co cię to obchodzi?

- Mogłoby obchodzić - odparła. - Ona nic nie zawiniła. Groote znowu spojrział na góry, na których tu i ówdzie w cieniu leżały płyty śniegu. Celeste wcale nie zamierzała mu współczuć, ale ze swoim złamanym nosem, posiniaczoną, pociętą twarzą i zmęczonym spojrzeniem wyglądał, jakby odbył sto bitew w batalii o swoje dziecko i wszystkie przegrał. Ludzie tego pokroju nigdy nie ustawiali, nie wycofywali się. Obawiała się, że Groote ma jeszcze w sobie chęć do dalszej walki. Nagle przemknęło jej przez głowę, że być może ten człowiek potrzebuje „Frostu” dla siebie. Dodd mógł doprowadzić go do takiego samego stanu, w jakim i ona znalazła się po śmierci Briana - zagubiona, samotna, niezdolna do normalnego życia.

* * *

Groote nie odpowiedział na pytanie Celeste Brent, bo nie chciał rozmawiać o swojej córce z czubkami. Przypuszczał, że Dodd nie wie, iż Allison miała zarówno dokumentację „Frostu”, jak i listę kupujących. Na pewno nie wie też o drugiej aukcji, o której wspomniał Sorenson. Tych dwoje czubków chyba również niczego nie wie albo po prostu mają to gdzieś.

Miał w rękawie jeszcze jedną kartę, informację, którą mógł zaoferować za Amandę. Musi tylko poczekać na właściwy moment. Najwyraźniej Miles i Dodd zawarli ze sobą jakiś układ, ale ta informacja mogła jeszcze zmienić sytuację na jego korzyść, na korzyść Amandy. Dodd był tylko pyszałkowatym gburem, któremu

się wydawało, że to on rozdaje karty. Groote wiedział, że jeśli zachowa zimną krew, tamten grubo się pomyli w swoich kalkulacjach.

Obiecał sobie, że pewnego dnia przywiezie Amandę do tego górskiego raj. Tutejsze świeże powietrze na pewno jej pomoże, jeśli tylko nie będzie się bała tych krętych dróg.

* * *

Miles jechał przez Yosemite, ale nie zwracał uwagi na otaczające go krajobrazy. Wyniosłe góry, czyste niebo, ogromne pinie. Nie był w odpowiednim nastroju, żeby to docenić. Obok niego siedział Wallace.

- Opowiedz mi o swojej żonie - poprosił go Miles. - Jaka ona była?

- Była... twarda.

- Nie spodziewałem się, że usłyszę od ciebie coś takiego.

- Taka właśnie była.

Miles zjechał na prawą stronę jezdni, widząc zbliżającego się młodego motocyklistę z plecakiem, który po chwili ich wyprzedził. Przejeżdżając obok, chłopak obrzucił ich przelotnym spojrzeniem.

- Dorastała w biedzie. Dostała stypendium, dzięki któremu całkowicie pokryła koszty studiów, a potem biło się o nią wiele szkół. Była bardzo zdolna. Potrafiła czytać w ludzkich umysłach i mówiła swoim pacjentom to, co chcieli usłyszeć...

- W jaki sposób im pomagała?

- Pomogła ci?

- Tak. Przez jakiś czas myślałem, że jest jedyną osobą, która w ogóle chciała i mogła pomóc.

- Umiała sprawić, że ludzie uważali ją za remedium na swoje choroby - mruknął Wallace, wyglądając przez okno.

- A nie była takim remedium?

- Żaden lekarz nie jest świętym Graalem. Ale pacjenci chcą wierzyć, że potrafią im pomóc, a lekarzom to pochlebia. Renee lubiła czuć się potrzebna.

Drogowskaz informował, że zbliżają się do położonego z lewej strony Bridalveil. Miles wjechał na parking.

- Trzymaj się blisko mnie - przykazał doktorowi.

- Myślałem, że mi nie ufasz.

- Bo nie ufam. Ale musimy dogadać się z Doddem, a potem każdy będzie mógł spokojnie pójść w swoją stronę. Ty również.

Wysiedli z auta i ruszyli pieszo w kierunku wodospadu. Droga do niego prowadziła położonymi na terasach schodkami, obok których płynął spieniony górski potok. W miarę jak się zbliżali, huk stawał się coraz głośniejszy. Resztki górskiego śniegu topniały w promieniach majowego słońca, zasilając rwący nurt. Po chwili Miles zobaczył szczyt wodospadu, z którego spadał strumień tańczącej w silnym wietrze wody, rozpylając wokół delikatną mgiełkę.

Poszli w prawo, do samego wodospadu, wzdłuż szalejącego potoku. Sezon dopiero się zaczął, więc nie było jeszcze zbyt wielu ludzi. Miles zobaczył troje japońskich turystów, jakieś przytulające się do siebie starsze małżeństwo oraz parę młodych ludzi, z zachwytem spoglądających na wodospad.

Niemal w tym samym momencie ujrzał uśmiechniętego, podnieconego Nathana i bledziutką Celeste, której usta i nos nosiły wyraźne ślady pobicia.

Coś ścisnęło go za serce.

Obok niej stał Groote z okropnie pokiereszowaną twarzą - mijający go turyści szybko odwracali wzrok, napotykać jego spojrzenie - a przy nim nieco starszy od niego mężczyzna, dobrze zbudowany, wysoki, żyłasty, łysiejący, o inteligentnej twarzy. Nieznajomy miał na sobie dzinsy, czarny płaszcz i buty.

Czekali na małym placyku, utworzonym w miejscu, gdzie szlak się rozszerzał, aby goście mogli oglądać zarówno wodospad, jak i rwący strumień, który spod niego wypływał. Ryk spadającej wody wzmagał się, Miles czuł już na twarzy i dłoniach jej chłodny powiew. Gdyby stał w tej rozpylonej mgiele przez dziesięć minut, przemókłby do suchej nitki.

- Witaj, Miles. Miło cię poznać - odezwał się mężczyzna. - Cześć, Edward.

- Dodd - powiedział Wallace - ja nie mam „Frostu”. Mówiłem ci prawdę.

- Niedaleko stąd jest polanka, gdzie nie ma tyle wilgoci. Chciałbym zapalić papierosa. Są tam także skałki, na których można usiąść. To taka stworzona przez naturę sala konferencyjna - oświadczył Dodd i ruszył przed siebie, pewien, że reszta towarzystwa pójdzie za nim. Tak też się stało.

- Dobrze się czujesz? - spytał cicho Miles, patrząc na Celeste.

Kiwnęła głową i ścisnęła go za ramię. Rzucił okiem na Nathana, który z nabożeństwem wpatrywał się w idącego przodem Dodda. Poszli po mokrych kamieniach, oddalając się od wodospadu. Grupę zamykał Nathan. Miles zerknął na Groote'a, który popatrzył na niego beznamiętnie, jakby go w ogóle nie widział.

Dodd poprowadził ich przez mostek spinający ośnieżone brzegi strumienia. Z prawej strony było płaskie miejsce, pełne głazów. Dodd zatrzymał się i usiadł na jednym z kamieni, po czym zaprosił Milesa i Celeste, by zajęli miejsca obok niego. Nathan, Groote i Wallace stali. W pobliżu nie było żadnych turystów, zresztą i tak huk wodospadu stłumiłby ich głosy, gdyby akurat obok przechodził ktoś niepowołany.

- To doskonale miejsce na spotkanie - stwierdził Dodd. - Przyroda działa bardzo uspokajająco.

- Co tutaj robi Groote? - zapytał Miles.

- On już nie pracuje dla Quantrilla, ale dla mnie.

- Dodd porwał córkę Groote'a, w ten sposób zmusił go do przejścia na swoją stronę - wyjaśniła Celeste.

- Pani Brent dramatyzuje - odparł Dodd. - Po prostu złożyłem mu ofertę pracy, którą zaakceptował.

- Widzę, że masz gotowy plan - stwierdził Miles.

- Owszem. Obecny tu pan Groote wróci do Quantrilla i ukradnie „Frost”, a ja znajdę kryjówkę dla ciebie, twoich przyjaciół i doktora Wallace'a. Kiedy Groote odzyska „Frost”, jego córka, ty, Nathan i Celeste będziecie mogli wziąć udział w legalnym testowaniu leku i otrzymacie wszelką konieczną pomoc - powiedział Dodd i uśmiechnął się.

- Bez żadnych zobowiązań? - spytał Miles.

- Niezupełnie. Wolałbym, żebyście nie kontaktowali się z przedstawicielami... innych władz federalnych. A kiedy ty, Miles, poczujesz się już lepiej, być może będę mógł zaproponować ci o wiele lepsze życie niż Program Ochrony Świadców. Potrafisz bardzo skutecznie działać w trudnych sytuacjach. Mógłbyś pracować dla mnie.

- A Celeste? Jej twarz i nazwisko są wszystkim znane. Jest nawet na pierwszej stronie dzisiejszych gazet.

- Pomogę jej wrócić do normalności. Stworzymy jakąś wiarygodną historię. W ciągu tygodnia zainteresowanie jej osobą minie - odparł Dodd i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- W jej domu zostawiliśmy zabitego człowieka.
- Hurley jest już zakopany - odezwał się nieoczekiwanie Groote. - Znalazłem go i zająłem się ciałem - wyjaśnił i spojrzal na Milesa dziwnie rozgorączkowanym wzrokiem.
- Doskonale się spisałeś - powiedział Miles. Po raz pierwszy rozmawiał z tym człowiekiem, stojąc z nim twarzą w twarz. Groote patrzył mu prosto w oczy. - Dodd myśli, że zabiłeś jego agenta, Sorensona.
- Groote pokręcił głową.
- Zrobiłbym to, gdybym tylko miał sposobność. Sami widzicie, co ze mną zrobił.
- Nie interesuje mnie los Sorensona - syknął Dodd.
- A powinien. Jeśli Wallace nie ma „Frostu”, ma go z pewnością właśnie Sorenson. To on podłożył bombę w gabinecie Allison. Potem zadzwonił stamtąd do kogoś i wymienił twoje nazwisko - oświadczył Miles, krzyżując ręce na piersi.
- Sorenson nie zgłosił się do mnie, a przedtem zawsze meldował się na czas. Nie zdradziłby mnie, bo wie, że bym go zabił.
- Sorenson na wolności to dość przerażająca perspektywa - stwierdził Miles. - Ale tak właśnie jest, bo to on ma „Frost” i teraz siedzi jak mysz pod miotłą. Zamierza odsprzedać go Quantrillowi albo tobie.
- To czyste spekulacje - stwierdził Dodd.
- Przecież ukradł ten lek. Co z nim zrobi, jeśli nie przyniesie go tobie?
- Skoro tak cię martwi, że Sorenson żyje i ma wobec nas złe zamiary, spróbuj na niego zapolować - zaproponował Dodd. - Kiedy zdobędę „Frost”, będę miał to gdzieś.
- Nie rozumiem jeszcze tylko, w jaki sposób udało ci się namówić Nathana, żeby nas zdradził - dodał Miles.
- Wcale was nie zdradziłem - obruszył się chłopak. Jego głos drżał lekko.
- Przymknij się, Nathan. Mogłeś powiedzieć nam prawdę. Ale nie zrobiłeś tego, za to wydałeś nas temu człowiekowi.
- To była dla nas jedyna szansa na zdobycie „Frostu” - odparł Nathan. - A także na wzięcie udziału w legalnych testach, powrót do normalnego życia.
- Miles pokręcił głową, nie spuszczać z niego wzroku.
- Naprawdę doznałeś pourazowych zaburzeń psychicznych, czy po prostu się zgrywałeś?
- Wszystko, co Nathan przeszedł w Iraku i później, jest prawdą - powiedział Dodd. - Zgłosił się do testów na ochotnika. Chciał spróbować pomóc swoim towarzyszom broni.
- Nie osądzaj mnie - burknął Nathan. - Nie jestem przestępcą.
- To prawda - potwierdził Dodd. - Ale ty, Celeste, zabiłaś człowieka. Co prawda zrobiłaś to w obronie własnej, jednak potem uciekłaś. A ty, Miles? Nie chcę nawet myśleć, ile przepisów prawa złamałeś w pogoni za „Frostem”. Pomóżcie mi, a ja dopilnuję, aby te przestępstwa nie ciągnęły się za wami.
- Albo nas zabijesz. Quantrill nie jest idiotą, ukryje „Frost” tak, że nigdy go nie znajdziemy. - Miles był już tak blisko Dodda, że czuł papierosowy dym w jego oddechu. - Nie chcesz odpowiedzieć na pytanie, co robi Sorenson, jeśli rzeczywiście ma „Frost”. Ukryje go gdzieś, zaczniesz sam brać, odsprzeda tobie lub Quantrillowi albo też...
- On ma rację - mruknął Groote. - To najważniejsze pytanie.
- Odpowiedz na nie - zażądał Miles, jeszcze bardziej zbliżając się do Dodda.

- Miles, cofnij się - odezwał się nagle Nathan.

- Co, teraz bawisz się w ochroniarza? W domu Allison byłeś przerażonym dzieciakiem, który nie wiedział, co ma zrobić, a potem płakałeś przykuty do łóżka w szpitalu, bałeś się luster, byłeś zbyt przerażony, aby powiedzieć mnie i Celeste prawdę. Więc teraz się zamknij, do cholery! - warknął Miles. Postanowił poddać Dodda małemu testowi. - Sorenson chciał zabić Nathana, bo się bał, że Nathan o nim wie. A może dybał na jego życie z twojego rozkazu? Żeby sprzątnąć niepotrzebnych świadków, gdy wszystko wzięło w łeb?

Odpowiedział mu jedynie miarowy ryk wodospadu i okrzyk zachwytu jakiegoś idącego szlakiem wędrowca.

W końcu Dodd potrząsnął głową i popatrzył na Milesa.

- Oczywiście, że nie. Przyjechałem, żeby pomóc Nathanowi i zaproponować wam pewien układ. Więc teraz albo mi pomożecie, albo zadzwonię w jedno miejsce, po czym ty i Celeste zostaniecie aresztowani i osadzeni w więzieniu.

- Niekoniecznie, jeśli opowiemy, co nam wiadomo.

- Ja mówię o więzieniu za granicą. „Szaman” był głęboko zakonspirowaną grupą. Znaicie treść rządowych dokumentów opatrzonej klauzulą najwyższej tajności. Gdybyście weszli w posiadanie „Frostu”, zostalibyście uznani za zdrajców. Mógłbym umieścić was na przykład gdzieś w Maroku albo Pakistanie, a nie sądzę, żebyś chciała znaleźć się w takim więzieniu, Celeste. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się jak wytrawny negocjator. - Słuchajcie, nie chcę tu wytaczać armat. Albo będziecie współpracować, albo nie. Wasz wybór.

Miles spojrzał na pobliski głąz, na którym usiedli Andy i Allison, jakby właśnie postanowili odpocząć w czasie wędrowki turystycznym szlakiem.

- Wybór to interesujące pojęcie - stwierdził. - Ciekawe, dlaczego Wallace wybrał siedzenie w domu i czekanie na ciebie? Powiedzmy, że ściągnął pliki z dokumentacją „Frostu”, gdy Allison ukryła je na sewerze, zatarł ślady, a teraz twierdzi, że pliki zostały zniszczone. Nie miał powodu, żeby na ciebie czekać. Mógł uciec, zniknąć. Ma towar wart grube miliony.

- Niewinni nie uciekają - mruknął Wallace.

- Sam kazałem mu zostać - oświadczył Dodd.

- Tak, i zastrzelić mnie. Budzisz w nim prawdziwą trwogę. Ale myślę, że to ktoś inny wydał mu rozkaz, aby został w domu i zwabił cię tam. Tak naprawdę rządzi nim ktoś inny.

Dodd odwrócił się do Wallace'a i nagle Miles zobaczył, że z jego piersi, a potem z szyi stojącego naprzeciwko niego doktora tryska jasnoczerwona krew. Poprzez ryk wodospadu przebił się huk następnego wystrzału i pierś Wallace'a rozerwała kolejna kula.

Miles pchnął Celeste, przewracając ją za wielki kamień. Dwa kolejne pociski przeleciały ze świstem tuż nad jego głową. Zszokowany Nathan zamarł w bezruchu, więc Miles rzucił się na niego i również wepchnął go za głąz.

Padło jeszcze osiem strzałów. Groote leżał płasko między dwoma kamieniami, a kiedy spróbował unieść nieco głowę, kula odbiła się rykoszetem od skały tuż przy jego uchu. Znajdujący się w pobliżu turyści rzucili się do panicznej ucieczki, nie wiedząc, co się dzieje. Jakaś kobieta zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć, a stojący na ścieżce mężczyzna skulił się i zaciągnął swoją córeczkę za skalny występ po drugiej stronie mostka.

Ale kolejnych strzałów nie było. Miles policzył do pięćdziesięciu, słuchając panicznej bieganiny. Serce waliło mu tak mocno, że niemal wrywało się z piersi. Zaciągnął ciało Wallace'a za kamień i uniósł jego głowę nad głazem.

Nie została odstrzelona. Położył zwłoki na ziemi.

Dodd leżał bezwładnie na plecach z otwartymi oczami i dwoma pociskami w piersi. Miles chwycił Celeste za rękę.

- Chodź!

- Musimy uciekać... - wymamrotał Nathan.

- Lepiej zostań ze swoim szefem - rzucił jadownicę Miles.

- Nie... proszę cię... nie zostawiaj mnie. - Chłopak wskazał na Groote'a, który poderwał się na nogi i doskoczył do ciała Dodda. - On mnie zabije...

- W porządku, Nathan, chodź z nami - powiedziała Celeste, lecz Miles zatrzymał się i patrzył, jak Groote przeszukuje kieszenie zabitego.

Pistolet. Dodd na pewno miał pistolet, pomyślał. Ale Groote wyjął z jego kieszeni telefon.

- Chodź z nami! - zawołała do niego Celeste.

- On wie, gdzie jest moja córka, rozmawiał z kimś, żeby ją zabrali w inne miejsce, muszę sprawdzić, pod jaki numer dzwonił, muszę ją odnaleźć! - krzyknął Groote.

Po chwili jeszcze raz wsadził rękę do kieszeni marynarki Dodda.

Miles był pewien, że teraz wyjmie broń, więc powalił go na ziemię potężnym uderzeniem w nos, jego najsłabszy punkt. Groote zawył z bólu. Miles wyrwał mu pistolet i cała trójka rzuciła się do ucieczki. Miles był pewien, że lada chwila snajper znowu zacznie strzelać. Ale nie usłyszał kolejnych strzałów. Polujący na nich człowiek znikł albo czekał, aż znajdą się na parkingu.

- Gdzie moja córka? Nathan, powiedz mi, gdzie jest moja córka?! - krzyczał Groote za ich plecami.

Pobiegli opustoszałą ścieżką w kierunku parkingu, minęli grupkę skulonych za głazami turystów, z których jeden bezskutecznie usiłował wezwać pomoc przez telefon - w dolinie sieci komórkowe nie miały zasięgu. Kałuże po niedawnym deszczu nie zdążyły jeszcze wyschnąć, więc biegli po kostki w wodzie. Wreszcie dopadli samochodu Blaine'a.

Miles zapuścił silnik, wyprowadził auto z parkingu i wciskając gaz do dechy, wydostał się na drogę.

- Pochylcie się - powiedział do Celeste i Nathana, którzy siedzieli z tyłu.

Po chwili znaleźli się na trasie wiodącej na południe, tam, skąd przyjechali.

Próbował zastanowić się nad sytuacją, w jakiej się znaleźli. Strzały padły z drugiej strony drogi, od rzeki. Znajdował się tam punkt widokowy, z którego można było podziwiać wspaniałą skalną ścianę góry El Capitan. Oznaczało to, że snajper przeszedł na drugą stronę, znalazł tam sobie stanowisko i strzelał, żeby zabić. A potem uciekł.

Sorenson. To on kazał doktorowi zwabić Dodda do Fish Camp i być może chciał zlikwidować ich obu. A Miles, jego towarzysze i Groote również zostali zwabieni w pułapkę.

Zobaczył w lusterku zbliżającego się motocyklistę i po chwili tylna szyba samochodu rozpadła się na tysiące kawałków.

Z jego lewej strony wznosiła się góra, z prawej teren opadał, tworząc skalne przepaście lub łagodne, porośnięte trawą pochyłości ciągnące się aż do rzeki Merced. Pojazdy jadące z naprzeciwka zaczęły zbaczać pod samą skałę, gdy Miles manewrował autem, próbując pozbyć się motocyklisty. Nie widział przed sobą innych samochodów, więc mocniej przycisnął pedał gazu. Jadący na motorze snajper trzymał się tuż za nim.

Miles zobaczył w lusterku jego twarz. To nie był Sorenson, w ogóle nie znał tego człowieka. Tamten znowu uniósł swój wielki pistolet.

- Na ziemię! - krzyknął Miles do Celeste i Nathana.

Nie miał gdzie skręcić. Z jednej strony skała, z drugiej ogromna otwarta przestrzeń. Nie miał możliwości pozbyć się napastnika.

I wtedy zobaczył czarnego lincolna navigatora, który szybko zbliżał się do motocyklisty. Za kierownicą siedział Groote.

Miles usłyszał, jak kula wbija się w oparcie jego fotela. Po chwili zobaczył w lusterku, że Groote uderza rozpędzonym lincolnem w tył motocykla. Jadący na nim mężczyzna z trudem utrzymał równowagę, wyciągnął rękę do tyłu i strzelił do Groote'a. Chybił jednak.

Kiedy Miles wjechał w kolejny zakręt, Groote ponownie uderzył w motocykl. Tym razem mężczyzna przeleciał w powietrzu i wylądował na bagażniku samochodu Milesa. Rozpaczliwie szukał jakiegoś uchwytu, próbując złapać krawędź wybitego tylnego okna.

Motocykl uderzył w barierkę, a potem przekoziółkował w powietrzu i zniknął. Lincoln zawadził o barierkę, rozsypując dookoła pióropusz iskier. Groote ledwo zdołał zachować kontrolę nad pojazdem.

Miles zjechał na lewą stronę drogi, próbując zrzucić motocyklistę z bagażnika, i w ostatniej chwili wrócił na swój pas ruchu, o włos unikając czołowego zderzenia z nadjeżdżającą z naprzeciwka i trąbiącą przeraźliwie ciężarówką. Spojrzał w lusterko. Motocyklista trzymał się odzianą w rękawicę ręką za krawędź okna. Nathan walnął go w dłoń i wtedy mężczyzna wyciągnął drugą rękę, w której trzymał pistolet.

Nie celował w Nathana czy Celeste, lecz w Milesa. Jeśli go zabije, cały pościg dobiegnie końca.

Z tyłu szybko zbliżał się Groote.

Motocyklista strzelił, rozbijając przednią szybę. Nathan zaczął się z nim szamotać, usiłując wyrwać mu broń. Celeste również włączyła się do walki i zarzuciła napastnikowi na głowę swój koc, próbując pomóc Nathanowi.

Huknęły dwa kolejne strzały, jeden po drugim. Motocyklista wrzasnął. Jedna z opon pękła i Miles z trudem utrzymał samochód na swoim pasie ruchu.

Nagle zobaczył tablicę informacyjną: przed nimi po lewej stronie znajdował się parking oraz miejsce odpoczynku dla podróżnych. Oстрыm skretem zjechał na przeciwny pas, prowadząc wóz na gołej feldze, po czym wjechał na oznakowany plac. Po chwili znalazł się tam również Groote.

Nathan wciągnął motocyklistę do środka i zaczął okładać go pięściami.

Celeste wygramoliła się z samochodu i upadła na wznak. Lincoln zatrzymał się tuż przed nią. Miles wyciągnął pistolet i wymierzył w Groote'a.

- Nie strzelaj! - krzyknął tamten. - Ocaliłem ci życie. Nie zabijaj mnie! - Rzucił swoją broń na ziemię.

Nathan wyciągnął z auta motocyklistę i usiadł na nim. Miles zobaczył ślady po dwóch strzałach, które oddał Groote: małe otwory po kulach na prawym biodrze i w nodze napastnika.

- Uratowałem was - powtórzył Groote.

- Przedtem chciałeś nas zabić.

- Myślałem, że macie „Frost”. Moim zadaniem jest odzyskanie leku. Nie zabiłem Allison, wiesz, że zrobił to Sorenson, a Dodd... oni mają moją córkę. Nie wiem, jak ją odnajdę bez niego, bez ludzi, którzy dla niego pracowali. Miles, proszę cię. Muszę znaleźć Sorensona. Błagam, powiedz mi, co wiesz. Chodzi o moje dziecko. Jeśli je stracę, nie zostanie mi już nic... - Groote urwał i Miles ujrzał w jego oczach straszliwe cierpienie. - Mam informacje, których potrzebujesz, żeby powstrzymać Sorensona. Przekażę ci je, jeśli Nathan albo ten skurwiel - wskazał motocyklistę - powiedzą mi, gdzie jest moje dziecko.

Miles nie przestawał w niego celować. Podszedł do motocyklisty, od którego Celeste bezskutecznie próbowała odciągnąć Nathana.

- Pozwól nam z nim porozmawiać!

- Nathan - odezwał się Miles. - Bez kręcenia. Czy wiesz, dokąd Dodd przewiózł córkę Groote'a?

Chłopak pokręcił głową.

- Nie wiem.

- Nie możesz ufać temu człowiekowi - ostrzegła go Celeste.

Miles przykleknął obok motocyklisty i ściągnął mu kask.

- Ty, gadaj, gdzie jest Sorenson. Mężczyzna zamknął oczy.

- Gdzie możemy znaleźć Sorensona? I resztę ludzi Dodda.

- Dodd nie ma... więcej ludzi. Nie w terenie - wykrztusił tamten i splunął krwią. - Dlatego nie miał... ochrony.

- Teraz już nie pomożesz Sorensonowi. Gdzie on jest? - spytał Groote. Podniósł swoją broń, przystawił lufę do czoła leżącego i zaczął odliczanie: - Pięć... cztery...

- Austin. Jest w Austin, w Teksasie.

- Gdzie dokładnie w Austin?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że w Austin.

- Czy tam ma się odbyć aukcja? - spytał Groote.

- Jaka znowu aukcja? - zainteresował się Miles. Motocyklista zignorował go i pokiwał głową.

- Czy wiesz, gdzie jest moja córka?

- Nie.

Groote podjął odliczanie:

- Trzy...

- Nie mam pojęcia, naprawdę... ale Sorenson na pewno wie... pracował dla Dodda.

- To już wiemy.

- Czy jest z nim moja córka? - zapytał Groote. Mężczyzna zamrugał. - Dwa...

- Ja nie wiem... Sorenson nic o niej nie wspominał. - Motocyklista mówił coraz szybciej. - Zadzwoń do Sorensona, powiem mu, że was wszystkich zabiłem, więc przez kilka dni będzie siedział cicho, jeśli się ukryjecie.

- Akurat - prychnął Nathan.

- Powinniśmy już jechać - ponagliła Milesa Celeste.

- Jeden... - dokończył Groote i strzelił leżącemu między oczy.

- Nich cię cholera! - wrzasnął Miles. - Mógł nam jeszcze dużo powiedzieć.

Popchnął Celeste i Nathana z powrotem do samochodu. Groote przykleknął i wyjął z kieszeni motocyklowej kurtki zabitego mężczyzny telefon komórkowy i portfel.

- Nie mógł nam dużo powiedzieć, bo nie mamy czasu - oświadczył. - Za kilka minut zjawi się tu Służba Leśna. Musimy jechać.

- Co to znaczy „musimy jechać”? - zapytał Miles.

- Zawieszenie broni - odparł Groote. - Wszyscy szukamy Sorensona. Ściagałem cię, bo myślałem, że masz „Frost”. Ale nie masz. Ma go Sorenson. Ukradł lek, aby go sprzedać na nowej aukcji. On wie, gdzie jest moja córka, a jeśli nie wie, mogę zagrozić, że nie dopuszczę do aukcji, jeśli nie pomoże mi jej znaleźć. Jadę do Austin. Nie chcę, żebyście zostali aresztowani, a potem opowiedzieli o mnie policji. Albo będziemy sobie nawzajem pomagać, albo muszę was zabić.

- Nie możemy ci ufać - powiedział Miles.

- Jestem tylko najemnikiem. Sam wiesz, jak to jest, prawda? Miles pokiwał głową.

- Mamy wspólnego wroga, Sorensona. Właśnie ocaliłem ci życie, Miles, a ty ocaliłeś moje wtedy w szpitalu, kiedy pobiłeś Sorensona. Po zabiciu Nathana mnie też by zabił. Twój samochód nie nadaje się do jazdy. Weźmiemy lincolna, ale musicie już teraz podjąć decyzję.

- Ja się nie zgadzam - burknął Nathan. Celeste ścisnęła go lekko za ramię.

- Posłuchaj, Miles. Kiedy zdobędziemy „Frost”, każdy ruszy w swoją stronę - dodał Groote. - Oczywiście nie zostaniemy przyjaciółmi, ale każdy będzie miał to, czego szukał, a Sorenson dostanie za swoje. Właśnie chciał pozabijać nas wszystkich. I na pewno spróbuje to zrobić ponownie. Nie mogłem pozwolić, żeby ten wypierdek do niego zadzwonił i powiedział mu, że żyjemy.

- Wsiadajcie do jego samochodu - zdecydował Miles.

- Nie ma mowy! - ryknął Nathan. - Nie! On mnie torturował, okropnie torturował...

- Nigdy nie chciałem cię zabić - przerwał mu Groote. - Ale Sorenson chciał.

- Ten facet to chory na głowę bandzior - oświadczył Nathan. - Nie pojedę z nim.

Miles wziął Celeste za rękę. Na jej twarzy malowała się kompletna dezorientacja.

- Celeste, jeśli tu zostaniemy, będziemy przesłuchiwani i prawdopodobnie wylądujemy w więzieniu. Właśnie wydostałaś się ze swojego prywatnego więzienia... chyba nie chcesz teraz trafić do innego?

- On próbował mnie zabić...

- A ty pocięłaś mi twarz - odparł Groote pozbawionym emocji głosem. - Ale teraz wszyscy znamy już prawdę, więc możemy się tu klócić do przyjazdu policji albo sobie pomóc. Moje dziecko jest dla mnie o wiele ważniejsze niż chęć wyrządzenia wam jakiegokolwiek krzywdy.

- Jedziemy - powiedział Miles.

Celeste nabrała głęboko powietrza i wsiadła do lincolna, ale Nathan nie zamierzał ustąpić.

- Nie pozwolę, żeby coś ci zrobił - obiecał Miles, próbując go uspokoić.

- Posłuchaj, człowieku - odezwał się Groote. - Naprawdę mogłem cię zabić. I mogłem zadać ci znacznie większy ból. Przepraszam. To nie było nic osobistego.

- Nie pozwolę, żeby ten człowiek coś ci zrobił - powtórzył Miles.

Szczęka Nathana trzęsła się ze złości, ale po chwili zajął miejsce z tyłu, obok Celeste. Miles popatrzył na Groote'a.

- Jeśli cokolwiek im zrobisz, zabiję cię.

- Wiem o tym.

Wsiedli do lincolna i Groote wyprowadził auto z powrotem na drogę. Od strony Bridalveil nic nie jechało i Miles pomyślał, że być może droga została zamknięta z powodu strzelaniny. Groote skierował się na południe, do głównego wjazdu do parku.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu.

- Dzięki „Frostowi” niemal minęła mi ochota na samookaleczanie - odezwała się Celeste. - Więc pewnie mógłby także pomóc twojej córce, żeby sobie nie zrobiła krzywdy.

- Dlatego miałaś tę zyletkę - mruknął Groote, dotykając płytkiej rany na policzku, pokrytej zaschniętą krwią.

- Tak.

- Czy „Frost” rzeczywiście ci pomógł? Proszę, powiedz mi prawdę.

- Tak. Ale wcale nie zależy mi na tym, żebyś się lepiej poczuł. To tylko zawieszenie broni, nie przyjaźń. Nikt z nas nie zapomniał, co zrobiłeś ani kim jesteś.

- Jestem takim samym popaprańcem jak ty - odparł Groote. - Jednak przede wszystkim jestem ojcem. - Celeste nic na to nie odpowiedziała. Zwrócił się do Milesa: - Lepiej poszukaj dowodu rejestracyjnego, bo jeśli policja zablokowała drogę, będziemy musieli jakoś ich zagadać, żeby się wydostać.

Rzeczywiście w pobliżu Wawony, niedaleko południowego wjazdu do Yosemite, ustawiono zaporę. Policja parkowa zatrzymywała pojazdy opuszczające teren parku, sprawdzając dokumenty wszystkich osób i zadając im rutynowe pytania.

- Jezu, i co teraz? - jęknął Nathan.

- Spokojnie - polecił Miles.

Samochód stanął w kolejce i po dziesięciu minutach podjechali do sprawdzającego dokumenty policjanta.

- Dzień dobry - powiedział grzecznie Groote.

- Poproszę o prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

- Oczywiście.

Groote podał mu swoje prawo jazdy oraz dowód wystawiony nie na nazwisko Dodda, lecz na firmę Horizon Investments z siedzibą w Kalifornii. Miles przypuszczał, że firma stanowiła przykrywkę dla działalności Dodda. Policjant wziął dokumenty, spisał dane i sprawdził numer rejestracyjny. Miles pomyślał, że wszystko zależy od tego, jakie rysopisy poszukiwanych przekazano policji i czy policja już wie, że jadą lincolnem.

- Co się stało z pańską twarzą? - spytał funkcjonariusz Groote'a.

- Wczoraj spadłem w czasie wspinaczki. Nieźle się urządziłem, prawda? Czy w Bridalveil coś się stało? Kiedy jechaliśmy od strony Yosemite Village, widzieliśmy kilka samochodów, które jechały z tamtego kierunku. Kierowcy pędzili jak wariaci, jeden z nich nawet mnie potrącił.

- Była strzelanina - wyjaśnił policjant.

- Cholera. Na terenie parku?

- Tak. Czy państwo coś widzieli?

- Nie - odparł Miles. - Chyba dlatego mamy takie surowe przepisy dotyczące pozwoleń na broń. Przemoc wkrada się w nasze życie na każdym kroku. Jeśli nawet w parku narodowym nie można czuć się bezpiecznie, strach pomyśleć, co dzieje się w miastach...

Policjant machnął ręką, żeby jechali dalej.

- Dziękuję państwu.

Groote ruszył, żegnając go przyjacielskim gestem.

- Co teraz? - spytał Nathan.

- Musimy wyjechać z doliny, żeby móc złapać zasięg na komórce - oświadczył Groote, sprawdzając telefon. - Nadal nie ma sygnału. Muszę zadzwonić do szpitala, w którym do tej pory była moja córka, i dowiedzieć się, czy rzeczywiście jej tam nie ma - dodał. W jego głosie brzmiała panika.

- Jeśli Dodd powiedział, że ją zabrał - odezwał się siedzący z tyłu Nathan - to na pewno tak zrobił.

Groote wyjechał poza teren parku i włączył się do ruchu na krętej autostradzie numer 41.

- Jedź do Fish Camp - polecił mu Miles.

- Nie powinniśmy zatrzymywać się przy waszym motelu...

- Wiem. Ale musimy sprawdzić, czy Wallace nie ukrył kopii dokumentacji „Frostu” w domu, choć raczej jej tam nie znajdziemy. Myślę, że prędzej by ją zniszczył, niż przekazał Doddowi. Wykonywał polecenia Sorensona. Wolę jednak przeszukać jego dom, niż potem żałować, że tego nie zrobiłem.

- Przecież Sorenson zabił Allison, więc dlaczego Wallace miałby mu pomagać? - zdziwiła się Celeste.

Miles zastanawiał się przez chwilę. Elementy układanki zaczynały powoli wsuwać się na swoje miejsca.

- Myślę, że Sorenson i Allison zlecili doktorowi przeprowadzenie analizy materiału badawczego. Nie chcieli, żeby Dodd się dowiedział, co zamierzają, dlatego Allison nie wysłała plików ze swojego gabinetowego komputera. Podejrzewała, że Dodd monitoruje jej system i rozmowy telefoniczne. Ale kiedy już wysłała dane, a Wallace przeprowadził ich analizę, z której wynikało, że „Frost” jest rzeczywiście skuteczny, przestała być Sorensonowi potrzebna.

- I wtedy ją zabił - mruknęła Celeste. - Od początku to planował, skoro użył bomby.

- Masz rację - przyznał Miles. - A ponieważ doktor był mu jeszcze potrzebny, oskarżył o zabicie Allison Quantilla albo Dodda. Kiedy zniknął, Wallace się przeraził. Nie chciał, aby Dodd się dowiedział, że pomagał Sorensonowi. Gdyby uciekł, Dodd domyśliłby się, że jest winny. Na serwerze z pewnością nie ma żadnego śladu po plikach dotyczących „Frostu”, więc Wallace okłamał mnie, że to Sorenson wyczyścił serwer, podczas gdy zrobił to on sam, żeby ocalić swój tyłek. Nie wiedział jednak, że odkryliśmy transfer plików. Kiedy Nathan zadzwonił do Dodda, a ten z kolei do Wallace’a, doktorek musiał się bardzo przestraszyć. Natychmiast skontaktował się z Sorensonem, który kazał mu zostać w domu, bo teraz to właśnie on miał być przynętą. Wszyscy, którym zależy na nowym leku, ciągną do Fish Camp. Dla Sorensona była to znakomita okazja, aby za jednym zamachem pozbyć się wszystkich, którzy stanowili dla niego zagrożenie.

Nathan pobladł.

- Nie wiedziałem, że to pułapka. Nie zdradziłem was.

- Wierzę ci - mruknął Groote. - Nielatwo wyciągnąć z ciebie informacje. Sam wiem to najlepiej.

- Zaniknij się! - krzyknął Nathan.

- Nadal jestem na ciebie wściekły - powiedział Miles. - Nie byłeś wobec nas uczciwy i omal nie doprowadziłeś do naszej śmierci.

- Dodd obiecał, że będzie nas chronił.

- Miles... - Celeste położyła dłoń na jego ramieniu, ale stracił ją jednym ruchem. - Nathan myślał, że robi dobrze. Dodd uratował mi życie tam w hotelu. Daj już spokój.

- Posłuchaj, Miles - odezwał się chłopak. - Dodd przyszedł do mnie i zaproponował, że pomoże mi uporać się z tym, co przeżyłem w Iraku. Nie mogłem zrezygnować z tej szansy.

- Z czym miałeś się uporać, skoro to bombardowanie było rezultatem omyłki? - zapytał Miles i kazał Grootowi skręcić, bo właśnie dotarli do drogi prowadzącej do domu Wallace'a.

Jak na boczną drogę, panował tu dość duży ruch. Na niebie stała chmura dymu.

- To zły znak - mruknął Groot.

- Obiecałem... że nic nie powiem. - Nathan przyłożył sobie do policzka otwartą dłoń.

- W jaki sposób miałeś kontaktować się z Doddem? - spytał Miles. - Przez Allison?

- Nie wiedziałem, że Allison i Sorenson pracowali dla Dodda. Miałem poddać się leczeniu, a potem złożyć raport o przeprowadzonych testach. To wszystko. Ale kiedy wyciągnąłeś mnie ze szpitala, postanowiłem milczeć. Nie chciałem jednak zgłosić się na policję, a ja nie mogłem zaproponować, że zaprowadzę cię do Pentagonu... Myślałem, że ochronię was oboje.

Dojechali do zakrętu drogi. Już z daleka zobaczyli wozy strażackie, stojące przy krawężniku. Z resztek domu Wallace'a wydobywały się płomienie.

- Cholera! - zaklął Miles.

- Sorenson nie chciał ryzykować, że ktoś powiąże go z tym wszystkim, co się dziś stało - stwierdził Groot. - Niech to szlag trafi.

Wrócił samochodem na autostradę.

- Nie mamy dokąd jechać - mruknął Nathan.

- Mamy - odparła Celeste. - Jedź do Orange County, Groot.

- Do Orange County? - powtórzył zaskoczony Groot. Właśnie tam wcześniej przebywała Amanda. Ale skąd Celeste o tym wie?

- Znam tam pewne miejsce, w którym możemy się zatrzymać. Po prostu jedź.

48

Groot zaczął dzwonić, gdy tylko jego aparat złapał sygnał sieci komórkowej.

Najpierw zatelefonował do szpitala w Orange, zastanawiając się, co powie, jeśli naprawdę okaże się, że Amandy już tam nie ma. Boże, spraw, aby tam była, modlił się w duchu, nie karz jej za moje grzechy.

Rozmowa trwała pięć minut. Doktora Warnera nie było, ale pracująca w administracji kobieta o miłym głosie powiedziała mu, że przeprowadzka odbyła się gładko, bez żadnych komplikacji. Miała nadzieję, że Amandzie spodoba się w nowym szpitalu w Phoenix.

- Ojej, zostawiłem numer do tego szpitala w hotelu. Może pani go ma? - spytał Groot.

Oczywiście miała.

- Phoenix... - powtórzył Nathan, gdy Groot zrelacjonował im treść swojej rozmowy. - Dodd znalazł mnie właśnie w szpitalu w Phoenix.

Podsyciło to nadzieję Groote'a. Drżącą dłonią próbował wybrać numer. Miles odebrał mu aparat, wstukał cyfry, po czym oddał telefon.

Człowieku, pomyślał Groote, nie bądź dla mnie taki miły, bo będzie mi znacznie trudniej cię zabić, jeśli będę musiał. Z początku sądził, że zabranie ich ze sobą było dobrym pomysłem, ale teraz, gdy minęło podniecenie wywołane walką, zrozumiał, że Miles i jego towarzysze mają zbyt dużą liczebną przewagę. Nie chciał nawet myśleć o tym, co by było, gdyby stracił nad nimi kontrolę.

W szpitalu w Phoenix nie było żadnej informacji o pacjentce nazwiskiem Amanda Groote ani o żadnej innej dziewczynce, która zostałaby tam przeniesiona w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

- Bardzo proszę, niech pani sprawdzi jeszcze raz - powiedział Groote.

- Przykro mi, proszę pana. Groote rozłączył się.

- Nie ma jej tam. Dodd kłamał, sfalszował papiery.

- Mógłbyś spróbować obdzwonić wszystkie szpitale psychiatryczne w całym kraju - zasugerowała Celeste. - Ściągniemy ich wykaz z Internetu i będziemy dzwonić razem z tobą.

- Chciałabyś mi pomóc? - zdziwił się Groote.

- Nie tobie. Twojemu dziecku.

- Skoro Dodd pracował dla Pentagonu - odezwał się Miles - nie musiał korzystać z publicznej służby zdrowia. Mógł mieć jakąś tajną klinikę albo bezpieczny dom, w którym ukrył Amandę. Ona wcale nie musi przebywać w szpitalu.

- I nie przebywa - potwierdził Nathan. - Dodd nie zaryzykowałby umieszczenia jej w szpitalu, bo mogłaby wyjawić innemu pacjentowi obciążające go szczegóły.

- Daj mi telefon Dodda - powiedział Miles do Groote'a. - Sprawdzimy, dokąd dzwonił. Może dzięki temu uda nam się dotrzeć do kogoś, kto dla niego pracował.

Groote podał mu aparat.

Miles wciskał klawisze, sprawdzał, ale po chwili zaklął pod nosem.

- Żadnych wychodzących rozmów. Ten telefon jest tak ustawiony, żeby nie zapamiętywał numerów, z którymi się łączył.

Groote uderzył pięścią w kierownicę.

- Uspokój się - mitygował go Miles. - Nie pomożesz Amandzie, jeśli stracisz panowanie nad sobą i przestaniesz logicznie myśleć. - Jakby sam potrafił nad sobą zapanować. Nie miał żadnej kontroli nad tym, co się działo w jego własnej głowie, pełnej obrazów Andy'ego i Allison.

- Zawiozę was wszystkich do Los Angeles, tak jak chciała Celeste - zdecydował Groote. - Stamtąd polecę do Austin. Nasze rachunki są wyrównane. Jeśli zdobędę „Frost”, zadzwonię do was i powiem, że go mam. Ale wasza pomoc nie będzie mi już potrzebna.

- Może jednak będzie - powiedziała się Celeste. - Znam kogoś, kto pomoże nam odnaleźć Sorensona i Amandę. Mój znajomy - Zaśmiała się nerwowo. - Powiedziałam mu, że za bardzo się boję, żeby z nim wystąpić w programie Oprah, więc na pewno bardzo się zdziwi, gdy usłyszy, co robiłam przez ostatnie dwa dni.

49

- Tragiczne i jednocześnie zabawne - odezwał się z tylnej kanapy Andy. - Nie ufałeś mi na tyle, żeby mi powiedzieć, że zdradziłeś mnie dla FBI, a teraz chcesz zaufać facetowi, który do ciebie strzelał, gonił cię, torturował Nathana i próbował utopić Celeste.

Miles nie odpowiedział, ale gdyby mógł, stwierdziłby tylko: „Nie, nie ufam mu ani trochę, więc lepiej się zamknij”.

Miles odczekał, aż Groote trochę się uspokoi, zanim zaczął zadawać pytania. Stres wywołany ostatnimi przeżyciami tak wyczerpał Nathana, że zasnął oparty na ramieniu Celeste, która wpatrywała się w sufit auta, pogrążona w myślach. Groote kręcił galką satelitarnego odbiornika radiowego, aż znalazł stację nadającą wiadomości. Czekali na relację ze strzelaniny w Yosemite, ale głównym punktem wydania była informacja o pożarze dużej kamienicy w Nowym Jorku, w którym zginęło dwanaście osób.

- Do Sangriaville przyszedł jakiś człowiek i pytał o mnie - powiedział Miles. - Słyszałem, jak o tym mówiłeś, kiedy rozmawiałeś z Hurleyem.

- Uważaj, co mówisz - wtrącił Andy. - Twoje gadanie mnie zabiło.

Miles obserwował Groote'a, który mocniej chwycił kierownicę i zacisnął usta, lecz jego twarz pozostała nieruchoma.

- Założę się, że to był DeShawn Pitts.

- Tak, to on - przyznał Groote.

- Co on ci powiedział o mnie?

- Bardzo niewiele. Twierdził, że możesz zjawić się w szpitalu i zadawać pytania. Albo szukać porady. Prosił, żebym zatrzymał cię wtedy i zawiadomił go telefonicznie.

- To wszystko?

- Nie powiedział, że jesteś świadkiem federalnym. Sam się tego domyśliłem. Widziałem, pod jaki numer dzwonił, więc potem zrobiłem to samo i połączyłem się z Programem Ochrony Świadców.

- FBI szuka mnie bardzo dyskretnie. Nie pokazują w mediach mojego zdjęcia, nie podają nazwiska. Ale to potrwa tylko do czasu. Zrobią to... - wymamrotał Miles i zamilkł.

- Co zrobią?

- Zrobią to... - powtórzył Miles.

- Nic ci nie jest? - spytał Groote.

- Zrobią to... kiedy tylko... wyłączymy taśmę. - Zakrył usta ręką.

- Jaką znowu taśmę? Miles głęboko nabrał powietrza.

- Już nic. Wszystko w porządku, przepraszam.

- Co się z tobą dzieje, do cholery? - spytał Groote. - Czy mam ich zbudzić? Może potrzebujesz lekarstwa?

- Nic mi nie jest. Po prostu coś sobie przypomniałem - mruknął Miles i odwrócił głowę do okna.

Po chwili w wiadomościach podano komunikat o strzelaninie w Yosemite, podczas której zginęło dwóch ludzi, a w pewnej odległości od wodospadu znaleziono ciało jeszcze jednego mężczyzny. Został zabity strzałem w głowę z bliskiej odległości, ale jak dotąd policja nie ma żadnych podejrzanych ani nie zna motywów zbrodni.

* * *

Groote wysłuchał po kolei wszystkich informacji. Jeśli FBI chce cię złapać, mój drogi Milesie, to cię złapie, pomyślał. Kiedy już odzyskam Amandę, będziesz moją kartą przetargową, a potem ona i ja będziemy musieli zniknąć. Oddam cię w ręce federalnych, opowiem o działalności Dodda i wtedy wszystkie moje winy zostaną puszczane w niepamięć.

- Skoro FBI nie chce cię ujawnić, oznacza to, że nadal potrzebują cię jako świadka - stwierdził.

Miles nie od razu odpowiedział. Groote widział, że to, co sobie przypomniał, musiało nim mocno wstrząsnąć.

- Kiedy dojedziemy do Los Angeles - powiedział w końcu cicho - zapewnimy Celeste i Nathanowi bezpieczne schronienie, a potem dalej pojedziemy już bez nich. Nie chcę ich narażać na kolejne niebezpieczeństwa.

- Nie będą chlapać na mój temat? O tym, co im zrobiłem?

- Nie będą. Gwarantuję.

Groote kiwnął głową. To ogromnie ułatwi mu życie. Łatwiej sobie poradzić z jednym wrogiem niż z trójką. Miał nadzieję, że w wiadomościach nie pojawi się informacja o zaginionym inspektorze z Programu Ochrony Świadców, bo i bez tego miał wystarczająco dużo problemów.

50

Dojechali do Austin w Orange County w sobotę późnym wieczorem.

Celeste widziała, że Miles jest wstrząśnięty. Myślała, że się denerwuje, bo nie ufa Victorowi Gamby'emu, który mógłby donieść o nich władzom.

- To nie jest dobry pomysł - powiedział jej. - Nigdy nie spotkałaś tego człowieka osobiście.

- Ale znam go. I mam do niego zaufanie.

- Na litość boską, znasz go tylko z e-maili!

- Blog Victora zrobił więcej dla dobra pacjentów cierpiących na PZP niż jakakolwiek znana mi osoba.

- Byłby całkowicie przy zdrowych zmysłach, gdyby zadzwonił na policję.

- Nikt z nas nie jest przy zdrowych zmysłach. Zaczekaj tutaj.

Podeszła do drzwi skromnego domu w cichej części Austin. Drzewa były obsypane kwiatami i bryza kładła na jej włosach kolorowe płatki.

- Mam jeszcze coś do zrobienia - oświadczył Nathan. Muszę zdobyć „Frost” dla żołnierzy.

- Później o tym porozmawiamy - odparł Miles. Zobaczył, że drzwi otworzył czterdziestoletni mężczyzna na wózku. Kiedy ujrzał swojego gościa, rozłożył ramiona, z których jedno było protezą, i Celeste pochyliła się, żeby go objąć.

Rozmawiali przez dziesięć minut. Klęczała przy jego wózku, a on słuchał uważnie, nie przerywając jej. W końcu pomachał zapraszająco w kierunku samochodu.

Miles i Nathan podeszli bliżej, ale Groote został przy lincolnie.

- Miles, Nathan, to jest Victor Gamby - przedstawiła ich Celeste. - Victor, to Nathan Ruiz i Miles Kendrick. Tam z tyłu stoi Dennis Groote. Jest trochę... nieśmiały.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Wejdźcie do środka, porozmawiamy. - Zawrócił wózek. Miles spostrzegł, że mężczyzna nie ma obu nóg, a nogawki jego spodni są starannie podwinęte pod kikuty. Poszli za nim. Groote wszedł do domu ostami, rozglądając się dookoła, jakby wietrzył jakąś pułapkę.

- Dziękujemy za gościnność, panie Gamby - powiedział Miles.

- Miło mi was powitać w moim domu. Nathan, wybacz, Celeste mówiła mi, że nie lubisz luster.

- Tak, proszę pana - odparł. Stał nieco z tyłu, blisko Celeste.

- Freddy! - zawołał Victor. - Mamy gości!

Z wnętrza domu wyszedł młody, trzydziestoletni mężczyzna. Nosił ciemne okulary zaopatrzone w boczne osłony, w rękę trzymał białą laskę. Niewidomy. Wzdłuż linii okularów ciągnęła się wyraźna blizna.

- Nathan, walczyłeś w Iraku, prawda? - spytał Victor.

- Tak.

- Freddy też. Stracił wzrok od wybuchu bomby domowej roboty niedaleko Tikritu.

- Cześć - przywitał się Freddy, ściskając im dłonie.

- Posłuchaj, Freddy, Nathan nie lubi swojego odbicia, choć nie rozumiem dlaczego, bo jest dziesięć razy przystojniejszy ode mnie. Proszę, zakryj prześcieradłami wszystkie lustra, które mogą się znaleźć w zasięgu jego wzroku.

- Nie trzeba - zaprotestował Nathan. - Umiem się kontrolować.

- Nie ma się czego wstydzić.

- Gdybym wiedział o tym wcześniej - szepnął mu do ucha Groot - na pewno nie użyłbym śrubokrętu.

- Zamknij się - burknął cicho chłopak. - I trzymaj się ode mnie z daleka.

Miles stanął między nimi.

- Freddy, kiedy skończysz z lustrami, może zrobisz jakieś kanapki dla naszych gości?

- Oczywiście, ale mamy tylko ryżowy chleb - odparł niewidomy mężczyzna.

- To na pewno wystarczy. Dziękuję ci. - Victor zaczął, aż Freddy opuścił pomieszczenie, po czym spojrzał na Milesa. - Celeste opowiedziała z grubsza, jakie macie kłopoty.

- Doceniam to, że chce nam pan pomóc. Wiem, że prowadził pan popularną stronę internetową dla ludzi cierpiących na pourazowe zaburzenia psychiczne...

- I chcesz wiedzieć, czy możesz mi powierzyć swoje sekrety?

- No cóż...

- W porządku, Miles. Prowadzę tę stronę już od kilku lat. Co miesiąc odwiedza ją milion osób. Poza tym sporządzam bazy danych dla instytucji rządowych, jestem wolnym strzelcem. Nie obawiajcie się, nie mam etatu u federalnych. Nie zawiadomię policji, bo Celeste mówiła mi, że poszukujecie leku, który może pomóc każdemu człowiekowi cierpiącemu na zaburzenia pourazowe. Włączając w to mnie i Freddy'ego.

- Czy on jest twoim... hm... przyjacielem? - spytał Nathan. Victor pokręcił głową.

- Nie. Czasami znajduję różne zagubione owieczki i pozwalam im tu zostać, aż staną mocno na własnych nogach. Zawsze jest to ktoś po ciężkich przeżyciach. Ktoś taki jak wy, jak ja... Straciłem rękę i obie nogi jedenastego września.

- Victor pracuje dla Pentagonu - dodała Celeste.

- Przed Freddyem mieszkała u mnie młoda kobieta, która była świadkiem, jak jej brat i narzeczony zginęli podczas bitwy między gangami w Compton. Przedtem miałem innego żołnierza z Iraku, a jeszcze wcześniej mężczyznę, którego rodzice i dzieci utonęli na jego oczach w czasie huraganu Katrina. Na tym świecie nigdy nie brakuje cierpień. Pomagam im wrócić do równowagi, a potem wysyłam, żeby sami pomagali innym.

- Musi pan nam pomóc z szeroko otwartymi oczami. Celeste zabiła człowieka w obronie własnej, ale nie zgłosiliśmy tego. Ja ukrywam się przed Programem Ochrony Świadców. Groot pomógł nam uciec z parku Yosemite, w którym zabito kilka osób. - Victor rzucił Grootowi krótkie, lecz pełne aprobaty spojrzenie. Miles

był ciekaw, ile Celeste mu o nim powiedziała. - Pewni ludzie chcą nas zabić. A rząd, czy może raczej jakaś jego tajna instytucja, bierze udział w zatuszowaniu pewnej afery medycznej.

Victor Gamby wskazał swoje oczy.

- Są szeroko otwarte, więc mów.

Miles opowiedział mu całą historię, od poranku, podczas którego spotkał się z Allison i Sorensonem, aż do chwili obecnej. Victor nie przerywał mu. Freddy przeszedł przez pokój, po czym dość hałaśliwie zaczął przygotowywać w kuchni kanapki i sałatkę. Celeste wstała, zamierzając mu pomóc, lecz Victor chwycił ją za rękę.

- Freddy sam musi sobie poradzić. Zostaw go. To dla niego najlepsza terapia na świecie.

Celeste usiadła, a Miles dokończył swoją opowieść. Victor zmarszczył brwi.

- Przede wszystkim to lekarstwo... „Frost”. Wiecie, że prowadzone są badania nad metodami, które pozwoliłyby zminimalizować skutki PZP, prawda?

- Niewiele o tym wiem - mruknął Miles.

- Śledzę wszelkie informacje dotyczące aktualnie prowadzonych badań. Większość psychiatrów nie ma możliwości leczenia traumatycznych wspomnień. Dają nam leki antydepresyjne i modlą się o cud. PZP jest cholernie ciężko leczyć, ma mnóstwo objawów, poza tym zaczyna się w różnym okresie po doznanym urazie. Podobno na początku lat dziewięćdziesiątych rząd chiński eksperymentował z beta-blokerami i wywoływaniem zaników pamięci na więźniach politycznych, ale nie osiągnięto pozytywnych rezultatów. W Harvardzie i na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine prowadzone są legalne programy badawcze, jeśli jednak „Frost” może zmniejszyć traumatyczne wspomnienia nawet jakiś czas po urazie, to znacznie wyprzedza inne leki.

- Byłby pierwszym na rynku lekiem o takim działaniu - powiedział Miles.

- Dla Quantrilla oznacza to grube miliony - mruknął Groote.

Victor pokiwał głową.

- Zyski pójdą w miliardy, jeśli badania zostaną uwieńczone sukcesem.

- Dlatego kupujący, którzy wezmą udział w przygotowywanej przez Sorensona aukcji, będą podchodzić do tego bardzo poważnie - wtrąciła Celeste.

- Ludzie gotowi są podjąć największe ryzyko, kiedy w grę wchodzi takie zyski. Jak to miło z ich strony, że tak bardzo chcą nam pomóc, prawda? - zaśmiał się cicho Victor.

- Jeśli Sorenson pracował kiedyś w Pentagonie - powiedział Miles - to może dzięki swoim znajomościom mógłby pan uzyskać dla nas jakieś informacje na jego temat albo spróbować dowiedzieć się, gdzie Dodd ukrył córkę Groote'a?

- W wiadomościach podali, że strzelanina koło Bridalveil to dzieło byłego żołnierza, który stracił rozum. Nikt z kręgów rządowych nie przyzna się do znajomości z waszym zmarłym kolegą - odparł Victor.

-: A więc już teraz ktoś tuszuje sprawę - stwierdziła Celeste.

Victor wzruszył ramionami.

- Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć, ale nic nie obiecuję. Nie jestem hakerem. I nie zrobię niczego niezgodnego z prawem, żeby wam pomóc. Mogę pohandlować z moimi informatorami, przysługa za przysługę. Cóż, w Waszyngtonie trzeba zapłacić jakiś haracz, ale może się okazać, że wszystkie drzwi zatrzasną mi się przed nosem. Nie jestem pracownikiem rządowym, moje możliwości opierają się na znajomościach z osobami,

dla których wykonuję różne prace, a także na mojej sławie obrońcy ludzi cierpiących na PZP, więc mogę zabrnąć w ślepą uliczkę.

- Moja córka... - zaczął Groote.

- Zrobię wszystko, co tylko będę mógł - zapewnił go Victor. - Ale muszę powiedzieć, Dennis, że gdybym był na miejscu Dodda, wywiózłbym Amandę z kraju rządowym samolotem. Do jakiegoś bezpiecznego domu w Meksyku albo na Karaibach. Byle nie w Ameryce. Odszukanie jej nie będzie proste.

- Zdajemy sobie z tego sprawę - odparł Miles. - Dziękujemy, Victorze.

- Nie mamy dzwonka zawiadamiającego o podaniu posiłku, ale cisza w kuchni mówi mi, że Freddy przygotował już poczęstunek. Zjedzmy więc, a potem zadzwonię do paru osób, uruchomię komputer i zobaczymy, czy dopisze mi szczęście.

51

- Powinniśmy odpocząć - stwierdziła Celeste.

- Masz rację - przyznał Miles. Czuł ogromne zmęczenie. Wcześniej Victor przeprosił ich i zniknął w swoim gabinecie, zakazując im wstępu. Groote siedział na tylnej werandzie, oblanej blaskiem wychylającego się zza chmur księżyca. Miles obserwował go przez dłuższą chwilę, bo po raz pierwszy zostawili Groote'a samego, a potem poszedł razem z Celeste do sypialni dla gości, w której stały dwa bliźniacze łóżka.

- Nathan dzieli pokój z Freddyem. Będą mogli porozmawiać o wojnie. Groote będzie spał na górze, zakładając, że jest człowiekiem i w ogóle może spać. Nie masz nic przeciwko temu, że mamy wspólny pokój? - spytała.

- Oczywiście, że nie.

Położyli się na łóżkach twarzami do siebie. Dzielił ich tylko nocny stolik, na którym stała mała lampka.

- Okazując Groote'owi zaufanie, podjęliśmy ogromne ryzyko - powiedziała.

- Zaufanie to zbyt wielkie słowo. On nas po prostu wykorzystuje, lecz my jego też, więc wszystko jest okej.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki ten człowiek na ciebie patrzy.

- Pewnie się we mnie zakochał.

- Nie żartuj. Zachowuje się tak, jakby miał jeszcze do wyrównania jakieś rachunki.

- To najemny morderca, ale teraz nie ma żadnych zleceń. Ma za to sprawę osobistą do załatwienia, jak mówią w zapowiedziach filmów. Będzie z nami współpracował tak długo, jak długo będzie myślał, że pomożemy mu odzyskać córkę. Wiem, jak utrzymać go na smyczy.

- Ciągłe wyobrażam sobie, co będzie, kiedy Victor powie mu, że znalazł Amandę, że wie, gdzie ona jest. Pewnie wtedy Groote pozabija nas wszystkich i odjedzie w swoją stronę.

- Nie dopuszczę do tego - odparł Miles i wygodniej ułożył się na łóżku.

- Coś sobie przypomniałeś, kiedy tu jechaliśmy, prawda?

- Nie.

- Nie znam cię zbyt dobrze, ale potrafię to wyczuć, Miles. Co się stało?

Otulił się kurtką, jakby nagle poczuł chłód.

- Tu jest naprawdę ciepło. Mógłbyś ją zdjąć.

- Nie. Tak jest mi dobrze.

- Zauważyłam, że nie lubisz zdejmować tej kurtki.

- Bo marzę.
- Nie kłam.
- Mam w kieszeni coś, co chciałem dać Allison.
- Co?

Pomyślał, że nie ma nic do stracenia. Niedługo rozstanie się z Celeste i pewnie nigdy więcej jej nie zobaczy. Prawda byłaby dobrym prezentem pożegnalnym.

- Moje wyznanie. Napisałem, jak zabiłem swojego najlepszego przyjaciela.

Wyraz jej twarzy się nie zmienił.

- Swojego najlepszego przyjaciela...
- Tak. Od trzeciego roku życia.
- W obronie własnej. Nie masz nic do wyznania. Zamknął oczy.
- Miles, to nie twoja wina.
- Moja.
- Naprawdę to wiesz, masz tę wiedzę w swojej głowie, w sercu? - spytała.

Przy ścianie stał Andy ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, jego bark i szyja były zakrwawione. W świetle nocnej lampki błyszcząły wloty trzech ran postrzałowych.

- To nie twoja wina - powtórzyła Celeste.

- Powiedział, że zabiłem go gadaniem. I wtedy sobie przypomniałem. W czasie jazdy, gdy rozmawiałem z Groote'em o FBI. Przypomniałem sobie, jak go zabiłem.

- Czy on tu teraz jest?

- Tak.

- Spytaj go, czego chce. Co mówi?

- To nie jest prawdziwy duch, szukający zemsty. Powstał w mojej głowie.

- Więc może twoja głowa chce przekazać ci informację, której szukasz.

- O co chodzi, Andy? - spytał Miles. Nie czuł się głupio, nie wstydził się rozmawiać z nim w obecności Celeste.

Andy przykrył dłońmi swoje rany.

- Chcę, żebyś wiedział, co zrobiłeś, Miles. I czego nie zrobiłeś.

Miles powtórzył to Celeste, która uniosła brwi.

- Pokaż mi to wyznanie.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo to jest moje własne brzemie.

- Nie proponuję ci, że będę nosić to brzemie za ciebie. Po prostu chcę się dowiedzieć, co pamiętasz.

- I po przeczytaniu nabierzesz do mnie szacunku? Zabiłem swojego najlepszego przyjaciela. Co ze mnie za człowiek?

- A ja nie ocalałam swojego męża. Zamknęłam się na cały rok w domu. Co ze mnie za człowiek? - Usiadła na łóżku i wyciągnęła rękę. - Daj mi swoje wyznanie. Poradzę sobie.

Miles również usiadł, wyjął z kieszeni kartkę i podał Celeste. Rozłożyła ją i zaczęła czytać.

Allison,

zabitem swojego najlepszego przyjaciela. Pomagałem wtedy ojcu, który był właścicielem prywatnego biura detektywistycznego w Miami. Mój przyjaciel Andy był księgowym i pracował w firmie ubezpieczeniowej, która - jak się okazało - stanowiła finansową przykrywkę mafijnej rodziny Batradów. Kiedy ojciec zmarł na raka, dowiedziałem się, że przegrał w grach hazardowych trzysta tysięcy i był dłużnikiem jednego z bukmacherów Batradów. Po jego śmierci przejąłem ten dług. Barradowie zagrozili, że zabiorą biuro ojca, a było to wszystko, co ojciec mi zostawił, lecz Andy wywalczył dla mnie układ: mogłem odpracować dług, wykonując różne zadania dla Batradów. Potrzebowali informacji dotyczących finansów i logistyki innych gangów - chodziło o bilanse, płatności, sieci dealerskie, informacje o dostawach itd.

Nie miałem być zabójcą, nie kazano mi też zajmować się wymuszeniami. Miałem być osobistym szpiegiem Barradów. Andy dał mi do zrozumienia, że jeśli odmówię, zabiją mnie, a on nie zdoła temu zapobiec. Kiedy to mówił, płakał, więc mu uwierzyłem. Wykonałem dla Barradów jedenaście akcji wymierzonych przeciwko ich konkurentom i wszystkie zakończyły się sukcesem. Myślałem, że już spłaciłem swój dług, ale oni dali mi do zrozumienia, że nie mogę odejść.

Zgłosiłem się do FBI w Miami. Oświadczyłem, że złożę zeznanie o szpiegowskiej działalności Barradów wobec innych gangów, jeśli uwolnią od odpowiedzialności karnej mnie i Andy'ego. Ocalił moją dupę, więc chciałem mu się odwdziżyć. Ale powiedzieli mi, że Andy nie może się o tym dowiedzieć, bo jest zbyt lojalny wobec Barradów. Był zaręczony z ich kuzynką, właścicielką firmy ubezpieczeniowej, o której już wspominałem. Miałem zdobyć obciążające Andy'ego informacje, aby nie pobiegł do Barradów i zgodził się na pełną współpracę. Musiałem sprawić, żeby lojalność wobec przestępczej rodziny przestała być dla niego ważna.

Umówiłem się z Andym w jednym z magazynów Barradów. FBI zaopatrzyło mnie w fałszywe informacje, rzekomo wykradzione przeze mnie gangowi Duarte, który działał w Los Angeles, lecz chciał rozszerzyć swoje wpływy i nawiązać współpracę z innymi grupami przestępczymi na Florydzie. Już wcześniej udało mi się dowiedzieć na ich temat wielu rzeczy, ale to, co dostałem wtedy od FBI, miało Andy'ego szczególnie zainteresować: były tam numery kont, nazwiska dealerów i ludzi opłacanych przez Duarte. Kazano mi zabrać ze sobą dwóch tajniaków z FBI Udawali zwerbowanych przeze mnie ludzi i mieli nagrać wszystko, co Andy powie o szpiegowskich operacjach Barradów. Potem zamierzali złożyć mu propozycję niekaralności. Musieli ze mną pójść, bo sam nie mogłem tego zrobić, poza tym istniało prawdopodobieństwo, że Andy wyciągnie broń. Powiedziałem FBI, że bez niego nie pójdę na współpracę. Pewnie Andy sam nie chciał w to uwierzyć, ale Barradowie właśnie jego obwinili za moją zdradę, za to, że ściągnął mnie do ich obozu, i za to, że sprzedałem ich federalnym. Byłem pewien, że go zabiją.

To był jedyny sposób, żeby go uratować.

No więc stoimy w tym magazynie, przedstawiam Andy'ego agentom, zaczynamy rozmawiać, przekazujemy mu informacje, ja mówię, że mogę zdobyć znacznie więcej na gang Duarte, ale to będzie duża akcja, że mam na nich haka, ale nie mogę zrobić tego sam, potrzebuję jeszcze dwóch ludzi. Pytam Andy'ego, jakie konkretnie dane mam wykraść, a on polyka haczyk i mówi do ukrytego mikrofonu wszystko, co FBI chce usłyszeć, aby móc go szantażować. Potem pyta mnie, kiedy mogę zacząć, i...

...więcej nie pamiętam.

Nagle widzę, że Andy wydobywa spod koszuli pistolet i celuje w jednego z agentów. Wyciągam moją broń, której nigdy nie używałem, ale teraz strzelam, bo nie mogę pozwolić, żeby on strzelił człowiekowi w głowę.

Trafiam go w ramię i w tym samym momencie on strzela do mnie, dostaję w pierś, obaj upadamy z krzykiem, potem znowu mierzę do niego z pistoletu...

...i znowu nic nie pamiętam.

Kiedy się ocknąłem, leżałem w szpitalu z Jacksonville, a jacyś ludzie proponowali mi objęcie Programem Ochrony Świadców. Powiedzieli, że mój najlepszy przyjaciel, który był mi jak brat, nie żyje, a ja do tej pory nie wiem, co zrobiłem źle, dlaczego go zabiłem.

Celeste złożyła kartkę.

- Przypomniałeś sobie coś jeszcze - powiedziała cicho.

- Tak... pierwsze zaćmienie. Wtedy, gdy Andy spytał mnie, kiedy mogę zacząć... - Urwał. - Rozmawiałem z Groote'em o FBI i o tym, kiedy wymienią mnie z nazwiska, i wszystko wróciło. Ale...

- Nie cofaj się przed tym.

- Andy spytał, kiedy ja i chłopaki możemy zacząć tę akcję, a ja odpowiedziałem: „Zrobimy to, gdy tylko wyłączymy taśmę”.

- Dałeś mu do zrozumienia, że jest nagrywany.

- Tak, właśnie dlatego to powiedziałem, ale też dla żartu, żeby trochę złagodzić cios. Wszyscy się roześmieliśmy. Nawet Andy. Jednak kiedy zobaczył moje oczy, spanikował, zrozumiał, że to prowokacja, wyciągnął pistolet i wycelował go w głowę jednego z tajniaków. Gdybym trzymał gębę na kłódkę albo powiedział mu to jakoś inaczej...

Ujęła jego dłonie.

- Nie było dobrego sposobu, żeby mu o tym powiedzieć, prawda?

Pokręcił głową.

Ścisnęła mocniej jego rękę.

- Ale to Andy wyciągnął broń. To on wybrał walkę. Ocaliłeś życie tamtego agenta i swoje własne. Oboje uratowaliśmy komuś życie... jesteśmy w tym samym klubie. - Jej głos załamał się, a w oczach zalśniły łzy. - Jeśli Bóg prowadzi zapisy wszystkich naszych dobrych i złych uczynków, to czy nie sądzisz, że wyszliśmy na zero?

- Strzelałem, żeby go zranić, nie zabić. Wciąż nie pamiętam żadnych szczegółów...

- On trafił cię w pierś. Nie martwił się o to, czy nie zginiesz. Miles popatrzył na nią.

- Źle to rozegrałem. Andy po prostu spanikował.

- Czy oczekiwał, że będziesz trwał przy mafii do końca życia? Przecież zostałeś zmuszony do współpracy. Nieważne, że znaliście się od dziecka, ale twój przyjaciel był okropny.

Miles puścił jej rękę i przemył twarz nad umywalką.

- Więc co Andy chce mi powiedzieć? Że mnie przeprasza? Nigdy nie wyraził skruchy. Mówi, co zrobiłem i czego nie zrobiłem. Co to ma oznaczać?

- Czy kiedykolwiek odsłuchiłeś tę taśmę, którą wtedy nagrali agenci FBI?

- Powiedzieli mi, że nagranie się nie udało. Andy zginął na darmo. - Miles ponownie usiadł. - Boże, na pewno myślisz, że jestem podłym człowiekiem.

Celeste również usiadła, podwijając nogi pod siebie.

- Mówiłam ci już, że mój mąż wyszedł tamtego dnia po jajka i kawę. Kiedy przyszedł człowiek, którego uważałam za przyjaciela, wpuściłam go do domu, a on mnie związał i czekał na powrót Briana.

Przystawił mi nóż do gardła, lecz mnie nie zakneblował. Powiedział, że musi coś zrobić, bo go nie Kocham i nie doceniam, ale nie chce skrzywdzić Briana. Wszyscy tacy wariaci mówią podobne bzdury. Uwierzyłam mu. Byłam przerażona, nie mogłam zebrać myśli. - Postukała się palcem w skroń. - Mój mózg, który przechytrzył dziewiątkę bardzo inteligentnych ludzi i wygrał pięć milionów dolarów, nagle przestał działać. Usłyszałam, jak Brian woła mnie od drzwi. Gdybym krzyknęła, żeby uciekał, miałby szansę. Ocaliłby życie. Ale miałam nóż na gardle i nie ostrzegłam go. Wszedł do środka, a wtedy mój wielbiciel zamęczył go na śmierć. Na moich oczach. Słyszałam każdy jego krzyk i widziałam każdy grymas bólu, byłam świadkiem każdej sekundy jego agonii. W końcu któryś z sąsiadów usłyszał krzyki Briana i zadzwonił na policję, która wpadła do domu, zabijając tego szaleńca jakieś trzy minuty po śmierci mojego męża. Zanim ten człowiek zabrał się do mnie, wypalił papierosa, a ja leżałam tam, spoglądając w martwe oczy Briana, czekając na własną śmierć i zastanawiając się: dlaczego go nie ostrzegłam? Dlaczego?

- Nie zrobiłaś tego, bo się bałaś. Chciałaś wierzyć, że tamten nie zrobi Brianowi krzywdy.

- To znaczy, że byłam po prostu głupia.

- Ja chciałem wierzyć, że Andy będzie zadowolony, kiedy wyciągnę nas obu z tego mafijnego bagna. A ty chciałaś wierzyć, że Brian będzie bezpieczny, jeśli podporządkujesz się temu bandzirowi. Myślisz, że Brian choć przez sekundę cię obwiniał?

Nie odpowiedziała.

- Czy sądzisz, że gdybyś wtedy krzyknęła, Brian by uciekł? Oczywiście, że nie. Przybiegłby do ciebie i walczył, żeby cię uratować.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Wszystko dlatego, że wystąpiłam w tym głupim programie... Czemu wciąż nie możemy pozbyć się uczucia żalu?

- Ponieważ kochaliśmy tych ludzi. Nie można ich z siebie tak po prostu zrzucić, jak wąż zrzuca skórę.

- Myślisz, że gdybym brała „Frost”, zapomniałabym, co się stało z Brianem? - Jej głos się załamał. - Czy to byłoby wobec niego w porządku, gdybym zapomniała o tym horrorze, który przeżyliśmy?

- Brian nie chciałby, żebyś go oplakiwała do końca życia. I na pewno nie chciałby, żebyś się kaleczyła.

Otarła oczy.

- Dziękuję, że pokazałeś mi swoje wyznanie.

- Ja też dziękuję, że opowiedziałaś mi o swoich przeżyciach.

Zapadło niezręczne milczenie, jakby przed chwilą doszło między nimi do intymnej fizycznej bliskości, a teraz oboje nie wiedzieli, co mają powiedzieć i jak się zachować.

Po chwili Celeste podeszła do Milesa i wtuliła się w jego ramiona. Leżeli spięci, prawie się nie dotykając, ale gdy ujęła jego dłoń, zaczęli się rozluźniać. Celeste po kolacji wzięła prysznic i teraz jej włosy pachniały mandarynkowo Miles uświadomił sobie, że już zapomniał, jak cudownie jest przytulać się do kobiety, czuć zapach jej skóry i słuchać jej oddechu.

Jeśli nie zaprzestanie pogoni za „Frostem”, jutro może zostać zabity albo trafi do więzienia. Ta chwila może być ostatnią szczęśliwą chwilą w jego życiu.

Zamknął oczy i zasnął.

W pewnym momencie poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia. Otworzył oczy i zobaczył obok łóżka gospodarza.

- Mam złe wiadomości - powiedział niemal bezgłośnie Victor. - Musimy porozmawiać.

52

W gabinecie Victora stało kilka komputerów: dwa woły robocze z systemem Linux, lśniący Apple Macintosh oraz cztery beżowe pecety.

Na jednym z monitorów widniało zdjęcie Quantrilla, na innym Sorensona, trzeci ukazywał twarz Allison.

Groote stał koło ekranu, wpatrując się w twarz Sorensona.

- Nie znalazłem twojej córki, Dennis. Usiłuję się czegoś dowiedzieć o bezpiecznych domach, należących do rządu, ale bezskutecznie. Ich lokalizacje to pilnie strzeżony sekret. Muszę to zrobić okrężną drogą, a to zabierze sporo czasu.

- Jeśli ją zabiją z powodu śmierci Dodda...

- Wątpię. Śmierć Dodda sparaliżuje ich, będą musieli dokonać przegrupowań. Nie trać nadziei - powiedział Victor.

Groote usiadł, kryjąc w dłoniach swoją pokiereszowaną twarz, zaraz jednak wstał.

- Więc ile zyskam? Dzień, dwa? - Nawet jeśli zdobędziemy „Frost”, nie wiem, jak skontaktować się z szefem Dodda.

- Cóż... może to dowód na to, że nie ma mowy, abyście cokolwiek zyskali. Może powinniście pozostać w ukryciu albo zgłosić się na policję.

- Nie - odparł Miles, a Groote pokręcił głową. Victor wskazał zdjęcie Sorensona na monitorze.

- Erik Sorenson. Zanim trafił do Pentagonu, był pracownikiem służby zagranicznej w Pekinie, a jeszcze wcześniej pracował w wojskowości. Teraz nie ma go na rządowej liście płac, przynajmniej nikt się do tego nie przyznaje. Nic więcej na jego temat nie mogę znaleźć: nie ma informacji o jego rodzinie, wykształceniu, kompletnie nic. Te pliki są ściśle tajne. Sorenson to „wędrowny” urzędnik. Ludzie skazani na dożywotnią pracę dla rządu zwykle znajdują sobie lukratywne posadki i mocno się ich trzymają.

- Może nikt go nie chce, bo stwarza problemy, więc przerzucają go sobie z rąk do rąk jak wyjęty z ogniska ziemniak.

- Mam kontakty w wojskowych archiwach i w Departamencie Obrony. Moi koledzy próbują dowiedzieć się czegoś więcej, jednak na razie bez rezultatu. Jeden znajomy z Pentagonu powiedział mi tylko, że Sorenson był „wolnym strzelcem, szaleńcem, z którym trudno było sobie poradzić”. Przykro mi, ale nie znam nikogo w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, to dla mnie mur nie do przebicia.

- No dobrze. A Quantrill? - spytał Miles.

- Ja mogę wam coś o nim powiedzieć - odezwał się Groote. - To szpieg gospodarczy.

- Nawet więcej - dorzucił Victor. - To internetowy milioner. Wycofał się tuż przed załamaniem, które nastąpiło w tej branży. Jest właścicielem firmy konsultingowej, którą kiedyś oskarżano o szpiegostwo gospodarcze, ale zarzuty zostały wycofane. Podejrzewam, że za łapówkę. Ma powiązania z kilkoma firmami, które są właścicielami różnych spółek, a te z kolei mają szpitale specjalistyczne, w kraju i za granicą, oraz kontakty ze Stowarzyszeniem Weteranów.

- Jeśli nielegalnie testuje leki w jednym szpitalu, czy możliwe, że robi to również w innym? - spytał Groote. - Może zawarł z Doddem umowę, że razem zabiorą „Frost” Sorensonowi, a Amanda jest w jednym z jego szpitali...

- Mogę to sprawdzić, ale nie sądzę, żeby Dodd przed swoją śmiercią doszedł do jakiegoś porozumienia z Quantrillem - odparł Victor. - Jeżeli chodzi o testy, jesterii prawie pewien, że skoro sprawdzał działanie „Frostu” w jednej klinice, mógł to samo robić także w innych. Jedyny skandal w służbie zdrowia z jego udziałem miał miejsce w szpitalu dla weteranów w Minneapolis... postawiono mu wtedy zarzut testowania na pacjentach niezatwierdzonych leków na raka. Oskarżono też dwóch lekarzy oraz pracownika administracji. Trzeci lekarz uniknął odpowiedzialności z powodu braku wystarczających dowodów. Potem zrezygnował z pracy z weteranami i przeniósł się do szpitala na Florydzie, będącego własnością jednej ze spółek Quantrilla. Sam Quantrill pozostaje w głębokim cieniu.

- Podobnie jak Sorenson - mruknął Groote.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że Sorenson może ścigać także ciebie? Na pewno już wie, że zamach w Yosemite się nie udał, a to, że rząd okłamuje media, aby zatuszować udział Dodda w tej sprawie, jest dla niego bardzo wygodne. Ale jeśli złapie was policja, znajdziecie się w każdych wiadomościach i możecie go załatwić, opowiadając wszystko prasie.

- Chyba że wcześniej dotrze do Amandy, a wtedy ona umrze, jeżeli zaczniemy mówić - odparł Groote.

- Nawet jeśli tego nie zrobi, a my upublicznimy całą sprawę, rząd zamknie nam usta lub nas zdyskredytuje. Albo wyślemy „Frost” do farmaceutycznego czyścica - dodał Miles. - To, co moglibyśmy na ten temat powiedzieć, zniszczyłoby społeczną akceptację dla badań i opóźniło je o wiele lat. Nie. Muszę zdobyć formułę leku i zanieść to firmie, która dokończy jego opracowywanie w odpowiedzialny sposób.

Patrzył na fotografię Sorensona. Coś nie dawało mu spokoju. Wszystko to nie do końca pasowało do siebie, nie tworzyło harmonijnej, spójnej całości. Nie potrafił jednak wskazać, co go niepokoi.

- To bardzo dużo. Dzięki - powiedział Groote. Victor podjechał do niego bliżej i poprosił.

- Dennis, czy mógłbyś nas zostawić? Chciałbym porozmawiać z Milesem na osobności.

Groote wstał i bez słowa wyszedł.

Victor odczekał, aż usłyszał, jak Groote zasuwa szklane drzwi tylnej werandy.

- Nie powinieneś mu ufać.

- Wiem. Ale jest mi potrzebny. Nie dam rady pokonać Sorensona w pojedynkę.

- Groote był w FBI, a teraz ma prywatną firmę ochroniarską, jednak chyba już się przekonałeś, że nie zamierza przestrzegać prawa.

- Mimo brutalności wciąż ma w sobie coś z agenta federalnego. To jedyna rzecz, która daje mi jakąś nadzieję, że mimo wszystko zachowa się wobec nas w porządku.

- Być może potrzebuje „Frostu” bardziej niż ty i ja - powiedział Victor. - A teraz posłuchaj: wiem, że jesteś wściekły na Nathana, że nie powiedział ci prawdy na temat Dodda. Ale powinieneś poznać jego historię. Za kilka pochlebstw i obietnicę dziesięciu godzin nieodpłatnej analizy danych otrzymałem z Departamentu Obrony jego kartotekę.

Miles wstał.

- Nie mów mi nic o tym chłopaku. Nic mnie to nie obchodzi.

Victor pochylił się i poklepał go po kolanie swoją sztuczną ręką.

- Prosiłem mnie, żebym wam pomógł z szeroko otwartymi oczami. A teraz ja proszę, żebyś otworzył uszy.

- No dobrze, mów.

- Kleopatra - powiedział Victor do jednego z komputerów. - Odtwórz plik wideo „Ruiz”.

Na polecenie głosowe komputer zaczął odtwarzać film. Ukazał się Nathan, umyty, z mokrymi włosami, ale miał złamany nos, podbite oczy i poranioną, oklejoną plastrami twarz. Siedział, patrząc w obiektyw kamery.

Nagranie rozpoczęło się od tego, że prowadzący rozmowę przedstawił się, podał datę i miejsce, którym była amerykańska baza wojskowa w Kuwejcie.

- *Sierżancie Ruiz, chciałbym porozmawiać z wami o wydarzeniach z drugiego kwietnia.*

- *Tak jest, sir* - odparł Nathan, potarł palcem dolną wargę i wyprostował się na krześle.

Prowadzący przedstawił pokrótce ruchy jednostki artyleryjskiej, w której służył Nathan, gdy siły amerykańskie zbliżały się do Bagdadu. Chłopak potwierdzał każde jego zdanie.

- *Gdy wystrzeliliście pociski, zatrzymaliście się, czekając na kolejne rozkazy, tak?*

- *Tak jest.*

- *Przeprowadziliście kontrolę operacyjną wszystkich systemów, żeby sprawdzić, czy działają prawidłowo?*

Nathan kiwnął głową.

- *Tak jak zawsze, sir.*

- *Z jakim wynikiem?*

- *Wszystko było w porządku.*

- *Czy działał system sygnałowy w podczerwieni, który pozwalał zidentyfikować was jako oddział armii amerykańskiej?*

Nathan potwierdził ruchem głowy.

- *Proszę odpowiedzieć.*

- *Tak jest, sir. Podczerwone świetliki działały* - odparł chłopak. Pod koniec tego zdania głos mu się załamał.

- *Wtedy zeszliście ze stanowiska.*

- *Tak jest, ale byłem tuż obok...*

- *Podczas waszej nieobecności urządzenie zawiodło.*

- *Tak jest* - odpowiedział już spokojnie Nathan. - *Tak przypuszczam. Zawiodł także system rezerwowy.*

- *Jak długo przebywaliście poza stanowiskiem?*

- *Tylko parę minut, sir. Potem wróciłem.*

- *Nie zauważyliście, że urządzenie źle funkcjonuje?*

Cisza.

- *Słyszeliście moje pytanie, sierżancie?*

- *Tak jest, słyszałem. Nie zauważyłem, że przestało działać.*

- *Czy zwracacie uwagę na funkcjonowanie sprzętu tylko w czasie jego rutynowych kontroli, sierżancie Ruiz?*

- *Nie, sir.*

- *Ale tym razem nie zauważyliście, że system zawiodł.*

Zapadła cisza. Widać było, że Nathan z trudem zachowuje spokój.

- *Tak jest, sir, ale...*

- *Ale co?*

- Na polu walki często dzieją się nieoczekiwane rzeczy. Nie wiem, dlaczego system padł. Po prostu... tak się stało.

- Ale to wy byliście odpowiedzialni za jego sprawne działanie.

- To prawda, sir - przyznał Nathan, nerwowo przelękając się. Na jego posiniaczonym czole pojawiły się kropelki potu.

- Ile minut minęło do trafienia was przez naszą bombę?

- Dziewięć minut od wystrzelenia przez nas ostatniego pocisku.

- Przez dziewięć minut nie zauważyliście, że system waszej identyfikacji nie wysyła sygnałów?

- Tak jest, sir.

- Mieliście dziewięć minut, żeby ocalić wasz oddział.

Znowu chwila ciężkiego milczenia. Nathan zamrugał, a niewidoczny officer podjął przesłuchanie:

- Według kapitana Cariotisa w czasie tych dziewięciu minut rozmawialiście i śmialiście się z kolegami, ciesząc się z sukcesu. Myśleliście, że to koniec roboty na ten wieczór, skoro wystrzeliliście wszystkie pociski.

- Tak jest, sir. - Nathan zamknął oczy i głęboko zaczerpnął powietrza. - Tak jest. - W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. - Ale kontrola ogniowa mogła potwierdzić, że jesteśmy oddziałem amerykańskim... Nie rozumiem, dlaczego ja sam...

- Byliście tam na miejscu, a urządzenie sygnałowe nie działało. Mogliście to zauważyć i naprawić je. Mogliście zawiadomić kontrolę ogniową, że macie problem.

- Jezu... - wymamrotał wstrząśnięty Miles. - Obciążyli go całą winą za ten wypadek! - Poczł suchość w ustach, przypomniał sobie senny koszmar Nathana, gdy jeszcze byli w Santa Fe. Chłopak krzychał wtedy: „Naprawiłem to, naprawiłem, naprawiłem!”.

- Kleopatra, zatrzymaj wideo - polecił Victor komputerowi i po chwili twarz Nathana na monitorze znieruchomiała. - Bez działającego systemu podczerwieni amerykański pilot rzeczywiście mógł uznać oddział Nathana za Gwardię Republikańską. Widzi w ciemności wzbijające się w niebo pociski, nie otrzymuje potwierdzenia od kontroli ogniowej, a po chwili pustynię pokrywają ciała amerykańskich żołnierzy.

- O rany... Biedne dzieciaki.

- Tak - odezwał się Nathan od drzwi. - Biedne dzieciaki, które pomogłem zabić.

Miles wstał.

- Miałem na myśli także ciebie... byłeś przecież jednym z tych dzieciaków. Jest mi naprawdę strasznie przykro.

- Nie oszczędzaj mnie. Pojechałem tam, żeby służyć i bronić. Nie jestem dręczycielem jak Groote. Ani czubkiem takim jak ty, Miles.

- To był wypadek - powiedział Victor. - Podczas wojny często zdarzają się takie rzeczy.

- Myślałem, że jesteście moimi przyjaciółmi. Ależ byłem głupi - mruknął Nathan. Otarł nos wierzchem dłoni. - Wynoszę się stąd.

- Nie masz się czego wstydzisz, Nathan. Teraz rozumiemy, przez co musiałeś przejść i dlaczego pomagałeś Doddowi. Zostań z nami.

- Wyłącz tę taśmę. - Nathan kopnął monitor. - Jesteś szpiegiem, Miles, i to lepszym ode mnie. Nie uchowa się przed tobą żaden sekret.

Wyszedł gwałtownym krokiem i po chwili trzasnął frontowymi drzwiami. Miles pobiegł za nim i złapał go za ramię, gdy schodził z trawnika na ulicę.

- Możesz nam pomóc znaleźć Sorensona...

Nathan szarpnął się i przystawił mu do głowy lufę pistoletu.

- Zostaw mnie, Miles. Po prostu mnie zostaw.

- Nie zostawiaj. Będziesz musiał mnie zastrzelić.

- Miles, proszę cię.

- Nie uciekaj. Pozwól sobie pomóc.

- Jesteś dupkiem, Miles. Kładłeś mi do głowy, że powinniśmy trzymać się razem, a teraz porzucasz mnie i Celeste, żeby ruszyć dalej z Groote'em, który jest podłą bestią i torturował mnie.

- Nathan...

- Zamknij się. Zamknij tę swoją pełną hipokryzji gębę. On mnie torturował, Jezu, a ja przez tyle godzin nie powiedziałem mu twojego nazwiska, bo uważałem, że tak trzeba. Chciałem postąpić, jak należy. Chciałem znowu być silny. - Zaczął płakać.

- Boże, Nathan, przepraszam...

- Straciłem wszystkich przyjaciół, jakich miałem w wojsku. Wszystkich. Myślałem, że to zrozumiesz, bo sam straciłem swojego przyjaciela na Florydzie. Myślałem... zresztą nieważne. - Odepchnął Milesa i wycelował w niego pistolet. - Chcesz, żebym został, bo boisz się, że zadzwonię na policję i powiem im, gdzie jesteście, ty i Celeste. Bez obaw. Potraktuję cię lepiej niż ty mnie - powiedział i zaczął tyłem iść w głąb ulicy.

- To szaleństwo, nie masz pieniędzy ani samochodu.

- Nikomu o was nie powiem. Chyba że będziesz mnie śledził. Wtedy będę mówił, aż zaschnie mi w gardle, rozumiesz? - Opuścił broń i powoli odszedł.

Kiedy Miles chciał pójść za nim, odwrócił się i znowu w niego wycelował.

Miles przez chwilę patrzył, jak chłopak znika w ciemności, po czym wrócił do domu.

- Przykro mi, Miles - powiedział Victor.

- Być może wróci za dziesięć minut albo za dziesięć godzin, kiedy się uspokoi. Nawet nie wiem, czy ten pistolet był naładowany. On myśli, że go nienawidzę. Ale tak nie jest. Ten chłopak nie rozumie, czym jest zaufanie.

- Czy Nathan zna wasze plany?

- Wie tylko tyle, że chciałem zostawić jego i Celeste u ciebie. Mógł to usłyszeć w samochodzie, kiedy sądziliśmy, że śpi.

- Pójdzie na policję?. - Nie wiem.

- No cóż, ja złamałem prawo tylko w taki sposób, że przygarnąłem uciekinierów, a gdybym nie włączył telewizora, nawet bym nie wiedział, że uciekacie.

- Przepraszam.

- Być może ty i Groote powinniście stąd odjechać. Dla waszego własnego bezpieczeństwa.

- A Celeste może u ciebie zostać? Nie chcę jej narażać. Już i tak zbyt wiele przeszła.

- Jasne, ale lepiej pojedźcie teraz, gdy śpi. Inaczej uczepli się ciebie pazurami.

Na monitorach wciąż widniały nieruchome twarze osób związanych ze sprawą „Frostu”. Na stojącym z lewej strony ekranie był obraz strony internetowej Victora, przeznaczonej dla pacjentów cierpiących na

zaburzenia pourazowe. Zamieszczony tam został sondaż, odpowiedzi na to samo pytanie, które Milesowi zadał kiedyś Sorenson: „Czy gdybyś mógł zapomnieć o najgorszej chwili swojego życia, zrobiłbyś to?”. Dziewięćdziesiąt cztery procent osób biorących udział w ankiecie odpowiedziało twierdząco. Właśnie taką obietnicę niósł ze sobą „Frost”.

Czy jeśli znajdziesz lek, uda ci się odnaleźć Nathana i pomóc mu?

Wrócił do pokoju i popatrzył na śpiącą Celeste, zanurzoną w świecie własnych koszmarów. Wyjął z kieszeni swoje wyznanie i zostawił je oparte o lampkę. Potem pochylił się i pocałował Celeste w czubek głowy.

* * *

- Jedźmy już - powiedział do Groote'a, który siedział na patio. Pomyślał, że lepiej nie wspominać mu o tym, że Nathan odszedł, bo wtedy mógłby chcieć ruszyć za nim w pościg. - Może uda się nam złapać późny samolot do Austin - dodał.

- Wpadłem na inny pomysł - oświadczył Groote. - Przecież Allison ukradła Quantrellowi listę potencjalnych nabywców „Frostu”. To świetne źródło informacji.

Miles natychmiast zrozumiał, o co mu chodzi.

- Wyciągniemy od któregoś z kupujących dane dotyczące aukcji i wtedy może uda nam się namierzyć Sorensona.

- Zdobędziemy tę listę jeszcze dzisiaj - dodał Groote. - Nie boisz się systemów alarmowych i uzbrojonych facetów, prawda, Panie Szpiegu?

53

Nathan miał przy sobie półtora dolara w ćwierćdolarówkach, które znalazł w pokoju niewidomego żołnierza. Na stacji benzynowej wrzucił kilka monet do automatu telefonicznego. Okradł niewidomego, Boże, ależ to podłe. Rękawem otarł oczy i nos. Od lania, jakie dostał od Groote'a w Santa Fe, bolały go plecy. Nie chciał być teraz sam. Ale musi zostać sam, dopóki nie dokończy swojej misji.

Po trzecim dzwonku jego matka odebrała telefon.

- Mama? To ja, Nathan. Jestem już zdrowy.

- Naprawdę, kochanie? Bogu niech będą dzięki. - Potem zaczęła mówić szybko po hiszpańsku. Zaczekał, aż skończy i próbował się rozeźmiać. Chciał, żeby uwierzyła, że jest w dobrej formie.

- Mamo, zrób coś dla mnie. Nie jestem już w Santa Fe. Przenieśli mnie do innego szpitala pod Los Angeles, żeby zakończyć leczenie..

- Nie rozumiem... - Zasyłała go lawiną szybkich pytań. Zamknął oczy.

- Mamo - przerwał jej w końcu. - Potrzebuję pieniędzy. Na jedzenie i bilet do domu - powiedział, choć wcale nie wybierał się do domu. O nie. Najpierw musiał ponownie zostać bohaterem.

54

Miles otworzył zamek w kuchennych drzwiach specjalną końcówką śrubokrętu należącego do Groote'a. Nie chciał myśleć o tym, że narzędzie to posłużyło wcześniej do dręczenia Nathana. Kiedy zapadki wskoczyły na swoje miejsce, delikatnie pchnął drzwi. Tuż za nim stał Groote, trzymając gotowy do strzału pistolet. Przez chwilę nasłuchiwali, spodziewając się usłyszeć brzęczenie alarmu. Nic. Cisza.

Widocznie Quantrell nie włączył jeszcze systemu alarmowego, nie poszedł spać. Pewnie siedział na górze w pracowni, nakłaniając telefonicznie potencjalnych klientów, aby nie brali udziału w aukcji Sorensona, i zapewniając ich, że wszystko jest w porządku i że tylko on posiada prawdziwy „Frost”.

Miles wsunął śrubokręt do tylnej kieszeni spodni i ruszył za Groote'em w głąb domu. Gdzieś z oddali dobiegł ich odgłos strzałów, wybuch armatniego pocisku i świst przelatującego odrzutowca. Potem zabrzmiała muzyka, towarzysząca rozgrywającej się bitwie. Wszystkie te dźwięki dobiegały spoza niedomkniętych drzwi obok salonu.

- Ochroniarze - powiedział bezgłośnie Groote. - Oglądają film. - Wskazał ręką schody. - Pracownia. - Gestem kazał Milesowi iść na górę.

Miles wszedł po schodach, a Groote czekał na dole z bronią gotową do strzału. Jeśli strażnicy nie odejdą od telewizora, nie będzie musiał ich zabijać.

Quantrill siedział w fotelu przy pustym biurku. Miał odchyloną do tyłu głowę i półprzymknięte oczy, a na czole widniała ciemnoczerwona plama.

Miles dotknął jego szyi. Była jeszcze ciepła.

Z biurka znikł komputer. Miles przeszedł do przyległej łazienki, wziął ręcznik, owinął nim rękę i zaczął przeszukiwać szuflady biurka oraz szafę, w której przechowywano materiały biurowe. Nie znalazł żadnego przenośnego komputera, mogącego zawierać zapasową kopię dokumentacji „Frostu” albo listę klientów. Nie było też żadnych płyt CD, DVD ani dysków. Wszystko dokładnie posprzątało.

Sorenson starannie pozacierał ślady, wyeliminował wszelkie możliwości pokrzyżowania mu planów. Rozminęli się z nim lub z wynajętymi przez niego mordercami niemal o włos.

Miles położył Quantrilla na podłodze i przeszukał mu kieszenie. Znalazł portfel ze sporą gotówką oraz telefon komórkowy, który zabrał.

Kiedy wrócił po schodach na dół, Groote nadal stał w tym samym miejscu, przy dźwiękach trwającego wciąż filmu. Miles minął go i wszedł do pokoju ochroniarzy. Obaj leżeli na kanapie, rozdzieleni dużym pojemnikiem popcornu. Każdy miał w głowie trzy dziury po kulach.

- No tak - mruknął Groote. - Domyślam się, że Quantrill już nie wypisze mi czeku.

- Niewiele się spóźniliśmy. To się stało jakiś kwadrans temu. W ten sposób Sorenson odebrał wszystkim potencjalnym nabywcom możliwość kupna „Erostu” od Quantrilla. Teraz tylko on ma ten lek.

Groote pochylił się, wziął garść popcornu i zaczął jeść. Miles z trudem opanował mdłości.

- Na pewno Quantrill próbował skontaktować się z kupującymi, ostrzegał ich przed aukcją i mówił im, że nie powinni kupować od złodzieja, może nawet groził im ujawnieniem, jeśli nie zbojkotują aukcji - dodał po chwili i wyjął z kieszeni komórkę Quantrilla. - Może znajdziemy tu jakiegoś potencjalnego nabywcę, do którego dzwonił. Po numerze potrafię odnaleźć niemal każdego.

- Wystarczy nam tylko jeden - mruknął Groote, pogryzając popcorn.

* * *

W pobliżu mola w Santa Monica znaleźli całodobową kafejkę z dostępem do Internetu, więc Miles natychmiast zabrał się do pracy. Najpierw odkrył, że w ostatnich godzinach życia Quantrill telefonował do chińskiej restauracji, projektanta ogrodów oraz pod dwa inne numery - prawdopodobnie do ochroniarzy siedzących w salonie. W końcu znalazł coś naprawdę cennego. Piąty numer należał do niejakiego Jamesa Bradleya. Po wpisaniu jego nazwiska oraz słowa „farmaceutyki” w wyszukiwarce internetowej okazało się, że Bradley jest właścicielem firmy konsultingowej w Bostonie, świadczącej usługi doradcze Aldis-Tate, jednej z największych firm farmaceutycznych w Ameryce.

- To na pewno jeden z kupców - oświadczył Groote. - Kiedy Sorenson przyszedł do szpitala, podał się za przedstawiciela Aldis-Tate.

Zapis w telefonie wskazywał, że rozmowa Quantrilla z Bradleyem trwała ponad pół godziny.

- Taka długa rozmowa sugeruje, że omawiali sporo szczegółów - powiedział Miles. - A to oznacza, że Quantrill mógł go namówić do rezygnacji z udziału w tej drugiej aukcji.

Groote zmarszczył czoło.

- Myślisz, że Bradley stchórzył i wycofał się?

- Zaraz się tego dowiemy. Daj mi chwilę. Wybrał numer Bradleya i czekał.

- Tylko tego nie spieprz - syknął Groote.

- Halo? - odezwał się głos w słuchawce.

- Pan Bradley?

- Tak, słucham.

- Dzień dobry. Moje nazwisko Corey, dzwonię z Ironlock, zajmujemy się zabezpieczeniami kart kredytowych. Sprawdzam odwołanie płatności, które wykazał nasz system. Czy w ostatnim czasie zrezygnował pan z bilem lotniczego?

Tak, dzisiaj.

- Czy to był lot do Austin?

- No... tak. - Zapadło niezręczne milczenie. - Proszę jeszcze raz powiedzieć, kim pan jest.

Miles zaczął mówić szybko i pewnie:

- Proszę pana, sprawdzamy każdą blokadę płatności, którą wykazuje nasz system, ponieważ ubezpieczamy wystawców kart kredytowych oraz płacimy ubezpieczenie za zablokowane płatności. Prowadzimy śledztwo w sprawie dwóch linii lotniczych, które obciążają pasażerów fałszywymi opłatami, a potem natychmiast to odwołują, a my musimy wypłacać im odszkodowania z ubezpieczenia. Lecz jeśli pan złożył odwołanie, to nie ma żadnego problemu. Dziękuję za poświęcony mi czas. - Rozłączył się i popatrzył na Groote'a. - Bradley odwołał swój lot. Kiedy wspomniałem o Austin, bardzo się spiął.

- Dobry z ciebie kłamca. Czy naprawdę jest takie ubezpieczenie?

- Nie mam pojęcia - odparł Miles i zaczął sprawdzać inne połączenia z zapisu w telefonie Quantrilla.

Trzy numery dalej dopisało mu szczęście. Quantrill zadzwonił w to samo miejsce trzy razy z rzędu. Pierwsza rozmowa trwała czterdzieści sekund, dwie kolejne niecałe dziesięć.

- Jeśli to nie jego dziewczyna - powiedział Groote - oznacza to, że właściciel tego numeru nie chciał z nim gadać. Dobry jesteś w te klocki.

Rozmówcą Quantrilla był David Singhal, były wiceprezes działu badań w szwajcarskiej firmie farmaceutycznej, który prowadził teraz w Los Angeles własną firmę konsultingową. Miles poszperał w wyszukiwarce Google i znalazł fotografię Singhala z wywiadu, jakiego udzielił jednemu z europejskich magazynów zajmujących się biznesem. Miał około pięćdziesięciu lat, inteligentne oczy i siwiejącą kosią brodę. Sprawiał wrażenie kulturalnego, wykształconego człowieka. Miles wybrał jego numer na telefonie.

- Dzień dobry, czy pan Singhal?

- Tak - odparł tamten. Miał brytyjski akcent. Miles znowu zaczął mówić jak katarynka:

- Moje nazwisko James, jestem z Excelsior Credit Card Security, współpracujemy z systemem Visa i AmEX. Wynikła pewna kwestia dotycząca pańskiego rachunku. Czy ostatnio odwoływał pan rezerwację lotu do Austin?

Singhal był ostrożniejszy od Bradleya.

- Przepraszam, gdzie pan pracuje? Miles powtórzył nazwę i dodał:

- Wspomagamy firmy wystawiające karty kredytowe w przypadku przekłamań w bazach danych. Nastąpiła rozbieżność: jeden zapis w bazie danych wskazuje, że zapłacił pan za lot z Los Angeles do Austin, a drugi, że odwołał pan tę płatność.

- Wygląda na to, że powinienem zadzwonić do linii lotniczych - stwierdził Singhal. - Nie podam panu numeru mojej karty przez telefon.

- Oczywiście, to bardzo rozsądne, nigdy nie należy tego robić - odparł Miles, postanowił jednak zaryzykować. - Mogę zmienić zapisy w bazie danych, aby nie było rozbieżności dotyczących pańskiego biletu. Czy miał pan lecieć liniami Southwest?

Singhal rozłączył się.

- Wspaniale - mruknął Miles. - Teraz zadzwoni do linii lotniczych, a oni mu powiedzą, że wszystko jest w porządku.

- Daj mi telefon - powiedział Groote.

Wybrał numer, rozmawiał z kimś przez chwilę ściszym głosem, a potem zadzwonił w inne miejsce. Kiedy się rozłączył, przyniósł dla nich obu kolejne dwie kawy i usiadł. Gdy odezwał się jego własny telefon, przez chwilę słuchał, po czym zamknął klapkę.

- David Singhal ma zarezerwowane miejsce w samolocie linii TransWest, który jutro rano odlatuje do Austin. Jeśli zmieni rezerwację, zadzwonią do mnie.

- Jakim sposobem się tego dowiedziałeś?

- Mam znajomego w FBI.

- Rząd monitoruje listy pasażerów?

- Chyba cię to nie dziwi.

- Jasne. Co dalej?

- Idziemy spać - odparł Groote.

Zatrzymali się przy całonocnym supermarkecie, gdzie kupili ubrania i inne potrzebne rzeczy, a Groote wybrał gotówkę z bankomatu. Zameldowali się w motelu niedaleko lotniska w Los Angeles. Jeden pokój z dwoma łózkami.

Groote powiedział „Dobranoc” i zgasił światło, lecz Miles nie mógł zasnąć. Bał się, że jeśli zamknie oczy i zapadnie w sen, zjawi się Andy.

- Groote?

- Kiedy dzisiaj jechaliśmy... nie powiedziałaś, kto zaatakował twoją żonę i córkę.

Zapadło dłuższe milczenie.

- Bandyty, którzy przestraszyli się, że FBI się nimi interesuje - odparł w końcu Groote. - Myśleli, że pomagałem ukrócić ich działalność. Zemścili się na niewłaściwym człowieku.

Miles chciał spytać, jaki to był gang. Jeśli była to grupa, którą rozpracowywał na zlecenie Barradów... Ale na terenie południowej Kalifornii szpiegował jedynie ludzi Duarte, a wszyscy oni już nie żyli.

- Kim byli ci bandyci? Dealerzy narkotyków?
- Nieważne.
- Więc dlaczego odszedłeś z FBI?
- Nie mogłem zrealizować moich celów.
- Jakich?
- Zemsty. Nie chcę już o tym rozmawiać, Miles. Dobranoc.

55

Następnego ranka obaj znaleźli się na pokładzie samolotu lecącego z Los Angeles do Austin. Kiedy maszyna wzbijała się w powietrze ku błękitnemu niebu, siedzący po drugiej stronie przejścia starszy mężczyzna zaczął przeglądać niedzielną gazetę i Miles zobaczył duży tytuł: ZAGINAŁ OFICER FEDERALNY. Pod nim zamieszczono zdjęcie DeShawna Pittsa.

Z tej odległości nie mógł przeczytać artykułu, a mężczyzna czytał bardzo powoli, słowo po słowie. Na sąsiednim fotelu drzemał Groote. Pięć rzędów przed nimi siedział David Singhal i przeglądał „The Wall Street Journal”.

W końcu starszy mężczyzna złożył gazetę i wepchnął ją do kieszeni swojego fotela.

- Proszę pana - szepnął Miles, pochylając się do niego. - Przepraszam, czy mógłbym przejrzeć pańską gazetę, jeśli pan skończył ją już czytać?

- Oczywiście - odparł tamten i podał mu dziennik. Miles przeczytał artykuł i poczuł, że cierpnie mu skóra.

Szeryf federalny DeShawn Pitts - dziennikarz nie wspomniał, że Pitts pracował dla Programu Ochrony Świadków - zaginął dwa dni temu, wykonując swoje służbowe obowiązki. FBI prosi o kontakt wszystkich, którzy mają jakieś informacje. Hurley zginął w czwartek. Tego dnia DeShawn zjawił się w szpitalu - Miles dowiedział się o tym z rozmowy Groote z Hurleyem - a w piątek zaginął. Dzień po rozmowie z Groote'em.

Może DeShawn wciąż wypytywał o Milesa, szukał go i znowu natknął się na Groote'a. Mógł go dalej szukać, jeśli doszedł do wniosku, że stan psychiczny Milesa uniemożliwiał mu podjęcie właściwej decyzji. Ponieważ Groote także na niego polował, mogli wpaść na siebie w nieodpowiednim momencie. DeShawn, proszę, powiedz, że nic ci się nie stało. Dokończył artykuł. Nie było tam ani słowa na jego temat, widocznie nie chciano zdradzać jego nowej tożsamości. Na końcu wspomniano, że był to bardzo ciężki tydzień dla policji w Santa Fe: w swoim gabinecie zginęła w wybuchu lekarka (Allison); pewna znana osoba zniknęła ze swojego domu (Celeste); czterech licealistów zostało ciężko rannych w wypadku samochodowym za miastem, poza tym zaginęli jeszcze pewien lekarz i jakaś turystka. A więc szpital zgłosił nieobecność Hurleya. Czy ta wiadomość, a może zwykła dociekliwość, mogła skłonić DeShawna do kolejnej wizyty w Sangriaville i narażenia się na ponowne spotkanie z Dennisem Groote'em? - zastanawiał się Miles.

Poczuł nagle, że musi wsiąść z samolotu. I to jak najszybciej.

Złożył gazetę i oddał ją właścicielowi. Potem wstał i poszedł do toalety, gdzie ochlapał twarz wodą i próbował zebrać myśli. Kiedy wrócił na miejsce, Groote już nie spał.

- Niedobrze ci? - spytał na widok Milesa. - Jakoś blado wyglądasz.
- Nie. Wszystko w porządku.
- Tylko nie zaczynaj świrować.
- Powiedziałem przecież, że wszystko w porządku.

- To dobrze. Jesteśmy już prawie na miejscu.

Jeśli zabięś DeShawna, ja zabiję ciebie, pomyślał Miles.

56

Siedział w barze hotelu Four Seasons w Austin, mając naprzeciwko siebie Allison i Andy'ego, do których dołączył DeShawn, całą świtę, ludzi, którzy zginęli przez jego błędy.

Nie mógł stracić samokontroli. Pojawianie się i znikanie Andy'ego utwierdziło go w przekonaniu, że jego psychiczna choroba czasem nasila się, a czasem słabnie, ale teraz, gdy nawiedzała go dodatkowo Allison z DeShawnem, miał już pewność, że jest na skraju zupełnego rozpadu i niełatwo mu będzie się pozbierać.

Nie mógł jednak dać tego po sobie poznać. Groote by go zabił, gdyby się rozkleił i stał się zbędnym ciężarem.

Spojrzał w okno, za którym rozciągała się spokojna tafla Town Lake, i powiedział sobie: pomyśl o różnych przyjemnych rzeczach, jakie ci się przytrafiły w życiu - takich jak te, o których śpiewała Julie Andrews w swojej starej piosence. Przywołaj miłe wspomnienia z Austin. Razem z Andym przyjechali tu kiedyś na festiwal muzyczny. Andy był fanem Oasis, a Miles uwielbiał zespół The Black Crowes, więc wybrali się do Austin, pili piwo i bawili się przy muzyce. Potem Andy zdobył wejściówki za kulisy. Miles pamiętał, jak jego przyjaciel flirtował z piękną dziewczyną, przyjaciółką perkusisty jednego z najsłynniejszych zespołów. Zostali wykopani z namiotu dla VIP-ów, a potem śmiali się z tego przez całą drogę powrotną do hotelu.

- To były dobre czasy - stwierdził Andy.

- Tak - odparł cicho Miles. - Ale teraz się zamknij.

- Co zamierzasz zrobić, jeśli to on mnie zabił, Miles? - spytał DeShawn. - Muszę wiedzieć, czy mogę na ciebie liczyć.

- Nie rozmawiaj z nim w publicznym miejscu - powiedziała Allison. - Zaciągną go do szpitala i nafaszerują środkami antypsychotycznymi, a wtedy już nigdy nie będzie nas słuchał.

- Chyba nie sądzisz, że jakaś pigułka sprawi, że zniknę? - spytał Milesa Andy. - Równie dobrze mógłbyś sprzedać krowę za magiczne fasolki. Doskonale wiesz, że ty i ja na zawsze pozostaniemy razem. Jak stare małżeństwo. To ja pierwszy znalazłem się w twojej głowie, ta dwójka jest tylko na doczepkę.

- Zabiję cię jeszcze raz - szepnął Miles. - Zrobię to w samoobronie.

- Za pierwszym razem tak nie było - odparł Andy - Gdzieś głęboko w twoim mózgu znajduje się prawda.

- I bardzo chce się stamtąd wydostać - dodała Allison.

- Zamknijcie się w końcu - burknął Miles i wygładził koszulę.

W Four Seasons można było pokazać się w łachmanach i nie zwracało się niczyjej uwagi: Austin było miastem muzyki i filmu, gdzie sposób ubierania się wcale nie musiał świadczyć o bogactwie. Miles miał na sobie neutralne ubranie: czyste dżinsy i koszulkę, promującą tak mało znaną grupę muzyczną, że mógł uchodzić za miejscowego.

Jedenaście minut później zobaczył mężczyznę z neseserem w ręku, idącego w stronę wind. Był to David Singhal - właśnie wrócił taksówką z przejażdżki, na którą udał się wkrótce po zameldowaniu się w hotelu. Groote ruszył za nim, także taksówką, a potem zadzwonił do Milesa i powiedział mu, że Singhal pojechał do restauracji na lunch.

Ponieważ Groote jeszcze nie wrócił, Miles poszedł za tamtym i stanął obok niego w windzie, splatając dłonie na plecach. Singhal nacisnął guzik.

- Jeśli wybiera się pan dzisiaj na aukcję „Frostu” - powiedział Miles swobodnym tonem - zostanie pan zabity.

- Dzisiaj... - powtórzył zaskoczony Singhal. Drzwi windy otworzyły się na jego piętrze. - Nie wiem, o co panu chodzi...

- Nie mam podsłuchu - uspokoił go Miles. - I proszę się nie zachowywać, jakby pan nie rozumiał, o czym mówię. Ma pan poważne kłopoty, panie Singhal, a tylko ja mogę panu pomóc.

- To chyba pomyłka - powiedział tamten i minął go. - Proszę mnie zostawić w spokoju, bo zawołam ochronę.

- Niech pan woła. Ale wtedy ja zadzwonię do Urzędu Żywności i Leków - oświadczył Miles, idąc za Singhalem do apartamentu na końcu korytarza. - Chciał pan kupić „Frost” od Olivera Quantrilla. A teraz kupuje go pan od kogoś innego, od człowieka, który zaproponował panu niższą cenę. To błąd.

Singhal zachował kamienną twarz.

- Powtarzam, to jakaś pomyłka. Miles wyciągnął zza paska spodni na plecach pistolet i wycelował go w brzuch Singhala.

- Wobec tego porozmawiamy na osobności i wszystko sobie wyjaśnimy. Proszę wejść do środka.

Trzęsącymi się rękami Singhal otworzył drzwi. Miles wszedł za nim do pokoju, kazał mu usiąść na łóżku, po czym zadzwonił do Groote'a i kazał mu przyjść do pokoju numer 409. Potem popatrzył na Singhala.

- Mamy dwie minuty. Powiesz mi, gdzie ma się odbyć aukcja. Jeśli to zrobisz, dopilnuję, aby firma farmaceutyczna, czyli twój klient, dostała „Frost” za darmo i mogła go legalnie przetestować, a potem wprowadzić na rynek. Dam ci cały materiał badawczy, chodzi mi tylko o to, by chorzy ludzie dostali w końcu to lekarstwo. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Sorenson.

Singhal przygryzł wargę.

- Przyjmij moją ofertę. Jeśli się mnie boisz, to zaczekaj, aż poznasz mojego... kolegę. Jego córkę porwali ludzie, którzy zorganizowali tę aukcję. - Nie było to w pełni zgodne z prawdą, lecz dało spodziewany efekt: Singhal z trudem przełknął ślinę. - Muszę wiedzieć, gdzie ma się odbyć aukcja.

- W starym prywatnym szpitalu dla umysłowo chorych na wschodzie miasta. Szpital jest opuszczony, ale jakiś miesiąc temu kupili go ludzie Sorensona.

- Kiedy to będzie?

- O szóstej po południu. Za sześć godzin.

- Masz przepustkę albo coś w tym rodzaju, co umożliwi mi wstęp na aukcję?

- Nie.

- Jestem miłym facetem. Ale zaraz przyjdzie tu bardzo zły facet, pozbawiony skrupułów, więc lepiej przemyśl swoją odpowiedź.

Rozległo się pukanie do drzwi. Miles otworzył i wpuścił Groote'a.

- Kim wy jesteście? - spytał Singhal. - Jeśli się dowiem, z kim mam do czynienia, możemy dojść do porozumienia.

- Nie ma mowy o żadnym porozumieniu - warknął Groote, złapał go za gardło i pchnął na ścianę. Potem zaczął go bić: precyzyjne ciosy pięściami, w równych odstępach, jakby taktowane metronomem. W nerki, między żebra, nad sercem. To nie powinno boleć, pomyślał Miles, lecz twarz Singhala nagle spurpurowiała.

- W portfelu - wykrztusił. - Na Boga, przestań... proszę... Miles wyciągnął mu portfel z marynarki. W środku znalazł kartkę z adresem we wschodniej części Austin oraz kodem dostępu: 12XCD.

- Teren jest otoczony siatką. - Ten kod otwiera zamki - wyjaśnił Singhal.

- Bardzo dobrze. Co wam obiecał Sorenson?

- Powiedział, że... będziemy bezpieczni.

- Ilu kupujących ma tam być?

- Nie wiem... proszę, ja mam rodzinę...

- Ja też mam, dupku - warknął Groote.

- Nie zabijaj go - powiedział Miles.

- Mów, co wiesz o środkach bezpieczeństwa.

- Po prostu zapewniono mnie, że będzie bezpiecznie. Nic więcej nie wiem, naprawdę.

Groote spojrzął na Milesa.

- Nie możemy pozwolić, żeby ostrzegł Sorensona.

- Nie zabijaj go - powtórzył Miles.

- Zabiję.

- Nie.

- Chcesz się władować w pułapkę? Lepiej, żeby to on zginął, a nie my.

Miles wymierzył Singhalowi potężny cios, po którym tamte przewrócił oczami i upadł.

- Dobra robota - powiedział Groote. - Mógł zacząć wrzeszczeć, kiedy dyskutowaliśmy o jego przyszłości.

Milesa rozboleła ręka, więc nią potrząsnął.

- Jeśli go zabijesz i nas złapią, już nigdy nie zobaczysz Amandy. W Yosemite zabiłeś człowieka, ratując nam życie. Tak powiem przed sądem. Ale teraz byłoby to morderstwo z zimną krwią, a wiem, że nie lubisz takich rzeczy. Zresztą to nigdy nie popłaca.

Groote pokręcił głową.

- On nie może ostrzec Sorensona.

- Więc mi pomóż - odparł Miles.

Związał Singhala sznurem od zasłon, zakneblował go kawałkiem rozerwanej poszewki i zamknął w szafie. Potem zadzwonił do recepcji, przedstawił się jako Singhal i oświadczył, że złapał grypę żołądkową, więc prosi, żeby nikt go już dzisiaj nie niepokoił. Żadnych pokojówek i żadnego łączenia rozmów telefonicznych.

- Nie podoba mi się to - mruknął Groote.

- Do aukcji mamy sześć godzin. Chodźmy. Wynajętym autem wyjechali na drogę I-35.

Nie zauważyli samochodu, który ruszył za nimi. Trzymał się pół mili z tyłu, ale jego kierowca nie tracił ich z oczu.

57

Groote zjechał z autostrady, wykonał trzy skrety w lewo i znaleźli się na ulicy, przy której stały skromne domy, większość w dobrym stanie, ale kilka popadło w ruinę. Na drugim końcu ulicy stał

majestatyczny, górujący nad okolicą budynek w gotyckim stylu. Kamienna tablica z napisem SZPITAL YARBROUGH ROK ZAŁ. 1893 była już zniszczona przez czas i poznaczona licznymi graffiti. Nad nią na drewnianych słupach wisiał również mocno podniszczony szyld, reklamujący dom nawiedzony przez duchy: „Szpital Złych Snów”, służący w czasie Halloween do zbierania funduszy. Na wierzchu szyldu wisiała mniejsza tabliczka z napisem: WŁASNOŚĆ FIRMY HORIZON - WSTĘP WZBRONIONY.

- To firma, na którą był zarejestrowany samochód Dodda - powiedział Groote.

- Sorenson zabił Dodda, a teraz korzysta z jego zasobów - mruknął Miles.

- Bardzo sprytnie. Dobrze się czujesz?

- Chyba tak.

- Więc weź to - rzekł Groote i podał Milesowi mały pistolet i kaburę do zapięcia na łydce. Zaraz po przyjeździe do Austin zadzwonił do kogoś i zdobył trochę broni. - Dobrze mieć to przy sobie, jeśli sytuacja zrobi się nieprzyjemna, a ty się przewrócisz albo nagle zobaczysz, że masz pusty magazynek.

- Dziękuję. - Miles zapiął kaburę i opuścił nogawkę, zakrywając broń. Był nieco zaskoczony tym prezentem. - Groote?

- Co?

- Kiedy to wszystko się skończy... każdy pójdzie w swoją stronę. Nie ma powodu, żeby robić sobie nawzajem krzywdę.

- Ja takiego powodu nie widzę, Miles.

- Co wtedy zrobisz?

- Zabiorę córkę tam, gdzie już nikt nie zrobi jej nic złego.

- Wobec tego chyba powinieneś zakończyć swoją wojnę z gangiem Duarte.

Groote nie odpowiedział.

- Ludzie, którzy skrzywdzili Amandę i zabili twoją żonę, to byli Duarte, prawda? - powiedział Miles. - Wiesz, że to oni, nawet jeśli FBI nie ma pewności.

- Dlaczego tak myślisz?

- Nie mamy czasu na subtelnosci, Dennis. Nie chcę, żebyś mi strzelił w plecy, gdy tylko zdobędziemy „Frost”.

- Dlaczego miałbym być taki podły, Miles?

- W Los Angeles pytałem cię o gang, który obwiniasz o cierpienia swojej rodziny. Nie odpowiedziałeś mi, co trochę mnie niepokoi. Bo nie widzę powodu, dla którego miałbyś to przede mną ukrywać... chyba że to był gang Duarte. Wiesz, że pracowałem dla Barradów i szpiegowałem dla nich konkurencyjne gangi, w tym także rodzinę Duarte. A ty byłeś w FBI. To oczywiste, że wiedziałeś o tym.

Groote popatrzył na niego z ukosa, lecz twarz Milesa pozostała spokojna.

- Bardzo mi przykro z powodu poniesionej przez ciebie straty, aleja nigdy nie skrzywdziłem twojej rodziny. Wykradłem gangowi Duarte pewne informacje finansowe, a FBI dało mi fałszywe dane, abym je wykorzystał jako przynętę na Barradów.

Jednak moim działaniem nie zaszkodziłem Duarte na tyle, by doprowadzić ich do wściekłości. Nie wiem, co skierowało ich przeciwko twojej rodzinie, ale to na pewno nie byłem ja. FBI i tak miało ich już pod lupą. Nie masz powodu, aby mnie winić. Więc jeśli myślisz o zemście, to o niej zapomnij.

Groote wykrzywił usta w niewyraźnym półśmiechu.

- Wróć pod opiekę Programu Ochrony Świadców, jeśli mnie zechcą - dodał Miles. - Wciąż jeszcze muszę zeznawać przeciwko Barradom... Potem miałem świadczyć przeciwko innym gangom. Dzięki temu trochę hołoty wyleci z interesu. To szybsze i łatwiejsze niż wybijanie ich w pień.

Groote patrzył przed siebie.

- Muszę zadzwonić do przyjaciela, który pracuje w programie. Mówiłeś, że się z nim spotkałeś. To DeShawn Pitts.

- Tak - odparł beznamiętnym głosem Groote.

Miles nie spuszczał oka z jego twarzy, szukając na niej jakiejś reakcji.

- DeShawn jest dobrym człowiekiem, więc powiem mu, gdzie jest Amanda, jeśli Sorenson to wie. Będzie mogła od razu dostać ochronę i znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

- To bardzo uprzejme z twojej strony - mruknął Groote.

- Wyrządziłeś krzywdę moim przyjaciółom. Torturowałeś Nathana i omal nie zabiłeś Celeste. Nie zapomnę o tym. Ale wiem, że próbowałeś ocalić swoją córkę.

Groote odchrząknął.

- Pomagam twojemu dzieciakowi, Dennis, a to powinno zrównoważyć urazę, jaką możesz do mnie żywić. Jasne?

- Jak słońce.

- Może chciałbyś mi coś powiedzieć? Czy istnieje coś, co mogłoby sprawić, że się na ciebie wkurzę? - W tym pytaniu było ukryte inne: „Czy zabiłeś DeShawna?”.

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy - odparł Groote. Między nimi jak ciężka kurtyna zawisło milczenie. W końcu przerwał je Groote.

- Nasz plan jest bardzo prosty - oświadczył. - Jeśli będzie tam Sorenson, zawieramy umowę i zabieramy go ze sobą. Jeśli nie, szukamy „Frostu” albo ukrywamy się w szpitalu i czekamy, aż pojawi się Sorenson, i wtedy wkraczamy do akcji.

- To rzeczywiście bardzo proste.

- Jak większość spraw.

- No dobrze - mruknął Miles. - Skończmy to wreszcie.

58

Wprowadził do klawiatury zamka kod, który znalazł na kartce w portfelu Singhala. Kiedy zamek przy starej żelaznej bramie zabrzączał i ustąpił, Miles odkręcił klawiaturę i zostawił otwarte wejście.

Brodząc w wysokiej trawie podeszli do frontowych drzwi.

- Ty pierwszy - powiedział Groote. - Bo to twój pomysł. Drzwi były zamknięte. Miles przyklęknął, włożył do zamka śrubokręt Groote'a i po chwili otworzył drzwi. Weszli do pogrążonego w ciszy, opuszczonego szpitala.

* * *

Groote zamknął za nimi drzwi. Obaj trzymali w dłoniach pistolety, kierując je ku słabemu światłu. Foyer było pokryte kurzem, tu i ówdzie leżały różne śmieci: maski potworów z papierowej masy, wyblakłe pomarańczowe ulotki, promujące imprezę w domu duchów lub informujące o październikowych koncertach, papierowe kubki i puszki po piwie, był tam też zniszczony, rozerwany na pół transparent z napisem: DO IZBY TOR.

Stali przez minutę, nasłuchując. Cisza kłuła Milesa w uszy.

- Tor? - spytał bezgłośnie Groote, wskazując rozerwany transparent.

- Tortur - odparł Miles. - Izby Tortur. Groote postukał się palcem w ucho. Po chwili wsłuchiwanie się w ciszę Miles rozpoznał delikatny szum komputera, dobiegający z głębi korytarza.

Zobaczył, jak Andy kiwa na niego z tamtej strony. Poczul ściekający po żebrach pot. Bał się teraz bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Bał się tego, co nastąpi, bał się stojącego obok niego psychopaty, bał się samego siebie.

Groote wskazał pistoletem korytarz. Minęli kilka opuszczonych biur. Wszędzie widzieli obszarpane zasłony, pozostałości po imprezie z duchami, lecz wszystkie pomieszczenia były puste. W ostatnim pokoju na składanym stoliku leżał otwarty laptop. Miles podszedł i spojrział na ekran.

Widniała na nim prezentacja w programie PowerPoint, zatytułowana: „Możliwości badań nad pamięcią i urazami psychicznymi w leczeniu beta-blokerami”.

Tyle rozlanej krwi i cierpienia, miliony dolarów, a wszystko sprowadza się do jednej prezentacji komputerowej, pomyślał Miles.

Przysunął usta do ucha Groote'a.

- Chyba nie jesteśmy sami. Sorenson nie zostawiłby tego tutaj.

- Zasadzimy się w korytarzu - powiedział bezgłośnie Groote.

Miles kiwnął głową i ruszył za nim.

Otworzyli duże drzwi na końcu korytarza, za którymi ujrzeli obszerną salę. Być może kiedyś było to miejsce spotkań pacjentów z rodzinami. Teraz były w niej tworzące mały labirynt ścianki, na których namalowano czarną farbą koszmarnie obrazki i umieszczono lustra. Wszystko to pozostawiono pewnie w celu ponownego wykorzystania za rok, jednak tymczasem Dodd kupił opuszczony dom.

Miles czuł zapach kurzu, unoszący się w powietrzu. Przypomniało mu się Miami i przerażenie chwyciło go za pierś. Nie mógł sobie jednak pozwolić na retrospekcję, Jezu, tylko nie to.

Nie strać panowania nad sobą, nie pozwól, żeby zdradził cię twój własny mózg, powiedział sobie.

Groote kiwnął głową i Miles pierwszy wszedł do środka, trzymając pistolet w wyciągniętej ręce. Bał się oddychać, myśleć i patrzeć. Modlił się w myślach, żeby nie było tu Andy'ego, Allison i DeShawna. Groote trzymał się tuż za nim. Stojący na środku sali dom duchów straszyl ich wymalowanymi na sklejce twarzami potworów. Były tam wyjące duchy, powłóczące nogami zombi, wielkie wampiry - wszystko, co mogło służyć do wywołania strachu.

Miles poklepał Groote'a po ramieniu. Nie ustalili wcześniej, co zrobią, jeśli nikogo tu nie zastaną. Groote wskazał ruchem głowy prawą stronę, a potem lewą, jednocześnie wskazując palcem Milesa, który potwierdził, że zrozumiał. Ruszył w lewo, a Groote w prawo.

Miles powoli posuwał się krętym przejściem. Czarny materiał, który maskował konstrukcję domku strachów, wisiał w strzępach. Wokół panowała cisza.

Na końcu przejścia stał Andy. Przeraził Milesa o wiele bardziej niż którykolwiek z wymalowanych na sklejce potworów.

- Nie dasz rady - oświadczył. - Sorenson cię zabije. Naprawdę myślisz, że potrafisz zastrzelić drugiego człowieka?

Miles obejrzał się. Z drugiej strony patrzyła na niego Allison, jakby chciała się przekonać, co teraz zrobi. Spojrzał przed siebie, lecz Andy już zniknął. Odwrócił się, ale Allison także już nie było. Zasłona poruszała się, chociaż nie słyszał szumu wentylatora...

Nagle wyczuł za plecami jakiś ruch i odwrócił się szybko. Spoza strzępów czarnego materiału, przy których przed chwilą stał Andy, wyskoczył Sorenson i natychmiast zaczął strzelać.

Kule trafiły Milesa w ramię i nogę. Krzyknął z bólu i przewrócił się, ściągając na podłogę czarne kotary, wiszące wzdłuż całego przejścia. Tuż nad jego głową świsnęły dwa kolejne pociski, wrywając dziury w materiale. Kiedy usłyszał dwa następne strzały, rozpląszczył się i uderzył głową miejsce, gdzie ścianka ze sklejk była przymocowana do drewnianego słupka.

Znalazł się w pułapce. Nie mógł uciekać ani do przodu, ani na boki.

Przetoczył się z powrotem do przejścia, słysząc tuż nad głową świst kul, gdy próbował wstać. W tym momencie zobaczył, jak Groote zostaje trafiony w pierś i ramię, po czym pada ciężko na podłogę z otwartymi szeroko oczami, przygryzając z bólu wargę.

Kiedy się odwrócił, ujrzał Sorensona zbliżającego się do niego z bronią wycelowaną w jego głowę.

59

Opadł na zasłonę, przewracając na siebie drewnianego Drakulę. Z tyłu Groote wrzeszczał, żeby zastrzelił tego skurwiela.

Miles wyczołgał się spod figury i w tym momencie Sorenson zaatakował ponownie. Próbował w niego wycelować, lecz kolejna kula trafiła go w rękę trzymającą broń, więc chybił. Sorenson kopnął go w nadgarstek, wytrącając mu z dłoni pistolet, który zniknął za płatami czarnego materiału, a potem uderzył Milesa w twarz swoim pistoletem.

- Mówiłem ci w gabinecie Allison, że zakończę twoje cierpienia - powiedział. - A ja zawsze dotrzymuję słowa.

Minął Milesa i wycelował w Groote'a, który próbował się czołgać. Strzelił ponownie, tym razem trafiając go w nogę. Gdy Groote uniósł pistolet, Sorenson przestrzelił mu dłoń.

Groote zawył.

- Kto jeszcze wie o dzisiejszym dniu? - zapytał Sorenson, odwracając się do Milesa.

- Nikt. Zostaw go.

- To psie gówno. A gdzie reszta drużyny świrów?

- Ukryli się po strzelaninie w Yosemite. Przyjechałem tu tylko z Groote'em.

- Chcesz powiedzieć, że ten gnój, którego za wami wysłałem, naprawdę was przstraszył? Wspaniale. Będę musiał posłać kwiaty na jego grób.

- Wiedziałeś, że jestem federalnym świadkiem! - krzyknął Miles. - Chciałeś, żebym zginął, moja śmierć miała być kamuflażem dla zamordowania Allison. Miałem zginąć razem z nią. Wtedy Program Ochrony Świadców i wszyscy inni przypisałiby tę zbrodnię właśnie mnie. Zwłaszcza po tym, jak policja znalazła moje dane w jej komputerze. Oszukałeś i mnie, i Allison...

- Trzeba łapać okazję, kiedy istnieje taka możliwość, Miles. Groote uniósł głowę i popatrzył na Sorensona. Próbował zachować przytomność, choć krwawił z ust, nosa i przestrzelonej ręki.

- Amanda... Boże, pomóż mojej córce. Gdzie ona jest?

Proszę, powiedz...

Sorenson podszedł do niego.

Miles leżał na podłodze, czując zapach krwi i betonu. Zobaczył, że obok leży Andy i krwawi. Usłyszał czyjeś kroki, ktoś minął go i podszedł do Andy'ego.

Andy zaczął wołać Milesa, wołać swoją mamę... ale Miles strzelił mu w szyję. Nie. Tak nie mogło być. To musiało wyglądać inaczej.

Miles zamrugał.

Sorenson pochylał się nad leżącym. Groote jęczał i o coś prosił.

Ale Miles nie słyszał jego słów, słyszał tylko Andy'ego, który krzyczał: „Miles, nie daj im mnie skrzywdzić, proszę cię!”. Trzymał się za ramię, tam, gdzie trafił go pocisk Milesa.

Sorenson uśmiechnął się do Milesa i wycelował w Groote'a.

Agent federalny popatrzył na Milesa i wycelował w Andy'ego.

Nie! Tylko znowu nie to.

- Amanda! - krzyknął Groote, wołając swoje dziecko.

- Pomóż mi! - wrzeszczał Andy.

Miles wstał i potykając się ruszył w stronę Sorensona, nie zwracając uwagi na ból i spływającą po nodze krew.

Tylko znowu nie to. Sorenson strzelił dwa razy. Włosy na głowie Groote'a uniosły się lekko, a jego ciało drgnęło gwałtownie i znieruchomiało. Agent federalny strzelił dwa razy w szyję Andy'ego. Miles wrzasnął.

Agent spojrział na niego, opuścił broń i próbował się uśmiechnąć.

- On chciał zabić nas wszystkich - oznajmił. - To twoja wina, Miles, powiedziałeś nie to, co trzeba, a jemu odbiło. Twój błąd, Miles. Powinieneś być siedzieć cicho.

Miles upadł na podłogę.

Sorenson wycelował w niego z pistolem.

- Musisz mi odpowiedzieć na parę pytań, Miles... Mówił spokojnym głosem, jakby znowu byli w gabinecie Allison i siedzieli w miękkich skórzanych fotelach.

- Kto jeszcze wie, że tu jesteś? Nie chcę cię zabijać, ale muszę się dowiedzieć, co wiesz. Dopilnuję, żebyś dostał „Frost”. Zapewnię ci leczenie w zamian za informację, kto nas ściga. Mogę to załatwić, nie ma problemu. Tego bandziora Groote'a nie mogłem zostawić przy życiu, ale z tobą mogę zawrzeć umowę.

- Proszę... powiem ci. - Miles podciągnął kolano pod podbródek i sięgnął po pistolet ukryty pod nogawką. Syknął, jakby nie mógł wytrzymać z bólu. W szoku po postrzale, po walce, po widoku umierającego Groote'a zupełnie zapomniał o zapasowej broni. - Powiem ci...

Przyciągnął do siebie ranną nogę, chwytając kostkę i krzywiąc się z bólu. Namacał kolbę małego pistoletu.

Kiedy Sorenson pochylił się nad nim, gwałtownym ruchem wyciągnął broń i strzelił cztery razy, malując zgrabne dziurki w jego piersi, głowie, policzku i oku.

Sorenson padł martwy na ziemię.

- Ach... - stęknął Miles.

Zaczął się czołgać po betonie w kierunku Groote'a, czując narastający ból i krew spływającą z ramienia i nogi.

Dotknął szyi leżącego, ale nie wyczuł tętna. Poszukał w jego kieszeniach telefonu, żeby wezwać pomoc. Kiedy go znalazł, otworzył klapkę i próbował kciukiem wybrać numer.

Nagle usłyszał z tyłu czyjeś kroki. A więc Sorenson nie był sam, miał pomocnika, pomyślał. To już koniec, nic więcej nie może zrobić. Śmierć przyniesie mu spokój. Czekał na kulę, która lada moment roztrzaska mu kręgosłup albo przebije czaszkę.

Po chwili jakiś ciężki przedmiot uderzył go w głowę - jeden raz, drugi. Miles stracił przytomność.

60

Czuł na skórze chłód i wilgoć kamiennej posadzki. Powoli otworzył oczy i usiadł. Jego twarz była pokryta zaschniętą krwią. Miał na sobie tylko bieliznę. Prowizoryczne bandaże, zrobione ze skrawków jego koszuli, okrywały rany na ramieniu i nodze. Pod opatrunkami czuł pulsujący ból, jakby ktoś grzebał wcześniej w ranach palcem, a potem naprędce je opatrzył. Pomieszczenie było wąskie i mroczne. W ustach miał gęsty miedziany posmak otaczającego go powietrza, jakby w ciemnych kątach mieszkał strach, którym przez lata nasiąkała kamienna podłoga.

Opuszczony szpital psychiatryczny. Nadal był w jego wnętrzu.

- Halo? - wychrypiał. Odchrząknął i spróbował ponownie: - Halo?

Minęło kilka sekund. Usłyszał chrzęst klucza w zamku, w kilku zamkach, po czym drzwi się otworzyły. Ktoś wszedł do słabo oświetlonego wnętrza z jasnego korytarza. Miles zamrugał.

- Witaj, mój drogi - powiedziała Allison Vance. Miała na sobie kostium, a jej nieco jaśniejsze teraz włosy były starannie uczesane, tak jak na zdjęciach w domu Edwarda Wallace'a. Zatrzymała się dziesięć kroków od Milesa.

Miles pomyślał, że stracił rozum. Ale przecież już wiedział, że wszystko z nim w porządku, wiedział, że nie zabił Andy'ego.

- Witaj, Miles - powtórzyła Allison.

Jej cichy głos odbił się echem od kamiennych ścian - od ścian, a nie we wnętrzu jego głowy. Allison wycelowała w niego pistolet - ten sam, który dał mu Groote, ten, z którego zastrzelił Sorensona.

- Allison? - wykrztusił. - Allison...

- Nazywam się Renee Wallace.

- Nazywasz się... Allison Vance. Ty... nie żyjesz.

- Mylisz się. To ty nie będziesz żył, jeśli nie zrobisz dokładnie tego, co ci każe.

- Poprosiłaś mnie o pomoc... Wystawiłaś mnie. Odchyliła do tyłu głowę, uśmiechając się lekko, tak samo jak w swoim gabinecie, gdy szykowali się do rozmowy, a potem ona próbowała wdrzeć się w jego wspomnienia z przeszłości. Teraz na jej twarzy nie było zrozumienia i życzliwości.

- Ja nie potrzebuję pomocy, Miles. Ty tak.

- Sorenson powiedział w Santa Fe... że cię nie zabił. Myślałem, że kłamie. - Zakaszał. - Aukcja...

- Nie ma żadnej aukcji, Miles. Ja już mam kupca. Znowu go wystawiła do wiatru.

- Singhal?

- Tak. Złożę ci propozycję, Miles. Powiesz mi to, co chcę wiedzieć, a ja postaram się, żebyś otrzymał „Frost”. Wyleczę cię. Pamiętaj, że jesteś zabójcą. Nikt inny nie złoży ci lepszej oferty.

- Nie jestem zabójcą. Teraz wszystko pamiętam. Nie zabiłem Andy'ego.

- Zabiłeś. Widziałam twoją kartotekę, Miles. Dwóch agentów federalnych przysięgło, że go zastrzeliłeś...

- Nie. Zabiło go FBI... powiedzieli, że taśma się zepsuła... zrzucili winę na mnie...

Pokręciła głową.

- Ty go zabiłeś. Tak samo jak zabiłeś Groote'a i Sorensona. I Hurleya. Założę się, że zabiłeś także DeShawna Pittsa.

- To kłamstwo. Ty... poprosiłaś mnie o pomoc...

- Kiedy powiedziałam ci o programie związanym z „Frostem”, chciałeś wziąć w nim udział, ale Hurley się nie zgodził. W końcu ten lek jest przeznaczony dla niewinnych ofiar przemocy. Dla ludzi takich jak Celeste i Nathan. Ale nie dla ciebie. Bo ty z zimną krwią zamordowałeś najlepszego przyjaciela.

Pokręcił głową.

- Nie, to nieprawda.

- A potem coś w tobie pękło... Zabijałeś każdego, kto ci stanął na drodze. Tak to widzi policja. Załamany człowiek, któremu odmówiono pomocy.

- Nie.

- Sam wyruszyłeś na poszukiwanie „Frostu”. Najpierw chciałeś się pozbyć mnie. Założę się, że fragmenty bomby znalezione w moim gabinecie okażą się bardzo podobne w składzie i budowie do bomb używanych przez rodzinę Barradów. Na pewno umiałeś skonstruować coś takiego, Miles.

- Nie uda ci się wyjaśnić twojego zniknięcia po wybuchu.

- To był służbowy wyjazd. Nie słyszałam o tej eksplozji... no i zapomniałam zabrać mój telefon komórkowy, który został w Santa Fe. Kobieta, która tam zginęła, pewnie przyszła obejrzeć biuro do wynajęcia. Mogę powrócić do tożsamości Allison Vance na tak długo, aż cała ta sprawa zostanie zakończona, a potem wyjadę z miasta i nikt mnie nie będzie szukał.

Miles przypomniał sobie kobietę z Denver, która chciała wynająć lokal na biuro i pytała robotników o czas trwania remontu budynku, zanim włamał się do gabinetu Allison. A we wczorajszej gazecie była wzmianka o zaginionej w Santa Fe turystce. Jezu.

- Musisz mi powiedzieć, co wiesz - powiedziała Allison i pokazała mu białą pigułkę, okrągłą jak perła.

- Oto odpowiedź na twoje modlitwy. Lekarstwo na twoje żałosne szaleństwo. Ilu jeszcze ludzi wie o mnie i „Froście” i gdzie mogą ich znaleźć?

Chciała dotrzeć do Celeste i Nathana, aby Singhal ich uciszył. Nikt inny nie mógł jej już zaszkodzić, nikt z pozostałych przy życiu ludzi nie mógł pokrzyżować jej planów.

- Ja... nie mogę.

Jej fałszywy uśmiezek zniknął, a jego miejsce zajęła zimna wściekłość.

- Nie zabiję cię, Miles, ale roztrzaskam na atomy. Kiedy firma Singhala odkupi Sangriaville z pozostałego po Quantrillu majątku, podłączę cię do jednej z maszyn Hurleya i odtworzę w twoim mózgu najgorsze przeżycia. Złamię cię tak, że już nigdy się nie pozbierasz. Do końca życia pozostaniesz w szpitalu. Nikt nie będzie cię szukać. Federalni uznają cię za zaginionego lub zmarłego. Ty i bachor Groote'a jako króliki doświadczalne. Chyba że mi pomożesz. Pomóż mi, Miles, a znowu będziemy przyjaciółmi. Wyleczę cię.

Miles pomyślał, że w tym opuszczonym szpitalu musi się również znajdować córka Groote'a.

- Nie. Ja nie zabiłem Andy'ego. I nie potrzebowałem... nie potrzebuję twojego leku.

- Nie jesteś bohaterem, Miles, jesteś bezużytecznym, bezwartościowym czubkiem. Bez tego nigdy nie wrócisz do zdrowia. - Znowu pokazała mu „Frost”, okrągłą białą pigułkę przypominającą perłę. - Powiedz mi, gdzie są Celeste i Nathan. No, mów.

- Nic im nie zrobisz? - zapytał i dotknął bandaża na nodze, jakby targany wątpliwościami i bólem.

- Oni też chcą dostać „Frost”, też chcą być zdrowi. Jestem pewna, że dojdę z nimi do porozumienia. Zaproponuję im to samo, co tobie.

Wiedział, że doprowadziłyby do ich śmierci, a także do śmierci Victora. A jego zabije dopiero wtedy, gdy otrzyma potwierdzenie, że tamci zostali namierzeni i zlikwidowani. Jego użyteczność dobiegała końca, teraz Allison grała na jego desperacji. Była przekonana, że nie jest w stanie logicznie myśleć.

- Rozumiem cię o wiele lepiej, niż ci się wydaje - powiedział.

- Co takiego?

- Sama kiedyś tak powiedziałaś. Byłem pewien, że nie żyjesz. Naprawdę. To działa w obie strony. Potrzebuję pomocy. Już nie chcę, żeby dalej tak było.

- Więc mi powiedz, gdzie oni są - rzekła cicho.

- Celeste... kompletnie się załamała po strzelaninie w Yosemite - zaczął. - Ona i Nathan. Jej agent z telewizji przesłał jej pieniądze, więc wynajęli na tydzień domek w Fish Camp. Pewnie jeszcze tam są. - Oparł się o kamienną ścianę. - To było dla nas ciężkie przeżycie... znaleźć się w realnym świecie. Nie potrafiliśmy sobie poradzić... - dodał. Niech Allison myśli, że on i reszta są niegroźni. Może stanie się mniej ostrożna.

- Adres.

Zawahał się. Allison знаła Fish Camp, a on nie. Przecież nie mógł wymyślić czegoś na poczekaniu. Ale Fish Camp było daleko i człowiek, którego Allison tam wyśle, aby zlikwidował Celeste i Nathana, dotrze na miejsce po wielu godzinach, a do tej pory on sam albo zginie, albo będzie wolny.

- Nie znam adresu... Jest tam osiedle małych domków do wynajęcia... za sklepem spożywczym. Celeste i Nathan mieszkają w jednym z nich.

Otworzyła klapkę telefonu i powtórzyła wszystko, co jej powiedział. Po chwili zakończyła rozmowę.

- Lepiej, żeby to była prawda. Zaraz ktoś zadzwoni do biura wynajmu, żeby to sprawdzić.

Popelnił błąd. Ból nie pozwalał mu jasno myśleć. Wystarczyło zadzwonić, aby okazało się, że Wcale ich tam nie ma.

Być może zostało mu już tylko parę minut, zanim ktoś oddzwoni i powie Allison, że została okłamana. Nie mógł się pomylić po raz drugi.

- To jest prawda. Tych dwoje było dla mnie jak kula u nogi - powiedział i poluzował bandaż na łydce.

- Nie ruszaj tego, bo zaczniesz krwawić. Chcę, żebyś był przytomny.

- Boli mnie. - Zdjął opatrunek i skrzywił się na widok rany.

- Powiedziałam, zostaw to.

- Nie powinnaś była kazać zabijać Groote'a. - Musiał coś zrobić, sprawić, żeby podeszła bliżej. Osunął się na podłogę, jakby pionowa pozycja pozbawiła go sił.

- Świat jeszcze mi za to podziękuje - odparła. - Komu Groote powiedział o „Froście”?

- Swoim starym kolegom z FBT - skłamał Miles. - Pomogli nam znaleźć twojego kumpla, Singhala. Śledziliśmy go aż do tego miejsca - dodał. Może dzięki temu kłamstwu zyska na czasie.

Na jej twarzy pojawił się strach.

- Podaj ich nazwiska.

Przymknął oczy. Podejdz bliżej, pomyślał. No, podejdz. Mam tylko jedną szansę.

Zrobiła dwa kroki w jego stronę i zatrzymała się. Może nie uwierzyła. Ale udało mu się ją zaniepokoić.

- Miles, nazwiska. Jeszcze trzy kroki.

Nagle usłyszał ogłuszający huk, jakby w ścianę budynku wjechał ogromny czołg.

Allison odwróciła się, a wtedy Miles skoczył i złapał jej pistolet za lufę. Broń wystrzeliła, kula przeszła koło jego głowy i odbiła się od kamiennej ściany. Allison kopnęła go mocno w ranną nogę, a potem odwróciła się i wybiegła z pomieszczenia. Kuśtykając, Miles ruszył za nią. Kiedy zatrzymała się na szczycie schodów, zorientował się, że są na najwyższym piętrze.

Zaczęła biec na dół.

- Allison! Allison! - zawołał.

„Poprzez stukot jej kroków usłyszał głos Nathana:

- Miles?

- Uciekaj stąd, wezwij policję! - krzyknął. - Allison ma broń...

Rozległ się trzask kolejnych trzech pocisków. Miles zbiegł po schodach, ogarnięty straszliwą trwogą o Nathana.

W foyer, wśród szczątek frontowych drzwi, stał rozbity sedan, z maską pokrytą gruzem i popękana przednią szybą. Był pusty.

Allison wróciła do foyer, trzymając pod pachą laptopa, którego Miles widział wcześniej w jednej z sal. Znowu celowała do niego z pistoletu.

- Allison... Zatrzymała się.

- Nie uda ci się uciec - powiedział. - Nie możesz się wciąż ukrywać. To na nic.

- Zamknij się.

- Ucieczka nie ma sensu. - Czuł w ustach smak krwi. - Nigdy się z tego nie wygrzebiez, nigdy nie uciekniesz. Nigdy. Jeśli ja cię nie znajdę, zrobi to Nathan. Albo Celeste. Albo któryś z naszych przyjaciół czy następców Dodda. To się nigdy dla ciebie nie skończy. Nigdy.

Jej twarz wykrzywiła wściekłość. Strzeliła do niego, ale zdążył wskoczyć przez otwarte drzwi do rozbitego samochodu.

Oddała jeszcze cztery strzały z jego małego pistolem. Liczył wszystkie pociski. Sam wcześniej strzelił cztery razy do Sorensona.

Allison podbiegła do drzwi samochodu, znowu w niego celując, lecz kopnął ją w pierś przez otwarte okno. W tym samym momencie pociągnęła za spust, jednak tym razem rozległ się tylko suchy trzask - magazynek był pusty. Allison cofnęła się i straciwszy równowagę, przewróciła, uderzając głową w kamienną podłogę. Nie poruszała się.

- Miles! Miles! - wołał Nathan.

- Tutaj! - odkrzyknął, doczłapał do Allison i wyjął pistolet z jej bezwładnej dłoni.

W dziurze po wybitych drzwiach ukazała się twarz Nathana.

- Nathan, na Boga...

- Nie jestem świrem - powiedział Nathan i oparł Milesa o samochód. - Jechałem za tobą i Groote'em z hotelu... nie wiedziałem, co robić... więc czekałem... dopóki starczyło mi nerwów. Kiedy nie wychodziliście

stąd, nie mogłem tak po prostu odjechać. Staranowałem bramę i drzwi wynajętym samochodem - dodał, wskazując rumowisko. - Co ja sobie myślałem...

- Zachowałeś się wspaniale, Nathan - oświadczył Miles, po czym objął go ramieniem i poklepał po plecach.

- Nie zrobiłem tego dla ciebie - burknął chłopak. - Nadal jestem na ciebie wkurzony. Zrobiłem to dla moich kolegów.

- Wiem. Po prostu cieszę się, że tak postąpiłeś. Dziękuję ci. - Nie wiedział, co powiedzieć, ale nagle znalazł właściwe słowa, przywołane wspomnieniem sennego koszmaru Nathana: - Naprawiłeś to, stary.

Nathan uśmiechnął się lekko. Rozbite boczne lustro samochodu wisiało na jakimś przewodzie, więc urwał je i rzucił na ziemię.

- Czy „Frost” jest gdzieś tutaj?

- Nawet jeśli nie, ona nam powie, gdzie go można znaleźć. Wygraliśmy, Nathan.

- Kiedy do mnie strzeliła... pobiegłem do jednego z domów przy tej ulicy... już dzwonią stamtąd na policję. Facet jest weteranem, tak jak ja.

- Musimy jak najszybciej zadzwonić do Victora i Celeste. Zostań tu i pilnuj Allison.

Nathan usiadł na jej plecach. Nie zareagowała.

Miles wszedł po schodach, wołając Amandę. Po kilku minutach usłyszał cichą odpowiedź dobiegającą z pierwszego piętra.

Drzwi były zamknięte na zasuwę. Otworzył je i zobaczył bladą, ubraną w szpitalną piżamę dziewczynkę, kulącą się w rogu sali.

- Amanda?

- Kim jesteś? - zapytała drżącym głosem. Z przerażeniem patrzyła na jego pokrwawioną twarz i obnażoną ranę na nodze.

- Jestem przyjacielem twojego taty.

- Chcę wrócić do domu. Te dźwięki... Głosy... To miejsce jest pełne duchów.

- Nie - odparł Miles. - Nie ma tu już duchów. Już wszystko dobrze. Nie ma się czego bać.

61

- Czy to działa? - spytał Miles.

- Tak - odparła Amanda. Siedziała na szpitalnym ganku, wystawiając twarz do łagodnego wiatru. - Działa. To zasługa superbeta-blokerów. Działają na wspomnienia. No i terapii.

- Myślisz, że powinienem brać „Frost”?

- Tak. Ale sama terapia nie bardzo mi się podoba. Za dużo gadania. Cisza jest znacznie przyjemniejsza. Słyszę wtedy głosy mamy i taty.

- Oboje bardzo cię kochali.

- Wiem. - Podrapała się w podobną do gwiazdki bliznę tuż koło kącika ust. Ciekawe, skąd się wzięła, pomyślał Miles. - Będziesz brał to lekarstwo? - zapytała.

- Nie wiem. Czasami ból dodaje nam sił, czasami nas osłabia. Sam nie wiem, jaki jest ten mój ból.

- Powinieneś spróbować. Cierpienie, które niszczy życie, jest okropne. - Wstała. - Pomagam Nathanowi.

- W czym?

- Wiem, że to kiepski pomysł... - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Maluję dla niego zwierciadło.

- Tylko żeby ci to nie weszło w nawyk.

- Nie. Dam mu je, kiedy będzie gotowy, by znowu spojrzeć w lustro. Na bokach będą emblematy wszystkich drużyn futbolowych NFL. On wie, że gdyby je rozbił, to go zamorduję. Myślę, że już niedługo będzie gotowy, więc muszę się pospieszyć - oświadczyła i poszła kończyć swoje dzieło.

Miles patrzył z ganku na nowego pacjenta, który przybył do szpitala. Klinika Sangre de Cristo została przejęta przez rząd w czasie śledztwa dotyczącego działalności Quantrilla i Dodda. Victor i jego znajomi dopilnowali - po trudnych i długich negocjacjach - aby zrealizowano program testów nad „Frostem” we współpracy z firmą farmaceutyczną cieszącą się dobrą reputacją. Victor i Celeste zaczęli kontaktować się z innymi ludźmi cierpiącymi na PZP, którzy logowali się na jego stronie internetowej. Weterani. Ofiary przemocy, gwałtów, terroryzmu, klęsk żywiołowych, które nie umiały pozbyć się straszliwych wspomnień. Co dwa, trzy dni przybywał nowy pacjent, wysiadał z taksówki lub wynajętego samochodu, albo przywoziła go rodzina i z nabożnym podziwem spoglądał na Sangre de Cristo, jakby w tych murach mieszkała jego ostatnia nadzieja. Victor witał ich, zapraszał na kawę i rozmowę, wyjaśniał działanie leku i ryzyko związane z jego stosowaniem, a oni niemal bez wyjątków zgadzali się na udział w testowaniu specyfiku. Władze, którym zależało na puszczeniu w niepamięć działań Quantrilla i Dodda i jednocześnie na promowaniu legalnych badań, planowały uruchomienie przyspieszonej procedury w celu uzyskania potrzebnych funduszy. Allison Vance siedziała w federalnym więzieniu, czekając na proces.

Miles odszukał Celeste, która spacerowała nad brzegiem stawu na tyłach szpitala i puszczała kaczki na wodzie.

- O czym myślisz? - spytał.

- Wspominam. Nie myślę... wspominam. Mam dla ciebie dwa prezenty.

- Dziś nie są moje urodziny.

- Właśnie że są. Nowy start. Nowe życie. - Wyjęła z kieszeni wyznanie, które dla niej zostawił. Byli znowu w Santa Fe od trzech tygodni, lecz nigdy dotąd o nim nie wspominała, a on nie pytał. - To twoja własność.

- To chyba kiepski prezent - mruknął, nie patrząc na nią.

- Ale to nie jest prawda. Przecież wiesz, że go nie zabiłeś.

- Mimo to nawaliłem. Gdybym go nie przestraszył...

- Miles, nie zabiłeś go. FBI zajmie się człowiekiem, który to zrobił. - Wsunęła mu kartkę w dłoń. - To już nie jest wyznanie winy, to ostatni rozdział twojego dawnego życia. A ja wołałabym się skupić na nowym życiu.

Podarł swoje wyznanie na drobne skrawki i rzucił je w powietrze. Po krótkim locie osiadły na wodzie.

- Mówiłaś coś o dwóch prezentach.

- Dzisiaj zaczynam brać nowy „Frost” - oznajmiła. Nic na to nie odpowiedział.

- Nie mogę znieść wspomnień o śmierci Briana. Potrzebuję tego leku, żeby móc ruszyć w dalszą drogę przez życie... - Położyła dłoń na jego policzku, jakby chciała dodać: „...żebyśmy mogli razem ruszyć w dalszą drogę przez życie”.

„Czy chciałbyś zapomnieć o najgorszej chwili swojego życia?”. Wiedział już, że nie zabił Andy’ego, żałował jednak, że nie zdołał go uratować. Już nigdy więcej nie chciał być taki bezradny. I taki samotny.

Spojrzał na drugi brzeg. Stał tam Andy, kręcąc głową.

- Nie rób tego, Miles - powiedział. - Nie odprawiaj mnie. Chcę zostać z tobą, na zawsze.

- Czy on tam jest?

- Tak. I wścieka się na mnie.

Celeste otworzyła zaciśniętą dłoń, na której leżała mała okrągła pigułka, biała jak skrawki papieru, unoszące się na wodzie niczym konfetti.

Miles wziął ją i wsunął do ust. Celeste zacisnęła palce na jego dłoni.

Połknął tabletkę i otworzył oczy.

- Chodźmy na kolację - powiedziała.

Kiwnął głową i razem z Celeste odszedł od stawu, nie odwracając się, bo miał nadzieję, że niczego więcej do oglądania już tam nie ma.
